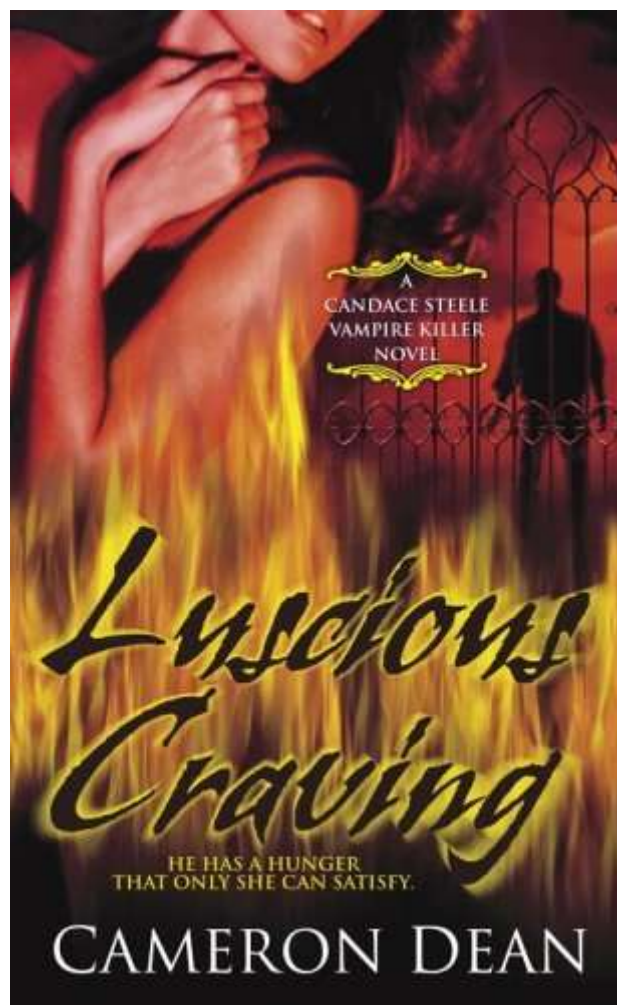


# *Candace Steele Vampire Killer*

## *1. Luscious Craving*

Cameron Dean

Tłumaczenie: martusia1060



# Rozdział 1

W nocy robi się zimno w Las Vegas, zwłaszcza, gdy jesteś sam.

Ale po przepracowaniu całej nocy w kasynie zaprojektowanym do przypomnienia słynnych „Baśni z tysiąca i jednej nocy”, zwanych Szeherazadą, taszcząc drinki w narzędziach torturującej maskarady, takimi jak buty na wysokich obcasach, broniąc się przed macantami<sup>1</sup>, oglądając nowożeńców tracących oszczędności w jednej kolejce gry w kości, czasami, zimny, gęsty mrok jest tym, czego właśnie pragnę.

Dziś była jedna z tych nocy.

Poza tym, przyzwyczaiałam się do samotności.

- Dobranoc, Candace – powiedział odzwierny, gdy opuściłam Sher przez wyjście dla personelu, które prowadzi do garażu.

Wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu przez oświetlone neonami ulice. To jest godzina, gdy noc jest najchłodniejsza, najmroczniejsza – godzina przed świtem. Czas, którego normalni, codzienni ludzie boją się, gdy ich oczy nagle szeroko się otwierają w ciemności i zdarza im się zastanawiać, czy to będzie ten dzień, gdy słońce nie wzejdzie.

Sama nigdy się o to nie martwię. Gdy widziało się rzeczy, które ja widziałam, znasz prawdę: Prawdziwie duże kłopoty nie obchodzi, jaka jest pora dnia, i to zdecydowanie nie działa według czyjegoś budzika. Gdy to się do ciebie zbliża, wszystko, co możesz zrobić to schować się. Lub uciekać. Ale nawet wtedy, szanse są bardziej niż duże, że to dopadnie cię tak czy inaczej.

Wjechałam samochodem na podjazd, po czym, wkładając długi wełniany płaszcz na ramiona, zaczęłam iść. Moje stopy nie wydawały żadnego dźwięku na chodniku.

W dole ulicy, minął następny<sup>2</sup>, i nagle to jest dokładnie przed tobą: Pustynia Mojave<sup>3</sup>, znajdująca się u stóp Spring Mountains<sup>4</sup>. Możesz poczuć zapach pustyni długo zanim się tam dostaniesz, po prostu najlepszy aromat szałwii w powietrzu. Dociera do ciebie, gdy najmniej się tego spodziewasz, nawet na szlaku. Las Vegas jest miastem czystego rozwoju<sup>5</sup>, rozprzestrzeniające się pustyni w stałej inwazji, która ciągnie się przez mile. Ale pustynia jest godnym przeciwnikiem. Nie poddaje się. Między mieszkaniami i centrami handlowymi i nowymi rozbudowanymi rozwijającymi się w nocy, Mojave ciągle tam jest.

---

<sup>1</sup> W org. „ass-pinchers” – mężczyźni, którzy szczypią w tyłek. Dostowne tłumaczenie jakoś nie bardzo mi pasowało, więc zamieniłam to jakoś.

<sup>2</sup> W org. „past another” – nie wiem dokładnie, czego to miało dotyczyć, może kolejnego samochodu, który tam przejechał, więc przetłumaczyłam jak umiałam.

<sup>3</sup> Mojave Desert – pustynia w południowo - wschodniej Kalifornii w USA.

<sup>4</sup> Spring Mountains – pasmo górskie w południowej Nevadzie w USA.

<sup>5</sup> W org. „boomtown” – miasto o szybkim wzroście poziomu ekonomicznego i liczby ludności.

To było właśnie to, czego pragnęłam tej nocy.

Wybrałam moje ulubione miejsce – małą dziurę w czymś, co później w ciągu dnia, byłoby cieniem głazu – i usiadłam, pozwalając, aby płaszcz rozłożył się za mną. Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, objęłam je ramionami i spojrzałam przed siebie. Musisz widzieć, jak patrzeć, by zobaczyć nocą gwiazdy Vegas. Ale ja byłam w tym dobra. Powinnam być. Robiłam to wystarczająco często. Gorzko-słodka<sup>6</sup> przyjemność, test, na który nalegałam w zatracaniu się. Zamknęłam oczy, po czym znowu je otworzyłam. Gwiazdy wciąż tam były, tak jak moja reakcja na nie.

„Gdzie jesteś dzisiejszej nocy, Ash?” Pomyślałam.

Ashford Donahue III, mężczyzna, którego kochałam. Wampir, którego nienawidziłam. Na moje szczęście, była to jedna osoba. Pierwszy raz, gdy go spotkałam, mogłam przysiąc, że w jego oczach były gwiazdy. Ostatni raz, gdy go widziałam, wychodził. Przysiągł, że nie wróci. Jeżeli go chciałam, to był mój moment na wykonanie ruchu. A ja go nie zrobiłam. Przez sześć długich miesięcy. W noce takie jak ta, zastanawiałam się, dlaczego. Noce, takie jak ta, sprawiają, że chcę zapomnieć o bólu, przeszłości, krwi. W noce, takie jak ta, wciąż chciałam Asha. Smak jego skóry. Uczucie jego ust.

- Nie powinnaś być tu sama – głos w ciemności sprawił, że podskoczyłam, instynktownie, wyciągnęłam jeden z ostrych srebrnych drutów, które nosiłam we włosach. Ale nie bałam się. To, co czułam i bardzo starałam się ukryć, było całkowicie odmiennym uczuciem: radością.

Radość. Ponieważ Ash tu był tu ze mną w mroku pustynnej nocy...

- Ash, co ty tu do diabła robisz? – Zapytałam, starając się Si e ukryć silne uczucia, które Ash we mnie prowokował. Uczucia, z których, tak przy okazji, nie jestem szczególnie dumna. Wciąż, długo i ciężko, z nimi walczyłam. Za każdym razem przegrywałam.

- Musisz pytać? – powiedział, wychodząc zza głazu – Zaczynasz zmieniać swoje zachowanie, Candace? To może być niebezpieczne, wiesz?

Wślizgnęłam srebrny drut z powrotem we włosy. Nie było sensu zwracać na to uwagi. Nie sądzę, że Ash wie, co robię w swoim wolnym czasie. Poluję na wampiry i zabijam je. Nie byle jakie wampiry. Takie jak Ash, które, przez zaletę swojej rangi w hierarchii wampirów, pożywiają się krwią żywych ludzi. W rzeczywistości, to on był tym, który zachęcił do tego szczególnego hobby. Raz próbował pić moją krew. Prawda jest taka, że mam szczęście, że jeszcze żyję.

- Obserwujesz mnie Ash? – zapytałam teraz – To masz na myśli? Jeśli chcę ciebie, muszę do ciebie przyjść, ale międzyczasie lubisz poobserwować?

- Nie, Candace. To nie to, co lubię – powiedział, zbliżając się o krok. Teraz stał obok mnie. W ciemności poprzedzającej świt, jego oczy zdawały się żarzyć swoim własnym światłem.

- Chcesz bym to powiedział? W porządku: Chcę ciebie. Dlatego cię obserwuję. To dlatego tu jestem. Chcę przyznać moją potrzebę. Zawsze tego chciałem. Wszystko, co robisz, to walczysz ze mną.

---

<sup>6</sup> W org. „bittersweet” – gorzki i słodki jednocześnie. Może też oznaczać sprawiający ból i przyjemność w tym samym czasie.

Czułam jak dopadło mnie dziwne szaleństwo. Na pustyni, w świetle gwiazd. Zrobiłam krok na przód.

- A jeśli przestałam walczyć? – zapytałam, niskim i zachrypniętym głosem – Nie na zawsze. Tylko na dzisiejszą noc. Co byś mi dał, gdybym przestała walczyć z tobą, Ash?

Odpowiedział, prawie zanim skończyłam mówić. Myślę, że oboje wiedzieliśmy, co nastąpi.

- Cokolwiek chcesz.

Zrobiłam kolejny krok, potem następny, nasze ciała dotykały się teraz – Ty – powiedziałam – Chcę po prostu ciebie. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek chciałam.

Pochylił swoją głowę, po czym przyłożył swoje usta do moich i świat eksplodował w powodzi iskier. Ręce Asha były na moich piersiach, pobudzając w nich ogień. W jego dotyku nie było ciepłości. Inne noce były na badanie, na zwolnienie. Nie ta. W tę noc Ash i ja mieliśmy jedno i to samo pragnienie: brać to, co chcieliśmy.

Położył ręce naprzódzie mojej bluzki, wykręcił je, po czym rozerwał ubranie. Nie nosiłam stanika. Ash warknął nisko, wypełniając ręce moimi piersiami jak zachłanne dziecko. Ściskając, zbliżył je do ust. Jego ruchy sprawiły, że stanęłam na palcach stóp. Jeszcze chwila i straciłabym równowagę.

- Trzymaj się mnie, Candace – słyszałam jak sapnął, gdy jego język wysłał ogień prosto do moich nóg – Trzymaj się.

Położyłam ręce na jego ramionach i poczułam jak tracę grunt pod nogami, gdy Ash mnie podniósł, aby mnie położyć. Jego ręce były plamą ruchu na zapięciu moich jeansów i wtedy poczułam chłodne pustynne powietrze na swoich nogach, gdy ściągnął moje spodnie. Jedwabne majtki, które założyłam, ściągnęły się razem z nimi. Poczułam na skórze szorstką strukturę wełnianego płaszcza. Położyłam się do tyłu, spoglądając na niego. Byłam całkowicie naga, Ash całkowicie ubrany.

Pochylił się nade mną, zgarniając moje usta do swoich na powolny pocałunek, po czym muskał ręką moje ciało prosto do jego centrum. Widziałam ją, chłodna, blada na mojej opalanej skórze, oboje zobaczyliśmy i poczuliśmy sposób, w jaki moje ciało napięło się pod jego dotykiem. Jego palce dosięgły trójkąta loczków pomiędzy moimi nogami i zatrzymał się, jego oczy na moich. Było w nich pytanie. Powoli, moje oczy nie opuszczając jego, rozchyliłam nogi i zgięłam kolana, podnosząc biodra. Oferując siebie, otwierając się na tego kochanka jak dla nikogo innego.

- Czego pragniesz, Ash? – zapytałam.

- Ciebie.

- Więc weź to, czego pragniesz.

Pochylił się, położył moje kolana na swoich ramionach i pocałował mnie otwartymi ustami. Wpychając język głęboko we mnie, po czym wyslizgując go i liżąc moją łechtaczkę, palce ciasno ściskające mój guziczek. Wiłam się pod nim prawie, że bezużyteczna w potrzebie.

- Ash – wysapałam – Ash, chcę...

Słyszałam jak się zaśmiała – Wiem, czego chcesz, kochanie. Zawsze wiem, czego chcesz. Jedyny problem to to, że nie zawsze możesz to mieć.

Przyłożył usta do mojej techtaczki, po czym dziko nim zawibrował, nawet, gdy jego palce ślizgały się we mnie. Do środka i na zewnątrz. Do środka i na zewnątrz. Szybciej. Głębiej. Coraz mocniej. Dopóki nie usłyszałam siebie wydającą chrapliwy płacz czystej przyjemności. Czując jak moje plecy się wyginają, szarpane napięciem. I wtedy dochodziłam, świat roztrzaskał się wokół mnie; niebo nade mną, morze strzelających gwiazd.

Usiadłam prosto w łóżku, w pokoju słychać było echo mojego własnego płaczu przyjemności. Nakrycia były splątana masą na końcu łóżka, moje nogi rozłożone, szeroko.

Boże, pomyślałam. Och, słodki, miłosierny Jezu.

Usiadła, przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, ciasno je objęłam i powiedziałam sobie, że nie będę płakać. Sen. To był tylko sen, powtarzałam w kółko. Taki żywy, nawet w mojej własnej sypialni wierzyłam, że był realny, dosłowny kawałek mojego życia. Żądza tak silna, właściwie to szczytowałam. Ale to był tylko sen, sen, który sama sobie przywołałam. Wypełniony i niewypełniony namiętnością. Nasycone pragnieniem, ale nigdy usatysfakcjonowane. Po długich sześciu miesiącach ciszy, sześciu miesiącach względnego spokoju, obudziłam się ze snu, w którym wystarczyło mi jedno spojrzenie Asha, aby rzucić się z powrotem w jego ramiona.

- Wiem, czego pragniesz. Problemem jest, że nie zawsze możesz to mieć.

Jakbym nie wiedziała. Jakby mnie tego nie nauczył, osobiście.

Cholera, cholera, cholera, pomyślałam. Nie zrobisz tego, Candace. Słyszysz mnie? Zatrzymasz to, teraz. Natychmiast!

Zmarnowałam wystarczająco mojego życia, cierpiąc przez rzeczy, których nie mogłam mieć. To nie była długa lista, ale Ash z pewnością był na samym jej szczycie. Cóż, skończyłam z tym bzdurnym zachowaniem. Skończone. Nigdy więcej. Uwolniłam moje kolana, przekręcając nogi na bok łóżka, podeszłam do okna i rozchyliłam zasłony. Do pokoju wlało się jasne poranne światło, łzawiąc mi oczy. Pozostałam przy oknie, wyglądając na zewnątrz na jasny, czysty zimowy dzień dopóki moje oczy nie były suche jak kość.

Dopiero wtedy odwróciłam się i skierowałam się w dół holu. Pomyślałam, że wezmę szybki prysznic. Tak gorący, jaki tylko będę w stanie wytrzymać. Zmyłabym sen o Ashu z mojego ciała, nawet gdybym miała je wyparzyć. Potem, jak feniks powstający z popiołów, zaczęłabym od nowa. Ponowie, rozpoczynając od nowa. Nie ważne, że składałam już sobie takie obietnice wcześniej. Tym razem będę się ich trzymać. Dokonam nowych wyborów, definitywnie.

Ale nawet, gdy odkręciłam gorącą wodę mocnym obrotem kurka, zastanawiałam się: Jak mogłam zacząć od nowa, gdy moim fundamentem była ta sama rzecz, co zawsze: złamane serce?

## Rozdział 2

Kilka godzin później, w chłodzie nowego Vegas, jechałam z powrotem do Sher. Spędziłam dzień wykonując proste, codzienne czynności. Wykonywanie zadań. Podlewanie ogrodu. Pranie ubrań. W rezultacie, czułam się spokojniej, mniej boleśnie.

Sher jest jednym z tych kasyn, których wygląd zdecydowanie poprawia się nocą. Fasady niektórych kasyn są jasno pomalowane, przez co błyszczą w słońcu Vegas. W świetle dziennym Sher ma kolor pustynnego brązu. To nocą prawdziwie ożywa, uznanie dla wzmacniającej mocy neonów. Jasno oświetlony pałac sułtana wypełniony niewiarygodnie skarbami, wszystko czekające tylko na jeden z tysięcy, które przybywają do Vegas każdego roku, mając nadzieję porazić bogactwem. Sezamie otwórz się, wydaje się mówić. Wejź do środka i bądź kolejnym Ali Babą.

Ale na tyłach, gdzie robotnicy przychodzą do pracy, jest inaczej. Jeśli turyści nie mogą tego widzieć, dlaczego marnować pieniądze? Zwykły garaż do parkowania, kilka biur, codzienne latarnie. Zaparkowałam samochód, po czym skierowałam się do jednych z prostych drzwi co mogło być błędem na tyły magazynu.

- Muszę się starzeć – mruknął James, widząc mnie zbliżającą się – Wydaje się, że dopiero, co kilka godzin temu mówiłem ci „dowidzenia”.

- Co mogę powiedzieć? – zapytałam. Pomyślałam, że było faktycznie trochę wcześniej – Czas szybko płynie, gdy jest zabawa- podniosłam moją odznakę bezpieczeństwa wiszącą przy suwaku mojej kurtki.

- Nie kłóć się teraz ze mną, młoda damo. Szef chce by wszystko było idealne na ten wielki turniej. Staję się niechlujny, mój tyłek zostanie wykopany – posłał chytre spojrzenie w moim kierunku – Twój także, nawet, jeśli jest ładniejszy od mojego.

Przekreśliłam oczami, spodziewana reakcja. Choć musiałam przyznać, James miał rację w obu punktach. Szef, Randolph Glass, był skrupulatny na wysokie standardy. Zawalasz spotkanie i możesz szukać nowej pracy. Moja była pewna z powodu na posiadane przeze mnie niespotykane umiejętności. Z których jednej nawet Randolph jest świadomy: mogę wyczuwać wampiry.

Przydatna umiejętność w Vegas, jak się okazuje. Nieumarli lubią imprezować jak wszyscy inni. W szczególności lubią kasyna, gdzie mogą użyć swoich podwyższonych umiejętności ni spróbować zmienić szanse poprzez technikę zwaną przez wampiry „ustalone porozumienie”. Nic dziwnego, że to nie przechodzi. Jedyna rzecz, której kasyna w Vegas nie będą chciały kiedykolwiek robić to tracienie pieniędzy.

Nie wiem jak mój bezpośredni szef, głowa ochrony w Sher, Al. Manelli, wie o istnieniu wampirów. Nasza znajomość jest czysto wojenna w tej sprawie: Nie pytaj. Nie mów. Pobudzenie wampira, podczas, gdy do obowiązków kelnerki od koktajli jest jak za pierwszym razem uchwyciłam spojrzenie Ala. Jestem członkiem ochrony od wydarzenia, które mój kolega z pracy zna bardzo

dobrze. Co tylko Al, moja najlepsza przyjaciółka Bibi Schwartz i ja wiemy jest pełnym wymiarem moich obowiązków: pomoc w utrzymaniu Sher, jako miejsca wolnego od wampirów jak to tylko po ludzku możliwe.

Wystarczająco wymagające jak na najlepsze warunki. Ale, jak James właśnie mi przypomniał, nawet najlepsze warunki, mogły wymknąć się spod kontroli. Przez następne kilka dni, gdy zbliżał się okres świąteczny Nowego Roku, Szeherazada będzie grała gospodarza dla Bez-limitowej Fundacji Charytatywnej Turnieju Pokera, jednego z najbardziej korzystnych turniejów w okolicy. Z zamiarem zapomogi dla ciężko chorych i niepełnosprawnych dzieci, Teksas Hold'em<sup>7</sup> rozpoczynała się dzisiaj i trwała nieprzerwanie aż do północy w sylwestra, z wykluczeniem gier trwających całą dobę. Turniej będzie emitowany na kablówce przyciągając zarówno doświadczonych jak i amatorów z całym krajem. Nawet politycy mieli być włączeni. Senator Cabot Hamlyn, uważany przez wielu za przodownika w demokratycznych wyborach prezydenckich, zapisał się do gry.

Bez-limitowe wydarzenie było powodem, dla którego przyszedłam wcześniej. Zwykły układ kasyna został nieznacznie zmieniony, aby pomieścić wszystkie nowe atrakcje. Chciałam posprawdzać rzeczy. Jeśli była jakaś rzecz, której nauczyłam się przez ostatnie półtora roku, to jest to unikanie najlepiej jak potrafię niespodzianek. Kiwając po raz ostatni Jamesowi, przeszłam przez drzwi dla personelu.

Szatnia była pusta. To nie był regularny czas zmiany. Choć nigdy nie potwierdziłam tego oficjalnie, zawsze podejrzewałam, że czyjś wujek Vinny ma umowę z Sher na malowanie, a szatnia była pomieszczeniem gdzie zostało to wykorzystane. Pokój został pomalowany na zielono, a szafki na niebiesko, że aż bolały oczy.

Szybkim, wyćwiczonym ruchem przebrałam się w strój kelnerki od koktajli. Śnię, że Jeannie skończyła całkowicie nieprzyzwoicie, absurdalne połączenie jasno różowego, aksamitu i szyfonu, które zakrywało to, co musiało być zakryte i niewiele więcej. Ściągnęłam włosy, podpinając je srebrnymi drutami.

Tak naprawdę to nie drutami. Kołkami. Srebrnymi kołkami. Srebro jest oczyszczaczem. Gdy przychodzi do zadania wampirowi bólu, srebro jest niezastąpione. I jest to bardziej subtelne niż dżganie garścią drewnianych kołków.

Po raz ostatni spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, po czym skierowałam się na główne piętro kasyna. Nie ważne jak bardzo elegancki jest hotel lub egzotyczny jego wystrój, wszystkie kasyna w Vegas są tak naprawdę takie same. Automaty do gry dzwonią na zewnątrz, dalej stoją stoły do gry – w kości, blackjacka, ruletkę. Zawsze były sekcje przeznaczone tylko dla wysoko postawionych graczy.

Zatrzymałam się, aby szybko sprawdzić miejsce do pokera. Dla turnieju Teksas Hold'em, stoły pokerowe zostały oddzielone od reszty kasyna przez ścianę kolumn. Gracze byli już na swoich miejscach, spoglądając się, jakby chcieli, aby pierwsza runda eliminacji już się zaczęła. Były tam ustawione przynajmniej trzy tuziny stołów, razem z kamerami telewizyjnymi, które będą mogły nagrywać każdą minutę gry prosto przez finałową rozgrywkę. Tylko sześciu zawodników zakwalifikuje

---

<sup>7</sup> Teksas Hold'em - najpopularniejsza na świecie odmiana pokera. W rozgrywce uczestniczy, co najmniej 2 graczy, używa się pełnej talii 52 kart.

się do sylwestrowej gry, i nie potrafiłam zacząć się zastanawiać, kto zdoła przejść dalej. Gdy byłam pewna, że przy żadnym stoliku nie ma wampira, ruszyłam dalej.

Byłam w połowie drogi przez kasyno, gdy to poczułam: nagły powiew zimna. To było uczucie, którego nie odebrałam przy żadnym ze stołów pokerowych, takie, które mówiło mi, że w pobliżu jest wampir. Moja zdolność wyczuwania wampirów jest dziwną stroną korzyści nocy w San Francisco, gdy Ash zdecydował się nadać zupełnie nowe znaczenie obietnicy „Uczynię cię moją”. Obietnicę, którą usiłował zrealizować osuszając mnie z krwi w windzie apartament owca, w którym mieszkam. W dalszym ciągu nie jestem do końca pewna, dlaczego nie dokończył zadania. Zdołałam się wyswobodzić i wytoczyć się na korytarz. I to tam wykrwawiłabym się na śmierć, gdyby nie akcja mojej przyjaciółki Bibi, która mnie znalazła. Gdy odzyskałam siły, zrozumiałam, że miłośny gryzek Asha zostawił dodatek.

Gdy w pobliżu jest wampir zaczynam czuć zimno. W większości przypadków jest to lekki chłód. Ale, gdy wampir jest naprawdę silny, zimno sączy się przez moją skórę i mrozi moje wnętrze. Wampir, którego czułam był średniej mocy. Nie ludzka pijawka, ale wciąż szumowina. Oczami lustrowałam kasyno, gdy moje nogi prowadziły mnie w kierunku skąd pochodziło zimno. Dobrze zbudowany, o czarnych włosach mężczyzna stał na jednym końcu jednego ze stołów do kości. Były spore szanse, że nigdy nie zauważyłabym go, gdyby nie mój wampirzy alarm. Był ubrany jak typowy turysta w jeansach i koszulce polo.

Turysta, jasne. Poza jego dbałym kamuflażem, nie zachowywał się jak turysta. Turyści grający w kości zawsze robią te same rzeczy: oglądają drogę kości. Ten gość był skupiony na rzucającego kośćmi, Larry’ego, który ogłasza, kto dostaje wypłatę i jak dużą. Sprawozdanie w akcji, pomyślałam. To był mój wampir i chciał polepszyć swoje szanse. Podeszłam trochę bliżej, starając się wymyślić swój kolejny ruch. Stół był zatłoczony, więc musiałam działać odpowiednio.

Jesteś koktajlową kelnerką, Candace. Zachowuj się jak ona, pomyślałam. Szybko chwyciłam zapomniany drink, postawiłam go na tacy, po czym przemknęłam bliżej do wampira.

- Przepraszam, proszę pana – powiedziałam promiennie.

Mało oryginalnie, ale spełniło zadanie, zniszczyło koncentrację wampira. Zobaczyłam jak Larry potrząsa głową i ciężko mruga.

- Hej, ja tu gram – odpowiedział mężczyzna, z oczami wciąż na Larrym. Najwyraźniej, facet oglądał Nocnego kowboja<sup>8</sup> za dużo razy.

- Bardzo mi przykro, że panu przeszkadzam – przeprosiłam – Ale czy mogłabym z panem chwileczkę porozmawiać?

Odwrocił się warczą, lecz przestał, gdy w pełni zobaczył mój strój niczym z haremu. Widziałam jak jego wzrok ześlizguje się w dół i zatrzymuje na moich piersiach. Dwoje może grać w rozpraszanie, kolego, pomyślałam.

- Porozmawiamy w cztery oczy?

---

<sup>8</sup> „Nocny kowboj” – amerykański film, wyreżyserowany w 1969 roku.



Gad, pomyślałam. Pozwoliłam sobie się zaczerwienić – Ja... - zaczęłam, zbliżając się, jakbym została popchnięta. Drink spadł z mojej tacy i wylądował na nim. Perfekcyjnie dobry Burbon, poświęcony w dobrej sprawie.

- Co do diabła? – wściekły, dotknął lekko swoją koszulę zmiętą chusteczką – Uważaj, co robisz.

- O Boże. Naprawdę, bardzo mi przykro – powiedziałam. Szarpnęłam serwetkę z tacy i zaczęłam pomagać mu w wycieraniu – Oczywiście kasyno w pełni zapłaci za nową koszulę. Jeśli powie mi pan jak się nazywa i gdzie się zatrzymał, byłabym w stanie zająć się tym za pana.

Wampir zawahał się, rozważając przez chwilę. Nie zamierzał dać mi adresu miejsca, gdzie przebywał w ciągu dnia – Dopiero, co przyjechałam – odezwał się w końcu – Jeszcze nigdzie się nie zameldowałam.

- Więc pozwoli pan, że zaprowadzę do mojego menadżera. Podpisze czek na wypranie lub zakup nowej koszuli – posłałam mu swój najbardziej promienny uśmiech, nachylając się bliżej – Nikogo nie będzie obchodzić, jeśli tak naprawdę jest pan miejscowy. Proszę mi pozwolić, i będzie pan mógł użyć czeku do hazardu, jeśli będzie pan chciał.

Larry nachylił się, gdy wampir się wahał – Śmiało – powiedział – Zajmę pana miejsce.

Wampir się uśmiechnął – W porządku.

- Tędy, proszę pana – powiedziałam, wskazując najbliższe drzwi ewakuacyjne. Poprowadziłam do schodów, które nie były często używane, a jeśli już to głównie przez pracowników. Oficjalna procedura, którą ustaliłam z Alem było wyprowadzanie wampirów przez najbliższe drzwi jak najszybciej. To właśnie zamierzałam zrobić.

Ruszyłam w dół schodów, nasłuchując jego kroków i oceniając poziom chłodu, aby dowiedzieć się jak blisko był. Był jeden stopień nade mną. W bardziej publicznym wyjściu, poprosiłabym go by siedł pierwszy. Ale nie bardzo mogłam to zrobić, gdy byłam jedyną osobą, która wiedziała, dokąd idziemy. To wtedy to zrobił: sięgnął i dotknął mój tyłek. Wślizgując swoją rękę pod warstwę szyfony, który tańczył na moich nogach, aby dotknąć jak najwięcej gołej skóry.

Prawda nie jest piękna, ale to prawda.

Wściekłam się. Cała moja nienawiść, moje obrzydzenie wampirami, mój własny wstręt do kochania ich, pojawił się w mojej głowie w jednej błyskotliwej, klarownej chwili.

Z krzykiem, obróciłam się na pięcie, uderzając tacą, którą wciąż trzymałam prosto w jego brzuch. Wampir zgiął się w pół z bólu, i uderzyłam go kolaniem w szczękę. Poleciał do tyłu na plecy. Zanim mógł choćby podeprzeć się na łokciu, klęczałam za nim. Jedną ręką chwyciłam jego błyszczące, ciemne włosy.

- Co do diabła?

- Wyrażaj się. Tu jest dama – powiedziałam. Poderwał się, ale pociągnęłam go w dół. Wolną ręką, powoli wyjęłam srebrny kołek z moich włosów. Wampir od razu zamilkł. Wskazałam ostrym

końcem jego twarz, przyciągając ją w dół, zatrzymując w odległości mniejszej niż pół centymetra przed jego prawym okiem.

- Wiesz, co to jest? – zapytałam – Wiesz, co to może zrobić? Chcę usłyszeć jak to mówisz.

- Tak! – powiedział wysokim i ściśniętym ze strachu głosem – Wiem. Wiem.

- Podaj mi jeden dobry powód, dla którego nie miałabym tego użyć, ty wysysający macanie.

- Zaczekaj chwilę. Zaczekaj chwilę – skrzeknął – Ja coś wiem.

Uśmiechnęłam się – Więc, kolego – powiedziałam – Wiem wiele rzeczy. Co możesz wiedzieć, co skłoniłoby mnie do oszczędzenia twojego nieszczęśliwego istnienia?

- Zaplanowany jest atak – teraz szczebiotał jak dziecko – Duży. To zniszczy twój turniej i kasyno. Mogę ci wszystko o tym powiedzieć. Musisz mnie puścić.

Zmieniłam kąt kołka, obniżając go do jego policzka. Wydał syk bólu, gdy skóra, w miejscu gdzie przyłożyłam kołek obumarta i zaczęła odpadać.

- Powiedz mi teraz.

- Okej, okej – wykrztusił – To wysoka technologia, najnowocześniejszy sprzęt.

Parsknęłam – Tyle to nawet ja wiem. Wszystko tutaj jest wysokiej technologii. Dzięki temu kasyno się rozwinęło. W kasynie nie ma cała podłogi, który nie byłby pod obserwacją z każdego kąta, jaki możesz sobie wyobrazić.

W rzeczywistości, ktoś gdzieś prawdopodobnie mnie właśnie nagrywa. Będę musiała porozmawiać o tym z Alem. Zbliżyłam kołek, ułamek cala od oka tym razem.

- To nie wystarczy i wiesz o tym. Powiedz więcej.

- Sylwester. Ma się to odbyć w noc sylwestrową, finałowa gra turnieju pokerowego. To wszystko, co wiem. Przysięgam na Boga.

Przez chwilę gapiłam się na niego, walcząc z własnym pragnieniem, aby przebić sukinsyna i mieć to z głowy. Ale miałam wrażenie, że mówił prawdę. A jeśli wyprowadzę tego wampira, złamię swoją własną przysięgę. Wysoko poziomowe wampiry, tylko pijawki. Cokolwiek innego było zbyt ryzykowne. W rzeczywistości, byłam niewiarygodnie głupia, jako pierwsze dopuszczając do głosu mój gniew. Wyjawiłam fakt, że potrafię odróżniać ludzi od wampirów. Mogłam mieć tylko nadzieję, że był na tyle wystraszony, że wyjawienie sekretu, nigdy nie będzie w jego interesie.

Odsunęłam kołek, wstałam, cofnęłam się i pokazałam wampirovi, aby zrobił to samo. Zrobił to powoli, jakby oczekiwał, że się na niego rzucę, zmieniając zdanie.

- To spotkanie nigdy nie miało miejsca. Zrozumiałeś? – zapytałam – Oboje odejdziemy i zapomnimy o wszystkim. Ale jeżeli jeszcze raz przyjdiesz do mojego kasyna, moja pamięć cudem powróci. Czy jest jasne, co się wtedy stanie?

Kiwnął.

- Dobrze – powiedziałam – A teraz wynocha.

Wskazałam w dół schodów. Wampir zawahał się przez dwie sekundy, po czym wypadł jak strzała. Zaczekałam, zanim usłyszę zgrzyt otwieranych drzwi i zamknięcie się za nim, zanim schowałam kołek we włosach i podniosłam tacę.

Musiałam udać się do biura Ala Manelli.

Pokój ochrony jest publicznie wystawiony, nie daleko od hotelowej rejestracji i głównego wejścia, aby pokazać gościom, że nic im się nie stanie, albo ich wygranym, podczas pobytu w kasynie.

Zapukałam i Al otworzył drzwi najpierw lekko, potem szerzej.

- Zastanawiałem się, kiedy się pokażesz.

- Mam nadzieję, że masz tę kasetę – powiedziałam.

Kiwnął, gdy zbliżył się do drzwi za mną – Robi się. Więc, nerwusko – powiedział, gdy opadłam na jedyne krzesło dla gości – Zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje?

„Nerwus” jest moim przezwiskiem dla Ala. Skrót od „nerwy ze stali”. Al. Manelli wygląda dokładnie tak jak wskazuje na to jego nazwisko: mały a silny jak hydrant. Tak naprawdę, wyglądał jak członek mafii. Resztą prawdy jest, że ma wielkie, miękkie serce. Jest świetnym facetem, i jeszcze lepszy szefem.

- Przepraszam za to, co się właśnie stało, Al. – powiedziałam – Naprawdę przepraszam. Ale dowiedziałam się czegoś, co możesz chcieć wiedzieć.

Szybko wyjaśniłam mu mój wywiad z wampirem. Trzymałam się faktów, nie dyskutując na swoją pomyłkę w osądzie i postawie.

- Nie wyglądasz na zbyt zaskoczonego – powiedziałam, gdy skończyłam.

Al zaśmiał się kwaśno – To dlatego, że nie jestem. Plotki o ataku na turniej były od samego początku. Randolph i ja zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy by je uciszyć. To prawdopodobnie plotki, nic więcej.

- Ale nie wiesz tego na pewno – szepnęłam.

- Nie. Nie wiem. Wiesz, czasem chciałbym, żeby Clooney i spółka zostali przyłapani w okradaniu Bellagio i zamknięci w więzieniu na końcu „Ryzykowej Gry”<sup>9</sup>. Może to powstrzymałoby tych wszystkich idiotów od spiskowania przeciw kasynom.

- Traktujesz tę groźbę poważnie – powiedziałam – Dlaczego?

- Cóż, praktycznie muszę, czyż nie? – odpowiedział Al – Wielki sławny turniej, transmisja w całym kraju. Coś pójdzie nie tak podczas tego i Sher nigdy nie wyjdzie na prostą. Szczególnie, gdy to się wydarzy w sylwestra.

---

<sup>9</sup> „Ryzykowna gra” - film produkcji amerykańskiej w reżyserii Stevena Soderbergha..

- Więc co z tym zrobisz?

- Zwiększę ochronę w kasynie – powiedział od razu Al – Ale muszę przyznać, że to, co mi właśnie powiedziałaś daje nowy problem. Taki, którego nie mogę powiedzieć, żebym za bardzo lubił.

- To jest nas dwoje – odpowiedziałam – Ale jest mało prawdopodobne, aby wampiry były w to zaangażowane osobiście, Al. To po prostu nie w ich zwyczaju. Zbyt duża widoczność.

- W normalnych okolicznościach, zgadzam się – powiedział Al – Ale nie uważam, że mogę pozostawić cokolwiek niesprawdzonym, Candace. Może powinniśmy pójść za faktem, że ten wampir coś wiedział.

- Trochę zwiadowca – zasugerował Al – Zobacz, czy możesz dowiedzieć się, czy pijawki są w to zaangażowane. I możesz sprawdzić z Chetem McGuirem w IT<sup>10</sup>. On będzie w stanie wprowadzić cię w sprawy techniczne, zwłaszcza systemu ochrony.

- Chet McGuire. Technologia informacyjna – powiedziałam – Zapamiętam. Między czasie, jestem poza parkietem?<sup>11</sup>

- Po dzisiejszej nocy, tak – kiwnął Al – Na dzisiejszą noc, chcę byś została w kasynie, zobacz czy coś jeszcze jest nie tak. Po tym, spróbuj jakichkolwiek innych źródeł, jakie masz. Bez-limitowy turniej to wielkie wydarzenie, Candace. Absolutnie nic nie może pójść nie tak.

- Gdzie już to słyszałam? – mruknęłam, gdy wstałam – Zrobię, co w mojej mocy, Al.

- Wiem, że tak – powiedział Al Manelli – Dlatego cię ochraniam. Ale sama musisz uważać. Widziałem cię na klatce schodowej, Candace. Wyglądałaś, jakbyś była cholernie blisko utraty kontroli.

- To się nie powtórzy, Al – powiedziałam – Uwierz mi, to ostatnia rzecz, którą pragnę.

- Wierzę – powiedział Al Manelli – Teraz idź tam i dowiedz się wszystkiego, co musimy wiedzieć.

Powróciłam na parkiet, trzęsąc się z powodu tego, co nie chciałam przyznać Ałowi. Zrobiłam więcej niż zbliżyłam się na tej klatce schodowej. Przez kilka beznadziejnych sekund, straciłam kontrolę. Wściekła na każdego jednego wampira na świecie. Wściekła na siebie samą. I wszystko przez sen, który pokazał mi prawdę, z którą nie chciałam się stanąć twarzą w twarz.

Mogłam nienawidzić każdego jednego wampira na tej planecie i to nie zrobiłoby mi cholernej różnicy. Nie, gdy wciąż byłam zakochana w jednym.

---

<sup>10</sup> IT – technologia informacyjna.

<sup>11</sup> W org. „Meantime, I’m off the floor?” – nie bardzo wiem jak można to było zgrabniej ująć.

## Rozdział 3

Wampiry i atak na Sher. Teraz była to piekielna kombinacja. Taka, która nie miała najmniejszego sensu. Tak jak powiedziałam Ałowi, to był po prostu za wysoki status. Nie tylko to, wampiry nie są specjalnie obeznane w wysokiej klasy zabawkach technologicznych. Bardziej wolą własne umysłowe gierki niż te stworzone elektronicznie. Zatem najlepszym scenariuszem było: Mój instynkt miał rację. Al się mylił. A ja zasadniczo skończyłabym z tym tygodnie między Bożym Narodzeniem a sylwestrem.

Międzyczasie moja zmiana w końcu się skończyła. Ładowanie baterii umysłowo-cielsnych było zdecydowanie potrzebne. Potrzebowałam kofeiny i jedzenia, w tej kolejności. To oznaczało Oryginalny Obiad Ma. Ani Ma ani obiad są w rzeczywistości oryginalne. Ale ze standardami w Vegas, gdzie rzeczy są budowane, niszczone, tylko po to by je odbudować i zniszczyć sześć razy więcej, to miejsce szczególnie kwalifikowało się, jako historyczny punkt orientacyjny.

- Dobry, Candace – zawołała Ma zza laminowanej w czerwone plamy kasy, gdy weszłam do środka. Mogła mieć czterdzieści lub sześćdziesiąt lat. Jej twarz była gładka, jej włosy matowo szare – Kawy?

Kiwnęłam, ale nie uśmiechnęłam się, gdy spojrzałam za wąską kasę. Cóż, cholera, pomyślałam. Wyglądało na to, że miałam mieć moment Złotowłosej<sup>12</sup>. Ktoś siedział na moim miejscu. Albo raczej na moim taborecie, dla ścisłości.

Nie kto inny, tylko turysta. Teraz, zamiast mojego ulubionego miejsca, byłam zmuszona usiąść na miejscu obok, na tym ze srebrną rurą na szczycie.

Przeszłam obok turysty, patrząc groźnie za jego plecy, gdy szłam. Ma współczująco wzruszyła ramionami. Opadłam na taboret prosto z piekła, spoglądając na talerz faceta. Wyglądał całkiem nieźle. Tak jak on.

- Zamawiam to, co on – powiedziałam Ma.

Turysta, który zajął moje miejsce miał silną, żylastą budowę, która zdawała się promieniować energią. Jego twarz była zwężona, ale miał duże, w kolorze whisky oczy. Jego szczeka nosiła tylko odrobinę cienia, jakby on także był na nogach całą noc. Dokładnie na środku była szczelina. Jestem kompletnym naiwniakiem na to. Trzymałam swoje oczy na jego, gdy mnie oceniał. Teraz był facet na seksualną przygodę, pomyślałam. Zazwyczaj, tacy kolesie całkowicie mnie nudzili. Tego ranka było inaczej. Może to przez adrenalinę, która we mnie krążyła, kombinację snu o Ashu i potyczki z wampirem. Albo może to przez te whisky-sodowe oczy. W każdym razie, potrafiłam poczuć jak moje ciało już wysysało sygnały do mojej głowy.

Zrób sobie wakacje, Candace. Idź z prądem.

---

<sup>12</sup> W org. „Goldilocks” – Złotowłosa. Nie jestem pewna, czy to o to dokładnie chodziło.

- Moglibyśmy się podzielić – powiedział w końcu facet i zrozumiałam, że podoba mi się jego głos. Głęboki a jednocześnie delikatnie ostry. Reszta pasowała do niego po prostu dobrze – Wystarczy dla nas obojga.

Oblizawałam dolną wargę, jakby fantazując jak smakowałoby jedzenie, oglądając, jak jego oczy szerzej się otwierają i poczułam delikatne mrowienie oczekiwania płynące wzdłuż mojego kręgosłupa. Nagle bez ostrzeżenia, nie byłam już wkurzona. Zamiast tego, nieźle się bawiłam.

- Nie wiem – powiedziałam – zazwyczaj mam całkiem niezły apetyt. Poza tym, nawet cię nie znam.

- Mogę to naprawić – powiedział natychmiast. Zaoferował rękę i włożył w ją moją. Jego uścisk był pewny – Jestem Michael Pressman – powiedział – Mów mi Mike i ponieś przykre konsekwencje.

- Zapamiętam to – powiedziałam z uśmiechem – Jestem Candace Steele. Myślisz nawet o nazywaniu mnie Candy i także możesz używać skrótu.

- Widzisz? – powiedział Michael – Teraz jesteśmy jak starzy kumple.

Ma postawiła przede mną parujący kubek kawy i zabrałam rękę.

- Dzięki Ma.

- Nie ma sprawy – odpowiedziała – Do dna i jest na koszt firmy. Przynajmniej tyle mogę zrobić w obecnych warunkach – Ma prychnęła i odeszła.

- Jakich warunkach? – zapytał Michael, jak tylko Ma nie mogła go usłyszeć.

Wzięłam łyk kawy, nawet, jeśli wiedziałam, że była za gorąca – Siedzisz na moim miejscu.

Twarz Michaela stała się kompletnie pusta – Przepraszam – powiedział – Nie wiedziałem.

- Nie mogłeś – odpowiedziałam. Wzięłam kolejny łyk kawy – Ale teraz wiesz.

Michael wstał od razu – Zamienię się z tobą – powiedział.

Moje oczy błędziły po jego wyblakłych jeansach, zdecydowałam, że może zająć miejsce z rurą – Zgadzam się.

Wstałam, po czym zrobiłam krok w kierunku mojego stałego miejsca. Michael pozostał tam gdzie stał. Położył rękę na moim ramieniu, jakby chciał mnie zatrzymać. Moje ciało otarło się o jego na ułamek sekundy, mój tyłek przywarł do jego krocza. Jego drugą ręką opadła na moje biodro, jakby miała utrzymać mnie na miejscu i poczułam szybkie, gorące uderzenie pragnienia rozchodzące się od miejsca, gdzie nasze ciała się dotknęły, dopóki to nie dosięgło mojego czułego zakątka.

Usiadłam na moim stałym miejscu. Ręka Michaela cały czas była na moim ramieniu, jakby się bał, że bez niego upadnę. Później zajął miejsce, które właśnie zwolniłam i sięgnął by przyciągnąć sobie swój talerz. Jego ramię otarło się o moje piersi. Wiem, że oboje widzieliśmy jak moje sutki stwardniały. Nadział na widelec kawałek omleta i wysunął go w moim kierunku.

- Więc, Candace – powiedział – Chcesz się dzielić, czy nie?

Wzięłam widelec do ust i pozwoliłam Michaelowi powoli go wysunąć. Przeżułam, połknęłam, po czym przyjął następny kęs. Obrócił się całkowicie w moją stronę. Jego długie nogi były po obu stronach mojego stołka, tak, że byłam między nimi. Nachyliłam się do przodu, odchylając ramiona, więc moje piersi się wypięły.

- To jest dobre, dzięki – powiedziałam. Wzięłam kolejny łyk kawy – Co cię sprowadza do miasta?

- Gram w Bez-limitowym turnieju – odpowiedział prosto Michael, po czym skrzywił się – Chyba mogłabyś powiedzieć, że mam coś w rodzaju „A” osobowości<sup>13</sup>. Zmęczyły mnie wyścigi w maratonach, pomyślałem, że spróbuję swoich sił w turnieju pokera.

- Musisz być całkiem niezły – stwierdziłam. Nie wspominając obciążenia. Wkupienie się do turnieju byli ledwo karmieni kurczakiem.

- Nie jestem zły – odpowiedział, wzruszając ramionami – Jeden z moich przyjaciół sprzedał właśnie spółkę z oprogramowaniami. Wspiera mój rozwój.

- To cholernie dobry przyjaciel – zauważyłam.

Michael zaśmiał się – Dokładnie. Ale, gdy pomogłem wpłacić miliony Josha, on jest chętny by się podzielić. Jestem również jego maklerem giełdowym – wziął kęs omleta – Więc, jesteś tutejsza?

- Właściwie – powiedziałam – jestem koktajlową kelnerką w Szeherezadzie.

- Nie żartuj? – powiedział Michael, był zaintrygowany – To jakby zbieg okoliczności.

- Czyż nie.

Bawił się jedzeniem na swoim talerzu, ze wzrokiem na widelcu – Mogę cię o coś spytać?

- Jeśli to nie ma nic wspólnego z kasynem, to tak – powiedziałam.

Natychmiast pokręcił głową – Nic z tych rzeczy – powiedział – Nie. Chodzi o to, że zastanawiam się... - podniósł swoje oczy na moje i poczułam w żołądku uderzenie ciepła – Jak głodna jesteś naprawdę.

- Trochę ciężko powiedzieć – odpowiedziałam – Ale jestem całkiem pewna, że to, na co mam ochotę, nie ma u Ma w menu.

- Nie musimy zostać – powiedział.

- To prawda. Nie musimy.

- Chwileczkę – powiedział Michael – Pozwól mi tylko zapłacić.

Wyjął rachunek spod talerza, poszedł do kasy na dalekim końcu lady. Wstałam, zaskoczona, że moja głowa czuła trochę światła. Oczekiwanie, pomyślałam. Prawda była taka, że lubiłam sposób,

---

<sup>13</sup> Typ A osobowości – osoba o wygórowanych ambicjach, łagodna, niewspółzawodnicząca, niecierpliwa, potrzebująca kontroli.

w jaki moje ciało czuło się w tym momencie. Zimna skóra, gotującą się krew. Dołączyłam do Michaela i razem wyszliśmy na parking. Skierował się w kierunku limuzyny.

- Żartujesz sobie – powiedziałam.

Uśmiechnął się – Nie. Możesz całkowicie winić Josha – stuknął w okno kierowcy i przyciemniona szyba opadła.

- Och, cześć, panie Pressman – odezwał się młodzieńczy głos.

- Hej, Andy – odpowiedział Michael – Chciałbym, żebyś po prostu jeździł po mieście przez jakiś czas. Gdziekolwiek chcesz.

- Jasna sprawa. Da się zrobić – powiedział kierowca. Jeśli był zaskoczony, że jego pasażer nie był już samotny, nie okazał tego. Poruszył się, jakby chciał wyjść i otworzyć drzwi pasażera.

- Nie, nie – powiedział Michael – Nie wysiadaj – poszedł na tył limuzyny i sam otworzył drzwi. Wśliznęłam się do środka na gładkie, skórzane siedzenie. Przegroda oddzielająca kierowcę od tyłu pojazdu była całkowicie zastonięta. Nie tylko to, były także zaciągnięte zasłony. Michael wśliznął się koło mnie, zamknął drzwi z głośnym trzaśnięciem. Poczułam, jak samochód zadrżał, jak drzwi zostają zamknięte, gdy Andy zapalał silnik. Na długim siedzeniu rozciągnięty był ocean pluszu, dywan w kolorze niebieskim jak niebo. Ni mogłam przysiąc, czy tył limuzyny miał długość mojego biura.

- Więc, co myślisz? – zapytał Michael.

- Nieźle – powiedziałam – Naprawdę nieźle.

Sięgnął, wykręcił jedną rękę w długim rękawie bluzki, którą nosiłam i przyciągnął mnie do siebie. Pochylając się do tyłu na zamknięte drzwi, rozłożyłam się na jego klatce piersiowej.

- Miałem bardzo, bardzo dużą nadzieję, że to powiesz – powiedział. Przyłożył swoje usta do moich.

Usta Michaela były pewne i wymagające. Szybko przygryzł moje wargi, co spowodowało krótki ból, podczas gdy jego ręka zjechała w dół i chwyciła mój tyłek, gniotąc, głaszcząc. Ugryzłam go w odwecie, rozdzielając wargi i natychmiast i wepchnął swój język do środka. Wciągnęłam go głęboko ssąc i usłyszałam, jak wydaje jęk satysfakcji.

Podniósł ręce do góry by podciągnąć moją bluzkę ze spodni, które nosiłam. I wtedy jego ręka była pod moją bluzką, na mojej skórze. Samochód dojechał do rogu. Łapiąc oddech, przechyliłam się na bok, po czym ześlizgnęłam się na brzuchu na pluszowy dywan na podłodze. Michael podążył za mną krótko się śmiejąc. Klęknął nade mną, rękoma i nogami wokół mojego ciała, ręce już sięgały po moje piersi, gdy docisnął swoją erekcję do moich pośladków. Odrzuciłam głowę. Pochylił swoją i przygryzł mocno moje ucho. Jedna ręka wciąż pod moją bluzką, drugą sięgnął by ją podciągnąć, zdjąć ją. Rozpiął mój stanik i moje piersi zakotłowały się wolne. Przyłożył swoje usta do moich gołych pleców. Jego palce ścisnęły teraz moje biodra, jego język przebiegł po moim kręgosłupie.

- Chcę cię pieprzyć, Candace – powiedział ochryplym głosem – Głęboko i mocno. Chcę słyszeć jak dochodzisz.



- To ty będziesz krzyczał – powiedziałam, i usłyszałam jak śmieje się gardłowo.

Sięgnął do zapięcia moich spodni, rozpinając guzik i zsuwając suwak. Zmienił moją pozycję, tak, że moja górna połowa ciała spoczęła na skórzanym siedzeniu, ściągnął spodnie i po obejrzeniu, kawałek jedwabnego materiału, który nosiłam pod spodem. Potem, szybko jak błyskawica, przekręcił się na plecy, wślizgując się pode mnie, gdy rozszerzył moje nogi raz jeszcze. Przebiegł po nich rękoma i przesunął się na wierzch. Zaczęłam ciężko oddychać. Przycisnął swoje usta do mojej łechtaczki, przesuwał po niej językiem raz, dwa razy, trzy razy, po czym wciągnął ją ssąc do ust.

Ponownie odrzuciłam głowę, dociskając piersi do miękkiego, skózanego siedzenia, grzejąc je, tak jak moja skóra się rozgrzewała. Jedną ręką Michael pogłodził mój tyłek. Kolejne muśnięcie, po czym przesunął rękę do przodu, wślizgując palce do środka. Jęknęłam gardłowo, gdy docisnęłam się do nich, wypychając je głębiej. Całe moje ciało płonęło. Jego palce wewnątrz mnie, w szybkim rytmie jeszcze szybszym. Poczułam jak bierze w zęby moją łechtaczkę i delikatnie ją przygryza. Krzyknęłam, gdy czysta i gorąca przyjemność przeszła przeze mnie jak błyskawica.

- Nie – z trudem łapałam powietrze – Jeszcze nie. To za mało.

Słyszałam jak się zaśmiał. Poczułam tego wibracje głęboko we własnym ciele. Uwolnił mnie, jego palce opuszczały moje ciało jednym, powolnym ruchem. Jego usta ruszyły z łechtaczki w górę brzucha. Położyłam dłonie na krawędzi siedzenia, odchylając się i poczułam jak przesuwają się do pozycji siedzącej pode mną, by wziąć w usta moją pierś. Wiłam się na nad nim, rozpaczliwie chcąc czuć jego skórę na swojej. Odchyliłam się, moje gołe wgłębienie oparło się prosto na jego wzwodzie.

Moje oczy na jego, rozpięłam guzik jego koszuli. Powoli. Jeden po drugim, podczas gdy martwa cisza wypełniła samochód. Jedną ręką kontynuował droczenie się moimi sutkami, skubiąc je aż napięły się i bolały. Rozłożyłam materiał jego koszuli, pochyliłam głowę i przejechałam zębami po jego sutkach. Poczułam jak jego ręka zaciska się na mojej piersi, usłyszałam jak wydał zduszony jęk. A potem moje ręce rozpięły zapięcie jego jeansów. Przesuwając swoje ciało, zdjęłam je. Pod nimi, nosił niezłe, aksamitne bokserki. Przebiegłam rękoma po ich przedzie, gdzie jego penis się uniósł. Po czym wsunęłam je pod pasek i ściągnęłam bieliznę.

Wtedy sięgał po mnie, podnosząc mnie ze swojego ciała i ustawiając nad nim. Odsuwając mnie, podnosząc moje ręce do klamry przy dachu limuzyny wziął głęboko do ust moją pierś, nawet, gdy chwycił moje biodro, następnie pociągnął mnie w dół. Kotłosałam ciałem tam i z powrotem, biorąc go głęboko, głębiej niż wcześniej. Jęknął. Powoli, jakby mierząc każdy cal niego, zaczęłam ruszać biodrami w górę i w dół. Palce Michaela zacisnęły się na moich biodrach.

- Więcej – wykrztusił – Szybciej. Mocniej, Candace. Więcej.

Zaczęłam kręcić się nad nim, moje biodra naciskały w górę i w dół, jakby napierał by mnie spotkać, raz za razem. Jego ręce przebiegły po moich plecach i ruszyły by znaleźć moje piersi, chwytając moje sutki w palce i ściskając mocno. Oddech ugrzązł mi w gardle.

- Zrób to – usłyszałam, jak powiedział – Zrób to, Candace. Dojdz.

W wielkim, gorącym przypiływie przyjemności, poczułam jak moje ciało uwalnia się, poczułam jak Michael napiera i porusza się dalej, nawet, gdy się na nim zacisnęłam, jego penis był twardy jak

kamień. I zaraz kontynuował, poruszając się dziko, wpychając ciało w moje, jakby była jego kolej, by dojść, z rękoma zaciśniętymi na moim tyłku, gdy doprowadzał nas razem na szczyt. Położyłam się na nim, ciężko oddychając.

- Nie krzyknąłeś – powiedziałam, gdy byłam w stanie mówić.

Zaśmiał się, co poczułam w swoim rdzeniu<sup>14</sup>. Odgarnął włosy z mojej twarzy i pocałował mnie długo i powoli, po czym jego oczy koloru whisky uśmiechnęły się do moich.

- Nie krzyknąłem, czyż nie? – powiedział – No cóż, zawsze jest kolejny raz.

Ulica była całkiem cicha, gdy jechałam w kierunku zakrętu, który prowadził do mojego domu. Obrazy Michaela i naszej przejażdżki po Vegas grały w mojej głowie, ponownie mnie pobudzając. Zmusiłam się by odepchnąć je. Masz pracę do wykonania, pamiętasz? Powiedziałam głośno, gdy kierowałam się w kierunku domu. Skrzywiłam się na czerwonym świetle, wyciągając z torby komórkę i włożyłam słuchawkę do ucha. Następnie wcisnęłam numer Blancharda Graya. Blanchard pracuje w gabinecie zabiegowym. Pracujemy praktycznie w tych samych godzinach. Dla mnie, to tak mogłam utrzymać Sher miejscem wolnym od wampirów. Dla Blancharda, sytuacja jest trochę bardziej zasadnicza.

Blanchard Gray jest wampirem.

Chyba mógłbyś powiedzieć nawet, że jest moim wampirem. Gdyby nie ja, Blanchard nie istniałby w ogóle. Wpadłam na niego, dosłownie wysanego z krwi w jednej alejce niedługo po tym, jak przybył do Vegas. Do czasu, gdy uporałam się z jego napastnikiem, Blanchard był za daleko. Nie byłam w stanie uratować go, ale dałam radę ocalić go od strasznej śmierci kogoś balansującego między życiem i śmiercią. W zamian, Blanchard pomaga mi, gdy tylko może, służąc swoimi oczami i uszami w świecie wampirów.

Jeśli ktokolwiek miałby wiedzieć, czy atak wampirów miał się odbyć, to był to Blanchard. Teraz wszystko, co musiałam zrobić, to przekonać go, żeby mi powiedział.

- Blanchard, tu Candace. Musimy się spotkać – powiedziałam, gdy włączyła się jego poczta głosowa – Jeśli nie oddzwonisz, oczekuję cię w Cisco o siódmej dziś wieczorem. Nie pokażesz się, a zacznę cię szukać.

To powinno zadziałać, pomyślałam, gdy przerwałam połączenie. To leżało w najlepszym interesie Blancharda, zachować niski status, gdy chodzi o naszą znajomość.

Skręcałam do swojego bloku. Teraz, gdy nie miałam nic do roboty, przynajmniej na razie, mogłam iść do domu i trochę się przespać. Mając choć odrobinę szczęścia, tym razem przyśni mi się Michael.

---

<sup>14</sup> Rdzeń – no cóż, chyba wiecie, o które miejsce tu chodzi;>

# Rozdział 4

San Francisco, dwa lata temu

Ash

To była chłodna noc. Mgła przewijająca się z zatoki była gęsta i wilgotna jak mokra bawełna, owijając miasto w rozpaczliwym uścisku kobiety, kochanki, która wie, że nawet, gdy on odczuwa przyjemność głęboko w jej ciele, jej kochanek już o niej zapomniał. Typ nocy, którą większość ludzi woli spędzić w domu, raczej w towarzystwie. Światło i dźwięk, kolor i ciepło, oddech i dotyk – to są sposoby, by przejść przez taką noc. Ci, którzy ryzykują wyjście robią to z konieczności, nie wyboru.

Poza ludźmi, takimi jak ja.

Jestem wampirem.

Wampirem w kłopotach, pomyślałem, coś cierpkiego, rozdarte pomiędzy podnieceniem a irytacją. Wampir, który właśnie ostatnią rzecz, której oczekiwał: stracił serce. Dla ludzkiej kobiety.

Pokonałem zakręt, kierując się na nabrzeże. Mgła była tu jeszcze gęstsza, przewijając się wzdłuż chodnika, jakby miała na myśli jakiś specyficzny cel.

To nie powinno się wydarzyć. To jest proste jak to. I nie byłem tak pewny, jak chciałem, jeśli prawda była powiedziana. Mogę okłamywać innych, gdy mi to pasuje, ale postanowiłem sobie, że nigdy nie będę okłamywał siebie samego. Samo-obłuda jest luksusem, którego nie wybrałem. Flirty z kobietami to jedna rzecz. Szybkie, gwałtowne spotkania. Kuszące pokusy. Ucztowałem na wielu kobietach. Ale miłość, nawet jej możliwość, nigdy nie była obecna.

Nawet raz. Nie do dzisiejszej nocy.

Zwiększyłem tempo, niecierpliwy teraz samego siebie. Trzymałem w ramionach kobietę, której pragnąłem i pozwoliłem jej odejść. Ponieważ w momencie, w którym doświadczyłem przyjemności, opóźniłem cały wieczór, odrzucając niepewność, wzrastając oczekiwanie dla nas obojga, odkryłem, że to, czego doświadczałem, nie było w ogóle tym, czego oczekiwałem.

Chciałem ją. Ta potrzeba była jasna. Ale, gdy trzymałem ją blisko, drażniąc jej usta swoimi, aż jej oczy zamknęły się, odkryłem potrzebę, której nie wiedziałem, że jestem w stanie doświadczyć. Nie do posiadania, czy kontrolowania czy pożerania w wielkich, zachłannych ugryzieniach, ale do bycia delikatnym i kochania. Do ochrony za wszelką cenę. I tak odszedłem, znikając w nocy tak niespodziewanie jak z tego wyszedłem, i pozostawiłem ją stojącą, z zamkniętymi oczami, zamroczoną żądzą, na środku chodnika.

Nie ma wątpliwości, że była wkurzona jak diabli.

To było dobre rozwiązanie, powiedziałem do siebie. Lepsze dla nas obojga. Kobieta była bystra i zabawna i słodka. Taka, której mężczyźni składają obietnice – obietnice, które on zamierzał zatrzymać. Typ kobiety, na której przyjscie w nocy mężczyźni się cieszą. W rzeczywistości, na pierwszy rzut oka na nią – ciemne, kręcone włosy, w wydającym się być stałym bałaganie, oraz śmiejące się, czekoladowe oczy – poczułem coś, jak coś gorącego i ostrego i zupełnie nieoczekiwanego przebija moje serce i dźga szybko, jak kolec. Nie powinno mnie to obchodzić. Smakowałem jej ust, usatysfakcjonowałem własną ciekawość i to powinien być tego koniec. Nie miałem żadnej potrzeby teraz ani nigdy, takiej jak miłość. Nie miałem żadnej potrzeby miłości w ogóle.

Doszedłem do nabrzeża i pozwoliłem swoim stopom się zatrzymać, czując impuls, aby pochylić się nad turystycznym teleskopem, do podziwiania widoków. Przyłożyłem oko do okularu, jakby próbując zobaczyć otoczenie. Idź do domu Ash, pomyślałem. Nawet rozważając możliwość, że mogłem znaleźć szczęście z ludzką kobietą, w ogóle znaleźć szczęście, było jak zerkanie przez teleskop. Nie było nic do oglądania. Nie było tam zupełnie niczego. Mój najlepszy, mój jedyny kierunek działania był powrotem do istnienia, które było prowadzone z taką rozważą. Świat, do dzisiejszej nocy, zapewniał wszystko, czego chciałem. Przestań myśleć o sześciu niemożliwych rzeczach przed śniadaniem. Przestań śnić, kropka.

Usatysfakcjonowany swoim wnioskiem, podniosłem głowę i poczułem nagły ból, większy od jakiegokolwiek, jaki wcześniej miałem postrzelony w ciało. Miliony małych sztyletów, tańczące na moich nerwach, dotykające każdej kości. Mogłem poczuć, jak moje ciało kurczy się, zupełnie bezsilne by to zatrzymać. Mój wzrok zrobił się czerwony, przeszedł w zupełną biel, a potem w czerń. I potem nie pamiętałem nic więcej.

Gdy się ocknąłem, byłem w małym pokoju, ze światłem tak jasnym, że moje oczy piekły. Miałem na sobie moje ubrania. Bolał mnie każdy pojedynczy mięsień w moim ciele. Przez chwilę leżałem bez ruchu, wyczuwając, w jakim stanie było moje ciało. Moja głowa zjadliwie pulsowała, jakby cokolwiek mnie zaatakowało, wsadziło lodowy kolec w mój kark, potem przekręciło go, prosto w moją czaszkę. Miałem dziwny smak w ustach. Ale mogłem stwierdzić, że nie miałem większych obrażeń. Powoli, aby nie zwiększyć bólu głowy, położyłem moje ręce płasko na ziemi i podniosłem się do pozycji siedzącej. Zostałem tak przez chwilę. Potem, jąt tylko przestało mi się kręcić w głowie, sięgnąłem do swoich stóp.

Duża poprawa, pomyślałem. Tym razem pokój nie wirował.

Jak gdyby moja zdolność sięgnięcia do moich stóp była jakimś sygnałem, drzwi do pokoju otworzyły się i weszło dwóch mężczyzn. Pierwszy był wampirem. Jego oczy prześliznęły się po mnie, oceniając mój stan. Poczułem słaby dotyk działania. To nie tylko ludzie mogą ulec wpływowi, zmanipulowani tą zdolnością. To działało między wampirami równie dobrze. Pozwoliłem, aby to spłynęło po mnie bez świadomej próby by to odwrócić. Wpływ działa na dwa sposoby, pomyślałem. Fakt, że ten wampir w ogóle tego użył, powiedziało mi, że nie był całkowicie mnie pewny. Nie całkiem pewny swojej siły teraz, gdy byłem jego świadomy.

Jestem silniejszy od ciebie, pomyślałem. Siła, którą trzymałem w zapasie, do teraz.

Tak dużo dla siły miłości.

Wampir pstryknął palcami i kolejna postać zbliżyła się. Na jej widok, palenie w moim żołądku znacznie się pogorszyło, z zupełnie innego powodu tym razem. Nowo przybyły był człowiekiem, o ziemisto szarej skórze i matowych, tępych oczach. Poza przepaską, jego ciało było gołe i poznaczone dziurami od ugryzień, niektóre były świeże.

Truteń<sup>15</sup>, pomyślałem. Z najbardziej odrażającego, żalostnego rodzaju. Ten człowiek był trzymany żywy tylko dla jednego celu: był serwisem żywieniowym. Wampiry pożywiały się na ludziach na wiele sposobów, wszystkie z nieprzyjemnymi skutkami, jeżeli przeżyłeś. Ale to był najgorszy możliwy sposób istnienia, jaki można sobie wyobrazić. Być powoli osuszonym, zanim twoje ciało było w stanie zregenerować się. Potem, najprawdopodobniej, ten mężczyzna zostanie rozerwany na kawałki, dosłownie pożarty.

- Jestem Simmons – powiedział wampir. Ponownie strzelił palcami i truteń się zatrzymał.

- Powiedziałbym, że to dla mnie przyjemność cię poznać – powiedziałem – Ale to nie miałyby większego sensu. Obaj wiedzielibyśmy, że to kłamstwo.

Po twarzy Simmons'a przebiegł wyraz, którego nie mogłem właściwie odczytać. Nagle zdałem sobie sprawę, że chciałem go pospieszyć. Dlaczego? Żeby miał powód do ukarania mnie? I, w tym momencie, zdałem sobie sprawę, co jego twarz wyrażała. Zazdrość i strach w prawie równym stopniu. Strach jest zrozumiały. Zrozumienie zazdrości zajęłoby trochę więcej czasu. Pchnął trutnia, i mężczyzna zachwiał się do przodu, upadając na kolana przy moich stopach. Zobaczyłem, jak jego gardło porusza się, gdy przełknął, bezskutecznie starając się przygotować na to, co wiedział, że musi nadejść. Jest już prawie zużyty, pomyślałem.

- Pożywisz się na nim, zanim kontynuujemy – powiedział Simmons ściągniętym głosem – Skutki sposobu, w jaki cię tu przyprowadziliśmy mogą spowodować pewną niefortunną słabość. Prezes chce cię silnego.

Prezes!, pomyślałem. Tym słowem, Simmons powiedział mi to, co potrzebowałem wiedzieć. Zastanawiałem się, czy zdawał sobie z tego sprawę. Uważaj, na co to robisz, Donahue, pomyślałem.

- Proszę, podziękuj prezesowi za jego uprzejmą ofertę – powiedziałem – Z przykrością, sądzę, że muszę odmówić.

Simmons poruszył się na przód, jak wąż szykujący się do ataku, jego ruch tak szybki, że nawet mnie zaskoczył. Szybkim, brutalnym gestem, podniósł ramię ciągnąc mnie na kolana. Truteń i ja byliśmy teraz na tym samym poziomie.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz – powiedział Simmons przeraźliwym głosem – To, co myślisz nie jest ważne. Co jest ważne to to, że prezes dostaje to, czego chce. Pożywisz się na trutniu. Wypełnisz ten rozkaz, albo będziesz cierpieć konsekwencje.

Przesunąłem językiem po podniebieniu, po czym walczyłem z krwią, która zebrała się u stóp Simmons'a.

---

<sup>15</sup> Nie jestem pewna o co chodzi, więc przetłumaczyłam dosłownie. Być może jest między nimi jakieś powiązanie.

- Niech będzie.

Wydając dźwięk, który mógł być parsknięciem, Simmons odsunął się. Lubi patrzeć, pomyślałem. Wampirzy podglądacz. Tego tylko potrzebował świat.

Gapiałem się na trutnia, cicho chcąc by podniósł swoje oczy do moich. Natychmiast tak zrobił. W nich zobaczyłem rozpaczliwy zarzut, rozpaczliwą nadzieję.

- Proszę, zbliż się – powiedziałem miękko. Znowu, ujrzałem przebłysk zaskoczenia. Bez wątpliwości, ponieważ zapytałem, nie zrobione łatwo. Truteń upadł na czworaka, czołgając się bliżej, po czym jeszcze raz się podniósł. Czołganie było jedyną rzeczą, którą był w stanie zrobić. Sięgnąłem i delikatnie chwyciłem jego głowę w rękę, patrząc w pełni w jego oczy.

- Wiesz, co się zaraz stanie? – powiedziałem – Pozwól mi usłyszeć twój głos.

- Wiem – odpowiedział truteń martwym głosem.

- Jak się nazywasz? – zapytałem – Czy jesteś jeszcze w stanie przywołać swoje imię?

Simmons wykonał nerwowy ruch, szybko się zatrzymując, gdy truteń przemówił.

- Cyrlyle – powiedział, powoli wymawiając sylaby, jakby się bał, że one odejdą, gdy będzie mówił szybciej – Mam na imię John Cyrlyle.

- Bardzo dobrze. To bardzo dobrze – powiedziałem – Wiesz, co to znaczy, prawda John? To oznacza, że jeżeli umrzesz, umrzesz, jako mężczyzna.

Wtedy złamałem jego kark, jeden szybki, mocny skręt. Upadł w moje ramiona. Potem Simmons tam był, krzycząc z wściekłości, na jego gardle pulsowały żyły. Uchwyciłem spojrzeniem broń, która miała być moją początkową zgubą, paralizator, zanim świat jeszcze raz eksplodował jasnymi, bolesnymi odłamkami, po czym była ciemność.

Gdy ponownie doszedłem do siebie, byłem posadzony na krześle, ubrany w linę. Przedemną był trójkątny stół z lśniącego hebanu, w pokoju kompletnie nieudekorowanym. Siedziałem przy trójkątnej podstawie. Po mojej lewej siedziało trzech mężczyzn. Dwóch po mojej prawej, z pustym miejscem pomiędzy. Ale cała moja uwaga została natychmiast przyciągnięta do mężczyzny, z którym byłem twarzą w twarz, siedzącym naprzeciwko mnie, na szczycie trójkąta. Nie żeby on był prawdziwym mężczyzną.

Byliśmy wampirami, wszyscy. Silnymi.

Wszystkie wampiry są drapieżnikami. Wyczuwając się nawzajem. Głębokość i rozmiar naszych własnych sił, jest częścią tego, jak przeżywamy. I tak od razu wiedziałem, że byłem w obecności mocy tak ogromnej i starożytnej, że mój umysł mógł to ledwo zrozumieć.

- Obawiam się, że naprawdę muszę przeprosić za Simmons – powiedział mężczyzna naprzeciwko mnie. To był prezes, pomyślałem. Nie mógł być to nikt inny – Wystarczająco użyteczny

służący, ale czasami nadgorliwy w swoich obowiązkach. Sprawa jest brana pod uwagę. Być może, będziesz w stanie udzielić nam jakiejś pomocy zanim skończymy.

Wtedy pokręcił głową, ustawiając ją w sposób, jaki robi to ptak rozważając najlepszą metodę wyjęcia robaka z ziemi. Podniósł jedną rękę, gest, który obejmował inne wampiry siedzące przy stole.

- Wiesz, kim jesteśmy?

Jego głos był, jak nic, co słyszałem do tej pory. Zdawało mi się, że rozbrzmiewał przez pokój, do mojej głowy. Pojedynczy głos, ale tyle więcej. Miał najbardziej niezwykłą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem. Nigdy nie użyłem tego wyrazu by opisać mężczyznę, ale był piękny. Jego rysy były wyniosłe i odpowiednio wryte, ale miał pełne i zmysłowe usta. A jego oczy zdawały się nieść każdy sekret świata. Zmienne jak morze, bezdenne jak najgłębsza studnia. Antyczne i wypełnione bezlitosnym zamiarem. Miał długie włosy, opadające na jego ramiona w złotych falach.

Upadłe anioły, pomyślałem. Na pewno Lucyfer był równie piękny. Piękno i groza połączone razem, tak, że żadna siła w niebie lub na Ziemi mogła je rozdzielić. Tylko jedna rzecz szpeciła jego rysy. Pod jego prawym okiem było znamię, jak pojedyncza kropla krwi. Wiedziałem, co to było, co to musiało być: to było Znamię Thotha<sup>16</sup>.

Widziałem wiele rzeczy podczas swojego długiego istnienia. Furię, rozkosz, agonię, namiętność – widziałem je wszystkie. Wierzę, że są tylko dwie rzeczy, których nie widziałem własnymi oczami: przyjemności tak wielkiej, że nawet strach przed jej utratą nie zmąciłby jej, oraz wcielenie zła. To drugie było teraz przede mną.

- Czekam na odpowiedź – powiedział prezes i zdałem sobie sprawę, że wciąż posiadam głos.

- Nie wiem – powiedziałem, ostrożnie wymawiając ostatnie słowo. Zobaczyłem przebłysk, czegoś, co mogło być uśmiechem.

- Ale gdybyś musiał zaryzykować domysł – powiedział.

- Gdybym musiał zaryzykować domysł, powiedziałbym, że jesteście Radą.

Przez pokój przeszedł szmer, miękki dźwięk, który mógł być westchnieniem.

- A czym jest Rada, możesz mi to powiedzieć?

- Nie – odpowiedziałem szczerze – Nie całkiem.

- Więc powiedz to, co wiesz.

Mogłem poczuć podekscytowanie, napięcie wzrastało we mnie. Nigdy nie byłem tak blisko takiej prawdziwej, antycznej mocy.

- Rada jest antyczną organizacją – powiedziałem. I ty byłeś tam przywódcą, pomyślałem. To dlatego nosisz ten znak na twarzy. Zostałeś napiętnowany przez samego Thotha.

---

<sup>16</sup> Thoth – egipski bóg księżyca.

- Oryginalnie, byli księża – wyznawcy egipskiego boga Thotha. Drugiego według mocy w porównaniu z bogiem Ra. Thoth, dawca języka i wagi martwej duszy<sup>17</sup>. Thoth od silnej magii, nawet mocy zostania nieśmiertelnym. Napisał to i wiele innych zaklęć w Księdze Thotha.

- Jak poetycznie – mruknął prezes – Kontynuuj.

- Wyznawcy boga pragnęli nieśmiertelności, więc czynili rytuały, które miałyby dopełnić zaklęcie. Ale Thoth był ich świadomy. Zaklął ich języki. Zamiast stania się nieśmiertelnymi, stali się nieczyści, nieumarli. Spragnieni ludzkiej krwi. I tak narodziły się pierwsze wampiry.

Prezes się uśmiechnął – Dobra robota. Znasz podstawową historię. Czego nie wiesz?

W ciągu ułamka sekundy podjąłem decyzję. Jeżeli Rada podjęła decyzję by ze mną skończyć, zrobiłaby to do tej pory. Nie było sensu kłamać. Prezes by ją przejrzał. Mogłem poczuć jego moc, ich moc, pulsującą na obrzeżach mojego umysłu.

- Nie wiem, dlaczego zostałem tu przyprowadzony – szczerze odpowiedziałem – Nie wiem, czego chcecie.

- I jeszcze pytałeś do tej pory – powiedział prezes.

- Ponieważ zakładam, że macie jakiś zamiar. Że będę poinformowany.

Znowu, szmer wydawał się przebiec wśród wampirów zgromadzonych. Pytaniem było, czy moja odpowiedź była poprawna czy zła?

- Do pytań, których nie zadajesz, zostanie udzielona odpowiedź – powiedział prezes – Wstaniesz.

Tak zrobiłem.

Prezes podniósł głos wciąż delikatny, jakby mówił do niewidzialnych służących – Wprowadźcie Sloane.

Drzwi po mojej prawej otworzyły się i został wprowadzony drugi wampir. Nisko się skłonił przed prezesem, po czym ruszył by stanąć po mojej stronie. Sloane był ciemno włosym, odrobinę niższym niż ja jestem, o napiętej, umięśnionej budowie. I to właśnie tam byśmy skończyli, prędzej czy później. Znam przeciwnika, gdy go widzę.

- Parker Sloane, Ashford Donahue, wy dwoje zostaliście wezwani przed radę w tym samym celu, z tego samego powodu. Aby być sprawdzonymi, że możemy znać waszą siłę, ustalić, które z was bardziej nadaje się by do nas dołączyć, by stać się częścią wielkiej pogoni by odbudować naszą wielką moc i być nagrodzonym nieśmiertelnością.

Puste miejsce, pomyślałem. Powinno być siedmiu członków Rada, nie sześciu. Siedem – starożytna liczba mocy. Był luka w Radzie.

- Jaki rodzaj testu? – zapytał Sloane.

---

<sup>17</sup> W org. „weigher of dead soul” – nie wiem, o co tu dokładnie chodzi.



- Cierpliwości – doradził prezes – Wszystko w swoim czasie.

Poczułem przyływ satysfakcji, błyskawicznej kontroli. Miałem rację, co do Sloane. Walczyłby jak pies obronny, gdy był opanowany. Ale był niecierpliwy. Niecierpliwość sprawia, że robi się głupie rzeczy.

Prezes ponownie przechylił głowę i światło padło na Znak Thotha. Głowa ibisu, ptaka z dziobem wielkim i krętym jak szabla. Ciało mężczyzny. Na jego głowie wznoszący się księżyc w pełni. W jednej ręce Thoth trzyma papirus, aby przypominać śmiertelnikom o darze języka, którym obdarza. W drugiej waga do ważenia dusz martwych ludzi.

Byłby kolejny tatuaż na jego ciele, pomyślałem. Dokładnie na środku jego klatki piersiowej, gdzie raz posiadał bijące serce. Wszyscy ci, którzy stali się członkami Rady, wampiry czy ludzie, są w ten sposób naznaczeni. Ale tylko oryginalni członkowie Rady mieli znamię boga na twarzy. Raz było ich siedmiu. Teraz był tylko jeden. Pozostali zostali wykorzystani przez wieki swojego istnienia, pomyślałem, gdy prezes czerpał ich moce by móc kontynuować własną egzystencję, kontynuować wielkie poszukiwanie Rady.

Zbierałem informacje o Radzie przez wiele lat, wciągany przez opowieści o niewyobrażalnej mocy dopasowane z niemal niewyobrażalnym unicestwieniem. W związku z tekstami, które przeczytałem, po tym jak Thoth zrujnował rytuał, zniszczył również swoją własną moc – zabierając ze świata Księgę Thotha, potem dzieląc swoją moc na trzy części nazwane Emblementami Thotha: Serce, Ciało i Język Thotha. Tylko poprzez ich połączenie Rada mogła dopełnić rytuał i dostąpić nieśmiertelności, której pragnęli tak długo.

- Skąd nie wiesz, że test już się nie zaczął? – zapytał teraz prezes – Jest wiele sposobów oceny wartości, niektóre z nich całkiem subtelne.

Po raz kolejny podniósł głos – Simmons! – zawołał.

Drzwi przez, które wszedł Sloane otworzyły się. Simmons, wampir, który mnie złapał, wszedł chwiejnie. Jego koszula była podziurawiona, jego spodnie rozerwane i w krwi.

- Podejź – rozkazał prezes – Stań pomiędzy nimi.

Simmons natychmiast spełnił rozkaz. Widziałem sposób, w jaki jego oczy spojrzały na Sloane. Na mnie w ogóle nie spojrzał. I w tamtym momencie, zrozumiałem. Został ukarany przez to jak mnie potraktował. Byłem przyczyną jego wstydu.

- Pomiedzy wami jest problem, panowie – powiedział prezes głosem melodyjnym i niskim – Problem, który jeden z was teraz rozwiąże. Simmons jest idiotą, który nie jest potrzebny. Jego osądy stały się wadliwe.

Ręce i nogi Simmonsa się trzęsły. Był bezsilny by to powstrzymać.

- Co byście zrobili z taki idiotą? – powiedział prezes – Jak powinien zostać... odrzucony?

- Skończ z nim, prezesie – powiedział od razu Sloane. Jakby ciągnięta za sznurek, głowa Simmonsa szarpnęła się w jego stronę. Miał nadzieję na jakieś odkupienie, pomyślałem. Prezes miał rację. Osąd Simmonsa był niepoprawny. Sloane wybawiłby nikogo innego jak siebie.

- Co nie może być przywołane, nie może już być użyte – kontynuował Sloane – Powinien zostać zniszczony.

Starożytne, nieczytelne oczy prezesa spoczęły na Sloane, po czym zwróciły się na mnie – Czy to było by także twoje rozwiązanie?

- Nie – powiedziałem – Nie byłoby. On wciąż może być użyteczny, prezesie.

- Jak? – wtrącił się Sloane szyderczym tonem – Słyszałeś prezesa. Idiota jest wadliwy.

- Ale nie złamany – powiedziałem od razu – Ten mężczyzna stara się cię zadowolić ponad wszystko, prezesie. Ty i tylko ty. On zapomniał, że nawet ty służysz większej sprawie. To jest jego błąd w osądzie, jego wada. Zamiast go niszczyć, odrzuć swojego sługę. Odeślij go. Wyrzuć go. Jeśli go zniszczysz, zostanie zapomniany. Ale jeśli ocaleje, będzie przykładem dla wszystkich.

- Nie! – błagał Simmons – Nie słuchaj, prezesie. Nie odsyłaj mnie.

Prezes podniósł rękę i Simmons zamilkł.

- Nie pamiętam, abym zezwolił ci mówić.

Łzy zaczęły płynąć powoli po twarzy Simmonsa, ale nie wydał kolejnego dźwięku.

- Eleganckie i bolesne rozwiązanie – zaznaczył prezes – Przyznam, że mnie interesujesz, Donahue. Okazujesz współczucie ludzkim trutniom, ale ni własnemu rodzajowi.

- Ten oto, nie jest moim rodzajem, prezesie – odpowiedziałem – Jest większym trutniem niż człowiek był. Zrezygnował z wolnej woli. Tego nigdy bym nie zrobił.

- Więc byś przegrał – powiedział natychmiast Sloane – To jest właśnie to, czego Rada wymaga.

Obróciłem głowę, by na niego spojrzeć – Tak myślisz?

- Wystarczy – powiedział prezes – Twoje rozwiązanie jest przyjęte, Ashfordzie Donahue – natychmiast członkowie Rady wstali, jakby słowa prezesa były rodzajem sygnału – Pokaż mi znak twojej lojalności – rozkazał prezes Simmonsowi.

Twarz wampira stała się zielona. Trzęsącymi się palcami, odrzucił pozostałości jego koszuli, aby odsłonić tatuaż na jego klatce piersiowej.

Prezes podniósł dłonie w prostym geście, dłońmi do góry. Pozostali członkowie Rady zrobili to samo dłońmi skierowanymi w dół. Nagle poczułem, jak fala przecina pokój, potężna jak wyładowanie elektryczne. Włosy na moim karku stanęły, w sposób, w jaki ofiara wie, że drapieżnik ją obserwuje. Potem pozostali członkowie złączyli ręce, dźwięk rozszedł się po Sali. Prezes podniósł ręce, dłońmi na zewnątrz, prosto przed siebie.

- Co zostało przyznane, teraz zabieram.

Oczy Simmonsa szeroko się otworzyły. Jego ciało drgnęło. Wypuścił drżący oddech. A potem zaczął po prostu krzyżeć, gdy moc prezesa skierowała się na niego, pozbawiając go Znaku Thotha.

Skóra na jego klatce piersiowej stała się czarna, po czym odpadła, a moc wciąż płynęła. Moje włosy stały teraz wysoko na głowie, światło emanujące z rąk prezesa oślepiało.

Następnie prezes złączył dłonie i w pokoju zapanowała absolutna cisza.

- Zabierzcie go. Skończone.

Wciąż krzycząc, Simmons został wyprowadzony z pokoju. Przez dłuższą chwilę nikt nie mówił.

- Obaj zaczęliście dobrze – powiedział na koniec prezes – Dużo się nauczyłem dzisiejszej nocy. Pójdziecie teraz i przy następnej pełni księżyca, zostaniecie przysłani. Wtedy stanie twarzą w twarz z prawdziwym pierwszym zadaniem. Nigredo, test mroku. Do tej pory, przygotujcie się najlepiej jak umiecie. Sugeruję dobrze wykorzystać czas.

- A gdy jeden z nas odpadnie? – powiedział nagle Sloane - Co się wtedy stanie?

- Och, ależ już na pewno wiesz jaka jest na to odpowiedź – odpowiedział prezes – To też jest problemem, który musi zostać rozwiązany i to twoje rozwiązanie zostanie zastosowane.

- Ten, który zatryumfuje dołączy do nas. Ten, który przegra zostanie zniszczony.

Tryumf lub zostanie zniszczonym. Nie trudny wybór do dokonania. Nie prosiłem, aby zostać członkiem Rady, ale od tej chwili, podjąłem decyzję. Nie pozwolę by Rada mnie pokonała. Wygram. Będę członkiem Rady.

# Rozdział 5

Las Vegas, obecnie

Candace

Byłam pierwszą, która przyjechała do Bar & Grill Cisco. Nic dziwnego. Blanchard prawie zawsze się spóźnia na nasze spotkania.

Wśliznęłam się do boksu, takiego, który pozwoli mi obserwować drzwi i restaurację, po czym odchyliłam się i zlustrowałam pomieszczenie. Ściany były pokryte replikami starych znaków i zabawek, które powinny być wyrzucone kilkadziesiąt lat temu. Niezbyt w stylu Blancharda lub moim. Ale zaletą Cisco jest to, że było to skrajne miejsce, miejsce gdzie chodzą ludzie oraz wampiry. Coś jakby neutralna strefa. Blanchard organizuje spotkania właśnie w takich bezpiecznych miejscach, i muszę przyznać, że ma rację. Odkąd nasze stare miejsce spotkań, Obiad u Eddiego, został zniszczony, aby zrobić miejsce dla nowego hotelu, kręciliśmy się tak jakby w pobliżu. Aktualnie wybraliśmy Cisco na miejsce spotkań.

Bar był zatłoczony i głośny. Nagły wybuch hałasu przykuł moją uwagę do trzech młodych mężczyzn siedzących przy drzwiach kuchennych. Przyлизane włosy. Wąskie krawaty. Dopasowane garnitury, które nie były stylizowane od lat 60. Wysoki, szczupły facet z ciemnymi, falującymi włosami, bawił się drinkiem i śmiał się pijany. Vegas jest pełne sobowtórów Elvisa. Ten facet wyglądał bardziej jak Dean Martin. Za nim siedział niski, ciemno-skóry koleś, który wyglądał, jakby ważył mniej niż ja. I to był Sammy Davis Junior, pomyślałam, gdy nagle spadła moneta. Najwyraźniej, ci goście pracowali nad tematem. Sammy zerknął w moim kierunku i odwróciłam wzrok, nagle zdając sobie sprawę.

To były wampiry.

- Przepraszam za spóźnienie – usłyszałam, jak mruknął głos Blancharda. Zdejmując kapelusz, który wyglądałby idealnie na Annie Hall, usiadł na miejscu naprzeciwko mojego, po czym skrzywił się w obrzydzeniu – Czy ci ludzie nie wiedzą, że plastik jest do diabła na skórze? Nie wiecie? – krzyknął oskarżenie do kelnera, który zmaterializował się za nami – Wstydzicie się.

Kelner zarumienił się. Blanchard może być czasami nieprzyjemny. Zazwyczaj, ponieważ potrzebuje uwagi albo ktoś mu się podoba.

- Dwie coca cole – powiedziałam. Kelner kiwnął i odszedł. Blanchard posłał mi karcące spojrzenie.

Przepraszam, Blanchard, pomyślałam. Byłam tu po informacje, nie po to, aby ułatwić mu życie towarzyskie. Nie żeby potrzebował mojej pomocy w tej sprawie.

Blanchard Gray miał najlepsze wycucie stylu ze wszystkich, kogo znałam. Mężczyzna czy kobieta, hetero czy homo. Wolał ciemne kolory, kontrast z jego bladą skórą i jasnymi blond lokami. Ale zwykły czarny, skórzany płaszcz nie wystarczył. Dziś wieczorem zaakcentował go kaszmirowym szalikiem, który musiał kosztować go wiele-tygodniową wypłatę. Bez naszego kelnera, mruknął do innego, aby podszedł do naszego boksu.

- Blanchard – powiedziała zmęczonym głosem – Flirtuj w swoim własnym czasie. Musimy pogadać.

Zdjął swój płaszcz i kaszmirowy szalik – Nie wiesz, że chłopcy po prostu lubią się zabawić?

- O tym właśnie chcę z Toba porozmawiać – nie zajęło mi długo opowiedzeniu mu o wampirach w Sher i plotce o ataku na turniej. Utrzymawałam głos nisko, bojąc się, że ktoś mógłby podsłuchać. W gruncie rzeczy, wampiry mają doskonały słuch – Słyszałeś o jakichś planach, którym, celem było Sher?

- Dlaczego niby moi ludzie mieliby interesować się czymś takim? – Blanchard odpowiedział tonem, który sugerował, że odpowiadanie na to pytanie było męczące.

- Dokładnie moje pytanie. Nie mogłam przyjść z czymś co miałoby sens. A ty?

Wzniósł swoje ręce w powietrze i nasz kelner przyspieszył, rozlewając colę na tacy. Jego oczy śledziły każdy ruch Blancharda, postawił przed nami napoje ze słomkami, po czym wycofał się z szybkością niemal dźwięku.

- Candace – powiedział Blanchard tonem o wyolbrzymionej cierpliwości, jakby mówił do dziecka – Nie mogę uwierzyć, że chciałaś się spotkać w takiej sprawie. Wiesz, że moi ludzie nie zajmowali by się czymś tak nieważnym jak atak. Spójrz prawdzie w oczy, nawet gdyby jakiś znudzony wampir chciałby sprawić, że kasyno wypadłoby głupio, nie robimy wielkich publicznych spektakli.

Dokładnie to samo mówiłam sobie, pomyślałam. Kłopotem było to, że byłam pewna jak diabli, że wampir, którego zaatakowałam mówił prawdę, i po prostu nie mogłam powiązać tych dwóch faktów.

- Znasz nas – kontynuował Blanchard – Wolimy działać w ukryciu. Światła fleszy to nie rzecz wampirów. Żadnego z tych, których znam, jakkolwiek.

- A co z tymi kolesiami? – zapytałam nagle, wskazując w kierunku grupy siedzącej z tyłu restauracji.

Blanchard częściowo się obrócił, aby sprawdzić Szczurzą Paczkę ucharakteryzowaną na lata 60. Odwrócił się, przekręcając oczami.

- Och, oni. Kompletni nisko-poziomowi frajerzy. Możesz uwierzyć, że nazywają siebie samych Nietoperza Paczka?

Zaśmiałam się mimowolnie – Niezbyt subtelnie, prawda?

Blanchard wzruszył ramionami, gdy brał łyka coli – Cóż mogę powiedzieć? Tak naprawdę, są nowi w świecie wampirów. Więc są kompletnie zajęci zmianą siły, przez którą przechodzą nowe wampiry – zanim odkryją, że nawet nasz świat ma hierarchię.

Na moim biodrze zawibrował telefon. Wyjęłam go, spojrzałam na ekran i nie mogłam się nie uśmiechnąć. Wyświetliło się „m Pressman”.

- Ktoś specjalny? – zapytał od razu Blanchard.

- Być może.

- Kto?

- Nie twoja sprawa – odpowiedziałam – Ale zamierzam odebrać. Posiedź chwilę spokojnie – wyslizgując się z boksu, wcisnęłam guzik ze słuchawką.

- Cześć, Candace – zadzwieczał w telefonie głos Michaela – Mam nadzieję, że nie dzwonię w złym momencie.

Spojrzałam na Blancharda, który znowu zezował na kelnera, i Szczurzą-nie, znaczy Nietoperzą Paczkę – Absolutnie nie – odpowiedziałam.

- Doskonale – powiedział Michael – Więc słuchaj, przeszedłem przez dwie kolejne rundy. Jakież szanse, że mogłabyś pomóc? Jestem w Szeherezadzie, w Wieży Pustynnej.

Najbardziej szpanerskie skrzydło w całym hotelu.

Okej, możesz to zrobić, Candace, pomyślałam. Zawieranie znajomości z gośćmi nie było właściwie sprzeczne z prawem, ale to było poważne złamanie zasad. Al nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że umawiam się z graczem cennego turnieju Randolfa. Wizyta u Michaela w Sher mogła być... wyzwaniem.

Co znaczyło także, że mogło być zabawnie.

- Jaki jest numer pokoju?

- 1 100.

- Nieźle.

Michael zaśmiał się, przyjemnie i ciepło. Pamiętałam jak to było czuć jego ręce na moim ciele, czuć jak jego skóra prześlizguje się po mojej. I wiedziałam, w tamtej chwili, że podejmę wyzwanie.

- Około 20 minut, okej? – zapytałam – Jestem na mieście i muszę dokończyć pewne... - zerknęłam na Blancharda – sprawunki.

- 20 minut jest w porządku. To da mi czas, aby dojść jak działa ta cholerna wieża, więc będę miał jakąś nastrojową muzykę jak przyjedziesz.

- Spróbuj guzik „on” – powiedziałam.

Michael śmiał się, gdy się rozłączał. Zatrzasnęłam mój telefon i rozważałam swoje możliwości. Mogłam śmiało wejść do Sher i przejść przez kasyno, by dostać się do Pustynnej Wieży i zachowywać się w sposób, który znaczył nagranie na tuzinach kamer, łamiąc niezapisane reguły. Albo mogłam przemknąć cię w przebraniu.

- Blanchard – powiedziałam – Są jakieś szanse, że pożyczysz mi swój kapelusz i szalik?

- Masz zamiar je zakrwawić? – zapytał natychmiast. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, jego oczy rozszerzyły się – O mój Boże. Masz zamiar się ukrywać. Proszę, powiedz mi, że to w dobrej sprawie.

- Właściwie, to tak – powiedziałam, decydując się, że odwołanie do dramatycznego zmysłu Blancharda może być na rozkaz – Romantyczne zadanie. Na zakazanym terenie.

- Kocham to! Całkowicie, to kocham! – powiedział Blanchard – Ośmielę się mieć nadzieję, że zakazany owoc będzie także obecny?

Ugryzłam się w język by się nie roześmiać. Blanchard i ja brzmieliśmy, jak starzy, dobrzy znajomi.

- Tylko, jeśli po pierwsze się tam dostanę – powiedziałam – Więc, co ty na to?

Blanchard przesunął kapelusz i szalik po stole – Są twoje. Ale ostrzegam cię, zrób z nimi coś i wysyłam ci rachunek za pranie.

- Zgoda – odpowiedziałam. Włożyłam je.

- Na Boga, Candace, nie tak – wyjaśnił Blanchard – Przysięgam na Boga, że masz wycucie stylu muszki owocowej.

Wstał, zrobił kilka poprawek, po czym odsunął się podziwiając swoje dzieło – Teraz, okej.

- Dzięki Blanchard. To dużo dla mnie znaczy – powiedziałam.

- Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobił – powiedział z uśmiechem.

Posłałam mu kuksańca – To informacja, którą ja muszę wiedzieć, a ty nigdy się nie dowiesz.

Ciężko było nie chichotać, gdy przechodziłam przez kasyno. Żaden z moich współpracowników niczego nie zauważył. Blanchard nie zaaprobowałby tego, ale dodałam mój wełniany płaszcz do kapelusza i szalika, aby zasłonić tak dużo mojego ciała jak to tylko było możliwe. Gdy szłam w kierunku Pustynnej Wieży, sklepy przy promenadzie mieniły się ze tych z podarunkami z nie niegrzecznymi bluzkami na te disajnerskie. Fendi. Versace. Hermès. Dior.

Weszłam do windy, wcisnęłam guzik na jedenaste piętro. Kilka minut później, ponownie wyszłam, na ciemno zielony dywan wystarczająco gruby, by zakryć moje nogi aż do kostek. Pokój 1100 był na samym końcu korytarza na lewo. Po drodze, podziwiałam tapetę w arabeskowym stylu, wdzięczne stoliki z kutego żelaza i szkła, zwieńczone wspaniałymi kwiatami dekoracyjnymi. Wcisnęłam dzwonek za podwójnymi drzwiami z mosiężnym numerkiem umieszczonym na czymś, co wyglądało jak lampa dżina. To wciąż było Vegas, a kasyno w końcu nazywało się Szeherazada.

Michael otworzył drzwi jakieś trzy sekundy po tym jak zadzwoniłam. Gdy ujrzał moje przebranie, jego przystojna twarz rozszerzyła się w uśmiechu od ucha do ucha.

- Nieźle zorganizowane – zauważył – Bardzo...

- Mata Hari<sup>18</sup>?

- Zamierzałem powiedzieć Borys, z Borys i Natasha, choć płaszcz powinien być trenczem. Potrzebujesz paska i kłapek. Ponieważ wtedy wyglądałbym bardzo odpowiednio robiąc to.

Chwycił przód mojego płaszcza, wciągnął mnie do środka i zamknął za mną drzwi.

- Cześć – powiedział.

- Cześć – spojrzałam na niego. Dobrze, długie spojrzenie – Mówiąc o zorganizowaniu – miał na sobie gruby, pluszowy ręcznik dla gości.

- Właśnie wyszedłem spod prysznica – wyjaśnił, przebierając palcami po wilgotnych włosach i zostawiając je nastroszone. Chwycił moją rękę, pociągając mnie do słabo oświetlonego salonu – Może się przejdiesz, zanim założę coś na siebie?

- Nie przebieraj się ze względu na mnie.

Pozostał bez ruchu przez chwilę, jego oczy błysnęły, gdy jeszcze raz spojrzał na to miałam na sobie.

- Proszę, powiedz, że jesteś naga pod płaszczem.

- Nie – wyznałam ze śmiechem – Ale to naprawdę dobry pomysł – przechyliłam głowę, patrząc w te whisky-brązowe oczy – Czy to znaczy nie muszę robić wycieczki?

- Oczywiście, że nie.

Złączone palce, weszliśmy do głównego pokoju. Był wspaniały, z wysokim sufitem i grubymi dywanami pokrywającymi podłogę. Była tam gładka sofa, rozsuwane drzwi, prowadzące na prywatny balkon. A także pełna kuchnia z zielonymi granitowymi blatami i wiśniowymi szafkami. Delikatna muzyka płynęła z głośników ukrytych gdzieś w ścianach.

Nastawiłam głowę – Dałeś radę z wieżą.

- Zawolałem eksperta. Nawet jeśli nie jesteś naga, naprawdę chciałbym, abyś zdjęła płaszcz.

- Chyba mogę to zrobić – powiedziałam z uśmiechem.

Zdjęłam kapelusz, rozwiązałam szalik i zdjęłam płaszcz. To co nosiłam pod spodem, ciężko byłoby mi nazwać spektakularnym: wąskie jeansy i dopasowany top. Ale widok twarzy Michaela powiedział mi, że podobało się mu.

---

<sup>18</sup> Mata Hari - holenderska tancerka, która pod takim właśnie pseudonimem zdobyła sławę w Europie Zachodniej początku XX wieku.



- Mam na dzieję, że nie myślisz, że to fałszywe, ale zamówiłem szampana – wskazał na butelkę w naczyniu z lodem.

- Szampan jest fałszywy tylko gdy jest tani – odpowiedziałam.

Zaśmiał się i przyciągnął do siebie – Lubię cię – powiedział – Nie oczekiwałem tego, w jakiś sposób.

- Co to ma do diabła znaczyć? – zapytałam.

Zrobił minę i zobaczyłam jak jego policzki różowieją – No proszę cię, wiesz. To, że się zgadzamy w jednej rzeczy, nie znaczy, że w innych też. I to był całkowicie kiepski pomysł i im szybciej zapomnisz, że na niego wpadłem, tym lepiej.

Nie mogłam przestać patrzeć, jak idzie po szampana. Żadnego korka latającego po pokoju, po prostu szybki skręt, potem z butelki szybko wypłynęła piana. Poczułam jak powolny strumień ciepła sunie w dół mojego ciała. Michael Pressman był zdecydowanie dobry z jego rękoma.

Napełnił dwa kieliszki, podając mi jeden.

Podniosłam swój – Za szczęście w kolejnych rundach.

Stuknął swoim kieliszkiem o mój – Za spotkanie ciebie – powiedział. Razem zaczęliśmy pić. Poczułam jak lodowaty strumień łączy się z gorącym w moim ciele.

- Jesteś przesądna? – zapytał Michael, zaskakując mnie.

- Na ogół nie, nie – powiedziałam.

- Ja też nie – uchwyciłam błysk psoty w jego oczach – Ale jest jeden zabobon, nad którym zawsze się zastanawiałem. Znasz to o pocałunku szczęścia?

Wzięłam drugi łyk szampana, nie spuszczając z niego oczu.

- Mmmhmmm. Co z nim?

- Po prostu zastanawiałem się czy jest w tym jakaś prawda, to tyle. My gracze pokera jesteśmy bardzo przesądną grupą.

Odstawiłam kieliszek na stolik – Dlaczego nie przeprowadzimy eksperymentu i się dowiemy?

- Miałem nadzieję, że możesz tak do tego podejść – powiedział Michael. Postawił swój kieliszek obok mojego.

Przyciągnął mnie do siebie, chwytając w dłonie moją twarz. Bardzo powoli, z taką samą troską z jaką odkorkował szampana, przyłożył swoje usta do moich. Pozwoliłam mu wybrać tępo. Na razie. W końcu to był eksperyment. Obrysował językiem kontury moich ust, po czym nakłonił je do otwarcia się. Wciągnęłam jego język głębiej, obietnica nadejścia żądz i poczułam jak drży, nawet tak delikatnie. Powoli, czubkiem języka przebiegając po moim podniebieniu, Michael cofnął się.

- To było całkiem szczęśliwe.

- Czyż nie? – powiedziałam.

Odsunęłam się, sięgając po mojego szampana. Oboje wiemy dlaczego tu przyszłam, dokąd to zmierzało. Ale zrobiliśmy to szybko za pierwszym razem. Nie chciałam teraz tego przyspieszać. To, że zdecydowałam się zaspokoić swoje małe pragnienia, nie znaczy, że miałam się zachowywać jak jakaś dziwka. Przynajmniej nie od razu. I nie żeby było cokolwiek małego w Michaelu Pressmanie.

Wzięłam łyk szampana – Więc jak podoba cię życie jako druga połówka? Czy żyjesz tak cały czas, panie Niszczycielu Wielkiej Chwili<sup>19</sup>?

- Chciałbym – zauważył Michael. Pił swojego szampana, spoglądając na mnie ponad krawędzią kieliszka. Moje miejsce w Chicago składało się z łazienki i jednego pokoju po lewo – kontynuował – Dlatego zamierzam cieszyć się tym póki mogę.

- Dobry wybór.

Uśmiechnął się i przechylił swój kieliszek. Muzyka się zatrzymała i sięgnął po pilot ze stolika przed nami. Wycelował go w kierunku salonu i wcisnął guzik. Pokój wypełnił głos Elle Fitzgerald. Zmysłowy i namiętny, głos Elle brzmiał jak zaproszenie, otwarcie drzwi do czegoś bogatego i wspaniałego.

Kolejny dobry pomysł, pomyślałam.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko starszym kawałkom – powiedział.

- Nie, gdy jest to Elle. Ona wciąż jest najlepsza.

- Zgadzam się – odstawił kieliszek – Zatańczysz ze mną, Candace?

Czy chciałabym przyciągnąć moje ciało do twojego i wślizgnąć swoje ręce pod twój ręcznik? Zastanowiłam się. Och, tak. Tak myślę.

- Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Wziął kieliszek z mojej ręki i postawił go na stoliku. Potem przyciągnął mnie do siebie, łącząc moje dłonie na jego karku, tak że moje piersi nacisnęły na jego klatkę piersiową. Zbliżyłam się, aż oboje mogliśmy poczuć jak moje sutki stwardniały. Michael wsunął swoją nogę pomiędzy moje.

- Co do tego eksperymentu na szczęście – powiedziałam – Sądzę, że powinniśmy spróbować tego przynajmniej jeszcze jeden raz.

Michael od razu pochylił swoją głowę w kierunku mojej. Teraz mogłam wyczuć w nim natarczywość. Pozwoliłam by mój język wędrował w jego ustach, badając je. Jego ręce opadły na moje biodra, ciągnąc moją miednicę z każdym ruchem tańca. Przebiegłam rękoma po jego ramionach chwytając go w talii, znajdując węzeł od paska w jego szlafroku i rozwiązując go. I wtedy moje ręce były na jego skórze, krążąc by złapać jego tyłek. Poczułam jak jego penis staje, gdy nacisnął na moje biodro.

- Masz na sobie za dużo ubrań – powiedział.

---

<sup>19</sup> W org. „Big-Time Stockbroker” – nie jestem pewna czy dobrze wyłapałam kontekst, więc przepraszam.

Odchyliłam się, czując jego ręce na krawędzi mojej bluzki – Założę się, że wiesz jak to naprawić.

- Wiem.

Uśmiechnęłam się – Mam szczęście.

Ruchem jednocześnie gwałtownym i płynnym ściągnął mi przez głowę top. Jego usta były głodne na moich piersiach jeszcze zanim opuściłam ramiona. Położyłam jedno na jego szyi, wyginając się, aby jego usta miały łatwiejszy dostęp i poczułam jak jego ręce zjeżdżają do zapięcia moich spodni, zręcznie odpinając guzik.

Masz dobre ręce, pomyślałam.

- Trzymaj się mnie, Candace – usłyszałam jego słowa – Trzymaj się – i przez jedną szaloną chwilę, byłam z powrotem w moim śnie o Ashu.

Nie!, pomyślałam. Nie chcę tego!

Nie przeszłość. Nawet nie przyszłość, ale to co Michael Pressman oferował: płomień i ciepło teraz i tu. Ciasno oplótłam ramiona wokół jego szyi, moje usta szukające jego, gdy podniósł mnie, aby zdjąć moje jeansy. W chwili, gdy postawił mnie na ziemi, zsunęłam ręcznik z jego ramion. Upadł na podłogę.

- Łóżko – powiedział.

- Później – odpowiedziałam. Przyłożyłam dłonie do zaczepki i rozpięłam stanik. Wzruszyłam ramionami, wypychając piersi do przodu – Właśnie tu, Michael. Właśnie teraz.

I tak nigdy nie doszlibyśmy do łóżka. Ręce zespolone razem, usta złączone, my potykający się w kierunku sofy. Z nagłym zadowolonym uśmiechem, ześliznęłam się na podłogę. Chciałam poczuć ten gruby dywan na mojej skórze. Jeśli miałam złamać zasady, to złamię je wszystkie. Michael podążył za mną, jego usta delektujące się moimi piersiami, jak u głodnego mężczyzny., nawet gdy jego ręce zsunęły się w dół. Rozdzieliłam nogi, po czym ścisnęłam mocno, gdy poczułam jak jego palce wślizgują się we mnie.

Mój tułów wygiął się pod wpływem jego badających ust, gdy pozwoliłam ciału swojego kochanka poruszać się w rytmie starym jak świat. Usłyszałam głęboki dźwięk rozkoszy i zdałam sobie sprawę, że to ja go wydałam. Michael mruknął w odpowiedzi i nagle jego usta były ponownie na moich. Pociągnął obie moje ręce nad moją głowę i moje ciało zaprotestowało, gdy wyszedł ze mnie, nawet jeśli zadrzałam z powodu wyeksponowania.

- Ty – wydyszałam między pocałunkami – We mnie. Teraz.

Uwolnił moje ręce, aby ułożyć moje nogi na swoich ramionach, po czym wypełnił mnie jednym, powolnym pchnięciem. Podniosłam moje ciało na spotkanie z jego, czując go wewnątrz mnie, głęboko i mocno.

- Dobrze, Candace – usłyszałam jak mówi. I wtedy zaczęliśmy poruszać się w stałym rytmie. Ciała cofające się tylko po to by spotkać się ponownie. Ręce Michaela były teraz mocno zaciśnięte na

moim tyłku, trzymając mnie w miejscu, gdy się zanurzał. Jego ciało napięte, wiedząc, że tylko sekundy dzielą go od spełnienia. Zacisnęłam się wokół niego o poczułam, jak zaczynam odlatywać. Gdy szczytowałam, Michael zaczął znów się poruszać z ustami na moich piersiach. Poddałam się gorącym płomieniom.

- Chyba mogę mieć odparzenia od dywanu – powiedziałam, jakiś czas później.

Michael wybuchnął śmiechem – Nie wiń mnie – odpowiedział – To ty nalegałaś na podłogę.

- Nalegałam na ciebie – poprawiłam i zobaczyłam jak jego oczy błysnęły nowymi możliwościami.

- Prawda – powiedział.

- Dobra wygrałeś. W ogóle nie mogę wstać.

Dałam radę przekręcić się na bok, podnieść się na jeden łokieć, aby widzieć jak siada.

- Ile czasu zostało do twojej kolejnej rundy?

- Około godziny, tak sądzę – odpowiedział – Nie jestem właściwie pewny, która jest godzina. Powinienem sprawdzić zegarek.

- A gdzie on powinien się znajdować? – zapytałam.

- W sypialni.

- Niezwykły zbieg okoliczności – powiedziałam – Słyszałam, że tam jest naprawdę fantastyczne łóżko.

Uniósł brew – Jak masz zamiar sprawdzić, jeżeli nie możesz chodzić?

- Możesz wyrzucić to myśl, Michaelu Pressmanie – powiedziałam – Nie należę do kobiet, które się czołgają.

Odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem. Oglądałam w jaki sposób jego gardło się porusza - W takim razie, podejrzewam, że będę musiał podać ci rękę – powiedział. Wstał i wyciągnął swoją rękę po moją. Jego penis ponownie sterczał, nie całkowicie, ale zdecydowanie gotowy do pracy.

Dobre ręce i wytrzymałość. To była kombinacja, od której dziewczyna naprawdę mogłaby się uzależnić, pomyślałam. Michael Pressman był dokładnie tym czego potrzebowałam. Byliśmy dwoma ciałami, gotowymi i chętnym na siebie. Nic więcej, nic mniej. Żadnych obietnic na przyszłość. Żadnych kłamstw.

Sięgnęłam po jego rękę, po czym krzyknęłam zaskoczona, gdy pociągnął mnie w górę w swoje ramiona. Podczas, gdy kierował się w kierunku sypialni, jego mięśnie gładziły moje pośladki. Ciężko oddychałam jeszcze zanim rzucił mnie na łóżko.

Łóżko rzeczywiście było fantastyczne i ogromne. Jego lekkie jak piórko zasłonki były zaciągnięte. Była tam też druga butelka szampana. Podparłam się na poduszkach, gdy Michael

odkręcał butelkę. Tym razem nalał do jednego kieliszka. Zbliżając się do mnie na łóżku, przyłożył szkło do moich ust. Trochę musującego płynu spłynęło z kącika moich warg. Szampan popłynął po mojej szczęce na piersi.

- Wygląda na to, że nabałaganieś – powiedziałam.

Zanim w pełni zdałam sobie sprawę, co zamierza, Michael przechylił kieliszek na moim brzuchu. Wciągnęłam powietrze, gdy zimny napój spłynął prosto między moje nogi.

- Chyba będę musiał cię wyczyścić, czyż nie?

Gdy wyszliśmy spod prysznicza, zadzwonił telefon.

- To moja informacja – powiedział Michael, gdy pobiegł po telefon. Wybrał wiadomość, by ją potwierdzić. Ruszyłam po moje porzucane ubrania.

- Przepraszam za to – powiedział, gdy zdał sobie sprawę co robiłam.

- Za co? Przyjechałeś by zagrać – by wygrać – poprawiłam szybko – Gdybyś nie był w turnieju, w ogóle by cię tu nie było. Nie mogę być zła z powodu tego, że idziesz załatwić rzecz, która cię tu przyprowadziła.

Pokonał pokój i dał mi szybkiego, mocnego całusa.

- Dlaczego nie mieszkasz w Chicago?

- Ponieważ żyję w Vegas – powiedziałam. Poza tym, pomyślałam, gdybyśmy żyli w jednym mieście to byłoby to samo. Po części, ludzie przyjeżdżają do Vegas, by robić rzeczy, których nie zrobiliby w domu.

- Tak sobie myślałem, że powinniśmy zwiedzić miasto, gdy będę miał kolejną przerwę – powiedział. Patrzyłam, jak zaczął zakładać swoje ubrania – Przynajmniej część.

- W porządku – powiedziałam – Właściwie... - zanim mogłam dokończyć myśl, moja komórka zawibrowała. Z powrotem przyczepiłam ją do paska, gdy się ubrałam. Spojrzałam w dół i odczytałam numer. Bibi.

- Jesteś pewna? – zapytał Michael, gdy sięgnęłam po telefon.

- Oczywiście – powiedziałam – Ale muszę odebrać ten telefon.

- Jasna sprawa – Michael powiedział od razu – Po prostu sprawdzę e-mail zanim zejdę na dół – wycofał się do salonu, aby dać mi odrobinę prywatności.

Otworzyłam telefon – Cześć. Co jest grane?

- Musisz przyjechać i powstrzymać mnie od zabicia Randolfa – zabrzmiał głos Bibi.

- Dlaczego chciałabym zrobić tak idiotyczną rzecz? – zapytałam. Nigdy nie byłam zdziwiona sprawami między Bibi i Randolfem, co Bibi wiedziała całkiem dobrze.

- Mówię poważnie, Candace – powiedziała – Musisz przyjechać.

Niespodziewanie, usłyszałam w głębi jej głosu tzy.

- Gdzie jesteś? – zapytałam.

- W barze Sand.

Cicho westchnęłam. Bibi nienawidziła tego baru. Chodzi tam tylko, gdy jest naprawdę zrozpaczona.

- Jestem w drodze – powiedziałam, zamykając telefon.

Wychodząc do salonu, zobaczyłam Michaela wpatrującego się ekran laptopa. Podeszłam by pocałować go na dowidzenia.

- Naprawdę masz obsesję – powiedziałam, wskazując na nalepkę miniaturowego pokera, którą miał w rogu klawiatury,

- Jak dotąd kolejny eksperyment na szczęście – powiedział, wstając i przyciągając mnie w swoje ramiona. Pocałował mnie tak, że chciałam jeszcze zostać.

- Michael – westchnęłam – Muszę iść. Ty musisz iść zatryumfować w kolejnej rundzie, a ja muszę iść ratować koleżankę, która ma doła.

- To nie jest tak, że mnie odrzucasz, prawda? – zapytał.

Potrząsnęłam głową – Oczywiście, że nie. Naprawdę chciałyby, widywać się z tobą tak długo, jak będziesz w Vegas. Co na to powiesz?

- Teraz wiem, że jestem szczęściarzem.

Inny niż Louie, barman, był jedynym, który towarzyszył Bibi w barze Sand. Nawet turyści nie lubią tu przychodzić. Louie spojrzał na mnie, gdy weszłam, ale potrząsnęłam głową. Nie chciałam nic do picia. Podniósł jakieś wilgotne ubrania i przeszedł przez obrotowe drzwi do kuchni za barem.

Przez chwilę z kuchni wylało się światło, ożywiając ponurą atmosferę. Ściany stały się czerwone, a sztuczne kamienie szlachetne wpasowane w drewniane belki zabłyśły. Potem drzwi się zamknęły i wszystko na powrót było ponure.

Bibi siedziała na wysokim taborecie ze stojącą przed nią dietetyczną sodą. Patrzyła zamyślona w przestrzeń. Jej długie nogi, ubrane w różowe praktyczne rajstopy, były skrzyżowane, obcas jej lewego buta balansował na najniższym kręgu. Bibi Schwartz jest jedną z tych kobiet, które są... czymś więcej. Jej czarne włosy mają więcej jasnych pasm i jest to bardziej wykonalne niż u mnie. Jej piersi są bardziej bujne. Jej nogi są dłuższe niż u jakiegokolwiek innej kobiety powinny być. Jest bardziej emocjonalna niż ktokolwiek kogo znam.

Spotkałyśmy się w klasie tanecznej w San Francisco i zostałyśmy przyjaciółkami. Nasza przyjaźń jest podpisana, zapieczętowana i dostarczona<sup>20</sup>, gdy przybyła by uratować mnie, po tym jak Ash wziął sobie zbyt dużego gryza. Wydarzenie, które zawsze wspominamy jako „wypadek w windzie”. To Bibi mnie znalazła i zabrała do doktora zanim wykrwawiłam się na śmierć. To ona była

---

<sup>20</sup> Trochę dziwne cechy przyjaźni, ale tak było w oryginale, więc co robić.;>

przy mnie, gdy moje ciało regenerowało się, która pomogła mi gdy płakałam, awanturowałam się i szalałam, gdy zмагаłam się z emocjonalnymi problemami. Dosłownie zawdzięczam Bibi życie.

- Więc, przypuszczam, że Randolph jest wciąż żywy? – zapytałam, gdy wślizgnęłam się na stołek obok niej – A tak przy okazji, dlaczego chcesz go zabić?

- Katherine przyjeżdża na sylwestra do Vegas. Ten skurwysyn musiał wiedzieć od miesięcy. Nie powiedział mi, aż do dziś.

Katherine jest panią Randolph Glass, czyli żoną szefa. Bibi i Randolph umawiali się przez pewien czas po jej przybyciu do Vegas. Byłoby „i żyli długo i szczęśliwie”, gdyby nie pani Glass.

- Przykro mi – powiedziałam.

- Ma zamiar zostać na Wschodnim Wybrzeżu – powiedziała Bibi – Katherine gra damę w Bostonie i winnicy Marty. Randolph mieszka tu, w odległości trzech stref czasowych i inwestuje swoje pieniądze w kasyno. Tak się mają sprawy.

- Brzmi jak plan – powiedziałam lojalnie. Wiedziałam, że Bibi chciała tylko współczucia.

- To był plan – powiedziała – To jest plan. Cholernie dobry plan. Widzą się co Święta Bożego Narodzenia i przez tydzień latem, gdy Randolph leci z powrotem na Wybrzeże. Ale sylwester jest naszą specjalną nocą. Randolpha i moją – w jej ciemnych oczach błysnęła furia – I wtedy, godzinę temu, on mi to mówi. Katherine przyjeżdża na wielką imprezę w sylwestra!

- Cóż, to jest kompletnie do dupy. Czy podałeś ci przynajmniej powód? – zapytałam.

Bibi ciężko westchnęła – Oczywiście. Kiedy jesteś właścicielem kasyna, zawsze potrzebujesz pieniędzy, aprobaty i dobrej woli. Dlatego ponad połowa Sher jest zaangażowana turniejem. Fakt, że senator Hamlyn – który przy okazji ma przyjaciół w komisji gier – zgodził się zagrać w turnieju, jest spełnieniem marzeń Randolpha. To polepsza jego wizerunek wśród maklerów.

- Cóż, zgadnij czyja rodzina i rodzina senatora są przyjaciółmi od zarania dziejów? – powiedziała Bibi, kończąc swoją sode.

- Uh-oh – odpowiedziałam.

- Jak cholera uh-oh – warknęła Bibi – Jeśli Katherine nie pokaże się przynajmniej na finale turnieju, to nie będzie wyglądało dobrze. Tyle to nawet ja mogę zrozumieć.

- Bibi, tak mi przykro.

Poklepała moją rękę, jakbym to ja potrzebowała wsparcia – Dzięki, dzieciaku. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć i pozwolisz mi cieszyć się biadoleniem. Wiesz, naprawdę nie jestem zła na Randolpha. Jestem zła na siebie, że siedziałam w tym gównie z nim w roli głównej tak długo. Nie będę się do niego czołgać, po tym jak Katherine wyjedzie. Mogę ci to powiedzieć na pewno. Zastępuję na coś lepszego i zamierzam tego poszukać.

- Brawo – pochwaliłam ją.

- A ty idziesz ze mną na poszukiwania – powiedziała – Mogłabyś zafundować sobie coś nowego, Candace.

- Właściwie... - powiedziałam. Nagle, jej oczy rozszerzyły się.

- Masz chłopaka. Kto to? – wypaliła.

- Ma na imię Michael.

- To na poważnie?

- Nie, ale jest zabawnie.

- Jak bardzo zabawnie? Jest dobry w łóżku?

- Co sprawia, że myślisz, że z nim spałam?

Prychnęła – Chwila, Candace – powiedziała – Masz to wielkie „O” spojrzenie w twoich oczach. Ale czy myślisz, że możesz poświęcić mi jedną noc na mieście?

- Oczywiście – powiedziałam – A do czego innego są przyjaciele?

- Niezastąpiona – powiedziała Bibi. Pochyliła się i uściskała mnie – Chodźmy obie do domu, wyszykować się. Spotkajmy się za godzinę przed Bellagio. Wtedy zdecydujemy gdzie chcemy iść.

Nagle, uśmiechnęła się, jej oczy błyszczały dziko – Wiesz, mogłabym iść do apartamentu Randolfa i wybrać swoje rzeczy. Katherine zazwyczaj zostaje w domku nad jeziorem, ale nigdy nie wiadomo. Znienawidziłabym ją, gdyby bransoletka, którą Randolf mi podarował na złagodzenie ciosu była jej.

- Jesteś wredną i chciwą suką, Bibi – powiedziałam, zadowolona, gdy zaczęła się śmiać.

- Och, kochanie. Wiesz o tym – Bibi wypła swoją sodę. Chwyciłam jedną ze świec<sup>21</sup>. Złączyłyśmy je.

- By iść na przód – powiedziała Bibi.

- By iść na przód.

---

<sup>21</sup> Nie wiem o co miało chodzić z tymi świeczkami. Trochę to dziwne.



## Rozdział 6

Godzinę później spotkałam Bibi przy lagunie przy Bellagio. Droga przy lagunie była zatłoczona turystami oglądającymi niesamowite fontanny, które wyrzucały wodę przy akompaniamencie muzyki. Wiedziałam, kiedy Bibi się zbliżała. Męskie głowy obracały się za nią, jakby miała ich na smyczy. Jej skurzana turkusowa spódnica była tak krótka, że pozostawiała na widoku przynajmniej miłą nogę pomiędzy brzegiem a jej butami Jimmiego Choo. Skórzana kurtka w tym samym kolorze była rozchylona by ukazać koronkowy top i czarny aksamitny szalik zakończony frędzlami.

- Wyglądasz świetnie! – powiedziała, gdy mnie ścisnęła – Skąd masz te jeansy? Są oszałamiające!

Spojrzałam w dół na jeansy, które kosztowały mnie miesięczne napiwki. Prawa nogawka była gładka, ale lewa miała rozcięcie wzdłuż boku. Czarna koronka została przyszyta, aby odstąpić kawałek nogi od kostki do biodra. Miałam na sobie czarny stanik i kaszmirowy sweter opinający moje piersi. Moje włosy były upięte wysoko, a w pogotowiu były kołki, choć miałam nadzieję, że nie będę musiała ich dziś użyć.

- Więc dokąd? – zapytałam.

Zanim Bibi mogła odpowiedzieć, za nią poruszył się cień i usłyszałam jak głęboki głos mówi – Gotowa?

Bibi posłała mi przepaszający uśmiech, po czym odwróciła się do faceta ubranego w jeansy, czarną bluzkę i czarną kurtkę. Miał to mroczne, zmysłowe, śródziemnomorskie spojrzenie, które sprawia, że część kobiet topnieje. Nie byłam jedną z nich.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek się spotykaliście – zaczęła radośnie Bibi – Candace, to jest Theo. Theo, moja przyjaciółka Candace. Theo tańczy w przedstawieniu w sylwestra. Candace jest...

- Ciągle w pobliżu – powiedziałam – Pracuję na piętrze.

- Miło cię poznać – powiedział Theo, zezując na mnie z szerokim uśmiechem – Przepraszam, nie poznałem cię bez stroju z haremu.

- Nic nie szkodzi – powiedziałam uprzejmie – Ja też cię w ogóle nie poznałam.

- Theo właśnie mówił mi o nowym klubie, do którego poszedł w zeszłym tygodniu. Zapropnował, że nas tam weźmie.

Theo podniósł dłoń Bibi i pocałował ją z uroczym europejskim sprytem – Mogę cię zabrać, gdziekolwiek chcesz iść.

- No chodź, Candace. Theo mówi, że w tym miejscu rzeczy się naprawdę dzieją. Nazywa się Taste.

- Taste? – powtórzyłam, gdy pomyślałam „Uh-oh”.

Taste jest słabo oświetlony, wypełnione po brzegi klasą i głośną muzyką. Ludzie tańczyli i pili i bawili się w drzeniu ciał, które miały bliski kontakt.

Był też wypełniony wampirami.

Drugi bramkarz wpuścił nas za czerwoną zasłonę, czułam jak moja temperatura opada do zera stopni. Był problem, było tam tak wielu wampów, że nie mogłam poznać, kto był prawdziwym zagrożeniem, a kto nie. Mój wampirzy radar skoczył z zera na sto w przeciągu mniej niż sześćdziesięciu sekund. Jedna rzecz była pewna, nie chciałam tam być i nie chciałam też by Bibi tu była.

Bibi i Theo podeszli już do baru. Każde trzymało koktajl. Chwyciłam Bibi za łokieć – Złe miejsce, zły czas – powiedziałam – Chodźmy zjeść coś meksykańskiego. Mam ochotę na tortillę.

Odszarpnęła się – Co się z tobą dzisiaj dzieje? – obraziła się – Myślałam, że jesteś po mojej stronie. Że pomożesz mi się zabawić – wychyliła całego drinka – Założę się, że Theo mi pomoże, prawda? – zapytała – Pomożesz mi się zabawić.

W odpowiedzi Theo odstawił swojego drinka na bar i pociągnął Bibi na parkiet.

Cholera, cholera, cholera, pomyślałam. Teraz wszystko, co mogłam zrobić to czekać. Nie miałam zamiaru zostawiać Bibi w miejscu takim jak Taste zdaną tylko na siebie. Najgorsze było to, że czułam się częściowo winna. Prawda była taka, że pozwoliłam sobie zejść ze sceny wampirów w ciągu ostatnich sześciu miesięcy odkąd Ash odszedł. Zraniona przez nasze ostatnie spotkanie, nie wspominając mojej kłótni z super silnym wampirem Tamptation McCoyem, bardziej niż chciałam dać odetchnąć wampirom. Gdybym była bardziej zaznajomiona ze świeżymi wydarzeniami, mogłabym wiedzieć o miejscach takich jak Taste.

Przynajmniej mogłam je sprawdzić teraz. Miejsce było naprawdę spektakularne. Ściany były zamszowe w kolorze głębokiej szarości, która lśniła, gdy światło na nią padało. Parkiet był mały i intymny, ale w rzeczywistości klub był ogromny z salonami i prywatnymi miejscami. Bibi i Theo byli zajęci przez chwilę, więc zdecydowałam się przejść okrążając parkiet.

Zobaczyłam jak mężczyzna się zbliża. Miał na sobie drogi, ale zwyczajne ubrania i szedł w tak władczy sposób, że byłam zaskoczona, gdy zapytał czy może wziąć moje zamówienie na drinka. Odmówiłam i skierowałam się do innego kąta, by zobaczyć trzy poziomą fontannę, która wylewała kaskadami wodę do basenu, w którym pływały świece. Nie mogłam zrozumieć jak świece mogą się palić, zanim nie zrozumiałam, że fontanna składała się ze szklanych kolumn. Kolejny obrót sprowadził mnie do pokoju, który był całkowicie ciemny, oprócz światła na dalekiej ścianie, które iluminowało ogromne, miękkie usta. Usta były właściwie drzwiami, prowadzącymi do kolejnego ciemnego pomieszczenia, ale widziałam wystarczająco. Tak jak to było wspaniałe i niezwykle, im dłużej byłam w Taste, tym bardziej robiło mi się zimno.

Odwróciłam się, starając się odtworzyć drogę, którą przyszłam, ale labirynt pokoi, ciemność i dudniąca muzyka były dezorientujące. Każdy pokój przez, który przechodziłam wyglądał jak poprzedni. I każdy wysyłał dreszcze przez moje ciało. Było tu tak dużo wampirów, że moje zmysły były

przepracowane. Zdołałam wrócić do głównego pomieszczenia, gdzie był parkiet, ale nie było tu komfortowo. Muzyka była głośniejsza, parkiet był przepełniony ludźmi, czułam, że zaczyna kręcić mi się w głowie. Wśród tych wszystkich ściśniętych ciał, nie miałam pojęcia, kto był człowiekiem, a kto był wampirem.

Znajdź Bibi i wyjdź natychmiast, rozkazałam sobie.

Po czym, nagle, był tam Theo. Za jego ramieniem mogłam zobaczyć Bibi, tańczącą z nim na parkiecie. Tańcząc z pasją, z rękoma nad głową. Nawet w małej przestrzeni, inne wampiry odsunęły się trochę, dając jej miejsce do poruszania się.

Oni ją obserwują, pomyślałam. Mogę nie być w stanie odróżnić wampiry od ludzi, ale byłam śmiertelnie pewna, że wampiry nie miały tego problemu.

- Coś nie tak, Candace? – powiedział Theo, zbliżając się do mnie – Nie lubisz tańczyć?

- Bibi i ja mamy umowę, gdy wychodzimy razem. Zawsze mamy na siebie oko – trochę kiepska odpowiedź, ale była prawdziwa. Było też jasne, że Bibi nie przestrzegała zasady.

- Bibi ma się świetnie – powiedział Theo, śmiejąc się – Po prostu spójrz na nią. To najlepszy okres w jej życiu – zaciągnął mnie na parkiet i zaczął poruszać swoimi biodrami naprzeciwko moich – Zapewne nie chcesz, by się dobrze bawiła.

W ogóle nie chciałam by się bawiła w miejscu takim jak to, pomyślałam. Ale bycie na parkiecie zbliżyło mnie do niej. Pozwoliłam swoim biodrom poruszać się przy Theo i poczułam jak jego dłonie przesuwały się dół by złapać mój tyłek. Przyciągnął mnie bliżej, przyciskając jedno biodro do mojego kroku, po czym obrócił mnie tak, że plecami opierałam się o jego klatkę piersiową. Chwytał mnie mocno za talię, zjeżdżając dłońmi na mój brzuch. Odciągnęłam swoje włosy sprzed moich oczu i stanęłam twarzą w twarz... ze sobą.

Tańcząc dokładnie naprzeciwko mnie, kobieta miała dzikie i kręcone ciemno brązowe włosy takiej samej długości, jak moje. Miała drobną, atletyczną budowę. Sukienka, spływająca w dół jej ciała, opinając każdą jej krągłość, była niemal identyczna, jak ta, którą miałam w szafie. Uśmiechnęła się ukazując idealnie białe zęby, przebiegając zębami po dolnym rzędzie w powolnym, uwodzicielskim gestie. I w tym momencie, bez wątpliwości, wiedziałam prawdę.

Mój sobowtór był wampirem.

W moim gardle urosła gęsia skóra. Jeśli teraz, w tej sekundzie, nie wydostanę się z parkietu, dopadną mnie mdłości.

Odepchnęłam się od Theo, zaczynając się przeciskać przez tłum, ignorując ostre słowa skierowane w moją stronę. Nie obchodziło mnie to. Musiałam się wydostać. Daleko. Teraz.

Dostownie nie mam pojęcia, jak znalazłam pokój dla pań. Oddalałam się od zimna dopóki nie uderzyłam drzwi, które się otworzyły. Zamknęły się za mną i dudnienie muzyki nagle ucichło. Pokój dla pań był nawet jeszcze ciemniejszy niż parkiet, oświetlone jedynie kilkoma świecami. Dałam radę dojść do pustego pomieszczenia. Wbiegłam do niego, zamknęłam drzwi i oparłam się na nich.

Oddychaj, po prostu oddychaj, Candace, pomyślałam.

Tak, konfrontacja z moim sobowtórem była straszna, ale nie było powodu panikować. Mówi się, że każdy ma sobowtóra. To było po prostu moje chore, pokręcone szczęście, że mój jest wampirem. Przyjście do Taste było ważną lekcją. Teraz wiem, że moje wampirze zmysły mogą się przeładować. Doświadczyłam tego raz, kiedyś, kiedy znalazłam Asha w miejscu spotkań wampirów zwanym Majestic. Ale tamto doświadczenie, było nieporównywalnie słabsze od dzisiejszego.

Gratulacje. Szybko się uczysz, powiedziałam do siebie sarkastycznie. Teraz znajdź Bibi i wyjdź stąd.

Odwrociłam się, sięgnęłam do zamka, po czym zamarłam. Męski głos. Kilka. Dochodzących z góry. Zerknęłam przez mrok i zobaczyłam słabe światło lśniące przez okienko blisko sufitu. Usłyszałam pluskanie wody. Okienko musi być między dwiema łazienkami, pomyślałam.

- ...widziałeś te nogi? – zapytał jeden koleś.

- Jezu, Dino – powiedział drugi głos – Nie mamy teraz na to czasu. Lada dzień będzie sylwester. Mamy plan do wykonania.

Potem uderzyły mnie wyrazy: Dino. My. Sylwester, pomyślałam. Czy była możliwość, że podsłuchiwałam Nietoperzą Paczkę? Ale to na pewno nie miało sensu. Blanchard twierdził, że oni są nisko poziomowymi frajerami, a on nigdy się nie mylił. Ktoś inny teraz mówił, ale nie mogłam go zrozumieć. Blanchard nie mógłby świadomie mnie zmylić. To nie to samo, co mówić, że nie mógłby się mylić. Muszę się dostać bliżej do tego okna, pomyślałam.

- ...gdy skończymy w Sher – doszło, czysto jak dzwon.

- Dlaczego to musi być Sher? – skarżył się głos, którego nie słyszałam wcześniej – Dlaczego nie może to być New York-New York, ten bardziej mi się podoba.

- Ponieważ decyzja nie należy do ciebie, kolego. I jeśli chcesz grać w tym mieście, będziesz robił wszystko, tak jak on chce, ale niedługo nie będziesz ich w ogóle robić.

- Po tym jak skończymy w Sher, wszystko potoczy się jak chcemy – facet, który chciał New York-New York ucieszył się – Przyglądaj się. Moc w tym mieście zmieni się. Złapiemy północ w stylu.

Zrobiło mi się niedobrze. Wampir w Sher mówił prawdę. Instynkty Ala miały rację, moje nie. Plotki były więcej niż plotkami. Były prawdą. Został zaplanowany wielki atak na Sher w sylwestra i wampiry były zdecydowanie zaangażowane.

Coś się poruszyło w blasku z okienka. Działając według instynktów, zanurkowałam. Wiedziałam, że to był zły ruch, w chwili, gdy go wykonałam. Mój obcas ześlizgnął się z siedzenia i uderzył w porcelanę.

Głosy natychmiast zamilkły. Zapadła cisza.

- Sprawdź pokój dla pań – jeden z nich wydał rozkaz.

Cholera! Teraz narobiłam.

Wyjrzałam przez drzwi, rozglądając się i zastanawiając czy mogłabym po prostu pobiec. Problemem było, że nie wiedziałam, w którym kierunku się udać. Nie było innej drogi, jak wąski korytarz, który prowadził do obu łazienek. Jak do diabła znalazłam drogę do tego miejsca na początku? Gdybym myślała, zauważyłabym, jak łatwo mogłam wpaść w pułapkę.

Ale nie myślałam. Reagowałam i teraz mam całkowicie przejebane. Usłyszałam dźwięk drzwi – to musiały być drzwi do pokoju dla panów – otwierających się. Nie mogłam przejść koło nich nie będąc widzianą. To pozostawiało tylko jedną możliwość: blefować. Mogłam pozwolić im myśleć, że jestem tylko głupim człowiekiem, który jest w Taste przez pomyłkę, wtedy wciąż mogłabym wyjść z tego żywa.

Wyjęłam srebrny kotek z moich włosów, rozpuszczając na ramiona moje kręcone włosy. Chwyciłam prawą ręką kotek. Nie chciałam walczyć w tak ograniczonej przestrzeni, ale będę zmuszona. Nagle wpadłam na pomysł, puściłam delikatnie drzwi, by cicho się zamknęły i podeszłam do umywalki, gdzie odkręciłam wodę. Na szczęście nie była jedną z tych, które włączają się dzięki detektorowi ruchu. Mam nadzieję, że to był dobry znak. Potrzebowałam go.

Wzięłam głęboki oddech, modląc się by nie był ostatni, pchnęłam drzwi. Wiedziałam, co czeka po ich drugiej stronie – lub miałam nadzieję, że wiem.

W korytarzu czekało ich czterech. Sami mężczyźni. Wszyscy ubrani jak uciekinierzy ze starego hotelu Sand. Frank Sinatra, Sammy Davis Jr., Peter Lawford, Dean Martin.

- Niezła laska – powiedział ten, który wyglądał jak Sinatra. Spojrzał na mnie chytrze, strzepując popiół ze swojego cygara. Gdyby sytuacja nie była tak beznadziejna, zaśmiałabym się. Ci kolesie naprawdę wczuli się w rolę.

- Co tutaj robisz zupełnie sama, laleczko? – zapytał klon Sammy'iego Davisa.

- Czekam na przyjaciółkę – odpowiedziałam – Jest w pokoju dla pań – odchyliłam się do tyłu na drzwi, delikatnie je otwierając, aby mogli usłyszeć wodę płynącą z kranu – Znacie zasady, prawda? Żadna kobieta nie może iść do łazienki sama – paplałam jak idiotka, nie żebym się przejmowała. Im głupsza myśleli, że jestem, tym miałam większe szanse wymknąć się.

- Więc tam byłaś? – klon Petera Lawforda zbliżył się. Wszyscy podążyli za nim.

- Czy to nie jest trochę osobiste pytać kogoś, kogo się nie zna?

- To zależy – powiedział ten, który wyglądał jak Dean Martin.

- Od czego?

- Od tego, jak bardzo możemy cię poznać.

Wszyscy czterej się zaśmiali i wiedziałam, że jestem w bardzo dużych kłopotach. Ci kolesie byli paczką zwierząt i dobrze się bawili. Nietoperza Paczka Deana Martina – nawet trzymał martini w jednej ręce – podeszła w moim kierunku. Starłam się skurczyć przy ścianie, ale było jasne, że oni nie zamierzają mnie puścić. Jeszcze nie. Za dobrze się bawili.

- Hej, dziecinko! – Dean podniósł kieliszek, jakby miał zamiar wziąć łyka, po czym chwycił moje ramię.

Wykręciłam się z jego uścisku i popchnęłam tym samym ruchem. Jego drink poleciał na moją twarz i spłynął na przód mojej kurtki, przesiąkając do mojej kamizelki.

- Masz jakiś problem? – pozwoliłam sobie podnieść głos, skomląc – Masz jakiegokolwiek pojęcie, co likier robi z kaszmirem? – ułożyłam kołki w rękę. Nie chciałam ich używać. W klubie było zbyt wiele wampirów, a ja byłam za daleko od drzwi.

- Ale ze mnie niezdara – wycedził w sposób podobny do Deana – Pozwól, że pomogę ci to wyczyścić.

- Nie dzięki.

- Nalegam – chwycił mnie za ramiona i przebiegł językiem po moim policzku, tam gdzie płyn się rozlał.

- Odwal się! – pchnęłam go. Odsunął się i zaśmiał. Czy wampiry mogą być pijane? Na pewno tak się zachowywał.

W następnej chwili przestał udawać. Teraz był całkowicie wampirem. Skacząc w moim kierunku, docisnął mnie do ściany. Tym razem nie swoimi rękoma, ale całym swoim ciałem. Niski poziom czy nie, jego penis był naprężony. Nawet w słabym świetle, mogłam zobaczyć płomienne błysk oczekiwania w jego oczach.

Czekaj, Candace, pomyślałam. Daj twojemu wrogowi szansę ukazać jego zamiary, zanim zareagujesz. Wtedy będziesz wiedziała, jak go zablokować. I jeśli ma przewagę liczebną, czekaj na szansę by oddać najlepszy strzał.

Kciuk Deana potarł moją nasiąkniętą kamizelkę. Znalazł moje piersi oraz moje sutki. Ścisnął. Mocno. Nie chciałam płakać, dając mu to, czego chciał, ale wiedziałam, że to był najbezpieczniejszy ruch.

- Proszę.. Proszę, nie krzywdź mnie – wysapałam.

- Więc przestań mnie drażnić, dziecinko – zanucił, ponownie grając – Spokojnie. To może ci się spodobać.

Jeszcze raz pochylił się w moim kierunku. Przebiegł językiem po moim karku, zlizując martini. Urosło we mnie obrzydzenie, gdy jego język się obniżył, nad pierś, potem z powrotem w kierunku mojego gardła. Poczułam jego zęby na swojej szyi. Zimny pot pojawił się na mojej skórze. Niezdolna się powstrzymać, przyłożyłam lewą rękę do jego klatki piersiowej i mocno pchnęłam. Poleciał na kolegów. Zaśmiali się. Dean Martin wampir zwięził oczy. Zrobił krok, ale klon Sammy'iego Davisa Juniora zatrzymał go.

- Moja kolej – powiedział Sammy – Patrz na tą technikę. Pozwól, że pokażę jak to się robi.

Bez ostrzeżenia, wampir udający Franka Sinatrę, wydał ponizający odgłos.

- Wy chłopaki zostańcie i bawcie się, jeśli chcecie – powiedział – Ja mam lepsze rzeczy do roboty.

Przez chwilę panowała całkowita cisza. Po czym wampir ubrany jak Dean Martin wzruszył ramionami i wygładził marynarkę – Jestem z tobą – powiedział.

Bez dalszego komentarza, odwrócili się i odeszli. Oparłam się o ścianę, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Jeśli chcieli mnie do diabła nastraszyć, udało im się. Pokazali mi także, gdzie jest wyjście.

Przepychając się z powrotem do klubu, przecięłam parkiet raz, potem następny. Chciałam iść do domu, wziąć prysznic i zmyć wszystkie wspomnienia tych rąk, ust i zębów na mnie. Ale nie dopóki nie znajdę Bibi. Rozważałam nawet najazd na parkiet, gdy dostrzegłam znajomą sylwetkę przy barze.

- Theo, gdzie Bibi? – zapytałam. Wzruszył ramionami.

- Poszła. Myślała, że wyszłaś, więc także poszła do domu.

- Jesteś pewien?

Ponownie wzruszył ramionami – Tak powiedziała – odpowiedział – Była trochę wkurzona, jeśli chcesz wiedzieć. Pomyślała, że ją opuściłaś, więc powiedziała, że zadzwoni w nocy. To wszystko, co wiem.

Aby pokazać jasno, że uważa naszą rozmowę za skończoną, odwrócił się ode mnie i ponownie wtopił w tłum tańczących. Okej. Więc to tak, pomyślałam. Bibi wracała do domu. Skierowałam się do drzwi.

Na zewnątrz było zimno, ale było mi coraz cieplej z każdym krokiem oddalającym mnie od klubu wampirów. Wyjęłam komórkę i wybrałam numer Bibi. Nie odebrała. Zostawiłam jej wiadomość, przepaszając za nieporozumienie. Potem wcisnęłam guzik, łącząc się z pocztą głosową. Oczywiście, była tam wiadomość od Bibi sprzed godziny. Nie zdawałam sobie sprawy, że moje spotkanie z Nietoperzą Paczką trwało tak długo. Musiałam odsłuchać wiadomość Bibi kilka razy, tak głośna była muzyka z klubu w tle. Była nieczytelna, ale mogłam wychwycić słowa „Idę do domu”.

Nie było wątpliwości, że to tam była, odsypiając dzisiejszą noc. Nie było sensu kręcić się pod jej domem, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Tylko bym ją obudziła i wkurzyła ją jeszcze bardziej.

Spacer w kierunku Strip, w poszukiwaniu taksówki nie był zabawą, jeśli się miało wysokie obcasy. Zdjęłam buty i szłam dalej. Gdy zobaczyłam zbliżające się światła kasyna Rio, przyspieszyłam, wiedząc, że znajdę tam taksówkę. Piętnaście minut później, siedziałam w samochodzie pachnącym cygarami. Choć raz ten zapach mi nie przeszkadzał. Liczyło się tylko to, że jechałam do domu.

Mój dom był ciemny, gdy wysiadłam z taksówki. Nigdy nie zostawiam światel włączonych. To, czego się bałam, mogło czekać na mnie zarówno w świetle, jak i w cieniu. Nie trudziłam się zapalaniem światła, gdy weszłam do środka. Poszłam chwiejnie do łazienki, ściągając ubrania, biorąc szybki prysznic i sięgając po flanelową koszulę nocną, która wisiła na drzwiach łazienki.

Szybko doszłam do łóżka, odciągnęłam nakrycia i opadłam twarzą na poduszki. Zbyt zmęczona by się przykryć, zdążyłam tylko pomyśleć, że gdyby nie szczęście, w ogóle nie śniłabym.



# Rozdział 7

- Jest zła wiadomość, i potem jest zła wiadomość – powiedziałam następnego dnia. Al Manelli i ja byliśmy w prywatnym gabinecie. Spałam do późna, ale gdy się już obudziłam byłam skupiona na Sher i Alu. Musiałam mu powiedzieć, co odkryłam. Próbowałam także skontaktować się z Bibi. Żadnej odpowiedzi. Jak tylko podzielę się informacjami z Alem, sprawa z Bibi będzie moim priorytetem.

- Po prostu powiedz mi, co wiesz – powiedział Al.

- Mówiąc prawdę, nie wiele tego jest – powiedziałam – Ale wygląda na to, że miałeś rację by brać pod uwagę plotki o ataku. Coś jest zdecydowanie zaplanowane na sylwester. Faceci, którzy o tym dyskutowali byli wampirami, więc musimy też dowiedzieć się jak zaangażowane są wampiry.

Al był cicho przez chwilę, przygryzając dolną wargę – Wiesz, kim oni są?

- Tak i nie – odpowiedziałam. Szybko opowiedziałam mu o Nietoperzej Paczce. Brwi Ala były wysoko w górze.

- Teraz słyszałem wszystko – powiedział – Wciąż... - zabębnił palcami o biurko – to nie dużo by kontynuować.

- Wrócę do moich źródeł, zobaczę, czy mogą dowiedzieć się więcej – zaoferowałam – Może będę musiała zostać trochę w tyle, Al – nie lubiłam tego mówić, ale to była prawda i miał prawo wiedzieć – Miałam jedno spotkanie z tymi kolesiami i było ono niezapomniane. Nie chcę testować mojego szczęścia.

Nie miałam zamiaru mówić mu jak bardzo ostre było to spotkanie.

- Rób, co uważasz za najlepsze – powiedział od razu Al – Międzyczasie, chyba będziemy musieli siedzieć w gotowości, zobaczyć czy zrobią jakiś ruch.

- Nie mój ulubiony wybór planu – powiedziałam kwaśno – Dam ci znać, czego się dowiem.

Opuszczając biuro Ala, sprawdziłam zegarek. Była pierwsza po południu. Bibi powinna być teraz na próbie tanecznej. Bierze udział w przedstawieniu na sylwestra. Skierowałam się do studia tanecznego. Jak wszystko inne w strefie dla pracowników w Sher, korytarze z tyłu wyglądały podobnie. Ciasne korytarze, pomalowane na białą. Były tam dobrze oznakowane skróty, które nam odpowiadały. Konwencjonalny magazyn. Skład automatów. Pralnia. Skręciłam w korytarz, który prowadził do tyłów teatru. I zdałam sobie sprawę, że nie byłam sama.

Natychmiast, moje zmysły były w pełni gotowe. Był tu ktoś jeszcze, ktoś celowo zostający w tyle. Jakiś człowiek, przynajmniej. Nie czułam wampirzego chłodu. Odwróciłam się w dół, przecinając korytarz. Za mną słychać było kroki, teraz trochę bliżej. Zerknęłam do tyłu, ciągle nikogo nie widząc. Zatrzymałam się. Kroki się zatrzymały. Ponownie zaczęłam iść i kroki znów się pojawiły. Potem, jakby z nikąd, poczułam rękę na prawym ramieniu. Zareagowałam z adrenaliną, która rosła. Cofając się,

stanęłam mocno na nodze moje napastnika. Usłyszałam jęk bólu, gdy mnie puszczał. Chwyciłam jego ramię, nurkując pod nim i wykręcając je w tym samym czasie, gdy pchnęłam go na ścianie.

Okulary przeciw słoneczne spadły z jego twarzy. Garść kart kredytowych brzęknęła o ziemię, gdy spadły na kafelki. Pojedynczy znaczek pokerowy podskoczył, potoczył się i wyślizgnął u moich stóp. Zignorowałam to, gapiąc się na mojego więźnia.

- Michael! – wykrztusiłam.

- Czy to jakiś rodzaj powitania w Vegas? – zapytał zdeformowanym głosem – Czy nie mógłbym dostać zwykłego uścisku ręki zamiast tego?

- Co ty tutaj robisz? To jest tylko dla pracowników.

- Weź pięć z mojego żołądka, to ci powiem.

Cofnęłam się, opuszczając ręce po moich bokach.

- Nie wspomniłaś, że masz czarny pas – mruknął Michael, ostrożnie się rozciągając.

- Nie mam – powiedziałam, wycofując się, jak szalona – Sher daje podstawowe lekcje z samoobrony wszystkim koktajlowym kelnerkom. Naprawdę mi przykro, Michael. Wystraszyłeś mnie, to wszystko.

- Chcesz spróbować jeszcze raz? Mogę pokonać cię dwa na trzy razy, jestem pewien – odszedł od ściany i pochylił się by zebrać swoje rzeczy.

- Pomogę ci – powiedziałam, klękając i podnosząc pokerowy znaczek. Nie był z Sher. Nie miał logo z lampą džina.

- Dzięki – powiedział, wkładając go do kieszeni – To mój szczęśliwy znaczek. Któregoś dnia, jeśli będziesz dobrą dziewczynką, powiem ci gdzie go dostałem.

- Wolę być złą dziewczynką – odpowiedziałam, sięgając po jego okulary przeciw słoneczne i zerkając szybko na opakowanie soczewek – Nie wyglądają na zniszczone.

- To dobrze. Potrzebuję ich do gry – by zachować mój wyraz do minimum – uśmiechnął się i cicho odetchnęłam z ulgą – Pro gracz pokera może stwierdzić na podstawie ruchu brwi lub poszerzaniu oczu, jakie karty ma ktoś inny. Więc robimy, co możemy, by zachować do minimum nasze wyrazy – te małe reakcje ciała. Wiesz, co pokazuje moja twarz, gdy jest mi dobrze – dodał Michael.

- Zauważyłam – powiedziałam z uśmiechem. Pod wpływem impulsu, włożyłam okulary, zaskoczona, jak bardzo są cięższe niż myślałam.

Podniósł okulary i sam je założył – Widzisz?

- W ogóle nie widzę twoich oczu.

- Dokładnie, Wyglądam tajemniczo. Założę, się, że nawet ty nie wiesz, co myślę.

- Och, mam parę pomysłów, o czym myślisz – odpowiedziałam – Ale naprawdę mi przykro – powtórzyłam.

- Co teraz masz na myśli? – powiedział, schylając się po karty, które wciąż leżały na podłodze.

To nie były karty kredytowe, jak zdałam sobie sprawę, gdy zobaczyłam dziurki w rogu. Zdobione znakiem Sher i logiem lampy dzina, były jak je nazywał dział marketingu Magic Carpet Cards<sup>22</sup>. Jak wszystkie kasyna przy Strip, Sher chciało zrobić je kuszącymi w hazardzie jak tylko to możliwe. Karty są dla częstych graczy. Im dłużej gracz gra i im więcej on lub ona zakłada, tym więcej punktów dodajemy na kartę. Punkty mogły zostać później zamienione na coś sklepie lub restauracji w kasynie.

- Dlaczego masz tak dużo Magic Carpet Cards? – zapytałam.

- Są moich przyjaciół – powiedział wesoło Michael – Gdy ja gram w pokera oni idą grać w bilard lub przy stole. Z punktami, które dostają, zamierzam zabrać cię na specjalną kolację w sylwestra – zatrzymał się – Jeśli nie masz innych planów.

Skrzywiłam się w myślach – Muszę pracować w sylwestra. Każdy pracownik w kasynie ma długie zmiany tego dnia.

- Nie mogę się doczekać. Gdy wygram turniej, przekupię twojego szefa, by dał ci resztę wieczoru wolną.

Oboje wstaliśmy – Mój szef jest nieprzekupny.

- Pięć milionów dolarów może przekupić nawet bardzo opornych.

Wygładziłam przód jego koszuli – I naprawdę myślisz, że wygrasz to wszystko?

- Czemu nie? Powiedziałem ci, jestem szczęściarzem – uśmiechnął się do mnie – Szczęście, że nie złamałaś połowy moich żeber. Ale dostałem nauczkę. Krzyknę moje imię, gdy będę w odległości dziesięciu stóp od ciebie.

- Powiedziałam ci, że sprawię, że krzykniesz – uśmiechnęłam się – Wracasz teraz do turnieju?

- Mmmhmmm – kiwnął – Gram całą noc. Dlatego nie dzwoniłem.

Przebiegłam ręką prze jego włosy – Nic nie szkodzi. Ale nie możemy pozwolić byś chodził rozkochany przed tymi wszystkimi kamerami – ześliznęłam rękę w dół jego klatki piersiowej aż do jego paska, udając, że wygładzam jego koszulę – Myśl o efektach na konferencji w telewizji.

Wciągnął głęboki oddech. Chwytając moją szczękę, pocałował mnie, mocno. Pocałunek, który powiedział mi tą samą myśl, która biegła w jego myślach: Możemy? Właśnie tutaj? Zły pomysł. Odepchnęłam się od niego, starając się odzyskać kontrolę.

- Lepiej pójdę. Nie chcę stracić szansy wygranej pięciu milionów, by przekupić twojego szefa – zjechał jedną ręką w dół moich pleców i chwycił mój tyłek.

---

<sup>22</sup> Ponieważ słowo „carpet” oznacza dywan, stwierdziłam, że tłumaczenie będzie dosyć głupio brzmiało, więc zostawiłam bez zmian.

- Wiesz jak dostać się tam, gdzie musisz iść? – zapytałam.

Parsknął śmiechem, gdy się cofnął – Och, tak. Tak, myślę.

Drzwi do studia tanecznego były uchylone i na korytarzu słychać było muzykę. Jedną rzecz, na którą mogłam liczyć to to, że Bibi nigdy nie opuściła próby. Taniec to jej życie. Kilku tancerzy machnęło do mnie, gdy weszłam. Byli w środku sekwencji niemożliwie wysokich kopów. Sprawdziłam uczestników.

Nie ma Bibi. Poczułam prąd niepokoju przebiegający po moim kręgosłupie.

Zazwyczaj tańczy między Jennifer i Jennifer. Właściwie były cztery Jennifer w grupie dwudziestu tancerzy, wszyscy ze Środkowego Wschodu. Nic dziwnego, że nazwała przedstawienie „Żydowskie dziewczęta w Vegas”. Reszta była z Corn Belt<sup>23</sup>. Rozejrzałam się po pokoju, pomagając sobie lustrami. Dyrektor, próbny pianista, tancerzy.

Nie było Bibi. Nigdzie.

Zanim sama mogłam iść po informacje, Jennifer – ta, która tańczyła na lewo od Bibi – podeszła.

- Czy Bibi powiedziała ci, że nie będzie jej dzisiaj? – zapytała, zanim mogłam się odezwać.

Potrząsnęłam głową – Nie. Nie pokazała się? W ogóle?

Jennifer wytarła twarz ręcznikiem i wzruszyła ramionami – Nie. Ktokolwiek inny, powiedziałabym, że miał szczęście, ale znasz Bibi...

- Dzięki Jennifer – powiedziałam – Pozwól mi do niej zadzwonić – starając się, zachować spokojny głos – Może zasnęła.

- Do tej pory?

Spiesząc się z powrotem na korytarz, otworzyłam telefon. Niewystarczający sygnał. Gdybym poszła na górę na parter i...

Przestań się oszukiwać, Candace, pomyślałam. Bibi nie odbierała, ponieważ jej tam nie było. Nigdy nie doszła do domu z klubu wampirów.

Kilka chwil później, szłam przez kasyno, nieustannie dzwoniąc. Muszę znaleźć Bibi i nie miałam najmniejszego pojęcia, gdzie zacząć. Pójście do Taste nie miało najmniejszego sensu. Nie w tej godzinie.

---

<sup>23</sup> Region w środkowo-wschodnich USA.

Pomysł, że Bibi została porwana przez wampiry dosłownie sprawił, że było mi niedobrze. Mogła się tylko modlić, że wciąż żyła. Jeśli nie dla mnie, ona nigdy nie była by wplątana w ich świat. To wszystko twoja wina, pomyślałam.

Z tyłu kasyna jest bar z kawą. Wiedziałam, że mogę tam usiąść i pomyśleć, bez kłopotów. Tam poszłam. Byłam w połowie drogi, gdy mój telefon zawibrował. Zdjęłam go z biodra, nie kłopotząc się sprawdzaniem numeru.

- Bibi, czy to ty? – powiedziałam do telefonu – Gdzie jesteś? Wszystko w porządku?

- Odwróć się.

Ten głos nie był Bibi, ale znałam go prawie równie dobrze. Powoli, zrobiłam co kazał głos. Odwróciłam się, rozpaczliwie starając się oddychać spokojnie i zachować twarz od wszelkich zdradzających emocji.

I tam on był. Jego zawsze trochę za długie włosy opadające na jego czoło, ale nieukrywające całkowicie jego błyszczących oczu. Oczu, które wygrały mnie z pierwszym spojrzeniem.

Ash. Wampir, którego zarówno kochałam i nienawidziłam z całego serca.

Przyszedł do mnie, pomyślałam. Tak jak w moim śnie. Złamał obietnicę, bym to ja do niego przyszła, bym się czołgała. I wtedy zdałam sobie sprawę, co trzymał w rękach, prześlizgując to między palcami, jakby kształtował to swoim dotykiem: czarny, aksamitny szalik. Szalik Bibi.

Pokonałam kasyno, jak pocisk wystrzelony z broni.

- Ty łajdaku! – powiedziałam – Coś ty zrobił?

Jego oczy zapłonęły emocją, którą nie mogłam odczytać – Miło cię widzieć, również – powiedział Ash i poczułam, jak jego głos muska każdą część mojego ciała, ożywiając je i nienawidziłam siebie za to.

- Dzięki za korzyść w twojej kwestii. Dla twojej informacji, jestem zbawcą twojej przyjaciółki, nie jej prześladowcą – ponownie przełożył szalik z jednej ręki do drugiej – Ta sytuacja mogłaby być wciąż płynnie rozważana, oczywiście.

- Przestań grać w gierki, Ash – powiedziałam – Po prostu powiedz mi czy wszystko z nią w porządku.

- Twoja przyjaciółka Bibi – powiedział Ash, gdy szalik przechodził między jego rękoma – ma się po prostu dobrze. Nie dzięki tobie, mogę dodać. Prawdziwy przyjaciel nie zabrałby przyjaciółki w miejsce takie jak Taste w ogóle.

To samo właśnie sama sobie mówiłam. Co nie czyni usłyszenie tego od kogoś innego łatwiejszym.

- Próbowałam – powiedziałam, ale nawet ja słyszałam, jak patetycznie brzmiałam – Próbowałam.

- Postaraj się lepiej następnym razem – zasugerował Ash stalowym głosem – Gdyby nie ja, Bibi by nie żyła.

Czułam, jak świat się rozpada. Zamknęłam oczy. Gdy ponownie je otworzyłam, oczy Asha były na mnie, całkowicie nieczytelne.

- Nie mów – powiedziałam – Teraz ja ci jedno jestem winna.

- Tak, w gruncie rzeczy, jesteś – powiedział – Zwykłe „dziękuję” mogłoby wystarczyć, ale myślę, że jesteśmy teraz poza tym. Najwyraźniej chcesz bym czerpał jakąś zapłatę w zamian za dostarczenie jej do ciebie, całej i zdrowej. Niech tak będzie. Ciesz się moim zobowiązaniem.

- Nienawidzę cię – powiedziałam.

- Nie. Nie nienawidzisz mnie. Pragniesz mnie, Candace, tak samo jak ja ciebie. Twoja przyjaciółka Bibi dała nam możliwość stwierdzenia faktu, to wszystko.

- Jaki rodzaj możliwości? – zapytałam, choć sądziłam, że już wiem.

- Wymiana – powiedział spokojnie Ash – Twoja przyjaciółka za twój czas. Daj mi noc z tobą, Candace. Daj nam noc razem. Zwróć swoją przyjaciółkę następnego ranka.

To nie może się dziać naprawdę, pomyślałam. Miałam sen o Ashu wracającym do mnie, o jednej nocy z nim bez hamulców. A teraz on był tutaj, proponując rzecz podobną do tej z mojego snu.

- Co się stało, że mam się czołgać? – zarzuciłam i zobaczyłam jak się uśmiecha.

- Może będziesz, zanim noc dobiegnie końca.

- Nie licz na to.

- Więc mamy umowę? – zapytał Ash.

Była tylko jedna odpowiedź i oboje ją znaleźliśmy.

Chcę powrotu Bibi teraz – powiedziałam – Albo w ogóle nie będzie umowy.

- Zrobione – powiedział natychmiast Ash. Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i poszedł w kierunku wyjścia z Sher i wyszedł na ulicę. Powlokłam się za nim.

Ogromna biała limuzyna była zaparkowana pod markizą, która ochraniała samochód. Ash podszedł do tylnych drzwi, otworzył je, podał rękę. Od razu smukłe ramię chwyciło ją. Palce chwyciły jego i Ash delikatnie wyciągnął pasażera samochodu. To była Bibi. Jej oczy zagubione i szerokie. Zachwiała się na swoich stopach i ruszyłam w jej stronę by chwycić ją w mocnym uścisku.

- Bibi! Dzięki Boże.

- Candace? – głos Bibi drżał, ale poza tym wyglądała w porządku. Jednakże, wygląd może mylić. Wiedziałam to dobrze.

- Powinnaś wejść do środka – nakazałam jej – Idź do baru z kawą, niech Denise naleje ci espresso. Będę tam, jak tylko będę mogła – wzięłam jej twarz w swoje ręce, patrząc w dół w jej zaślepione oczy – Zostaniesz tam, aż przyjdę, Bibi. Słyszysz mnie?

Mrugnęła i jej oczy stały się czyste – Oczywiście, że tak – powiedziała – Nie ma potrzeby traktować mnie jak dziecko – ruszyła do Sher bez oglądania się za siebie. Sądzę, że nie zdawała sobie w ogóle sprawy, że Ash tam był.

To jego robota, zdałam sobie sprawę. Zarówno dla mojej korzyści, jak i jej. On wie, jak bardzo ona go nienawidzi.

- Nasza transakcja – powiedział Ash cicho – Jutro wieczorem. Wyślę samochód.

Powinnam była wiedzieć, pomyślałam, nawet gdy zwalczyła zdumienie. Ash nie chciałby gotówki w zamian. Mógłby chcieć, bym czekała, zastanawiając się i cierpiąc, tak jak on cierpiał przeze mnie. Oczekiwanie. To był najstarszy afrodyzjak na świecie.

- Zobaczymy, kto będzie się czołgał pierwszy – powiedziałam.

Ash uśmiechnął się – Tak, zobaczymy. Nie prawdaż?

Bibi nie pamiętała ostatnich dwunastu godzin, za co byłam głęboko wdzięczna i za co byłam dłużna Ashowi, bez wątpienia. Tak jak nie miałam wątpliwości, że będzie czerpał korzyści następnej nocy.

Zabrałam Bibi do domu, położyłam ją do łóżka i usiadłam przy niej dopóki nie była, że naprawdę zasnęła. Mimo, że bardzo nienawidziłam manipulowania wampirów w umysłach, miałam szczerą nadzieję, że nigdy nie odzyska wspomnień z ostatniej nocy. Nigdy nie będzie wiedział, jak bliska była tragedii.

Nigdy nie będzie wiedziała, jak ja pozwoliłam jej zbliżyć się do niej.

Gdy widziałam, jak spokojnie oddycha przez pół godziny, wstałam i wyszłam z mieszkania. To było wtedy, gdy miałam odjeżdżać, wtedy zdałam sobie sprawę, że jej aksamitny szalik wciąż był na przednim siedzeniu mojego samochodu. Sięgnęłam po niego i zapach Asha się wzmochnił. Nie mogąc sobie pomóc, przyłożyłam aksamit do twarzy, wdychając głęboko.

On mnie pragnie, pomyślałam. Wystarczająco, by wykorzystać jakiegokolwiek dostępne środki miał, by zdobyć mnie na jedną noc. Byłam tak przyzwyczajona do Asha mającego całą moc, kontrolę. Ale pomimo sposobu, w jaki mnie złapał, to nie był ten zauroczony by wziąć udział w tym piekielnym interesie. Być może był bardziej wrażliwy, niż się wydawał. Przez co, musiałam być silniejsza.

Złożyłam szalik i schowałam go w przegrodzie na rękawiczki. Zaczynając od teraz, nie zamierzałam spędzić kolejnych dwudziestu-czterech godzin rozmyślając o Ashu. Mógł poczekać do jutra.



# Rozdział 8

San Francisco, dwa lata wcześniej

Ash

Księżyc był srebrnym dyskiem, pływającym po niebie. Gdy spojrzałem w górę, mogłem go zobaczyć poprzez chmury. W zaledwie kilka minut Rada może wezwać mnie do Nigredo, testu ciemności. I tej nocy, gdy minął jeden miesiąc, triumfowałbym.

Mogło nie być żadnych innych opcji.

Nie byłem beczynne podczas tego miesiąca od wezwania Rady. Tak jak prezes osobiście stwierdził, starałem się najlepiej jak umiałem by wykorzystać swój czas dobrze. I tak, lub jak to wyglądało, zrobił mój współzawodnik, Sloane. Jego pytania odnośni mojej osoby doszły do moich uszu. Jeśli miał nadzieję, że poczuje się zagrożony, rozczarował się, pomyślałem. Ale fakt, że zobowiązał się pogrzebać w mojej przeszłości, zapewniało mnie o tym, że to ja byłem silniejszy.

Kop dalej, pomyślałem. Nie mam nic do ukrycia. Nawet kontynuowałem i pogłębiałem moją znajomość z ludzką kobietą, którą poznałem tej samej nocy, której było moje pierwsze spotkanie z Radą. Sięgnąłem do historii Rady, mając nadzieję, że znajdę cokolwiek co pomoże mi wygrać. I gdy przeglądałem to oraz myślałem o prezesie, jego całkowitym autorytecie i mocy, zacząłem się czuć, jakbym już przynależał do Rady. Moja cała przeszłość, moja fascynacja starożytnością, moje długie, odizolowane lata, jako wampira, a teraz mój związek z tą kobietą – wszystko prowadziło do tej chwili. Tak, kobieta była w jakiś sposób z tym związana. Fakt, że ona i Rada i ja spotkaliśmy się tej samej nocy nie mógł być przypadkiem.

Stałem przez chwilę, patrząc na księżyc. Co teraz robisz, moja najstarsza? Zastanawiałem się. I wtedy nie było więcej czasu na pytania czy przemyślenia. Zobaczyłem pojedynczy cień krwisto czerwonej chmury przechodzącej przez księżyc i wiedziałem, że wezwanie od Rady nadeszło.

Chwilę później, stałem w ogromnej sali Rady, ubrany w prosty lniany strój, który miałem na sobie wcześniej. Po raz kolejny, Sloane stał obok mnie.

- Przejdziecie niedługo pierwsze z trzech zadań – poinformował nas prezes – Trzy, odpowiadające przedmiotom wchodzącym w skład nasze wielkiego poszukiwania: Emblematów Thotha. Szukaliśmy ich przez wieki. Tylko, gdy te emblematy są razem klątwa w nas może być odczyniona.

- Pierwszy jest już w naszym posiadaniu. Drugi, bardzo blisko. Trzeci pozostaje nieodkryty, ale nie na długo. Wkrótce, zaklęcie nieśmiertelności zostanie wypowiedziane. Wtedy, nie będziemy już

dłużej po prostu nieumartymi, zależnymi od krwi innych. Będziemy nieśmiertelni, niepokonani w starciu ze śmiercią. Wszyscy zostaniemy przyznani do trzeciego zadania, Rubedo, testu krwi.

- Ale na to czas jeszcze nie nadszedł. Po pierwsze, musimy ocalić świętą liczbę, siódmkę, która jest Radą. Dzisiejszego wieczoru zobaczymy, który z was jest najbardziej wart dołączenia do naszego poszukiwania, wygrania naszej wielkiej nagrody.

Prezes zamilkł, patrząc najpierw na Sloane, później na mnie.

- Dzisiejszym testem jest Nigredo. Aby go przejść, musi otoczyć się ciemnością. Pomyślcie o tym, i niech zadanie się zacznie.

Wzniósł swoje ręce, i mrok nas pochłonął.

Gdy moje zmysły funkcjonowały ponownie, byłem w pokoju z innych czasów. Starożytna pogrzebowa komnata Egipcjan. Nie było okien, źródeł światła, tylko słaba poświata, która zdawała się pochodzić z samego powietrza. Każda ściana była pokryta figurami i symbolami, które poznałem z moich poszukiwań na temat Rady. Bogowie starożytnego Egiptu: Anubis z głową szakala, sokoli bóg Horus, bogini Sekhmet głową lwa, Bastet o ciele kobiety i głową kota. I oczywiście był tam Thoth. Alchemiczne symbole tańczyły na suficie. Planety, elementy, procesy przemiany metalu w złoto.

Byłem przykuty łańcuchami do ściany.

Pociągnąłem za kajdanki, testując ich wytrzymałość. Gdy metal miał większy kontakt z moim ciałem, gładkim ciałem na moich ramionach. Napiąłem się do przodu, aby zobaczyć je trochę bliżej. Były połączone ze srebrem, metalem śmiertelnym dla wampirów.

Interesujący wybór, pomyślałem. Nie było żadnych ostrych brzegów, niczego co mogło mnie skaleczyć. Powściągliwość nie była przeznaczona, aby położyć koniec mojej egzystencji. Tylko, zależąc od okolicznościach i jak na nie reagowałem, mogły być bardzo, bardzo niewygodne.

Bez ostrzeżenia, usłyszałem niskie dudnienie. Podłoga pod moimi stopami zaczęła się trząść. Jeden nagły ruch, który wcisnął moje nadgarstki na srebro, powodując oszałamiający ból, zanim mogłem poprawić pozycję. Ale w chwili bólu, byłem pewny, że zrozumiałem. Czy Edgar Allan Poe służył Radzie? Na pewno ziemia opadała, po trochu coraz bardziej, cal po calu, zanim cała moja waga była na moich ramionach., proces, który mógł zająć godziny lub dni. Nie było sposobu by to powiedzieć. Tylko jedna rzecz była pewna. Będę w agonii zanim nastąpi koniec.

Myśl, Ash, nakazałem sobie, nawet gdy jeszcze raz opadłem na podłogę. Użyj głowy by wyjść z tego. To jest test ciemności. Test woli.

Podniosłem się na palce stóp. Sekundy mijały. Stopu przyłożyłem płasko do ściany za mną, rozpaczliwie starając się utrzymać się w pionie. To nie było proste zadanie. Z kolejnym wielkim jękiem, ziemia opadła całkowicie. Moje stopy ześlizgnęły się w dół. Kajdanki zacisnęły się na moich

nadgarstkach, paląc jak kwas, gdy moje ramiona wzięty na siebie całą moją wagę. Ból krzyczał w moich ramionach, rozprzestrzeniając się przez moje ciało. Walczyłem by to pokonać, by odgonić moje myśli od bólu, nawet jeśli moje ciało rzucało się jak ryba na wędce.

Mój obraz robił się szary na obrzeżach. Punkty tańczyły przed moimi oczami. Nie odpływaj, wołałem do siebie. Jesteś wystarczający silny by to wytrzymać. Nie odpływaj. Nie poddawaj się ciemności.

I w tym momencie zrozumiałem. Wszystko robiłem źle. Sam dałem sobie podpowiedź: nie otaczać się chęcią, ale świadome poświęcenie dla większej sprawy. To było to, czego wymagała Rada. To był prawdziwy test ciemności. Rezygnowałem nie z woli, ale mego ego. Oddawałem to ponad ból i ciemność.

Pozwoliłem swojemu ciału kompletnie opaść. Krzyżąc w agonii, gdy srebro ocierało się o skórę, już zdartą do żywego. Rezygnacja jest dobrowolnym czynem, pomyślałem. Działanie według własnej woli, choć wydaje się być przeciwnie, ale w końcu daje własne zwycięstwo.

I w tym momencie kajdanki otworzyły się i poczułem, jak zaczynam niekończący się upadek przez to, co właśnie wybrałem jako swoją własną wolę: ciemność.

# Rozdział 9

Las Vegas, obecnie

Candace

Wcześniej wieczorem byłam już w Szeherazadzie. Po całym dniu dochodzenia na temat ataku i dojściu do nikąd, zdecydowałam się wrócić do pracy z dwóch powodów. Po pierwsze, gdybym mogła Przymocować się do tych całych przygotowań do turnieju, może byłoby łatwiej przyjść w sylwestra by pilnować porządku. A po drugie, znacznie mniej szlachetny powód, chciałam znaleźć zajęcie by nie myśleć o Ashu, nawet, jeśli tym zajęciem było noszenie „marzę o Jeannie” mundurku.

Poszłam w kierunku strefy z pokerem. Zobaczyłam Michaela, siedzącego przy jednym ze stolików. Nie sądziłam by mnie zauważył, ale ciężko było powiedzieć. Miał te okulary przeciw słoneczne i wydawał się patrzeć na środek stołu, gdzie rozdający wykladał karty.

Później zobaczyłam kolejnego znajomego mężczyznę stojącego kilka stóp dalej od strefy przeznaczonej na turniej. Senator Cabot Hamlyn. Było niemożliwe by wziąć gazetę bez czytania o wspaniałym angielskim senatorze, który wydawał się być przeznaczony do kandydowania na prezydenta.

Osobiście wyglądał nawet lepiej. Patrzyłam jak mijają stoły turniejowe, rozmawiając z uczestnikami i wygląda na zainteresowanego tym, co każdy z nich ma do powiedzenia. Randolph Glass był zaraz za nim, z szykowną blondynką pod ramię. Nie zaprzętałam sobie głowy Katherine Glass. Przypuszczam – na podstawie kilku komentarzy Bibi i Randolfa – że była odpychającą suką. W rzeczywistości, pani Glass była Grace Kelly – wspaniale. Łaskawie się pojawiła i miała przyjazne słowo dla każdego w turnieju. Śmiała się z czegoś, co powiedział jej mąż, z ręką na jego ramieniu.

Byli idealnym obrazkiem silnej pary. Gorzej, silną parą, która dzieli intymne dowcipy i wygląda razem komfortowo. Bibi nie będzie szczęśliwa.

Weszłam w strefę turniejową i podeszłam do Michaela. Miał ogromną stertę chipsów przed sobą i wyglądał na zrelaksowanego. Wszystko najwyraźniej szło po jego myśli.

- Życzyłby pan sobie czegoś? – zapytałam.

- Owszem – nie grał tą ręką, ale oglądał innych graczy, szukając czegokolwiek, co pomoże mu przy następnym obstawianiu.

- A co by to miało być?

- Co byś poleciła? Potrzebuję drinka z lodem, aby złagodzić gorąco tutaj - jego uśmiech jasno mówił, że to ja byłam przyczyną tego gorąca. To był pierwszy raz, gdy widział mnie w stroju – Czy możesz podać mi All Night Long?

Posłałam mu niewinny uśmiech z szeroko otwartymi oczami – Sprawdź u barmana, proszę pana.

- Miałem nadzieję, że tak odpowiesz.

Wróciłam do baru z moimi zamówieniami drinków, moje myśli ponownie powędrowały do Asha. Musisz go trzymać na dystans, Candace, pomyślałam. Wiedziałam jak przekonujący Ash mógł być. Zbliżanie się do niego za bardzo było ryzykiem, na które nie byłam przygotowana. Miałam już wystarczająco kłopotów.

Podałam barmanowi zamówienia i odwróciłam się by obejrzeć, co dzieje się w kasynie. Wszystko wydawało się być w normie. Spokój przed burzą?

Jeden z moich ulubionych współpracowników pojawił się przy barze. Marlene jest koktajlową kelnerką w Sher odkąd Randolf przejął lokal. Upuściła składaną serwetkę na moją tacę – Dla ciebie – kiwnęła w kierunku turniejowej strefy – Od faceta w ciemnych okularach przy środkowym stoliku.

Otworzyłam to. To była notka od Michaela.

„Kolacja? Po tej rundzie. Wybierz miejsce.”

Podnosząc następną serwetkę, napisałam wiadomość.

„Nie mogę dziś wieczorem. Wcześniejsze plany. Przepraszam.”

Złożyłam ją i oddałam Marlene, by zwróciła Michaelowi.

- I to wszystko dla dzieci. Nic nie jest dla nich za dobre – usłyszałam jak mówił senator Hamlyn, przechodząc z Glassami i z resztą świty przy boku. Mogłam wybrać ochroniarzy, ponieważ patrzyli gdziekolwiek, tylko nie na senatora.

Nagle, poczułam przygnębienie. Zmierzałam donikąd we wszystkich rzeczach. Nie zbliżałam się do rozwiązania sprawy ataku na kasyno i właśnie odrzuciłam randkę z bardzo atrakcyjnym, żyjącym, oddychającym mężczyzną, by iść na jedną z wampirem.

- Zmywam się – powiedziała Marlene, gdy wróciła. Dzięki Alowi, oficjalnie nie byłam na zmianie.

- Śmiało – powiedziała od razu. Mrugnęła do mnie, najwyraźniej myśląc, że wymykałam się, aby się spotkać z chłopakiem od stolika pokerowego – Miłej zabawy.

Po przesiadce na moją ulicę, skierowałam się do studia próbnego. Muzyka klasyczna płynęła z jednego z mniejszych pokoi. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Bibi ubraną w blade różowy trykot oraz nędzny szary sweter, pracującą przed lustrzaną ścianą. Jej ruchy były wolne i z gracją. Była w swoim miejscu, tym, do którego chodziła, gdy nie mogła znieść tego, co działo się dookoła niej.

- Hej – krzyknęła, gdy mnie zauważyła. Chwytając butelkę wody, wyłączyła muzykę i podeszła do mnie – Jak leci? Co tutaj robisz?

- Przyszłam się z tobą zobaczyć – powiedziała – Na piętrze jest trochę dziwnie, to trochę związane z presją i wszystkim – na wspomnienie o presji, twarz Bibi napięła się. Nieźle, Candace, pomyślałam. Dobra droga. Przypominaj jej, że Katherine jest w kasynie, dlaczego po prostu nie...

- Jest w porządku – powiedziała z wymuszonym uśmiechem – Wiem, o co chodzi z tym całym „poznaj i przywitaj”. Więc widziałas ją? – zapytała.

Nie musiałam pytać, kim była „ona” – Aha – kiwnęłam.

- Wspaniała, czyż nie? – zapytała Bibi ponurym tonem – Nie wspominając o blondzie.

- Mogłabyś być blondynką, gdybyś chciała – powiedziałam lojalnie – I twoje nogi są dłuższe.

- A jak się czujesz naprawdę? – zapytałam.

- Właściwie – powiedziała – jest w porządku. To zadziwiające jak dobrze przespana noc, nawet taka z najdziwniejszym snem, może przegonić kaca.

- Wciąż niewiele pamiętasz?

Bibi zmarszczyła czoło – Nie. Pamiętam rozmowę z tobą, spotkanie w Bellagio. Był tak jakiś facet.

- Theo.

- Och tak, Theo. Racja – nagle jej oczy rozszerzyły się – Nie poszłam z nim do domu, prawda?

- Nie ma mowy – powiedziałam – Nigdy nie zaszłaś tak daleko. Poszliśmy do klubu Taste – zawahałam się, po czym powiedziałam – Taste okazał się klubem wampirów.

Oczy Bibi rozszerzyły się – O mój Boże, Candace, nic ci nie jest?

- W porządku – powiedziałam, kompletnie zaskoczona.

- Nie było tam Asha?

- Nie – powiedziała pewnie, ponieważ rozumiałam jej troskę. Myślała, że byłam w niebezpieczeństwie, gdzie tak naprawdę było odwrotnie – Nie wpadliśmy na Asha ostatniej nocy – czasem część prawdy jest lepsze niż same kłamstwa.

- Może opuścić Vegas – zasugerowała Bibi.

- Nie.

- Nie wiesz tego.

- Tak, wiem.

- Jak?

- Ash i ja jesteśmy... połączeni, Bibi – powiedziałam – Gdyby opuścić Vegas, wiedziałabym.

- Zbliża się Nowy Rok – powiedziała, próbując się uśmiechnąć – Proponuję, że zrobimy jakieś poważne postanowienia.

- Zgadzam się.

- Oto moje: Dokonam poważnej oceny mojego związku z Randolfem. W końcu, nie

przyjechałam do Vegas dla niego. Przyjechałam tu by tańczyć. Jestem dobrą tancerką. Naprawdę dobrą tancerką. Wiem to, tak jak wszyscy pozostali w mieście. Jeśli Randolph nie chce mnie w Sher, niech tak będzie. Są inne prace, nie wspominając o innych facetach.

- Bardzo dobrze – uśmiechając się jak idiotki, przybiłyśmy piątkę.

- A jakie jest twoje postanowienie? – zapytała Bibi.

Zastanowiłam się przez chwilę – Znaleźć równowagę w moim życiu.

Zakrzuszyła się w połowie przełykania wody – Do diabła z tym Nowo Rocznym gównem – parsknęła – Potrzebujesz faceta w swoim życiu. Faceta, który sprawi, że będziesz się śmiała przy śniadaniu i krzyczała z rozkoszy, gdziekolwiek chcesz. Co z Michaelem? Czy on byłby odpowiedni?

- Michael jest w mieście tylko na turniej – wyjaśniłam – Jestem jego „co się wydarzy w Vegas, zostaje w Vegas”. Jest zabawny, i jest dobry dla mojej równowagi.

- Twoja równowaga.

- Dokładnie.

- Hm – wydała nieprzekonujący dźwięk, po czym chwyciła butelkę wody i wstała –

Przepraszam, że przerywam pogaduchy. Próby zaczynają się za dziesięć minut.

Wstałam i uściskałam ją – W takim razie, widzimy się jutro.

- Wychodzisz dziś wieczorem? – zapytała.

Kiwnęłam, nie wyjaśniając.

Mrugnęła do mnie.

- Postaraj się nie stracić równowagi.

Dobra rada, pomyślałam.

Ogromne czarne pudło przewiązane wspaniałą białą wstążką leżało pod drzwiami, gdy przyjechałam do domu. Nawet, gdy wysiadałam z samochodu, widziałam rozpoznawalne logo Chanel wytłoczone na górze. Przez chwilę rozważałam pozostawienie pudła tam, gdzie stało, ale nie mogłam się na to zdobyć. Która kobieta oparłaby się Chanel.

Wzięłam to do środka i położyłam na sofie. Elektryczny mebel w moim salonie wyglądał jeszcze gorzej otaczając ten gustowny prezent. Ale mój dom był mną. Pudełko nie. Ash kusił mnie by się temu poddać.

Oczywiście, otworzyłam to tak czy inaczej. Jestem tylko człowiekiem. Ześliznęłam wstążkę. Zdzierając papier, zobaczyłam jak mała czarna sukienka staje się fantastyczna. Była bez ramiączek, z czarną kokardą na szczycie gorsetu. Sukienka rozchodziła się od tali warstwami czarnej koronki, każda znakomicie haftowana. Sięgnęłam po kolejną rzecz schowaną w materiale. To była czarna pikowana torebka wieczorowa. Mała, ale z niedającym się pomylić logiem Chanel z przodu. Była jeszcze jedna zawinięta paczka. Otworzyłam ją i spojrzałam na czarną koronkową bieliznę. Majtki, gorset bez

ramiączek i delikatna podwiązka.

Zwyczajnie nic nie mogłam na to poradzić. Nagle, moje ciało zareagowało na myśl, że Ash może mnie zobaczyć w tym seksownym stroju. Oczekiwanie, pomyślałam po raz kolejny. Wszystko było częścią planu Asha. Wiedział, jak będę się czuła patrząc na to, wiedział, że łatwo będę się przez to czuć tak jak on sam.

Odrzuciłam strój do pudełka. Później weszłam do sypialni. Nie byłam lalką Asha, by mnie ubierano tak jak chciał. Otworzyłam szafę. Będę nosić to, co mi się podoba. Nie będę robiła tego ci chciał Ash.

Wybrałam prostą śliską sukienkę w żywym czerwonym kolorze, silny kolor napędzający mnie w nocy, pozostawiłam włosy rozpuszczone, miałam parę czerwonych butów na wysokim obcasie.

Podwójna linia srebra na obcasie dopełniała wygląd, ale delikatne cięcie w każdym obcasie pozwalało mi wstawić składany srebrny szpikulec. Jeśli były kłopoty, mogłam wyciągnąć kołki w ciągu kilku sekund.

Mój formalny strój na polowanie na wampiry.

Godzinę później, gdy kończyłam makijaż, ktoś zapukał do frontowych drzwi. Podnosząc buty za obcasy, podniosłam frontowe okno. Biała długa limuzyna była zaparkowana przed domem.

- Panna Steele? – zapytał kierowca, gdy otworzyłam drzwi – Gdy będzie pani gotowa...

- Iść gdzie?

- Obawiam się, że zostałem poinstruowany nie mówić, panno Steele – wycofał się, by stanąć przy samochodzie, które już przyciągało wzrok sąsiadów.

Wkładając krótką czerwoną kurtkę, która pasowała do mojej sukienki, włożyłam buty.

Byłam gotowa na tyle na ile zamierzałam być. Miałam tylko nadzieję, że to będzie wystarczyło.



# Rozdział 10

Coś zdecydowanie musi zostać powiedziane o podróżowaniu z klasą. Gdy limuzyna zatrzymała się przed najbardziej ekskluzywnym hotelem na Strip<sup>24</sup>, ciężko było nie fantazjować o takim stylu życia przez cały czas. Jest powód, dla którego historia o Kopciuszku ma niesłabnącą moc. Wszyscy marzymy o przemianie.

Miejscem, które Ash wyznaczył na nasze spotkanie było Beijing, najbardziej ekskluzywne i eleganckie miejsce w mieście. Doświadczenie z Beijing, jak to mówią reklamy, zaczyna się w momencie, gdy nie jesteś już na Strip a na krętym podejździe hotelu. Droga była otoczona roślinami i posągami, które wyglądały jakby mogły pochodzić z Zakazanego Miasta. Główne wejście przez budynek z dachem w stylu pagody<sup>25</sup>. Kasyno, ze swoim dachem skierowanym do góry i ozdobionym pozłaczanymi kolumnami i ogromnymi kamiennymi lwami, było zdecydowanie w tyle w porównaniu z tym. Jak dosiadanie smok, hotel wzrastał na swoich świetnych skrzydłach. Pełen wdzięku i elegancji, cały ośrodek wyglądał jakby został wyposażony przedmiotami ze starożytnych Chin.

Kierowca podjechał limuzyną pod największy łuk w czerwonej ścianie i służący w obrobionym na złoto płaszczu popędziłby otworzyć drzwi. Zaoferowałam kierowcy napiwek, ale powiedział: Już załatwione, panno Steele. Życzę miłego wieczoru.

- Dziękuję, też mam taką nadzieję – wyslizgnęłam się z limuzyny, pamiętając jak sławy to robią. Wyjąć jedną nogę, potem wysiąść powoli wstając. To był mój plan na cały wieczór. Wysiąść i iść powoli.

Drugi mężczyzna w eleganckim uniformie otworzył drzwi w cieniu łuku. Skłonił czapkę i pomyślałam, że myślał, że jestem z wyższej ligi. Znów przestałam oddychać, gdy weszłam przez drzwi na imponujący dziedziniec, oświetlonego przez złote lampy.

- Panna Steele? – zapytał młody mężczyzna, który był ubrany w zieloną, aksamitną szatę sięgającą jego pantofli z wywiniętymi noskami.

- Tak.

Uklonił się – Dżentelmen prosił bym odeskortował panią do restauracji.

Podążyłam za nim w górę schodów, które łączyły coś, co wydawało się być fosą, po czym weszłam do budynku znajdującego się daleko na dziedzińcu. Usłyszałam znajomy odgłos żetonów i w szoku zdałam sobie sprawę, że byłam w kasynie. Przez chwilę poczułam się całkowicie zawiedziona. A potem się ucieszyłam. Nawet tu dekoracje były wspaniałe, ale nawet to nie mogło zakryć istoty: te same stare gry, te same znudzone twarze gapiące się na światła. Nie byłam w jakiejś zaczarowanej krainie ze snów. To było Vegas i nawet Ash nie mógł przesłonić na długo rzeczywistość.

---

<sup>24</sup> **Strip** to inna nazwa ulicy Las Vegas Boulevard South w Nevadzie w Stanach Zjednoczonych.

<sup>25</sup> **Pagoda** – w buddyjskiej architekturze sakralnej na Dalekim Wschodzie rodzaj wielokondygnacyjnej wieży, służącej do przechowywania relikwii.

- Czy to pani pierwsza wizyta w Beijing, panno Steele? – zapytał mój przewodnik.

- Tak – powiedziałam.

- Restauracja, w której będzie pani jeść jest na dole tych schodów – powiedział, wskazując ręką w stronę połączonych schodów, które nie byłyby nie na miejscu w Wersalu – Życzę miłego wieczoru.

- Dziękuję.

Zeszłam po krętych schodach, sunąc ręką po złotej poręczy. Nie bądź pod zbytnim wrażeniem, powiedziałam do siebie. Zapomnij o całym tym cholernym złocie i pamiętaj, z kim, i z czym, masz do czynienia...

Nigdy nie dokończyłam tej myśli. Zeszłam na sam dół schodów, gdzie delikatne światło zdawało się być skupione na punkcie przy fontannie ozdobionej orchideami. Ledwie spojrzałam na fontannę. Moje oczy spoczęły na mężczyźnie stojącym za nią.

Ash zawsze wyglądał dobrze, ale w smokingu z zaniżonym złoto-diaamentowym mankietem, dopasowanym do ćwieków w jego koszuli, był boski. Jego brązowe włosy opadły do przodu, jakby starały się ukryć jego niesamowite oczy. Miał tą nonszalancję, która zrobiła Seana Connery'ego świetnym Jamsem Bondem, zarówno stylowy jak i niebezpieczny. I on tam stał, czekając tylko na mnie.

Odwrócił się, gdy szłam w jego kierunku. Jego oczy rozszerzyły się, gdy zobaczył, co miałam na sobie, ale nie skomentował. Przyciągnął mnie do siebie, po czym pocałował w policzek. Nawet ten dotyk wystarczył by moje zmysły wariowały.

- Wyglądasz cudownie, Candace – powiedział głosem głębokim i dźwięcznym.

- Ty też nie wyglądasz tak źle – powiedziałam, starając się skopiować jego zwyczajny ton.

Uśmiechnął się, i wiedziałam, że mój głos wyjawiał więcej niż zamierzałam – Przejazdka była przyjemna?

- Bardzo miła. Dziękuję.

- Zarezerwowałem dla nas stolik w Soaring Crane.

To była popisowa restauracja Beijing. Soaring Crane było miejscem, które sprawiało, że degustatorzy jedzenia płakali z zachwyty i szukali jak najlepszych pochwał. Połączenie Azji w otoczeniu doskonałego piękna z nieskazitelną obsługą. Recenzja na papierze była wypełniona gwiazdkami i ostrzeżeniem, że mogło zająć miesiące dokonanie rezerwacji.

Ash naprawdę wszystko załatwił. I tak bardzo jak nie cierpiałam tego przyznawać, to działało. Wybrał wspaniałe otoczenie i zaaranżował rzeczy, aby sprawić, żebym się czuła jak najważniejsza osoba dla każdego, kto wszedł do Beijing.

- Nie mogę uwierzyć, że dokonałeś tu rezerwacji – powiedziałam – Słyszałam, że to może trwać miesiące.

- Tak jest. Ale są pewne dodatki dla mieszkańców Beijing.

To mnie szybko zatrzymało – Mieszkasz w tym hotelu?

- Jestem jednym z mieszkańców lokali należących do Beijing – poprawił Ash – Kupienie jednego umożliwiło mi zdobycie kilku moich ulubionych antycznych elementów z magazynu, więc mogę się nimi cieszyć.

Nic nie mogłam poradzić na to, że byłam ciekawa. Widziałam tylko małą część cennej kolekcji Asha w San Francisco, ale to zobaczyłam było imponujące, każda rzecz kwalifikowała się do muzeum.

- Jakie elementy? – zapytałam.

- Kilka chińskich waz, także egipskie posągi i dzieła Rembrandta – jego szczeka drgnęła, jakby się zmusił by się nie uśmiechnąć - Akwaforty<sup>26</sup>.

Uśmiechnęłam się mimo woli – Więc naprawdę możesz zaprosić kobietę by przyszła i obejrzała twoje akwaforty?

Zaśmiał się. To był ten cudowny, swobodny dźwięk. Gdy Ash się śmiał, mogłam prawie uwierzyć, tylko przez chwilę, że mogliśmy mieć wspólną przyszłość, o której kiedyś marzyłam.

- Widzę, że będę musiał zrobić więcej by ci zaimponować, Candace.

- Och, zaimponowałaś – zapewniłam go.

Uśmiechnął się i poczułam jak odwzajemniam uśmiech.

- Chciałbym ci kiedyś pokazać moje miejsce.

To jedno pominęłam. Ash nie określił, co się wydarzy, gdy spotkamy się dziś wieczorem. Mogłam jedynie przypuszczać, że pomyślał, że sprawy będą się wydawać jasne. Ale nie miałam zamiaru być po raz kolejny odrzuconą przez Asha. Chciał napić się ze mną wina i zjeść kolację? W porządku.

- Wejdziemy? – zapytał.

Restauracja był atak wspaniała jak twierdziły reklamy. Kelnerzy byli ubrani w nieskazitelne czarne spodnie i kamizelki na białych koszulach. Jedynym nawiązaniem do azjatyckiej atmosfery były symbole yin i yang na ich czerwonych zawiązanych krawatach. Zostaliśmy odprowadzeni do prywatnego pomieszczenia. Delikatne zastony dawały widok na resztę restauracji, ale osłaniały nas przed ciekawskimi.

- Mogę? – zapytał Ash, i położył swoje dłonie na moich ramionach, by zdjąć moją kurtkę. Gest, taki zwykły, taki znany, niemal mnie zmiękczył. Jak wiele razy mnie rozbierał, gdy stałam przed nim trzęsąc się z potrzeby? To, w skrócie, był problem. Każdy gest Asha wywoływał we mnie pewne erotyczne reakcje, tak jakbym wiecznie go pragnęła.

---

<sup>26</sup> **Akwaforta, kwasoryt** – technika graficzna wklęsła, także odbitka otrzymana tą techniką.

Stolik był niski, otoczony przez czerwone i złote poduszki. Usiadłam, i nagle jakiś rodzaj cichego wewnętrznego mechanizmu w poduszkach dopasował je do zapewnienia idealnego wsparcia – Chcę jedną z nich w moim samochodzie – powiedziała.

Kelner nalał odrobinę białego wina na próbę do kieliszka Asha. Ash podniósł go i powąchał, gdy zawirował winem. Biorąc łyk, zatrzymał go przez dłuższą chwilę w ustach. Potem, przełykając, kiwnął.

- Pozostawiłem sobie swobodę w zamówieniach – powiedział Ash, po tym jak wino było nalane i kelner odszedł – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Odchyliłam się do tyłu na poduszkach, mierząc go wzrokiem – Zawsze lubisz być niezależny, czyż nie Ash?

Ku mojemu zdziwieniu, przytaknął – Tak, często uważam to za najlepsze. Bycie poza kontrolą może doprowadzić do... nieszczęśliwych konsekwencji.

Poczułam jak moje myśli powracają do przeszłości, prosto do windy, gdzie byłam tak bliska utraty życia, do stania się wampirem. Nie!, pomyślałam. Nie wracaj tam. Zarówno Ash jak i ja straciliśmy tamtego wieczoru kontrolę. Konsekwencje będą mnie wiecznie prześladować.

- Obiecałem sobie, że nie będę tego mówić – cichy głos Asha zatrzymał moje niespokojne myśli – Ale prawda jest taka, że za tobą tęskniłem, Candace. Bardzo.

- Muszę ci podziękować – powiedziałam, zmieniając temat – Za to, co zrobiłeś dla Bibi. Wydaje się być w porządku. Nic nie pamięta.

- Musisz czy chcesz? – zapytał natychmiast Ash.

Westchnęłam – Oba. Musisz wiedzieć, jak dużo ona dla mnie znaczy i ja... dziękuję, Ash.

- To nie było takie trudne, prawda? – powiedział z uśmiechem.

- Nie bądź idiotą – powiedziałam – Oczywiście, że było. Ocaliłeś ją i jestem wdzięczna, ale równie dobrze ją wykorzystałeś. Wykorzystujesz mnie w tej chwili.

- Kiedyś to lubiaś.

- Nie – powiedziałam, energicznie potrząsając głową – Nie, nie lubiłam Ash. Ja lubiłam... Ja kochałam to, co myślałam, że było między nami. Nigdy nie chciałam być twoją zabawką.

- Kochałam – powiedział Ash – Czas przeszły.

- Jak to może być cokolwiek innego? Dalej, Ash. Postaraj się i powiedz mi: jak? Nie widzę żadnego sposobu by iść na przód i wiem, że nie możemy się cofnąć.

Nie odpowiedział, palcami powoli wodził po krawędzi kieliszka. Zrobiłaś to, Candace, pomyślałam. Obroniłam się, przedstawiłam swoje zdanie. Wygrałam. Więc dlaczego nagle czułam się jakbym przegrała?

- Więc, jak się mieszka w hotelu? – powiedziałam, celowo zmieniając temat. Zmusiłam się by się odprężyć, odchylić się na poduszkach. Moje nogi były skrzyżowane pode mną. Asha były rozłożone. To byłoby takie łatwe by wyciągnąć moje wzduż jego.

- Jest wygodnie – powiedział – Zostaje tu dopóki robota papierkowa dla domu nie zostanie ukończona.

- Kupujesz dom? Przeprowadzasz się do Vegas na stałe? – zapytałam zaskoczona.

Kiwnął i wziął napit się wina w zamyśleniu – Myślałem o rozszerzeniu mojego biznesu jeszcze zanim poznałem ciebie. Vegas jest idealnym miastem. Wypełnione bogaczami gotowymi by wydać pieniądze na najlepsze rzeczy. Jak moje antyki.

Napełnił swój kieliszek, gdy dotarły nasze zamówienia. Ash i ja jedliśmy w towarzyskiej ciszy, zakłóconej przez prostą, zwykłą rozmowę, gdy rytm naszej znajomości zaczął się odbudowywać. Jak wiele razy to robiliśmy?, pomyślałam. Moją pierwszą randką z Ashem było wyjście na kolację. Gdy zostaliśmy parą, często gotowałam dla niego w moim maleńkim mieszkaniu. Potem się kochaliśmy. Ucztowanie na sobie nawzajem, bardziej nienasytzeni, niż byliśmy kiedykolwiek, jeśli chodzi o jedzenie czy picie. Nawet teraz, ani razu, nie miałam dosyć.

Do czasu, gdy przyjechały ciasteczka w wróżbę, mogłam ledwo przełykać przez gulę w gardle. Wszystkie rzeczy, których spodziewałam się dzisiejszej nocy, ta była zdecydowanie ostatnią. To zwyczajne przebywanie z Ashem ponownie pokazało mi jak bardzo, jak bezpowrotnie byłam zakochana.

- Co mówi twoja? – zapytał Ash, gdy wyciągnęłam zwitek papieru z ciasteczka.

- Barięą jest ścieżka - - wygięłam brew do niego – A twoja?

- Podążaj ścieżką, wyglądaaj mistrza, podążaj za mistrzem, idź z mistrzem, patrz przez mistrza, zostań mistrzem – powiedział grobowym tonem.

Zaśmiałam się – Nie prawda! Nie mogli tam zmieścić tak duzo słów – chwyciłam jego rękę i spojrzałam na jego wróżbę. Ze śmiechem przeczytałam – Lubię chińskie jedzenie – ponownie się zaśmiałam – Mogłam się domyślić. Jesteś strasznym kłamcą.

- Staralem się tylko by to zabrzmiało bardziej tajemniczo.

- Czasem zwykłe jest lepsze.

Ash potrząsnął głową – Nie. Nie wierzysz w to. Jak możesz, gdy jesteś tak daleka od zwyczajności?

Nagle, zdałam sobie sprawę, że wciąż trzymałam jego rękę, a on trzymał moją.

- Ash – powiedziałam, słabym głosem – Musisz pozwolić mi odejść.

Wtedy jego usta uformowały się w coś, co było prawie, ale nie całkiem, uśmiechem.

- Czas na to minął, Candace – powiedział – Dokonywałem ruchy za nas oboje przez długi czas.

Byłam w bezruchu, po czym patrząc prosto w te błyszczące oczy, zapytałam – Więc co teraz będzie?

- Teraz? Teraz, poproszę cię o przysługę, tak myślę. Pocałuj mnie, Candace. Tylko raz.

Nie mogłam powiedzieć „nie” nawet gdybym chciała. Moją wolną ręką, sięgnęłam i przyciągnęłam jego usta do moich.

Usta Asha były pewne i gładkie. Wysyłające magię, wysyłające ogień. Rozdzieliłam swoje pod jego, pogłębiając naszą prostą pieśczętę, i zobaczyłam jak świat eksploduje kolorami. Tylko Ash posiadał tę moc, by sprawić, że moje serce wierzyło w naszą niemożliwą miłość, nawet, gdy mój rozum wypierał się jej.

- Kocham cię, Candace – szepnął w moje usta – Dobry Boże, tak bardzo cię kocham.

I wtedy pocałunek się skończył i byłam w miejscu, do którego obiecałam sobie nie wracać: tulącą się w ramionach Asha.

- To nie ma znaczenia – odszepnęłam – Nie może mieć.

Zobaczyła jak jego mięśnie szczęki zaciskają się, gdy mnie puszczał – Jesteś taką okropną kłamczuchą. Rób to na swoją korzyść, jeśli musisz, ale nie mów za mnie.

Wstał i nagle zrozumiałam. Zraniłam go. Nie wiedziałam, że jestem w stanie to zrobić.

- Zawiodłaś mnie, Candace – powiedział Ash – Myślałem, że masz więcej uczuć.

Sama wstałam, udając, że nie zauważyłam, jak moje kolana się trzęsły.

- Skończyłam tu, Ash – powiedziałam – Teraz zadzwoń po tą cholerną limuzynę.

Krótką wycieczka z restauracji do krawężnika była w całkowitej ciszy. Ash i ja byliśmy oboje niezwykle uważni by unikać nawet tego, by się dotknąć, jakby to mogło przynieść złe konsekwencje. Pozwolił by kierowca pomógł mi wsiąść na tylnie siedzenie.

- Dziękuję za kolację i pomoc Bibi – powiedziałam.

- Nie ma za co.

Przez krótką chwilę myślałam, że powie coś jeszcze. Zamiast tego Ash się cofnął i kierowca zamknął drzwi. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, gdy limuzyna odjeżdżała, były ręce Asha zaciskające się w pięści.

- Dokąd? – zapytał kierowca, gdy minęliśmy kilka bloków. To była ta chwila, gdy zdałam sobie sprawę jak bardzo nie chciałam wracać do domu. Domu ze spokojem i ciszą i zbyt wieloma wspomnieniami o Ashu.

- Po prostu jedź wzdłuż Strip, możesz?

- Jasna sprawa – odpowiedział kierowca.

Potrzebuję światła, pomyślałam. Światła i koloru i dźwięku. Wszystkich tych rzeczy, które czyniły Vegas tak kuszącym. Które czyniły je takim żywym.

- Tutaj, wypuść mnie tutaj – zawołałam nagle.

Złapałam we wstecznym lusterku zaskoczony wzrok kierowcy – Jest pani pewna? – zapytał. W ogóle nie byliśmy blisko mojego domu.

- Jestem pewna – odpowiedziałam. Zgodnie z moją wolą, zatrzymał limuzynę przy krawężniku – Dzięki – powiedziałam, gdy wysiadłam.

- Nie ma o czym mówić – powiedział – Życzę miłej nocy.

Właśnie taka miała być. Zaczynając od teraz.

Otworzyłam komórkę, przesuwając listę połączeń. Tutaj jest, pomyślałam. Mój wieczór z Ashem coś ze mną zrobił, coś co nie za bardzo mi się podobało. Otworzyłam pustą przestrzeń w sobie, przestrzeń, która była pusta, ciemna i zimna. Zamierzałam wypełnić ją tym, co chciałam by w niej było, czymś zabawnym, drżącym i żywym.

Modłać się by wciąż był wolny, że nie zorganizował sobie innej rozrywki dostępnej w Vegas, wcisnęłam numer Michaela Pressmana.

# Rozdział 11

- Cześć Candace – dobiegł z telefonu ciepły głos Michaela, zamiast hałasu korków, które mnie otaczały – Masz najlepsze wyczucie czasu na świecie.

- Słyszałam tą formułkę już wcześniej.

W telefonie zabrzmiał jego śmiech i poczułam jak moje napięcie trochę opada. Wszystko będzie dobrze. Zabawa, pomyślałam. Zabawa – właśnie w taki sposób opisałam Bibi Michaela. To dokładnie to, czego teraz chciałam.

- Cóż tym razem to nie będzie formułka – Michael kontynuował – Właśnie ogłosili długą przerwę, ponieważ chcą zmienić taśmy w kamerach do kręcenia dalszych rund.

- Ile masz czasu? – zapytałam.

- Minimum kilka godzin. Zawołają nas, gdy wszystko będzie gotowe – zamilkł na chwilę – Myślałam, że jesteś zajęta dziś wieczorem.

- Byłam – powiedziałam po prostu – Już skończyłam. Naprawdę chciałabym się z tobą spotkać, Michael. Jeśli jesteś wciąż zainteresowany.

- Tylko powiedz mi gdzie jesteś.

- Dlaczego nie spotkamy się w Venetian? – zaproponowałam. Spojrzałam na jasny świecący znak, górujący nad Strip. Poszłam w kierunku jednego z mostów – Jest mniej więcej w połowie drogi między miejscem gdzie jestem i Sher.

- Brzmi świetnie. Gdzie się spotkamy?

- Będę w loggii<sup>27</sup> - powiedziałam, gdy przeszłam przez ósmy korek na Strip.

- Okej, znajdę cię. Czekaj na mnie i nie uciekaj z nikim innym, okej?

- Okej – mogłam go z całą pewnością zapewnić. Zamknęłam telefon i wsadziłam do kieszeni, po czym weszłam na schody prowadzące na ulicę ruszyłam do przodu przez Strip.

Prawie natychmiast wyczułam, że byłam śledzona. Okej, Candace. NIE panikuj tym razem, pomyślałam. Byłam na Strip. Wszędzie byli ludzie. Ostatnim razem, gdy spanikowałam nie skończyło się to dobrze. To wtedy to poczułam. Chłód pochodzący z wnętrza mnie, rozchodzący się wzdłuż mojego kręgosłupa. Ten, który przypominał i ostrzegał, że nie wszyscy na ulicy byli żywi.

---

<sup>27</sup> **Loggia** – wnęka w zewnętrznej płaszczyźnie budynku, otwarta na zewnątrz, oddzielona drzwiami i oknem od pomieszczeń wewnętrznych.



Wybrałam własne tempo, śpiesząc się wzdłuż chodnika, mijając straganiarzy ze zdjęciami i numerami nagich kobiet. Kątem oka zauważyłam, odwraca się i pokazuje coś za mną. Ryzykując szybkie spojrzenie przez ramię, gdy dotarłam do rogu, zobaczyłam ich.

Frank. Peter. Sammy. Dino. Nietoperza Paczka, która dopadła mnie w Taste. Zaraz za mną, otwarcie się na mnie gapiąc. Moim pierwszym odruchem było uciekać jak najszybciej. Zamiast tego, zachowałam stałe tempo, gdy skręciłam na Strip przed kasynem Treasure Island. Pod swoimi stopami, beton tworzył drogę z płyt, które tworzyły przystań w wersji Vegas. Tłum zbierał się przed kasynem, by zobaczyć przedstawienie na statku pirackim. Na zaludnionym chodniku, Nietoperza Paczka nie będzie miała problemów ze złapaniem mnie, nawet w środku tłumu.

Tyle z bezpieczeństwa w tłumie, pomyślałam.

Pójście na przód było niebezpieczne. Zawrócenie było głupie. Nie mogłam iść przez lagunę, gdzie statek piracki mógł wypłynąć w ciągu kilku minut. To zostawiało tylko jeden kierunek. Z powrotem na Strip.

Ale nie mogłam po prostu zejść z chodnika i przeciąć Strip. Zamiast stałych barierek lub roślin używanych w hotelach, kasyno Treasure Island chroniło pieszych od korków za pomocą zawiązanej między słupkami liny. Co było w porządku, jeśli byłeś dostosowany do motywu kasyna, ale to zostawiało mnie bez drogi na minucie tłumu i oddalenie się od Nietoperzej Paczki. Chyba, że...

Zdjęłam buty. Depcząc na linę, przeszłam przez nią i dostałam się na ulicę. Klaksony zabrzmiały, gdy wybiegłam między rzędy samochodów. Dostałam się na środek i pobiegłam dalej. Rozległy się piski hamulców i rozległy się krzyki z okien samochodowych, gdy zapaliło się zielone światło. Szybko zerknęłam za siebie. Nietoperza Paczka została zatrzymana na środku, gdy samochody ruszyły. Zdecydowanie śledzili mnie. Nie było co do tego wątpliwości.

Wkładając buty, popędziłam w kierunku Venetian. Przeszył mnie lodowaty chłód i wiedziałam, że wampiry były zaraz za mną. Weszłam przez najbliższe wejście do Venetian. Za łukiem ludzie oczekiwali na windę, która mogła ich zabrać zarówno do sklepów w Venetian, jak i do mostu do Treasure Island. Przecisnęłam się do środka tłumu.

Nietoperza Paczka dotarła do łuku i zatrzymała się. To mnie zaskoczyło. Byłam pewna, że podążą za mną. Co ich zatrzymało? Nietoperza Paczka pozostała w wejściu, aż weszłam do windy. Gdy drzwi się zamykały, zerknęłam na nich odwracając się.

Obejmując się ramionami, starałam się powstrzymać trzęsienie. Zmusiłam się do uśmiechu, gdy jakaś kobieta powiedziała, że noce w Vegas są znacznie chłodniejsze niż myślała. Nie masz pojęcia jak bardzo, pomyślałam.

Michael czekał, gdy dotarła do loggii, patrząc w dół na kanały, które przypominały te w Wenecji. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa widząc innego człowieka. Zarzuciłam ramiona mu na szyję, całując go głęboko. Potem łapiąc go za rękę wciągnęłam go do środka tak szybko, że ledwie zdążył powiedzieć dwa słowa. Weszliśmy na ruchome schody, prowadzące do kasyna, które było otwarte cały czas.

- Wow – powiedział, gdy ruszyliśmy przez kasyno.

- Wspaniałe, czyż nie? – zgodziłam się.

- Nie mówiłem o kasynie. Mówiłem o tobie – Michael odsunął się i zlustrował mnie od góry do dołu – Wyglądasz oszałamiająco.

- Ty też nie wyglądasz źle.

Powoli się odwrócił, popisując się prostą kurtkę, którą nosił do ubrań khaki. Był to wygląd, który zazwyczaj mi się podobał, ale na Michaelu wyglądał w porządku.

Restauracja ze ścianami z wodnymi kaskadami była dokładnie przed nami, gdy minęliśmy kilka sklepów. Skręciliśmy w lewo i weszliśmy do baru naprzeciwko teatru. Zerknęłam przez ramię, ale nie było żadnego znaku obecności Nietoperzej Paczki. Bezpiecznie, pomyślałam.

Bar miał falującą ścianę z matowego szkła podzielonego pasami ciemnego drewna. To było ultra-nowoczesne i w stylu retro jednocześnie. Błyszczące czarne podłogi i pomarańczowa ściana za barem. To było jasne i rzucające się w oczy, miejsce przeznaczone to tego, by je podziwiać.

- Czego chcesz się napić? – zapytał Michael.

- Czegokolwiek z beczki.

- Załatwione.

Skierował się w kierunku baru, a ja znalazłam puste miejsca, gdzie miałam widok na drzwi. Tak w razie czego. Michael wrócił z piwami i wiadomością, że znowu wygrał rundę.

- Poziom rywalizacji zdecydowanie wzrósł – wyjaśnił – W następnej rundzie będę grał z Donny de Leon – nawet ja wiedziałam, że Donny był na czele i ulubieńcem w turniejach telewizyjnych. – Myślisz, że moje szczęście się utrzyma?

- Absolutnie – powiedziałam.

Uśmiechnął się i mnie pocałował – Wszystko zależy od ciebie, wiesz. Pamiętasz eksperyment.

- Wygrałeś jeszcze zanim mnie poznałeś – przypominałam mu, ale zbliżyłam się i położyłam rękę na jego udzie.

- Ale idzie mi coraz lepiej odkąd... - zatrzymał się w połowie słowa. Gapił się na coś – kogoś? – za mną.

- Coś nie tak? – zapytałam, mając nadzieję, że nie powie mi, że sobowtóry Franka Sinatry i Sammy'ego Davisa właśnie weszły do baru. Zaryzykowałam spojrzenie na dwóch wielkich koleśki blokujących mój widok. Żadnej Nietoperzej Paczki w zasięgu wzroku.

- Nie, nie – jego wyraz był pomiędzy uśmiechem a grymasem.

- Co się dzieje, Michael?

- Przepraszam – powiedział, patrząc z powrotem na mnie – To po prostu takie dziwne.

- Co?

- Tamta kobieta... - wskazał drinkiem – Mogłaby być twoją bliźniaczką.

Obróciłam się, by spojrzeć na bar. Oblał mnie chłód, jakbym weszła w ścianę lodu.

Na stołku siedziała wampirzyca z Taste. Kobieta, która była moją kopia. Najpierw Nietoperza Paczka, a teraz sobowtór. Widząc ich tak blisko było podwójnie dziwne, nie ma na to wątpliwości. To mógł być czysty przypadek, ale byłam w Vegas wystarczająco długo by odrzucić tę opcję. Do tej pory nie rozważałam nawet możliwości, że ten sobowtór mógł być powiązany z atakiem. Teraz moje instynkty mówiły mi, że była.

Michael i ja patrzyliśmy, jak kobieta wstaje i odchodzi od baru, kołysząc biodrami pod jedwabną sukienką. Szafirowy, niebieski jedwab, dokładnie w takim odcieniu, w jakim ja bym go wybrała.

- Zaraz wracam – powiedziałam, odsuwając się od Michaela.

- Wszystko w porządku? – zapytał Michael – Chcesz bym z tobą poszedł?

- Nic mi nie jest. I myślę, że mogę iść do łazienki sama – odrzuciłam ciarki, które przeszły po moim kręgosłupie. Moja ostatnia wizyta w łazience była w Taste. Nie chciałam wpakować się w taką konfrontację ponownie.

Ale potrzebowałam odpowiedzi i może podążenie za moim sobowtorem było sposobem na uzyskanie ich.

Nigdy nie była w strefie zakupowej Grand Canal, po tym jak sklepy są zamknięte. Ale chłopak z ochrony przy ruchomych schodach powiedział mi, że „moja siostra w niebieskiej sukience” poszła tędy, więc nie miałam dużego wyboru.

Zeszłam z ruchomych schodów i poszłam w stronę centrum handlowego. Światła w górze nad placem Venetian wciąż się świeciły, ale sklepy były ciemne. Występy uliczne zniknęły. Gondole zostały zacumowane, ich śpiewający gondolierzy zniknęli. Słyszałam gdzieś odkurzaczy, ale nie mogłam go zlokalizować.

Stanęłam na środku placu i słuchałam, starając się coś usłyszeć, poczuć coś, co pomogłoby mi dowiedzieć się gdzie była wampirzyca.

Wspięłam się na most, który zdawał się opadać prosto do jakiegoś sklepu jubilerskiego. Zatrzymałam się i słuchałam ponownie. Woda chlupotała po bokach wąskiego kanału. Biało-złota gondola była zacumowana przy moście. Delikatnie dryfowała na powierzchni wody. Światła z sufitu odbijały się w kanale jak świece pływające w głębinach. To było takie niesamowite i piękne, cała scena mogła pochodzić z „Upiora w Operze”.

Ruch za następnym mostem przykuł mój wzrok. Tam była! Zamknięta w uścisku wysokiego mężczyzny, który trzymał ją między swoim ciałem i ścianą na dalekim końcu kanału. Siła ich żądz była niemal brutalna, patrzyłam jak jego ręka porusza się z przodu jej niebieskiej sukienki by chwycić jej pierś i zaczyna ją ścisnąć. Wygięła się w jego kierunku w odpowiedzi. Bez ostrzeżenia, podniósł głowę, odsunął swoje usta od jej, jakby w jakiś sposób wyczuł moją obecność. Zobaczyłam jego profil i poczułam okrutny cios, prosto w żołądek.

To był Ash. A w jego ramionach mój wampirzy sobowtór.

## Rozdział 12

Ty draniu, pomyślałam, gdy zalały mnie wściekłość i zazdrość. Nie zważając na konsekwencje, ruszyłam w ich kierunku.

Kobieta zobaczyła mnie pierwsza. W końcu to ona było odwrócona w moim kierunku. Coś syknęła i Ash się obrócił. Zatrzymałam się na granicy zasięgu rąk Asha.

- Mogę być strasznym kłamcą, Ash – powiedziałam – ale ty jesteś prawdziwym mistrzem.

Nieznacznie zmienił pozycję, jakby chciał bronić wampirzycę. Chciałam zrobić Ashowi wiele rzeczy i z nim, ale nigdy tak naprawdę nie chciałam go zabić aż do teraz.

- Tobie też powiedział, że cię kocha? – powiedziałam do niej, patrząc ponad ramieniem Asha prosto w jej oczy. Z bliska, różnice między nami natychmiast się pojawiły. Jej oczy miały inny kształt. Jej skóra była bledsza. Nie lepsza nie gorsza. Po prostu nie ja – Co to było, co powiedziałeś dziś wcześniej, Ash? – z powrotem skierowałam swoją uwagę na niego – Kocham cię, Candace. Dobry Boże, jak ja cię kocham?

- To, co jest między nami nie ma tu nic do rzeczy – powiedział w końcu Ash, a ja zaśmiałam się głośno.

- Ty w to wierzysz – powiedziałam – a ja z chęcią sprzedałabym ci posiadłość przy plaży w Iowa. Wiesz lepiej – wytknęłam – Ona wie lepiej, ja także – zrobiłam krok na przód, lekkomyślna z powodu furii – Chce zobaczyć twoją szyję – rozkazałam wampirzycy.

Jej oczy przeszły z wściekłości do zmieszania, niepewności.

- Co? Dlaczego?

- Po prostu podnieś włosy – powiedziałam – No dalej. Zrób to.

Gdy Ash kiwnął, wykonała polecenie. Jej szyja była naga. Nie było tak skrzyżowanego znaku, żadnego znaku „x” na skórę. Znaku, gdzie Ash starał się i zawiódł, w wysuszeniu mnie z krwi, aby zrobić ze mnie istotę, którą sam był: wampira.

Podniosłam swoje, odsłaniając tatuaż, blizny.

- Blisko – powiedziałam zadowolona – Ale żadnego cygara. Ona jest po prostu tanią imitacją i wiesz o tym Ash. Ale hej, przynajmniej jest wampirem.

- Wystarczy, Candace – powiedział Ash, jego głos smagnął niczym bat.

- Do diabła, racja – parsknęłam. Tak długo jak mówiłam, pozostawiając w ataku, była szansa, że mogłam zagłuszyć dźwięk mojego dudniącego serca.

- Jak to zrobisz? – zapytałam teraz – Po prostu się pojawiła? Czy ją stworzyłeś? Robiąc ją na mój wzór jak narzeczoną Frankensteina?

Z krzykiem wściekłości, kobieta ruszyła do przodu, najpierw paznokcie, jak bestie, którą była. Ale Ash był zbyt szybki. Przyciągnął ją powrotem do siebie, przytrzymując jej ręce swoimi.

- Przestań, Dune – powiedział – Zostaw ją w spokoju.

Walczyła chwilę zanim się poddała – Dlaczego? Nie potrzebujesz jej, Ash. Była zbyt głupia, by wiedzieć, że miała swoją szansę.

- Wiem, że mama swoją szansę – odparłam – Wciąż żyję!

Nagle, zmieniła taktykę, obracając się i obejmując ramionami tors Asha. Podniosła zgięte kolano, by potrząsnąć nim o jego krocze.

- Więc nie wiesz, co tracisz. To wszystko mogło być twoje. Teraz jest moje.

Zaśmiałam się i zobaczyłam furję w jej oczach.

- Nie ośmieszaj się – powiedziałam – Ash nie należy do nikogo poza sobą.

- To bezcelowe – wtrącił się Ash – Dune, zaczekaj na mnie przy gondolach.

Wyraz jej twarzy od razu się załamał – Ash, proszę, nie! Nie odrzucaj mnie.

Zły wybór, pomyślałam. On naprawdę nienawidzi słuchać jak ktoś jęczy. Gdy nie wycofał swojego polecenia, niechętnie się odsunęła.

- Skończę z tobą, dziwko – mój sobowtór, Dune, powiedział niskim i okrutnym głosem – Jak będziesz myślała, że jesteś bezpieczna. Zabiorę cię tak daleko z tego świata, że nikt nie zapamięta, że na nim byłaś.

- Nie, nie zabierzesz – powiedziałam – Ale nie mogę się odczekać twoich prób.

- Zrób jak ci powiedziałem, Dune, natychmiast – przerwał Ash, z czystą mocą w głosie. Poczulałam lodowaty dotyk schodzący po moim kręgosłupie. Po raz ostatni posyłając wściekłe spojrzenie, Dune odeszła.

Ash i ja stanęliśmy twarzą w twarz.

- Przepraszam, że musiałś to oglądać, Candace – powiedział.

- Nie – powiedziałam – Nie sądzę, by było ci przykro. Myślę, że zrobisz dokładnie to, co chciałeś, Ash. Nauczyć mnie tego, czego chciałeś. To, czego nie rozumiem, to dlaczego. Czego chcesz?

- Tego samego co zawsze – powiedział zwyczajnie – Ciebie ze mną, w moim świecie, cały czas. Dune jest po prostu próbą zaspokojenia części tej potrzeby, nic więcej.

- Ona jest tylko ciałem, Ash – powiedziałam – Ona nie jest mną. Ona nie ma mojej duszy czy mózgu. Te rzeczy należą do mnie. Zawsze tak było. Zawsze tak będzie.

Po czym odwróciłam się od niego i odeszłam po raz drugi tego wieczoru.

Wracając przez most, szłam przez pusty plac. Moje kroki dziwnie brzmiały w ciszy. Po około dziesięciu krokach, ze strachem zdałam sobie sprawę, że mrugałam by odgonić łzy. Nie będę płakała przez Asha, pomyślałam. Albo przez wampira stworzonego na mój wzór, który był całkowicie żalony próbując temu zaprzeczyć. Nie będę płakała nawet przez siebie. Cała ta sytuacja była bolesna i pokręcona, labirynt bez nadziei na wyjście.

Złe porównanie, Candace. W jakiś sposób minęłam łuk prowadzący do baru, gdzie czekał Michael. Do tej pory pewnie się zastanawiał, czy go olałam. Przede mną były ruchome schody. Nie miałam pojęcia, gdzie mogły mnie zabrać, ale byłam pewna jak diabli, że nie wrócę do kanału. Szłam dalej, w jedynym kierunku, w którym mogłam: w dół.

Sięgnęłam do guzika przy schodach i rozejrzałam się. Dotarłam do ogromnego miejsca spotkań, rodzaju przestrzeni, która służy do zjazdu grup. Znalazłam długi korytarz i poszłam w kierunku, który wydawało mi się, że prowadzi do kasyna. Rzędy zamkniętych drzwi wyglądały trochę nienaturalnie. To miejsce było niesamowite. Mogłam być jedyną osobą na planecie, wędrującą w labiryncie korytarzy i drzwi, które otwierały się do jakiegoś odcinka „Zmierzchu”. Wiedząc, że w pobliżu były setki ludzi w kasynie, wydawało się to jeszcze bardziej opustoszałe.

Ale nie było opustoszałe.

Było zimne.

Czy to Dune mnie śledziła, spełniając już swoją obietnicę? Zwiększyłam tempo. Chłód zwiększył się, czułam go aż w kościach. Więc nie Dune, pomyślałam. Po prostu nie była na tyle silna. To znaczyło ktoś nowy lub... Zrobiłam jeszcze dwa kroki, będąc na korytarzu i zobaczyłam ich.

Nietoperza Paczka. Zmierzająca prosto w moim kierunku.

O co do diabła chodziło? Za wyjątkiem tej nocy w Taste, zawsze byłam w stanie polegać na swoich zmysłach. Teraz kompletnie wariowały. Nietoperza Paczka to idioci i mieli przewagę liczebną, ale nawet razem nie byli wystarczająco silni by wystać do mnie tak dużą ilość zimna. Wtedy sobie przypominałam. Gdy ich podsłuchiwałam w Taste, Nietoperza Paczka rozmawiała o przejęciu mocy. Ale jak? Czy to w ogóle było możliwe?

Do diabła z pozostawaniem i walczeniem. Zamiast tego popędziłam przez sekcję korytarzy, potem ciągle biegnąc, słyszałam ich kroki za mną. Podążyłam krętą ścieżką, mając nadzieję by ich zgubić. Wiedziałam, że nie było szans by ktoś mnie usłyszał przez hałas w kasynie. Modliłam się by korytarz nie skończył się dla mnie śmiertelnie. Jedyne, co się liczyło, to że wciąż biegłam.

Bez ostrzeżenia, ziemia pod moimi stopami zmieniła się w marmur. Biegłam wzdłuż rampy przy teatrze. Ludzie się na mnie gapili. Ludzie! Zwolniłam i zaczęłam iść. Odważyłam się spojrzeć za siebie. Nawet, gdy patrzyłam, Nietoperza Paczka rozpląnęła się. Myślałam, że usłyszałam jak jeden powiedział: „Nie ta laska”. Nie ta laska. I nie tutaj. Zbyt dużo żyjących wokół mnie. I był tam Michael! Stojący przy falującej ścianie baru i patrzący w przeciwnym kierunku.

- Michael! – zawołałam, machając jak zamiast owiec na pierwszej wycieczce.

Obrócił się i uśmiechnął – Nie poszłaś inną drogą? Zaczynałem się martwić, że się zgubiłaś – objął mnie ramieniem w tali, przyciągając mnie bliżej.

- Poszłam – położyłam rękę na jego policzku. Jego serce zaczęło walić w reakcji na mój dotyk. Nie mógł wiedzieć, jak wiele to teraz dla mnie znaczyło – Weszłam w inną drogę, gdy przegapiłam zakręt. Przepraszam.

- W porządku. Te miejsca są stworzone by cię przyciągnąć i nigdy nie wypuścić.

Zmusiłam się do uśmiechu, mając nadzieję, że jestem w tym dobra – Chcesz wrócić i dokończyć nasze drinki?

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Jesteś blada.

- Nie, w porządku. To tylko... - nie chciałam kłamać. On był ze mną szczery. To była jedna z rzeczy, które lubiłam będąc z nim.

Jego ręką na mojej talii, Michael obrócił mnie w kierunku kasyna – Wszystko w porządku. Nie musisz się tłumaczyć. Myślałem, że faceci są jedynymi, którzy nie pytają o drogę.

Zaśmiałam się, ponieważ tego oczekiwał. A także ponieważ ocalił mnie od kłamania.

Michael zasugerował, że wrócimy do jego pokoju, a ja nie chciałam się kłócić. Chciałam poczuć jego ciepłą skórę na mojej, zatracić się w jego ramionach. Ale gdy Michael otworzył drzwi do jego pokoju, oboje byliśmy w szoku. Chór głosów krzyknął: „Niespodzianka!”

Salon i jadalnia były wypełnione dwudziesto- i trzydziestolatkami trzymającymi puszki piwa. Michael miał zakłopotaną minę.

- Chyba powinienem był wspomnieć, że to moje urodziny, co?

- Chyba powinieneś.

- Cóż, nie były dziesięć minut temu.

- I myślałeś, że zapomnieliśmy? – facet o jasno rudych włosach i w okularach, które wyszły w mody dwadzieścia lat temu, wręczył Michaelowi piwo, po czym spojrzał chytro na mnie – Gdybyśmy wiedzieli o tobie, zamówilibyśmy tort, z którego byś wyskoczyła.

Michael dźgnął go łokciem w brzuch – Zignoruj go. Josh przywykł do przebywania przy komputerach. Nisko ocenia ludzkie zdolności. Candace, ten idiota to Josh Doyle. Josh, to jest Candace Steele. Wyskakiwanie z tortu nie jest w jej stylu.

- Więc to ty jesteś tym, który namówił Michaela do wzięcia udziału w turnieju – powiedziałam, decydując, że najlepszą drogą by minąć fakt, że sponsor Michaela pomyślał, że jestem prostytutką, było go zignorować. W końcu to było Vegas – Musisz być dumny z tego jak dobrze sobie radzi.

- To będzie mnie kosztowało sto dolców więcej, jeśli wygra.



Michael uśmiechnął się – Teraz widzisz, dlaczego jestem zdeterminowany by wygrać. To nie pięć milionów. To sto dolców Josha. Chodź. Wezmę ci piwo, Candace.

Michael przedstawił mnie kilku innym osobom, po czym poprowadził mnie do lśniącej kuchni, gdzie wziął piwa z lodówki.

- Nie wiedziałam, że znasz tak wielu ludzi w Vegas – powiedziałam.

- Żadne z nich nie jest z Vegas – wytłumaczył, wzdychając – To są moim przyjacielem, w większości z Chicago, którzy przyjechali zobaczyć jak gram.

Przyciągnął mnie bliżej.

- Naprawdę przepraszam za to wszystko – powiedział – Nie miałem pojęcia, że pojawią się dziś wieczorem – powiedział, gdy wśliznął swoje nogi pomiędzy moje uda, wysyłając dreszcze rozkoszy do mojego ciała.

Uśmiechnęłam się do niego – Nie przepraszaj. To dobrze, że przyjaciele są tu by wspierać cię w turnieju.

Westchnął – Szkoda, że nie mają twojego wycucia czasu. Myślałem, że nie zjawią się tu do jutra. Ale pokonali kawał drogi. Prawdopodobnie powinienem iść i trochę z nimi pogadać. Nie masz nic przeciwko?

- Nie, oczywiście, że nie. Powinam już wracać do domu – teraz, gdy adrenalina z wydarzeń tego wieczoru mijają, zaczynałam sobie zdawać sprawę, jak bardzo byłam zmęczona – Idź do swoich przyjaciół. Możemy się spotkać jutro.

Pocałowałam Michaela na pożegnanie. Po chwili byłam już na zewnątrz, łapiąc taksówkę do domu.

Mój dom był unikalny. Gdy odnowiłam go własnymi rękoma i dzięki umiejętnościom, których nauczył mnie mój tata, dosłownie wbudowałam sieć bezpieczeństwa, strefę wolną od wampirów. Mam gabinet, który posiada wszystko, co wiem o wampirach i jak z nimi walczyć.

Jeśli była wydawana książka o wampirach, miałam ją: od średniowiecznych tekstów o Drakuli do współczesnych naukowych i pseudonaukowych. Bronie, tradycyjne, jak kołki i święcona woda i kilka bardziej unowocześnionych. Dalej jest moje biurko z laptopem. Lodówka z wyposażeniem w razie nagłych wypadków, gdybym była pod oblężeniem. Tablica korkowa na ścianie.

Tablica sytuacyjna, taka jak w programach policyjnych. To tu rozwiązuję problemy, piszę wydarzenia, imiona oraz miejsca, na trzech do pięciu kartkach i wieszam je na tablicy. Jeśli mam szczęście, prędzej czy później pojawia się wzór.

Miałam nadzieję, że tego wieczoru będę miała szczęście.

Nie zajęło dużo czasu napisanie kart z niewieloma informacjami, które zdobyłam. Ale umieszczanie ich na tablicy uwydatniło jedną rzecz: nie miałam z czym ruszyć.

- Okej, jest Nietoperza Paczka – powiedziałam głośno. Dźwięk własnego głosu pomógł mi się czasami skupić na moich myślach – Niegrzeczni dranie, ale to nie zbrodnia.

Musiałam powiesić ich kartki przy tej głośniejszej „Atak na Sher”.

- Plotka mówi o ataku na Sher przy użyciu wysokiej technologii – wciąż nie miałam pojęcia, co to mogło być i zdałam sobie sprawę, że nie spełniłam prośby Ala by sprawdzić biuro techniczne w Sher. Na szczycie listy „zrobić jutro”, pomyślałam.

- Czy cokolwiek z zaawansowanej technologii mogło być połączone z Nietoperzą Paczką? – zastanawiałam się na głos, po czym westchnęłam. To była część problemu. Wysoka technologia i wampiry zazwyczaj nie pracują razem.

Jeszcze raz spojrzałam na karty Nietoperzej Paczki. Było ich założenie, że w sylwestra będą silniejsi. Czy było to połączone z atakiem, czy z czymś co się wydarzy w tym samym czasie?

Była też Dune, która była połączona z Ashem. Powiesiłam kartę z Dune, po czym odłożyłam i porwałam ją na strzępy. Niezbyt pomocne, ale bardzo satysfakcjonujące.

Rozłożyłam pozostałe karty i westchnęłam. Rozkładanie ich nie miało zrobić dużej różnicy. Jedyne, co zrobiłam to większa dziura. Nie widziałam żadnych wskazówek.

Sięgnęłam do biurka, szukając więcej kart i nagle się zatrzymałam, gdy moje palce natrafiły na coś, o czym zapomniałam. W biurku leżał rysunek przedstawiający Asha zrobiony węglem. Kiedyś stał na biurku w srebrnej ramce. Gdy ta się zbiła, wzięłam to za świetną wymówkę by schować je.

Spojrzałam na nie teraz. Było na niej niezwykle podobieństwo. Artysta uchwycił siłę Asha, wyraźne rysy. Jego oczy wydawały się patrzeć prosto w moje. Zła na samą siebie, odłożyłam rysunek spodem do góry.

Spojrzałam jeszcze raz na dziwny czerwony znak, który zauważyłam, gdy ramka się stłukła. Pierwszy raz jak to zobaczyłam, myślałam, że to kropla krwi. Teraz, przy świetle, przyjrzałam się jej ponownie. przyjrzałam się jej ponownie. Mała postać mężczyzny z głową ptaka. Miał wagę w jednej ręce i papirus w drugiej.

Zbliżyłam szkło powiększające. Pod figurą były jeszcze mniejsze znaki. Litery? Hieroglify? Któregoś dnia będę musiała zobaczyć, czy jestem w stanie je rozszyfrować. Teraz nie miałam na to czasu.

Z powrotem skierowałam swoją uwagę na tablicę z kartami. To było tak, jakbym patrzyła na tablicę z puzzlami z dwóch różnych układanek, zamiast z jednej. Nic nie pasowało, a zegar tykał zbliżając do sylwestra.

Jest przynajmniej jeden wzór. Cokolwiek miało się wydarzyć w Sher, mogło spowodować katastrofę. Tak jak okropna miłość, którą wciąż nosiłam w sercu.

# Rozdział 13

San Francisco, dwa lata wcześniej

Ash

- Więc mamy umowę – powiedziałem – Stawiasz twarde warunki.

Słuchając śmiechu satysfakcji, dochodzącego z mojego telefonu, zamknąłem go. Siedziałem w lobby<sup>28</sup> hotelu w San Francisco przy Union Square. Sięgnąłem po szklankę merlota<sup>29</sup> stojącą na stoliku przede mną i uśmiechnąłem się. Przez ponad rok starałem się namówić emerytowaną gwiazdę filmową do sprzedaży pewnej greckiej miski, którą mój bogaty klient chciał ją tak bardzo, że był mi gotów zapłacić kilka tysięcy dolarów więcej niż ja będę musiał zapłacić.

Odchylając się do tyłu, wziąłem tyka, potem ponownie otworzyłem telefon i wybrałem numer telefonu, który miałem w sercu.

- Halo? – usłyszałem, gdy znów ostawiłem telefon.

- Mam ją.

Od razu zrozumiała – Chce sprzedać miskę?

- Tak. Wyjdźmy gdzieś i świętujmy.

Przez chwilę się wahała, po czym powiedziała – Och, Ash, przepraszam. Nie pamiętasz, że jutro jest ten ważny termin? Muszę zostać i pracować, ale ty mógłbyś przyjść. Mogę coś dla nas przygotować.

- To brzmi jak więcej pracy dla ciebie – zaprotestowałem i usłyszałem jej ciepły chichot.

- Jak na osobę wszechwiedzącą, wiesz strasznie mało na temat kobiet.

- A ty masz zamiar mnie pouczyć?

- Chyba będę musiała. Lekcja numer jeden: Im częściej dla ciebie gotuję, tym bardziej nie będziesz mógł beze mnie żyć. Zwłaszcza, gdy już spróbujesz mojego dania z makaronem.

- Zapamiętane – powiedziałem – O której chcesz bym przyszedł?

- Lekcja numer dwa – powiedziała – Nigdy nie zadawaj pytań, na które sam znasz odpowiedź. Zawsze cię chcę.

---

<sup>28</sup> Lobby – hol, pomieszczenie na parterze z recepcją.

<sup>29</sup> Merlot – czerwone wino.

Uśmiechnąłem się, gdy zamknąłem komórkę i włożyłem ją do kieszeni. Sięgając w kierunku mojego drinka, zobaczyłem znajomą sylwetkę stojącą za szerokimi schodami, które prowadziły do jednej z restauracji.

Szedł w moim kierunku, jakby już miał pozytywną odpowiedź Rady i cały wszechświat.

- Cześć, Sloane. Czemu zawdzięczam przyjemność?

- Słyszałem, że też przeszedłeś Nigredo – powiedział Sloane, z naciskiem na słowo „też”. Zostałem ostrzeżony, że Sloane także zdał test. Inaczej nie było by powodu na drugie zadanie. Albedo, test czystości.

- Jesteś tu po jakieś wskazówki do następnego zadania? – zapytałem.

Zarumienił się, ale usiadł. Położył swoją teczkę na stole między nami – Bawią się nami, wiesz o tym.

To był przebłysk informacji, pomyślałem.

- Ich gra. Ich zasady. Jeśli ci się nie podoba, weź swoją piłkę i wracaj do domu. Czego do diabła chcesz, Sloane? – To było praktycznie pewne, że Rada ma na nas karty. Nie chciałem ryzykować jakiegokolwiek działania, które byłoby brane za konspirację z Sloanem – Mów, o co ci chodzi.

Odchylił się do tyłu, z badawczym wzrokiem – Wkupiłeś się w tą ich pokręconą grę, czyż nie? – powiedział – Całe to starożytne gadanie. Gówna prawda.

- A chodzi ci o?

- Chodzi mi o to, że jeśli to jest kupna gówna, to może tak zwana moc prezesa także. Jeśli będziemy pracować razem, będziemy w stanie go pokonać. Wtedy będziemy rządzić Radą.

- Wtedy będziemy rządzić Radą.

Celem testu Nigredo było udowodnienie, że mogę być otaczany przez mrok, czy mogę odrzucić swoje ego dla większej sprawy. Przyłączenie się do Sloane'a w obaleniu prezesa było sprzeciwieniem się wszystkim celom testu.

- nie mam na to czasu – powiedziałem – Idź już.

- Dlaczego chociaż nie wysłuchasz? – zaproponował Sloane. Jego oczy były pełne pasji, uderzył pięścią w stół i jego teczki porozrzuciły się. Papiery były na całym stole i spadły na podłogę. Przeklinając, zaczął je zbierać. Podniosłem się z krzesła by mu pomóc.

- Pozbieram je – warknął – Zostaw je w spokoju.

- Jak chcesz – powiedziałem i usiadłem. Na blacie stolika pozostała jedna kartka, mniejsza niż pozostałe. Wyślizgnęła się z kilku większych, gdy Sloane spieszył się by sięgnąć do tych na podłodze. Powoli i zwyczajnie, przyciągnąłem kartkę do siebie, po czym włożyłem ją do wewnętrznej kieszeni w mojej kurtce, gdy Sloane się prostował. Jego twarz była czerwona. Jego oczy zaalarmowane i szerokie. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie został na czymś przyłapany.

- Co ty zrobisz, Sloane, pomyślałem?

Włożył z powrotem papiery do teczki i zamknął ją – Mówię ci, potrzebujemy strategii by się z tego wydostać – powiedział.

- Źle, nie potrzebuję takiej, a ty właśnie mi taką dajesz.

- Więc zamierzasz zaakceptować bycie zniszczonym?

- Nie planuję zostać zniszczonym.

- Powinieneś – zuchwały uśmiech Sloane powrócił.

- To nie twoja decyzja do podjęcia – powiedziałem.

- Twoja także.

- Więc jaki jest sens kontynuowania tej rozmowy? – podniosłem kieliszek – Chciałbym się tym cieszyć... sam.

Jego szczęka zacisnęła się z wściekłości – Myślisz, że jesteś taki bezpieczny, taki bystry. Oni wiedzą o niej. Założę się, że o tym nie wiedziałeś, prawda? Sam im powiedziałem.

Poczułem jak wypełnia mnie wściekłość. To pochłonęło całą energię, której nie musiałem pokazywać. Nic nie przeszkodzi mi w wykonaniu tego, co zamierzałem zrobić. Na pewno nie ktoś taki jak Sloane.

- Dzięki za zwierzenie się – powiedziałem – Coś jeszcze zanim pójdziesz?

- Pieprzyć cię, Donahue – powiedział – Zniszczę cię.

- Spróbujesz – powiedziałem – Ale najpierw, wyjdiesz stąd.

Obrócił się na pięcie, wyszedł z baru i skierował się do lobby. Pierwszy raz, zastanawiałem się czy nie zlekceważyłem Sloane. Nie trudziłem się kryciem swojego związku z ludzką kobietą. Nie wiedziałem potrzeby. Teraz zastanawiałem się, czy nie popełniłem błędu. Drogiego.

Kończąc wino, sięgnąłem po portfel. Palcami wyczułem kartkę, która wypadła Sloane'owi. Teraz ciekaw, wziąłem ją by się bliżej przyjrzeć.

To jest stare, pomyślałem. Miałem to chować do kieszeni, gdy jasny czerwony punkt przykuł moja uwagę. Pochyliłem się do przodu. To był miniaturowy obrazek Thotha. Ludzkie ciało, głowa ptaka. Jedną ręką trzymała wagę, drugą papirus. Pod bożkiem były hieroglify, których nie potrafiłem rozszyfrować.

Skąd Sloane to wziął?, zastanawiałem się.

Odpowiedź nadeszła natychmiast. Ukradł to od Rady. Nic dziwnego, że nie pozwolił mi pomóc sobie pozbiierać papiery. Bał się, że to zobaczę.

Czy to było ustawione? Zamierzał mnie pokonać wszelkim kosztem?

Opuściłem restaurację i wyszedłem na ulicę. Właśnie się zastanawiałem, gdzie iść, gdy zauważyłem Sloane stojącego przy pobliskim rogu, z niepokojem przeglądającego swoją teczkę. Więc niezaplanowane, pomyślałem. Gdyby było Sloane nie wyglądałby tak beznadziejnie. Ukradł coś od Rady i to zgubił. Teraz to było moje.

Przeszedłem przez Powell w drodze do Union Square. Ulice były zatłoczone. Palmy kołysały się delikatnie na wietrze, przynosząc mgłę w stronę miasta. Już prawie zszedłem z placu, gdy usłyszałem, że ktoś za mną biegnie. Nie było potrzeby wyczuwać, że to wampir by wiedzieć, że to Sloane.

Na schodach po lewo ode mnie, zobaczyłem artystę ulicznego, który chował swoje narzędzia. Przykłady jego portretów wykonanych węglem leżały na tablicy przy jego sztaludze. Ruszyłem w jego kierunku.

- Potrzebuję portret – powiedziałem – Teraz.

Artysta spojrzał w górę zirytowany – Jest za ciemno – powiedział – Wróc jutro.

Wyjąłem banknot stu dolarowy – Może to pomoże ci zobaczyć światło.

Zaśmiał się nagle – Jasne – powiedział – Czemu nie?

Sięgnąłem za niego, przypinając płótno do jego sztalugi, tak że obraz Thotha był zasłonięty – Na tym.

- Cokolwiek pan sobie życzy.

Wyjął świeży kawałek węgla. Zaczął nim poruszać po papierze w krętych, wyćwiczonych ruchach. Stałem idealnie rozluźniony i bez ruchu, gdy Sloane podszedł.

- Co z tym zrobisz, Donahue? – zapytał.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Strona – warknął.

- Jaka strona? – rozejrzałem się po placu, gdzie kilka kartek papieru fruwało na wietrze – Znowu upuściłeś swoją teczkę? Naprawdę musisz zamykać tą teczkę, Sloane.

Sloane otworzył usta, po czym je zamknął. Przyłapany, czyż nie?, pomyślałem. Nie mógł mi powiedzieć czego szukał, ponieważ jednocześnie by wyjawiał, że to ukradł.

- Nie zapomnę tego – obiecał.

- Ja także. Skoro byłeś tak uprzejmy zwierzyć mi się, pozwól, że coś ci doradzę, Sloane. Trzymaj się z dala od moich spraw, a ja zostawię twoje w spokoju.

Trzymałem oczy na jego, aż zobaczyłem, że zrozumiał. Nie był jedynym, który mógł dostarczyć Radzie informacji. Obrócił się na pięcie i odszedł. Artysta skończył portret i opiął go ze sztalugi.

- Nie zamierza pan na to spojrzeć? – zapytał, gdy wziąłem obraz od niego.

Do tej pory, nie brałem tego nawet pod uwagę. Przedstawienie się skończyło, nic więcej. Ale teraz, spojrzałem na niego z ciekawością. Minęło dużo czasu odkąd patrzyłem na siebie czyimiś oczami.

Artysta uwiecznił mężczyznę zaraz po trzydziestce z bladymi oczami i wyrazem twarzy otwartym i doświadczonym jednocześnie. Z szokiem, stwierdziłem, że przedstawił mnie całkowicie ludzko.

Ostrożnie zwinąłem rysunek i schowałem do wnętrza płaszcza. Jutro będę musiał trochę poszperać i wymyślić, jak mogę obrócić kradzież Sloane na swoją korzyść. Dziś... Spojrzałem na zegarek.

Cholera! Spóźnię się. Rozsądek podpowiadał, że powinienem odwołać randkę. Ale to by było jak poddanie się przed Sloanem.

Nie, nie mogłem odwołać randki. Ona nie zasługiwała na to. Chciałem poczuć jej długie, dzikie brązowe włosy między palcami. Przywołałem zapach jej skóry, wspomnienie jej dotyku. Chciałem poczuć jej ciało na swoim. Chciałem kochać się z nią tej nocy i każdej innej.

Być może nadszedł czas, by powiedzieć Candace kim byłem naprawdę.

# Rozdział 14

Las Vegas, obecnie

Candace

Zanim opuściłam biuro, zadzwonił mój telefon. Rozpoznałam numer i nazwisko: Gray Skies. Gray od Blancharda Graya. Nareszcie, pomyślałam. Może w końcu jakaś przerwa.

- Porozmawiaj ze mną, Blanchard – powiedziałam, gdy odebrałam.

Nie kłopotał się z mówieniem „cześć”, z drugiej strony ja też nie – Muszę się z tobą zobaczyć, Candace. Musimy pogadać, teraz.

Styszałam głos Blancharda w wielu wersjach. Błagający. Śmiejący się. Płaczący. Ale nigdy nie słyszałam by był tak blisko paniki.

- Gdzie?

- Moje biuro.

Była prawie druga w nocy.

- Już jadę – powiedziałam i rozłączyłam się.

Blanchard pracuje w gabinecie zabiegowym. O tej porze to miejsce było opustoszałe, za wyjątkiem ludzi, którzy pracują na nocną zmianę i oczywiście zwłok. Nagle, gdy weszłam, moje kroki rozbrzmiały, zostałam zaatakowana przez ostry zapach chemikaliów. Czułam martwych ludzi. Lub nie. Nienawidziłam tu przychodzić. To zawsze znaczyło kłopoty.

Zapukałam do pokoju Blancharda. Otworzyły się i zobaczyłam jak wrzuca papiery do pudełek.

- Co jest? – zapytałam – Rezygnujesz? Co się do diabła dzieje?

- Wyjeżdżam – szybka odpowiedź. Otworzył kolejną szufladę.

- Czekaj – zaprotestowałam – Na jak długo?

- Na tak długo jak będzie trzeba – odpowiedział – Gdybyś miała choć trochę rozumu, też byś wyjechała.



- Blanchard, czekaj. Zatrzymaj się – podniosłam pudło, do którego się pakował i odstawił poza jego zasięgiem – Co masz na myśli mówiąc „opuszczasz miasto”?

- Wyjazd gdzie pieprz rośnie. Uciekać jak diabli. Szykują się kłopoty, skarbie. I to potężne... - podniósł rękę, gdy chciałam się odezwać – Wiem, wiem. Już były walki wampirów, ktoś próbował ukraść czyjaś moc, by wspiąć się po drabinie hierarchii, ale tym razem to nic takiego. To jakby wojna.

- Kto za tym stoi?

- A-ah – powiedział – Nie dopóki nie oddasz mi mojego pudełka.

Mogłam poczuć jak odzywa się mój temperament. Była druga w nocy, byłam zmęczona i sfrustrowana, a on tylko mnie drażnił.

- Blanchard, mógłbyś przestać chrzanić i powiedzieć mi co wiesz?

- Zbliża się gra o moc.

- Tyle to i ja wiem! – krzyknęłam – Powiedziałeś to wcześniej. Kto za tym stoi? Kto jest w to zaangażowany?

- Nie jestem pewien. To tylko plotki.

- Oczywiście, że tak – westchnęłam – Ale plotki mają też nazwiska, Blanchard, mogę być po prostu głupim człowiekiem, ale nawet ja wiem tyle.

- To Nietoperza Paczka – nagle wydusił – Plotki mówią, że to Nietoperza Paczka. Czy mogę teraz odzyskać moje pudło?

- O cholera – powiedziałam.

- Dokładnie – powiedział – Jesteśmy w gównie. I ja się wycofuję zanim będę skończony.

- Ale mówiłeś, że Nietoperza Paczka to nisko-poziomowi dziwacy.

- Więc przepraszam! Pomyliłem się – nagle zanurkował i chwycił pudełko – Najwyraźniej nie są tak głupi czy słabi jak myśleliśmy.

- Najwyraźniej – powiedziałam. Ale pewne rzeczy nabrały teraz sensu. Takie jak moja reakcja na nich w Venetian – Czy coś jeszcze powinnam wiedzieć?

- Że Nietoperza Paczka stara się zdobyć więcej mocy. Więcej niż to. Chcą dorwać kogoś, kogoś wysoko w hierarchii.

- Kogoś wysoko w wampirze hierarchii? Kogo?

- Skąd miałbym wiedzieć? Ja nie należę do tej ligi. Ale słuchaj! Jeśli powiesz komuś, że ci to powiedziałem, moje życie będzie bezwartościowe, Candace.

- Na miłość boską, Blanchard – powiedziałam – Myślałeś, że komu do diabła powiem?

- Nie wiem komuś byś powiedziała – wybuchł Blanchard – Nigdy nie wiem, co robisz z informacjami, które ci przekazuję. To jest w sposób, który ty preferujesz, oraz ja. Staram się tylko zachować jakieś pozory.

- Opuszczając miasto.

- Masz zupełną rację. Wyjeżdżam z Vegas aż cała ta sprawa przycichnie – włożył do pudełka ostatni folder, zamknął je i podszedł do drzwi – Chcesz jechać?

Otworzyłam usta, po czym zamknęłam je. Musi być źle, pomyślałam. Blanchard łamał swoją zasadę numer jeden: nikogo nie angażować.

- Dzięki za zaproszenie – powiedziałam – To naprawdę dużo dla mnie znaczy. Ale chyba lepiej, jeśli zostanę.

- Widzieli nas razem. Nietoperza Paczka.

- Wiem – powiedziałam. Nie dodałam, że miałam już małe podchody z nimi. Wzrósł we mnie strach. Grałam już w te gry. Miałam nadzieję, że te doświadczenia pomogą mi przygotować się na to, co tak wystraszyło Blancharda – Nie martw się. Będę ostrożna.

- Więc do zobaczenia, jak wrócę – odpowiedział – Mam nadzieję.

- Też mam taką nadzieję – powiedziałam, ale już go nie było.

Zadzwoił mój telefon. Znowu. Otworzyłam go i spojrzałam na zegarek. Dziewiąta rano. Cholera! Zasnęłam. Po rozmowie z Blanchardem, miałam kłopoty z zaśnięciem. Ostatni raz, gdy patrzyłam na zegarek była szósta rano. Teraz czułam się jakby przebiegł po mnie tłum turystów. Sięgnęłam i odebrałam telefon.

- Tak? – wykrztusiłam.

- Pobudka Steele – głos Ala zabrzmiał w telefonie – Potrzebuję cię tu, natychmiast.

Podniosłam się – O co chodzi? Złapałeś tego, kto odpowiada za atak?

Al zaśmiał się ponuro – Chciałbym – powiedział.

- Więc o co chodzi?

- Czy widziałaś poranne wiadomości w Sunrise Las Vegas?

- Czy brzmię jakbym je widziała?

Al zignorował mój ton – Stoją przed Sher. Lance Weatherly nagrywający bez limitowy turniej.

- A ty powiesz mi, dlaczego ta darmowa reklama nie jest dla nas dobrą rzeczą.

- Ponieważ ta darmowa reklama ogłasza także o tym, że turniej może być celem ataku.

Tym razem usiadłam prosto – Co on zrobił?

- Słyszałaś – powiedział ponuro Al – Informacja została przekazana anonimowo.

- Co całkowicie nieprofesjonalne, Al. Każdy legitymowany reporter nie...

- Nikt nie powiedział, że Lance Weatherly jest legitymowany – przerwał mi Al – On jest ładnym chłopaczkiem, który lubi odkopywać brudy i on nie szczególnie przejmuje się, czy to, co znalazł jest prawdziwe czy nie. Więc Lance skorzystał z okazji i zadał kilku ważniakom pytania czy można wciąż ufać kasynie. Przypuszczam, że nie muszę ci mówić, że Randolph Glass jest wkurwiony.

Założę się, że jest, pomyślałam.

- I przyszedł prosto do ciebie, prawda? – powiedziałam, gdy mój wybudzający się mózg zaczął rozumieć powód, dla którego Al do mnie zadzwonił – Aby zapytać, kto jeszcze wiedział o możliwości ataku.

- Bingo – powiedział Al – Muszę ci mówić, kto był na szczycie nazwisk?

- Już jadę, Al – powiedziałam.

Oboje wiedzieliśmy, że to było moje nazwisko.

Do czasu aż dotarłam do biura Ala, Randolph Glass był w bojowym nastroju. Maszerował z jednego kąta w drugi, jak dowódca besztający nowych rekrutów. Al siedział za swoim biurkiem, nic nie mówiąc. Usiadłam przed nim.

- Jak to się stało? – zażądał odpowiedzi Randolph. Miał na sobie czarny garnitur z szarym aksamitnym krawatem. Nie mogłam przestać się zastanawiać, czy zorganizował już konferencję prasową by odeprzeć zarzuty – Nie odpuszczę dopóki się nie dowiem.

- Dlaczego po prostu mnie nie oskarżysz i skończysz z tym? – przerwałam – Wtedy będziesz mógł mnie zwolnić i wszyscy będziemy mogli iść do domu.

- Możesz iść do domu, kiedy tylko chcesz – powiedział Randolph – Ale z tobą czy bez ciebie, muszę prowadzić kasyno.

- Candace nie wydała tej plotki prasie – powiedział cicho Al.

Randolf obrócił się w jego stronę – Nie możesz być tego pewien.

- Oczywiście, że mogę – powiedział zwyczajnie Al – Randolph, musisz się uspokoić. Twoja reakcja tylko wszystko pogarsza. Candace jest kluczowym członkiem mojej załogi i ufam jej.

- Ona zna ludzi w stacji Weatherly'ego.

- Znam reporterów w każdej stacji w Vegas – odpowiedziałam, rzucając Alowi szybkie, pełne wdzięczności spojrzenie.

- Fakt, który działał na korzyść Sher więcej niż jeden raz – kontynuowałam – Wiem wystarczająco dużo by wiedzieć, że Lance Weatherly mógł słuchać gadania na ulicy. Nie ma absolutnie żadnego powodu, aby myśleć, że jego informacje są trafne, albo że wyszły z wewnątrz.

Sam to powiedziałaś, Al – powiedziałam, kierując swoją uwagę na niego – Zawsze są plotki o wielkim zamachu.

- Powiedziałem tak – przyznał Al – Powiedziałem tak i to miałem na myśli.

- Nie możemy nic zrobić w sprawie Weatherly'ego – powiedziałam – Stało się. Zamiast szukać jego źródła, może powinniśmy sami zabrać się za nasz medialny wizerunek. Pokażemy, że nie ma czegoś takiego jak zła reklama.

- Ona ma rację – powiedział Al.

A ty po prostu nienawidzisz tego małego faktu, prawda panie Randolfie Glass?

- Wezwij moją sekretarkę, Al – powiedział nagle Randolf – Albo lepiej, idź po nią osobiście – co było jego czarującym sposobem pokazania, że chciał pobyc chwilę ze mną sam na sam, nawet, jeśli trzeba było wykopać Alę z jego własnego biura.

- Jasna sprawa – powiedział Al. Wstał i wyszedł z pokoju, nie patrząc na mnie. Dobry wybór.

- Przypuszczam, że myślisz, że jestem ci winien przeprosiny – powiedział Randolf Glass, gdy byliśmy sami.

Zdecydowałam, że to była pora by wstać, zarówno dosłownie, jak i werbalnie. Wstałam.

- Poza wypłatą, myślę, że nie jesteś mi nic winien.

- Pracowałem ciężko, na to, co udało mi się tu osiągnąć – kontynuował Randolf – I mam nadzieję rozwinąć to niedługo – spojrzał na mnie – Nie wiem, czy Bibi wspominała o tym czy nie.

- Bibi nie rozmawia o twoich biznesowych problemach i ja także.

Więc to o tym mają być te małe pogaduchy, pomyślałam.

- Rozmawiałaś z nią? Jak się ma? – zapytał Randolf.

- Bibi – powiedziałam – ma się w porządku. Jeśli masz jeszcze jakieś pytania dotyczące jej, sugeruję byś sam je zadał.

Wysłałam z biura.

Szłam ciężko przez kasyno, moje myśli wirowały przez złe zachowanie Randolfa i straszne wieści Blancharda na temat tego, co nazywał wojną. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej mnie to przerażało. Zostanie zranionych wielu ludzi i do tego coraz bardziej wyglądało na to, że nie będę w stanie tego powstrzymać. Zawsze są niewinne ofiary, gdy dochodzi do wojny. Miałam tylko nadzieję, że ofiary nie będą tylko w ludziach.

Gdy przechodziłam przez kasyno zauważyłam jednego z przyjaciół Michaela z wczorajszego przyjęcia urodzinowego, jak wkłada jedną z Magic Carpet Cards do jednego z automatów. Wy faceci na pewno nie marnujecie czasu, pomyślałam. W końcu, byli tu tylko na jedną noc. Minęłam kobietę, której imię zapomniałam dwie sekundy po tym jak zostałyśmy sobie przedstawione. Chodziła od maszyny do maszyny nie wydając przy każdej więcej niż dolara. Zastanawiałam się czy powiedzieć jej,

że szanse są większe, gdy zostanie się przy jednym automacie, ale nie miałam ochoty z nią rozmawiać.

Poszłam w kierunku strefy do pokera. Pozostało tylko sześć stolików. Tłum oglądający turniej rósł, było przy najmniej po sześć osób po każdej stronie stolika. Przypomniałam sobie, że Michael oczekiwał, że zadzwonię do niego z rana, ale nie mogłam go zobaczyć w tym tłumie.

Facet z kamerą mruknął przeprosiny, gdy mnie popchnął przechodząc koło mnie.

Zobaczyłam przyjaciela Michaela, Joshua Doyle'a. Rozmawiał z dwoma kamerzystami, którzy nie nagrywali. Nawet stąd mogłam powiedzieć, że zadawał pytania i uważnie słuchał odpowiedzi. Zbliżyłam się.

- Więc jak często naprawiasz kamery? – pytał Josh.

- Kiedy zdecyduje dyrektor – kamerzysta wskazał łokciem – Widzisz tą chudą blondynkę w czarnej bluzce przy tabelach? Ona jest dyrektorką.

Josh zadawał pytania odnośni kamer, których tamten używał do nagrywania turnieju i świateł, używając dużej ilości technicznych zwrotów, których nie znałam.

Patrzyłam jak Josh odchodzi, zatrzymując się przy maszynach, przy których grali przyjaciele Michaela. Zatrzymał się by z każdym pogadać. Podążyłam kawałek za nim, coraz bardziej ciekawa.

- Candace! – usłyszałam jak Michael woła.

Obracając się zobaczyłam go kilka kroków dalej. Nie musiałam pytać, jak się ma. Wyglądał jak zwycięzca. Obróciłam twarz, więc dał mi buziaka w policzek zamiast w usta.

- Coś nie tak? – zapytał Michael.

- Nie powinnam przyjaźnić się z gośćmi, pamiętasz?

- Nie pracujesz.

- Cóż, nie gram – spojrzałam na kamerzystów – Josh był zdecydowanie ciekaw tych dwóch kolesi.

- Nie dziwi mnie to – Michael spojrzał na mężczyznę regulującego kamerę na następną rundę turnieju – Teraz, gdy sprzedał swoją firmę, Josh zaczął myśleć o następnym zajęciu. Z tego co wiem, jest to związane z produkcją telewizyjną.

Kontynuował, ale tak jak z kamerzystą i Joshem, zbyt wiele zwrotów było niezrozumiałych. Potrzebowałam szybkiego kursu i nie czułam się komfortowo prosząc Michaela o wyjaśnienie.

- Jestem wyczerpana – powiedziałam, gdy Michael zatrzymał się, by złapać oddech.

- Znam idealne rozwiązanie – powiedział łapiąc mnie za rękę – Chodź odpocząć na górze.

- Michael – zaprotestowałam, nawet, gdy dałam mu się ciągnąć na przód – Nie odpoczniemy na górze.

- Więc będziemy robić inne rzeczy – powiedział – Chodź, Candace. Też potrzebuję przerwy. Zamówię kawę.

- Kawę? Okej – powiedziałam – Wchodzę w to.

Pięć minut później Michael prowadził mnie przez swój pokój. Salon był labiryntem toreb pozostałych po wczorajszym wieczorze i walizek. Josh siedział przy stole, rozmawiając przez telefon. Podniósł rękę witając się, po czym odwrócił się i zaczął mazać wściekle na żółtej podkładce. Natychmiast bym się zatrzymała, gdyby Michael nie zacieśnił swojego uścisku. Cicho, ale celowo, prowadził mnie w kierunku sypialni, ciągnąc mnie przez drzwi i zamykając je za nami. Usłyszałam kliknięcie zamka.

- Michael, na litość boską – szepnęłam – Josh jest zaraz za tymi drzwiami.

- Josh pracuje – powiedział – Telewizor mógłby eksplodować tuż obok niego i nie zauważyłby tego. Poza tym, obiecałem ci odpoczynek, pamiętasz? Teraz bądź dobrą dziewczynką i połóż się na łóżku.

Oparłam rękę na biodrach, choć mogłam poczuć pierwsze dreszcze podniecenia – Nagle zrobiłeś się strasznie pracowity, nie sądzisz? – zapytałam.

Michael się uśmiechnął – Candace – powiedział miękko – Czy położysz się na łóżku, proszę?

Miałam ochotę się zaśmiać, więc zacisnęłam usta by się powstrzymać – Twarzą do góry czy doły? – zapytałam.

- Do dołu – powiedział Michael – Jednakże będzie ona zmieniona, oczywiście.

- Naturalnie – powiedziałam.

Usiadłam na łóżku, wdrapując się na nie, po czym przekręciłam się na brzuch, chowając twarz w ramionach. Poczułam jak łóżko się ugina, gdy Michael na nie wchodził. Zdjął moje buty i skarpetki, potem uklęknął, kolanami po bokach mojego ciała, tuż poniżej mojego tyłka.

- Wydajesz się trochę spięta, Candace – powiedział – Na szczęście dla ciebie, wiem jak to zmienić. Czy wspominałem, że chodziłem do szkoły masażu?

- Nie – powiedziałam trochę przytłumionym głosem – Jakoś mi się wydaje, że nie raczyłeś mnie poinformować. Jesteś pełen talentów, prawda?

Usłyszałam jak się zaśmiał. Jego ręce poruszały się na moich ramionach w serii pewnych skrętów, po czym zjechały w dół moich pleców. Jedynym dźwiękiem w pokoju, były ręce Michaela, poruszających się po moich ubraniach i nasze ciche oddechy. Mogłam usłyszeć, jak w drugim pokoju Josh podnosi głos.

- Czy wszyscy przyjaciele zostają z tobą? – wymamrotałam.

- Większość nich – Michael westchnął, jego głos był zrezygowany. Jego ręce zjechały teraz niżej, delikatnie ściskając mój tyłek. Poczułam przyjemne mrowienie rozchodzące się po moim ciele –

Na szczęście są tu w jakichś poważniejszych sprawach, więc nie ma ich w pobliżu przez większość czasu.

Jego ręce wróciły na górę. Były teraz w moich włosach. Masując moją głowę czubkami palców, mogłam poczuć jego wzwód na swoim tyłku. Mrowienie w moim ciele stało się niskim, gorącym pulsowaniem. Z rękoma wciąż zajętymi w moich włosach, Michael pochylał się do przodu. Poczułam jego oddech na szyi, a potem jego język. Delikatnie okrążający moje uszy i zjeżdżające na szyję. Zaczęłam ruszać tyłkiem na boki.

Bez ostrzeżenia, zacisnął palce w moich włosach, odchylając moją głowę i pochylając swoją. Obrócił moją, zmuszając moje usta do otworzenia się do pocałunku, jego język wchodził głęboko. Zassałam go i przytrzymałam zębami. Uwolnił mnie i gdy opuściłam głowę z powrotem na swoje ramiona, pewniej nacisnęłam tyłkiem na jego krocze. Jego ręce wślizgnęły się przede mną, szukając moich piersi. Wciąż naciskając na niego, podniosłam się na łokciach.

Wypełnił swoje ręce piersiami, ugniatając, pieszcząc, ściskając. Jego palce tańczyły w dół mojego ciała, szukając zakończenia moich spodni. Rozpiął guzik i pociągnął szybko za materiał. Ześliznął się z moich bioder, po tyłku. Aksamit moich majtek, które miałam na sobie, poszedł w ślady spodni. Czułam jak Michael oddala się by zdjąć moje majtki i spodnie. Potem delikatne uderzenie, gdy ubrania opadły na podłogę. Chwilę później usłyszałam jak jego pasek jest wyjmowany z szelek i jest rozsuwany rozporek. Ciągle tyłem do niego, uklękłam i ściągnęłam bluzkę przez głowę, ale gdy zaczęłam odpinać przednie klapki stanika, poczułam, że Michael jest z powrotem na łóżku. Położył swoje ręce na moich i przyciągnął mnie do siebie, wypełniając swoje ręce moimi piersiami w staniku.

Poczułam jego koszulkę na plecach, ale jego penis był nagi, pulsujący przy moich pośladkach. Powoli, z rękoma wciąż na moich piersiach, pochylał mnie do przodu aż z powrotem byłam na łokciach. Jedną ręką, sięgnął po kilka poduszek by ułożyć je przede mną dla wygody. Jego palce przesunęły się po moim gołym tyłku. Poczynam trzymał mnie mocno obiema dłońmi, wypuszczając powoli oddech, gdy powoli, powoli wchodził we mnie.

Położyłam twarz na swoich rękach, podnosząc miednicę wyżej. Głęboko, wejść głębiej Michael, pomyślałam. Poczułam jak jedna z jego rąk znika z mojego biodra, porusza się dookoła i ściska moją łechtaczkę. I wtedy zaczął się poruszać.

Poczułam jak mój świat kurczy się tylko do tego pokoju. Nic innego nie istniało. W ogóle. Uczucie mojej twarzy na moich rękach. Miękkie dźwięki naszych ciał, gdy Michael się poruszał. Jego ręka na mojej łechtaczce, dzika karuzela uczuć, zwiężająca się coraz bardziej. Słyszałam jak wydaje jeden gardłowy dźwięk i jego ciało napięło się. Głęboko we mnie, czułam jak dochodzi. Byłam bez ruchu, zaciśnięta wokół niego. Czułam sposób, w jaki pulsował i drżał. Jego głowa opadła, przyłożył czoło do mojej szyi, nawet, gdy jego ręce kontynuowały ściskanie.

I potem, prawie zanim zorientowałam się, co robił, podnosił się, obracając mnie. Ciągnąc mnie na brzeg łóżka, rozdzielając moje nogi, gdy klękał na podłodze. Nacisnął swoimi ustami na mnie, liżąc w dół. Po mojej łechtaczce, potem zagłębiając się we mnie, tak jak pchał jego penis. Czułam jak moje ciało drży.

Wyginając plecy, doszłam, zaciskając ręce na pościeli, nawet, gdy Michael kontynuował poruszanie językiem. Płonęłam, gdy moje ciało zdawało się rozpadać, a on wciąż nie przestawał. Poczułam jak drugi orgazm przechodzi przeze mnie. Dosłownie nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

W chwili, gdy moje ciało się odprężyło, Michael uwolnił mnie, i dołączył do mnie na łóżku, ciągnąc w górę i biorąc w swoje ramiona. Pocałował mnie głęboko i poczułam własny smak.

- Cóż – mruknęłam, gdy mogłam w końcu mówić – Nie sądzę bym była choć w części tak spięta jak byłam.

Poczułam jak jego brzuch drży od śmiechu.

- Jestem bardzo zadowolony słysząc to – szepnął.

- Założę się, że jesteś.

Bez ostrzeżenia, dziwne buczenie wypełniło pokój.

- Cholera – zaklął Michael, gdy wstał – To moja komórka. To prawdopodobnie zawiadomienie, że mam zejść na dół.

- To jest zarówno dobre jak i parszywe wyczucie czasu – powiedziałam, gdy patrzyłam jak wstaje by wyjąć telefon z kieszeni spodni – W zależności od tego, co ci chodziło po głowie.

- Po prostu zatrzymaj tę myśl – powiedział, gdy otworzył telefon – Pressman – słuchał uważnie – Dziękuję – powiedział – Zaraz zejdę – zamknął komórkę i zaczął zbierać ubrania – Przepraszam. To było wezwanie.

- Za co tu przepraszać? – zapytałam, gdy zeskoczyłam z łóżka i zaczęłam się ubierać – Wiedzieliśmy, że nie masz dużo czasu. Pomijając temat, całkowicie zapomniałam o Joshu.

Michael załapał mnie na szybki, mocny pocałunek – Wiesz co? – powiedział cicho – Nawiązując do twoich niezawodnych atrybutów, jesteś cholernie wyrozumiała.

- Doprawdy?

Znów mnie pocałował – Tak. Właściwie, mam coś dla ciebie.

- Tylko nie to – powiedziałam i sprawiłam, że się zaśmiał.

Pogrzebał w tylnej kieszeni swoich spodni i wyjął kartę klucza – Właściwie, to jest to – powiedział – To da ci dostęp do każdych drzwi w pokoju – kiwnął w kierunku dalekich drzwi w rogu pokoju – W szczególności tych. Otwierają się dokładnie w holu. Możesz przychodzić i iść kiedy chcesz bez martwienia się o konsekwencjach. Wszyscy wiedzą, że ten pokój jest bez żadnych limitów. Jest mój i tylko mój.

Zbliżył się, gdy się zawahałam – Naprawdę chcę się z tobą widywać, Candace, ale to będzie ciężkie przy moich przyjaciółach kręcących się w pobliżu. Gdybym wiedział, że cię spotkam, nigdy bym się nie zgodziłby zatrzymali się w moim pokoju. Ale skoro tak się stało, to jest najlepszym rozwiązaniem, jakie mogę ci zaoferować. Naprawdę mam nadzieję, że powiesz tak. Wiem, że możesz mieć kłopoty.



- Myślę, że jest trochę za późno na to – powiedziałam – Więc, tak, dzięki. Też chętnie będę się z tobą widywać.

Wzięłam kartę.

- Wspaniale – powiedział Michael – Obiecuję, że nie pożałujesz. Prawdopodobnie najpierw powinienem iść na dół, nie sądzisz?

- Tak sądzę – powiedziałam – Powinam zrobić teraz jedną rzecz związaną z pracą. Dasz mi znać, gdy będziesz miał przerwę?

- Absolutnie – kiwnął. Pocałował mnie po raz ostatni, jego oczy uśmiechały się do moich – Na szczęście.

Po czym wyszedł. Dałam mu kilka minut i sama wyszłam. Tak długo jak wciąż byłam w kasynie, była najwyższa pora zrobić rzecz, która była na pierwszym miejscu na mojej liście rzeczy do zrobienia: wycieczka do działu technicznego.

Gdy tylko weszłam do centrum technicznego zabrzmiał brzęczący dźwięk. Podniosłam swoją kartę ID i strażnik kiwnął na mnie bym podpisała się przy ladzie. Miejsce było sterylne jak sala operacyjna. Wszystko co nie było białe było szkłem lub stalowe. Dzbane z kawą był wypełniony do połowy. Podniosłam go i powąchałam. Kawa nie była najświeższa. Nalałam do styropianowego kubka i dodałam sporo cukru.

- W czym mogę pomóc? – głos był tak głęboki, że spojrzałam do góry, spodziewając się zobaczyć kogoś rozmiarów obrońcy futbolowego za ladą.

Lecz mężczyzna stojący tam był chudy i niewiele wyższy niż ja jestem. Miał na sobie długi biały płaszcz, którego kieszenie były wypełnione kablami. Za jego ciemno oprawionymi okularami jego oczy były inteligentne i niespokojne. Klasyczny maniak.

- Ty jesteś Chet McGuire? – zapytałam, choć mogłam to przeczytać na jego identyfikatorze.

- Tak – kiwnął – Jak mogę pomóc?

Wyciągnęłam dłoń – Candace Steele, ochrona – powiedziałam.

- Candace Steele – mruknął – Numer pracownika 65-9857, zatrudniona...

- Hej, to są informacje, których nie udzielam co najmniej przed drugą randką.

Gapił się na mnie przez chwilę, po czym powiedział – Och, ty żartujesz – coś zabzyczało koło mojego prawego ucha. Mucha? Potem zdałam sobie sprawę, że bzyczenie słyszałam w obu uszach.

- Słyszysz brzęczenie?

Nastawił głowę – Nie.

Albo był przyzwyczajony do tego irytującego dźwięku albo go nie słyszał.

- Masz coś przeciwko odpowiedzeniu na kilka pytań? – zapytałam, po wzięciu kilku łyków kawy. Smakowała jak muł, ale to był muł z kofeiną i cukrem, a ja potrzebowałam obu tych rzeczy.

- Odpowiem jak będę umiał – zerknął na szklane okno, które pokazywało serwis komputerowy czuwający nad innymi pracownikami – Al powiedział mi kilka dni temu, że możesz przyjść.

Kiwnęłam – Muszę wiedzieć o rodzajach nadzoru, które mamy w kasynie. Żadnych budżetów. Tylko podstawowe informacje.

- Okej, podstawy – umieścić ręce na ladzie – Jak wiesz, prawie każdy cal kasyna jest pod nadzorem. Kamery są w każdym publicznym miejscu i monitorują 24/7. Ludzie, którzy monitorują mają przynajmniej dwu letnie doświadczenie w ochronie kasyna na piętrze przy grach, więc wiedzą, jakie zazwyczaj zachodzą oszustwa.

- A te komputery? – wskazałam kciukiem szybę.

- Są używane do wszystkiego od kierowania kamerami do zdobywania informacji i przekazywania ich dalej w celu wykrycia nieprawidłowości.

- Takich jak obserwacja stolika, gdzie kasyno traci więcej niż zakłada średnia.

- Dokładnie. Gdy widzimy coś takiego krupier<sup>30</sup> będzie monitorowany – dyskretnie – zanim nie dowiemy się, co się dzieje.

- Więc gdy ktoś próbuje oszukiwać...

- Zaraz przy nim będziemy – uśmiechnął się – Przy normalnych warunkach.

- Co masz na myśli? – wzięłam kolejny łyk.

- Te kamery do turnieju...

- Jak one mogą być problemem? Jest tylko kilku facetów i oni noszą kamery na ramionach.

- Nie te kamery. Te w stolikach.

- Nie wiedziałam, że w stolikach są kamery.

Nalał sobie resztę mułu, wyjął pudełko pączków spod lady i otworzył je – Oglądałaś kiedykolwiek pokaz pokera w telewizji? Mają małe okrągłe kamery zamontowane w stolikach. To pozwala widzom i komentatorom zobaczyć, jakie karty ma każdy zawodnik. Karty, których inni gracze nie mogą zobaczyć.

- Nie widzę jak to miałyby być także problemem – podniosłam pączka.

- Te małe kamery wymagają specjalnego okablowania i monitoringu. To wrzut na tyłku, kiedy mamy kupę roboty w wakacyjnym tłumie.

- Czy to znaczy, że teraz łatwiej zrobić przekręt?

---

<sup>30</sup> Krupier – pracownik kasyna, obsługujący grę hazardową.

- Nie dokładnie, jest tylko więcej do pilnowania.

Pomyślałam o Joshu i jego zainteresowaniu kamerami.

- A same kamery, telewizja i kamery informacyjne, czy nie mogłyby być użyte do zamiany wyniku gry?

Chet przeżuł ostrożnie pączka – Nie widzę jak.

Miałam jeszcze jedno pytanie – Jeśli ktoś taki jak ty, ktoś, kto zna się na technologii, zamierzałby zrobić przekręt związany z turniejem, jakieś pomysły, jak mógłby to zorganizować?

- To jest pytanie, na które sami staramy się sobie cały czas odpowiedzieć – powiedział Chet – Naprawdę, cokolwiek, co działało w przeszłości, każdy nowy punkt widzenia, który możemy sobie wyobrazić, staramy się wszystkiemu zapobiec. Każdy atak, jaki miałby się odbyć, musiałby być cholernie oryginalny.

- Dzięki – powiedziałam, nie do końca zadowolona.

Wypisałam się z centrum komputerowego i poszłam prosto do garażu. Usiadłam w samochodzie, ale nie przekręciłam kluczyka. Krzyżując ręce na kierownicy, pochyliłam głowę i oparłam ją na rękach. Najwyraźniej nie miałam zająć dalej, jak próby zdobycia technologicznych odpowiedzi. Zegar odmierzał czas do finału turnieju i sylwestra – i, jeśli to, co powiedział Blanchard było choć w połowie prawdą, do wampirzej wojny. Jeśli te dwa wydarzenia były połączone, nie mogłam wymyślić, w jaki sposób miałyby to być.

Skup się, Candace. Musiałam myśleć o tym, co mogłam zrobić, a nie na tym, czego nie mogłam. To, co mogłam zrobić to skupić się na tym, co powiedział mi Blanchard zanim opuścił miasto. Nietoperza Paczka znalazła sposób na zwiększenie swoich mocy. Zamierzali ruszyć na kogoś postawionego wysoko w hierarchii. Ich akcja mogła spowodować dużą zmianę mocy i wystarczające zakłócenia by spowodować, jak to nazwał, wampirzą wojnę. Co miałyby spowodować wampirzą wojnę? Czy to już się zaczęło? Bez Blancharda, kogo do diabła mogłam spytać?

Odpowiedź była tak oczywista. Ktoś wysoko postawiony w wampirze hierarchii. Ktoś z mocą. Jęknęłam. Ash. Ash wiedziałby, gdyby coś wielkiego nadchodziło w wampirzym świecie. Tak bardzo jak chciałam go unikać, jeszcze bardziej chciałam dowiedzieć się, co się dzieje. Ash. Nowa myśl przemknęła w mojej głowie. Czy Ash mógł być celem Nietoperzej Paczki? Czy on mógł być wysoko postawionym wampirem, którego moc chcieli przejąć?

Musiałam zrobić rzecz, którą w tej chwili chciałam zrobić najmniej: prosić Asha o pomoc.

# Rozdział 15

Słońce zaszło za góry otaczające Las Vegas. Słaba czerwona poświata oświetlała szczyty, ale była bezsilna przy neonie oświecającym Strip. Każdy hotel i kasyno rywalizowało o uwagę. Głośna muzyka, jasne znaki, wzmianki o seksie i pieniądzu, sugestie dobrego życia.

Nawet Beijing ze swoją zaniżoną elegancją nie mogło się oprzeć. Gdy szłam z najbliższego garażu w kierunku kasyna, byłam witana przez głośne reklamy dotyczące restauracji i przedstawień. Muzyka była niebiańska – mieszanka westernowych i azjatyckich wpływów – ale była zdecydowanie głośniejsza.

Czy też to wina moich uszu? Byłam skupiona na szukaniu wszelkich znaków tego, czy jestem obserwowana. Z tego, co wiedziałam, nie było nic, co mogłoby łączyć mnie i Asha, ale nie mogłam być pewna, że Nietoperza Paczka nie widziała nas razem w Beijing lub Venetian.

Idąc przez kasyno, podążałam za dyskretnymi znakami do części mieszkalnej. Długi korytarz był tak formalny jak otoczenie kasyna. Bogate, ciemne drewno pokrywało dolną połowę ściany, a znakomite tapety w delikatnych odcieniach złota i kremowego sięgały wysokiego sufitu. Wielkie mosiężne żyrandole były rozwieszane co dziesięć stóp na korytarzu.

Piękna, młoda azjatycka kobieta siedząca przy biurku miała opanowanie i zimną krew niczym królowa. Niemal mogłam poczuć jak ocenia mnie w moich znoszonych jeansach i swetrze w paski. Jej kostium był koloru kości słoniowej i miał satynowe kłapy. Subtelna plakietka z nazwiskiem na jej lewej piersi identyfikowała ją jako Su Li.

- Dobry wieczór – powiedziała Su Li – Witamy w Beijing, proszę pani. Jak mogę pomóc?

- Muszę się zobaczyć z Ashem Donahue.

Su Li spojrzała w dół, jakby sprawdzała jakąś księgę spotkań – Czy on pani oczekuje?

- Nie – powiedziałam – Ale musi być jakiś sposób, aby dała mu pani znać, że tu jestem.

- Oczywiście – odpowiedziała – Mogę prosić pani nazwisko?

- Candace – powiedziałam – Candace Steele.

- Dziękuję panno Steele. Jedną chwilkę – kliknęła w klawiaturę, po czym powiedziała – Przepraszam panno Steele, ale pan Donahue zostawił instrukcje by nie przeszkadzano mu dzisiaj.

Nagle moją głowę wypełnił obraz Asha i Dune obejmujących się razem jeszcze bardziej niż w Venetian. Odepchnęłam to daleko. Dziś nie chodziło o emocje. Chodziło o przekazanie informacji i powiadomienie Asha o tym, czego się dowiedziałam w razie, gdyby był celem Nietoperzej Paczki.

- To jest nagły wypadek – powiedziałam – Obawiam się, że będę musiała nalegać na spotkanie z panem Donahue natychmiast.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po mnie, oceniając – Być może, gdybym mogła wiedzieć, o co chodzi?

- Posłuchaj, powiedziałam, że to nagły wypadek – czułam jak traciłam kontrolę.

- Dziękuję Su Li. Zajmę się tym – zabrzmiał nagle głos Asha. Zjechał niezauważony windą. Miał na sobie czarną wełnianą koszulkę i dopasowane jeansy.

- Jeśli jest pan pewien, panie Donahue – powiedziała Su Li.

- Jestem pewien. Dziękuję – odpowiedział Ash. Odwrócił się do mnie i wskazał windę – Cóż, Candace. Idziemy?

Poszłam w kierunku windy. Otworzyła się, gdy do niej podeszliśmy, jakby miała czujnik ruchu. I ku własnemu przerażeniu zdałam sobie sprawę, że nie mogę się ruszyć. Nie mogłam się zmusić by wejść do windy sama z Ashem. Ostatnim razem, gdy tak zrobiłam, prawie straciłam życie.

- Właściwie, jeśli wybaczysz mi na chwilę – powiedział Ash – Jest jedna ostatnia sprawa, którą powinienem się zająć, dopóki jestem na dole – nachylił się do windy, wcisnął kod – Zabierze cię prosto na górę. Mam całe piętro. Za chwilę do ciebie dołączę.

Odsunął się i dałam radę ruszyć do przodu. Pozwoliłam windzie się zawieźć. Gdy drzwi ponownie się otworzyły, byłam w apartamencie Asha. Przede mną była ogromna ściana szkła.

Wyszłam z windy i ruszyłam na przód by podziwiać widok, usłyszałam jak drzwi cicho się za mną zamykają.

Patrząc na południe, mogłam zobaczyć większą część Strip. Wynn, jego łuk pięter piął się od basenów otaczających go. Kanały Venetian były srebrnymi palcami, spokojne w porównaniu z piracką pirotechniczną bitwą sztucznych ogni przy Treasure Island. Pałac Cezara i Bellagio walczyły o najjaśniejsze światła, ale były jak karzełki przy wzroście Wieży Eiffela nad kasynem Paryż. Na dalekim końcu, za jasno zielonym hotelem MGM Grand i krzykliwą wersją Chryslera i Empire State Building Nowego Jorku – Nowy Jork był nie do po mylenia biało-niebieskim światłem dochodzącym ze szczytu czarnej szklanej piramidy Luxoru.<sup>31</sup>

- Olśniewające – tylko przez to, że Ash odezwał się z za mnie, zdałam sobie sprawę, że powiedziałam to na głos.

- Zawsze tak myślałem – Ash stanął za mną. Nie dotknął mnie, ale każdy cal mojej skóry był jego świadom – Kupiłem to miejsce po zobaczeniu tego widoku. Nie obchodziło mnie jaka była reszta apartamentu.

Odwróciłam się tyłem do szklanej ściany i mój wzrok przeszedł po reszcie salonu – rozległa przestrzeń zakłócona przez niską sofę i szereg greckich i egipskich rzeźb, każda na piedestale, oświetlona przez punktowe światła. Ash dalej patrzył się na okno, jego profil oświetlony przez światła odbijające się ze Strip.

---

<sup>31</sup> To zdanie było trochę pogmatwane i jak wyszło tak wyszło. Sama nie do końca wiem, o co chodzi, ale starałam się przekazać chociaż jako takie wyobrażenie.

- Dlaczego tu jesteś, Candace? – zapytał.

Ponieważ nie mogłam się trzymać z daleka, pomyślałam. Przez ból i prawdę, którą jest to, że nie chcę bez ciebie żyć.

Ale nie powiedziałam żadnej z tych rzeczy. Gdybym to zrobiła, wszystko, o co walczyłam do tej pory, przepadłoby. Fakt, że nie zawsze mogłam pamiętać powodu, dla którego walczę, był częściowo przyczyną, przez którą robiłam to dalej.

- Przyszłam prosić o twoją pomoc – w końcu odpowiedziałam – I zaoferować ją, jeśli będę mogła. Przyszłam cię ostrzec. Możliwe, że jesteś w niebezpieczeństwie, Ash.

Zbliżył się, tak szybko, że nie miałam nawet czasu by się odsunąć, nawet gdybym chciała. Delikatnie, jedną ręką chwycił moją szczękę, podnosząc moją twarz.

- Wierzę, że szczerze się o mnie martwisz – powiedział i pomyślałam, że usłyszałam coś w jego głosie, co brzmiało jak zastanawianie – Było by ci przykro, gdyby coś mi się stało, Candace?

Nigdy nie zdarzało mi się kłamać. Nigdy nawet nie zdarzyło mi się bym mogła – Oczywiście, że tak, Ash – powiedziałam – Kocham cię. To, że nie zawsze tego chcę, nie zmienił faktu, że tak jest.

Jego palce zacisnęły się, odruchowo, pomyślałam. Ponieważ, w następnej chwili, znów były delikatne.

- Nie, nie zmienił, prawda? – powiedział miękko. Zbliżył twarz. Wszystko, co musiałabym zrobić, to stanąć na palcach, by nasze usta się spotkały – Czy to ci czegoś nie mówi?

- Ash – powiedziałam szeptem – Proszę. Nie.

Przez moment myślałam, że zaprotestuje. Potem, uwolnił mnie, cofnął się i odwrócił.

- Skoro tak mówisz.

- Ash, proszę, musisz mnie wysłuchać- powiedziałam. Chwyciłam jego ramię i odwróciłam twarzą do mnie – Nie przyszłam tu kłócić się o nas. Przyszłam z tobą porozmawiać. Jest grupa wampirów nazywająca się Nietoperza Paczka.

Wydał szyderczy dźwięk – Brzmi odpowiednio na Vegas.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie – powiedziałam – Ale oni planują coś w rodzaju kradzieży mocy. Wiem, że Sher jest jednym z ich celów. Kolejnym możesz być ty. Musisz mi powiedzieć co wiesz.

- Więc o to naprawdę chodzi – powiedział Ash, gdy odepchnął się i teraz mogłam usłyszeć złość w jego głosie – Jesteś tu przez kasyno.

- Tak – powiedziałam od razu – Nie. Jedno i drugie. Cholera! – nagle wybuchłam – Cholera. Cholera. Cholera. Dlaczego zawsze musisz wszystko czynić niemożliwym? To był błąd. Nigdy nie powinnam była przychodzić.

- Nie – powiedział Ash. I tak nagle jak to nadeszło, złość zdawała się z niego wyparowywać – Nie, cieszę się, że przysłaś, Candace. I doceniam ostrzeżenie. Nie powinienem z ciebie drwić. Przepraszam.

- Okej, to jest to – powiedziałam – Wiem, że coś jest nie tak – Ash uniósł brew i odpowiedziałam na niezadane pytanie – Po prostu przeprosiłeś. Nigdy tego nie robisz.

Zaśmiał się. Dźwięk był bogaty i ciepły – Dlaczego jest tak – powiedział – że czasami myślę, że jesteś taka zaskakująca? Podejrzewam, że nie powinienem tego kwestionować, skoro to jedna z rzeczy, które najbardziej w tobie kocham.

- I Dune – powiedziałam, pogardzając tymi słowami, nawet gdy je wypowiedziałam. Gardząc sobą – Czy ona cię zaskakuje?

Ash stał się natychmiast poważny – Dune była... błędem – powiedział cicho – Takim, który staram się naprawić i to wszystko, co mam do powiedzenia na jej temat.

- Podejrzewam, że sądzisz, że powinnam teraz przeprosić – powiedziałam.

- Nie – powiedział zwyczajnie Ash – Nie, jeśli nie chcesz.

- Ash + powiedziałam – Dzieje się coś złego. Musisz mi pomóc to zatrzymać.

- Nie, Candace – powiedział – Właściwie, nie muszę. Ale jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, słyszałem plotki. Czynię kroki by się ochronić.

- A Szeherezada?

Ash wykonał niecierpliwy ruch – Nie obchodzi mnie zabawka Randolfa Glassa. Będę ochraniał siebie. Upewniał się, że niewinni ludzie nie zostaną skrzywdzeni. I będę ochraniał to, co kocham. Nie proś o więcej niż to.

- Więc to tyle – powiedziałam – Nie pomożesz mi.

- Wprost przeciwnie – powiedział – Pomagam bardziej, niż ty teraz. Nie chcę cię w tym, Candace.

- Już w tym jestem – powiedziałam.

- Wiec się wycofaj.

- Nie. Ty tego nie zrobisz. Dlaczego ja bym miała?

- Może dlatego, że cię proszę, Candace? - powiedział Ash – Może dlatego, że to dla mnie ważne? Ale czekaj chwilę, zapominam, czyż nie? Ważne jest to, czego ty chcesz, nawet, jeśli to znaczy, że wszystko, co robisz to uciekasz. Jeśli kiedykolwiek znajdziesz odwagę by się zatrzymać, być może będziesz chciała zapytać siebie, dlaczego tak się spieszysz uciekając od rzeczy, której prawdziwie pożądasz.

- Znaczy ciebie – powiedziałam.

- Znaczą nas – Ash sprostował – Powiedz mi coś, Candace: Gdyby ten cały zamach odbył się z powodzeniem, gdyby nie było mnie już na tym świecie, czy opłakiwałabyś mnie?

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam. Tyle razy wyobrażałam sobie bycie wolną od Asha. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie świata, na którym by on nie istniał. Tak głęboko Ash był częścią mnie. Poczułam nagle strumienie łez na moich policzkach, wiedziałam, że dałam nam obojgu odpowiedź. Gdyby Asha nie było na świecie, przetrwałabym, ale nigdy bym szczerze nie żyła bez niego. Nic dziwnego, że uciekałam.

- Przepraszam – powiedział od razu Ash. Podszedł do mnie, przyciągając mnie w swoje ramiona – tak mi przykro, Candace. Naprawdę nie wiedziałem.

- Nie mogę – powiedziałam – Nie będę – i oboje wiedzieliśmy, że nie zaprzeczałam naszemu pragnieniu, naszej niemożliwej miłości. Zaprzeczałam możliwości odejścia Ash z tego świata – I nie mogę uwierzyć, że nie wiedziałeś. Ty zawsze wszystko wiesz, sukinsynu.

Poczułam jak przez jego ciało przebiega dreszcz. Pomyślałam, że to mógł być śmiech – Nie. Gdybym wiedział, nie zaskakiwałabyś mnie – podniosłam głowę. Przyłożył palce do śladów moich łez – Candace, Candace – szepnął – Jak bardzo bym chciał, byś zaskoczyła mnie teraz.

- Jak mogłabym to zrobić, skoro oboje wiemy, czego chcesz?

- Dając mi to.

Zatonęłam w pocałunku, pozwalając potrzebie Asha, jego głodowi, wypełnić każde puste miejsce we mnie. Aż nie mogłam powiedzieć, gdzie on się kończył a zaczynał ja. Podniósł głowę i spotkałam jego oczy. Ich wyraz wystarczył by mnie oślepić.

Zanim mogłabym pomyśleć, odepchnęłam się z jego ramion. Jeden krok, potem kolejny, gdy Ash zaczął sięgać w moim kierunku.

- Nie. Przestań – jednym płynnym ruchem, zdjęłam sweter, który miałam na sobie przez głowę. Pod nim był czarny koronkowy gorset, ten, który wysłał z sukienką, który odmówił założyć dla niego.

- Cóż – powiedział Ash, i teraz zarówno śmiech jak i zachwyty były słyszalne w jego głosie – To jest niespodzianka.

Zrobiłam jeden krok i zatrzymałam się – Ash – powiedziałam jego imię jak modlitwę, jak obietnicę – Powiedz mi, że mnie chcesz.

- Chcę cię – powiedział – Daj mi dzisiejszą noc, Candace. Nie będę prosił o więcej. Tylko ta noc.

- Tak – odpowiedziałam – Tak, Ash. Tylko ta noc, kochaj mnie.

- Zawsze będę cię kochał, Candace – powiedział.

Po czym zbliżył się o ostatni dzielący nas krok i wziął mnie w swoje ramiona. Jego usta pochyliły się nad moimi brutalnie, po czym złagodniały, zanim mogłabym zapłakać z tej słodkości.



Zapłakać z przyjemności uczucia ust Asha na moich. Mogłam poczuć jak jego ciało drży, gdy się prostował. Wiedziałam jak bardzo pragnął mnie posiąść nie tylko na tę jedną noc, ale na zawsze.

- Jesteś moja, słyszysz mnie? – powiedział – Jesteś. Moja.

Jego usta sprawiały, że moja twarz płonęła, po czym zeszyły przez mój obojczyk do piersi. Wziął usta skórę i koronkę i pociągnął.

- Tak! Tak! – sapałam, gdy jego język wślizgnął się pod koronkę, by znaleźć moje gole sutki – Chcę cię teraz.

- Powoli, kochanie. Jeśli to tylko ta noc, zróbmy ją ostatnią.

Położył ręce pomiędzy moje piersi i rozerwał zaczepki, które łączyły gorset. Moje piersi wyskoczyły i Ash chwycił je w dłonie. Kołysałam się na stopach, gdy przepłynęła przeze mnie przyjemność – Trzymaj się mnie, Candace – powiedział – Trzymaj się.

Objęłam rękoma jego szyję i poczułam jak mnie podnosi. Zacisnęłam nogi wokół jego tali, nawet gdy połączyłam swoje usta z jego. Z rękoma złączonymi na moich plecach, Ash obrócił się, po czym poszedł przez salon i przez otwarte drzwi. Poczułam zmianę powietrza, które zrobiło się ciepłe i wilgotne. Powoli, Ash postawił mnie na ziemi. Otworzyłam oczy by zobaczyć, że jesteśmy w eleganckim pokoju z granitowymi płytkami na ścianie, mozaiką płytek na podłodze. W jednym rogu szumiała ogromna wanna. Naprzeciwko jej więcej okien odsłaniało nocne niebo w Vegas. Świece zdawały się tam płynąć, na szklanych półkach, zrobione tak sprytnie, że zdawały się być prawie niewidoczne. W ciemności, były tylko kolory Strip, migoczące świece i płomienie żądzy w oczach Asha.

Sięgnął za mnie by wcisnąć guzik i wanna ożyła, bulgocząc i wirując. Zapach jaśminu rozniósł się w wilgotnym powietrzu. Z oczami na jego, rozpięłam spodnie, które miałam na sobie. Szarpnęłam je aż zsunęły się w dół na ziemię.

To jest mój sen, pomyślałam.. Była tu naprawdę z moim kochankiem, z moją miłością.

Ash podniósł mnie delikatnie i posadził w wannie. Ześlizgnęłam się wzdłuż jego ciała, rękoma powoli błędząc po jego ciele, gdy się opuszczałam. Teraz. Teraz! Chciałam krzyknąć, ale podążyłam za Ashem – powoli delektując się każdą chwilą. Odchyliłam się do tyłu, zanurzając się po linię szczęki. Wanna była głęboka i luksusowa. Leżałam w pachnącej parą wodzie i patrzyłam jak Ash się rozbiera. Szeroka klatka piersiowa, wąskie biodra, te długie nogi, które chciałam by splotły się z moimi od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam. Jego penis był stojący i dumny. I nagle chciałam tego, chciałam jego bardziej niż pragnęłam czegokolwiek w całym swoim życiu. Zbliżyłam się, by wziąć jego penis w swoje namydlone ręce i poczuć moc własnego dotyku.

- Jesteś taki piękny – powiedziałam – Chcę cię tak bardzo, nawet jeśli mnie to wkurza.

Ash zaśmiał się, po czym wszedł do wanny. Obniżył się za mną, jego usta szukały moich. Głodny. Oboje byliśmy tak bardzo spragnieni siebie.

Jego usta opuściły moje by tańczyć wzdłuż mojej twarzy w krótkich, przerywanych pocałunkach, zanim zaśmiałam się z przyjemności. Poczułam jak jego ręce zjeżdżają w dół do moich

nóg. Całkowicie bez ostrzeżenia, szarpnął je. Z krzykiem, ześlizgnęłam się głębiej do wody. Tylko szybkie chwycenie barierki z boku wanny pozwoliło mi uniknąć zanurzenia. Pochyliłam się do przodu, by zobaczyć jak Ash znika pod bąbelkami, potem sapnęłam, gdy poczułam jak język Asha sunie w górę mojego prawego uda. Poczułam jak jego ręce delikatnie chwytają moje biodra, przekręcając mnie tak delikatnie, że wodotrysku tańczyły na mojej łechtaczce, nawet gdy jego język wsunął się we mnie. Pchał mocno, do środka i na zewnątrz.

Zaleta wampira jako kochanka, pomyślałam. Ash nie musiał się martwić wypływaniem po powietrze.

Jak wiele kobiet marzyło o tym rodzaju uwodzenia?, zastanawiałam się. Marzyły o czuciu pieszczoł swoich kochanków w połączeniu z pieszczołami wody. Odchyliłam głowę, całkowicie oddając się przyjemności. W błyszczących czarnych płytkach nad moją głową, zobaczyłam odbicie ciał mojego i Asha. Moje nogi były rozłożone, Ash pomiędzy nimi. Zacisnęłam ręce na barierkach, gdy poczułam jak moja przyjemność wzrasta.

Bez ostrzeżenia, Ash zmienił pozycję, ściskając mnie i podnosząc, tak, że bąbelki uderzały teraz w moje ciało. Jęknęłam z rozkoszy, moje palce zaciskające się na prętach. Język Asha poruszał się po mojej łechtaczce. Jego ręce chwyciły mój tyłek, podnosząc moje ciało z wody i z powrotem w dół. Zmiana otoczenia z wody na powietrze była czymś rozkosznym. Nacisnęłam sobą na jego język.

- Ash – sapnęłam –Ash..

- Dojdź dla mnie, Candace – usłyszałam jego słowa, jego usta nie opuszczały mojego ciała. I, prawie niemożliwie, jego usta wymawiające moje imię zaprowadziły mnie jeszcze wyżej.

- Dojdź dla mnie, kochanie – powiedział Ash – Jeśli mnie kochasz, pokaż mi to.

W wielkim, dzikim przypiływie przyjemności, doszłam, mały pokój rozbrzmiał w moich jękach. Zanim one ucichły, Ash wypłynął na powierzchnię, jak jakiś antyczny bóg. Przyciągając mnie do siebie, moje nogi wciąż rozłożone szeroko. Oszołomiona rozkoszą, oszołomiona miłością, spojrzałam w dół na moje własne ciało, patrząc jak penis Asha wślizguje się głęboko we mnie. Zacisnęłam się wokół niego i usłyszałam jego własny jęk przyjemności. Objęłam go nogami w tali i zaczęłam się poruszać.

- Jeszcze raz – sapałam – Jeszcze raz, Ash. Nie zatrzymuj się. Nigdy.

Chcę mnie. Kochając mnie. Czując każde puste miejsce w sobie. Na całym świecie nie było nic, co chciałabym bardziej niż to: siebie w ramionach Asha.

- Candace – usłyszałam jak mówi Ash.

I wtedy oboje szczytowaliśmy. Poczułam jak ramiona Asha zaciskają się wokół mnie. Zrozumiałam to, jeśli było coś, czego Ash chciał najbardziej w tamtej chwili, to było to pragnienie by nigdy mnie nie wypuścić.

- Zostań ze mną – pomyślałam, że słyszałam jak się odzywa – Zostań ze mną, Candace.

I wtedy nie było nic więcej jak tylko zaskoczenie z naszej miłości.

W ciszy, Ash patrzył jak się ubieram. Nie mogłam zostać całą noc. Znałam prawdę. Myślałam, że oboje ją znamy. Gdybym zasnęła w jego ramionach, to byłoby skończone. Gdybym pozwoliła mu trzymać się przez najmroczniejsze godziny w nocy, nigdy nie dałabym rady go opuścić czy pozwolić mu odejść.

- Bądź ostrożny, Ash – powiedziałam – Nie zapominaj. Ostrzegłam cię.

- Nie zapomnę – odpowiedział. Odprowadził mnie do drzwi windy – Mam dla ciebie radę. Nie zaprzeczaj sobie wiecznie, Candace. Nie masz tyle czasu.

- To cena, którą płacę za pozostanie człowiekiem, czyż nie? – zapytałam.

Pojechałam do domu godzinę przed świtem.

# Rozdział 16

San Francisco, dwa lata wcześniej

Ash

Noc, gdy nadeszło Albedo. Tym razem, zostałem zaprowadzony do prezesa, sam. Jeden na jednego, jego moc była prawie przytłaczająca. Jak Sloane mógł wierzyć, że nie była ona potężna i prawdziwa było poza moim rozumowaniem.

Spokojnie, nakazałem sobie. Im więcej mocy dawałem prezesowi, tym więcej on posiadał.

- Proszę, usiądź – powiedział prezes, kiedy moja cicha wampirza ochrona ustąpiła. Nie było żadnych znaków Simmonsa od pierwszej nocy.

Zająłem miejsce na środku podstawy trójkątnego stołu, który symbolizował siłę Rady. Prezes ponownie siedział naprzeciwko. Chociaż tym razem to nie jego twarz przykuła moją uwagę, ale naszyjnik, który miał na sobie. Zwisający na cienkim, złotym łańcuszku z jego szyi był egipskim obrazkiem, także złotym. Odwrócony księżyc z krążkiem w środku. Był dokładnie taki jak ozdoba na głowę przedstawiana na obrazkach z Thothem.

Pierwszy emblemat, pomyślałem. Na pewno to nie mogło być nic innego. Więc to, że prezes twierdził, że Rada zdobyła pierwszy emblemat, było prawdą. Poczułem jak moje podekscytowanie rośnie.

Od uzyskania kawałka papieru od Sloane'a, starałem się jak najlepiej by rozszyfrować hieroglify, znajdujące się na niej. To było poza moimi umiejętnościami. To było takie, jakby ktoś to zakodował. Celowo poprzekręcał. W każdym innym przypadku, odrzuciłbym kawałek papieru jako oszustwo. Zachowanie Sloane'a powstrzymało mnie przed tym.

- Test, przez który zamierzasz przejść nazywa się Albedo – powiedział prezes swoim dziwnym i melodyjnym głosem – Biały, dla czystości. Zanim jakikolwiek wampir stanie się członkiem Rady, musi oczyścić siebie ze wszystkich zalegających człowieczych emocji. Tylko w ten sposób może on istnieć wyłącznie dla rady i jej zadania.

Powiązane, jednak nie tak samo jak Nigredo, pomyślałem. Pierwszy był testem na otworzenie się na moc. Ten, test by zobaczyć czy kandydat mógł usunąć z siebie to, co nie było już potrzebne. Człowiecze emocje. Powiązanie z ludzkim światem.

- Rozumiem – odpowiedziałem.

- Doprawdy? – zapytał prezes – Zastanawiam się – Poruszył się, pochylając się do przodu by sięgnąć po zapakowany folder. Przesunął go wzdłuż stołu w moim kierunku – Otwórz to.

Tak zrobiłem. To było wypełnione zdjęciami Candace. To na wierzchu ukazywało naszą dwójkę razem, z jej ręką w mojej. Śmiała się z głową odchyloną do tyłu, tak, że jej kręcone włosy opadały kaskadą na moje ramię. Coś okrutnego i okropnego ścisnęło moje wnętrze. Sloane, pomyślałem.

- Rada dowiedziała się o twoim zaangażowaniu z tą kobietą – powiedział prezes – Ludzka kobietą.

- Jest chętną kobietą z pustym miejscem w łóżku – powiedziałem spokojnym tonem.

- To kłamstwo i wiesz o tym – powiedział prezes, jego głos niczym smagnięcie batem. Moje ciało szarpnęło się, jakby naprawdę mnie uderzył. Ogień tańczył na zakończeniu każdego nerwu w moim ciele.

O tak. Ta moc jest bardzo, bardzo prawdziwa, pomyślałem.

- Zawiodłeś mnie, Ash, a ja nie lubię zawodów. Twój związek z tą kobietą jest dużo bardziej skomplikowany niż to, i dużo bardziej ważny. Ona jest połączeniem z ludzkim światem.

- Tak, prezesie – potwierdziłem, i pomyślałem, że wiem, do czego zmierza.

- Twój test, w związku z tym, jest prosty. Zrób tą kobietę jedną z nas, nieśmiertelną, lub zakończ jej życie. Które opcja to twój wybór. Każda będzie służyć Albedo. Każda będzie służyć wykorzenieniu każdej namiętności, zerwaniu więzi z ludzkim światem. Nie masz pozwolenia na żadne pragnienie na swoje własne życzenie, Ash, tylko te związane z Radą.

- Rozumiem – powiedziałem ponownie.

- Tak – powiedział prezes – Sądzę, że tym razem rozumiesz. Idź teraz i wróć, gdy twoje zadanie będzie zakończone. Radzę ci nie zawieźć mnie w tym. Jeśli zawiedziesz, zostaniesz zniszczony.

Wstałem i nisko się skłoniłem. Potem opuściłem pokój, moje myśli krążyły na tysiąc różnych kierunków. Czy był gdzieś tam Sloane, myśląc, że wygrał? Jeśli tak, cieszył się przedwcześnie, ponieważ byłem na niego gotów. Powiedziałem już Candace prawdę, zrobiłem to tygodnie temu. Powoli, ostrożnie, przygotowałem ją na kolejny krok, nieunikniony krok. Na moment, którym w pełni mi się odda i zostanie wampirem.

Miałem rację biorąc fakt, że Candace i Rada pojawili się w moim życiu tej samej nocy, za znak. Za znak tego, co będę mieć, miłości i mocy. Nigdy nie będę musiał pomiędzy nimi wybierać. Będą one połączone razem na zawsze.

Dam Candace obrazek, pomyślałem. Moja twarz na jednej stronie, na drugiej znak Thotha. Dar kochanka, oznaka tego, co miało nadejść.

# Rozdział 17

Las Vegas, obecnie

Candace

Następnego popołudnia, byłam ubrana w jeden z komisyjnych kostiumów, które posiadam i byłam z Alem w drodze do Szpitala Dziecięcego Świętego Piotra. Randolph zdecydował, że mam odeprzeć próby Lance'a Weatherly'ego w odstraszeniu stałych klientów od Sher poprzez prowadzenie medialnego wydarzenia na własny sposób. Taki, który kierował zainteresowanie na senatora Hamlyna. Szpital Dziecięcy Świętego Piotra został zbudowany z funduszy pozyskanych z Bezz-limitowej Fundacji, więc powiązanie było idealne.

Szpital jest tylko kilka mil od Strip, więc minęło około piętnastu minut od wejścia do samochodu Ala do wyjścia z windy na czwartym piętrze budynku. Pielęgniarka zaprowadziła nas do pokoju dziennego. Ściany były pokryte zdjęciami zwierząt i entuzjastycznych rysunków. Na niskich stolikach leżały przybory do malowania, a duże kolorowe pudła były wypełnione zabawkami. W pokoju było około tuzina dzieci, niektóre podłączone do kroplówek, inne z bandażami, temblakami czy kulami.

Zauważyłam trójkę mężczyzn krążącą po pomieszczeniu, obserwującą każdy kąt. Nie potrzebowałam szeptanych wyjaśnień Ala, by wiedzieć, że to byli osobiści ochroniarze senatora.

Senator stał po jednej stronie z Randolphem. Obaj podwinęli rękawy swoich białych koszuli. To był ten „zabiorę się do pracy by rozwiązać twój problem” wygląd, który postaci publiczne często przybierały, gdy w pobliżu byli fotoreporterzy. Al podszedł by z nimi porozmawiać. Ja zostałam przy drzwiach.

Patrzyłam na Lance'a Weatherly'ego, najmniej lubianego przeze mnie reportera telewizyjnego, którego uwaga była skierowana na dziewczynkę podłączoną do kroplówki.

- I jak się masz dzisiaj? – zapytał z jawnie udawaną radością.

- W porządku – odpowiedziała. Domyśliłam się, że miała około pięciu lat.

- Dlaczego tu jesteś? – kontynuował – Na co jesteś chora?

- Mam raka – powiedziała chłodno.

A masz, sukinsynu, pomyślałam.

Senator Hamlyn, z politycznie niezawodnym instynktem dla dobra kontaktów publicznych, nagle klękał z boku dziewczynki – Wiesz, wielu ludzi chce ci pomóc – powiedział jej – Robimy wszystko, co możemy...

- Pozwól mi ich spławić – powiedział głos za mną.

Spojrzałam przez ramię. Diane Fernandez, którą często widziałam nagrywającą na Strip, odpychała Lance'a łokciem by nakierować kamerę na Hamlyna i dziewczynkę. Z nowej pozycji, stała dokładnie za mną.

- Więc, myślisz, że zamierza to zrobić? – mruknęła. Tylko nagrywała, dźwięk był wyłączony.

- Zrobić co? – zapytałam.

- Znaczy się, ty nie wiesz? – zaniżyła głos, gdy drugi kamerzysta dołączył do filmowania – Na ulicy mówi się, że Hamlyn jest gotowy oświadczyć, że oficjalnie ubiega się o stanowisko prezydenta. To może nastąpić w każdej chwili. To dla tego tak naprawdę tu jesteśmy.

- Ten facet jest nowy – powiedziała nagle Diane, wskazując mężczyznę stojącego w tłumie reporterów.

Spojrzałam na mężczyznę, którego wskazała, który nawet teraz przeciskał się na przód. Nie wyglądał zdrowo. Jego skóra miała zabawny żółty kolor, jakby miał żółtaczkę.

- Zdecydowanie nie – powiedziałam – Nie znasz go?

- Nie bardzo – odpowiedziała Diane – Sądzę, że ma na imię Simmons, ale czy jest ono ostatnie czy pierwsze... uh –oh. Dostaję ten „chodź tu szybko” sygnał. Przepraszam. Muszę iść.

Senator podszedł do podium. Randolph już stał na jego jednej krawędzi, wyglądał na wstrząśniętego będąc częściowo w blasku reflektorów.

Stałam po lewej stronie podium blisko drzwi. Al pozostał na dalekim końcu pokoju ze skrzyżowanymi ramionami, jego twarz była bez wyrazu a oczy skupione podczas obserwowania pomieszczenia. Po każdej jego stronie stał osobisty ochroniarz senatora.

Senator stał na podium przed lasem mikrofonów posyłając kamerom uśmiech.

- Dobry wieczór, moi przyjaciele – zaczął Hamlyn – Jestem zaszczycony mieć możliwość by być dziś w Szpitalu Dziecięcym Świętego Piotra, dowód niezwyklej pracy czynionej każdego dnia przez Bez-limitową Fundację. To przykład tego, co może być zrobione, gdy dobrzy ludzie łączą się razem. To czas na to, by...

Moje myśli były daleko, gdy kontynuował swoją standardową mowę, choć została ona przerwana, gdy jeden z reporterów zapytał o jego ofertę prezydencką.

- Nie – mówił Hamlyn z tym uśmiechem – Nie uczynię ogłoszenia na startowanie w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych w tym roku.

Zabrzmiał uprzejmy śmiech na kawał senatora: rok miał się skończyć w przeciągu około 36 godzin. Nie zaśmiałam się. Trzydzieści sześć godzin do sylwestra. Nie szczególnie szczęśliwa myśl. Gdy kolejny reporter zadał to samo pytanie w delikatnie inny sposób, ruch przykuł mój wzrok. Ktoś przepychał się przez tłum kierunku podium.

Simmons, to on.

Zanim ktokolwiek mógł się ruszyć, skoczył i chwycił jeden z mikrofonów z podium – Musicie mnie wysłuchać! – krzyknął – Hamlyn musi zostać zatrzymany! Nie jest tym, kim myślicie, że jest. Chce dostać się do naszych głów i kontrolować nas!

Ustyszałam wystarczająco. Gdy ochrona senatora zaczęła się zbliżać, skoczyłam w kierunku Simmonsa, chwyciłam go za ramię i wykręciłam je, gdy odciągałam go od mikrofonów. Drugą rękę owinęłam wokół jego szyi. Krótkie pchnięcie i nie było go już na podium.

Nie szedł cicho. Uderzył mnie łokciem w brzuch. Uskoczyłam w bok, unikając ciosu, ale nie uwolniłam go.

- Panie i panowie – powiedział senator, gdy jego ochrona próbowała odciągnąć go od mikrofonów, a ja umieściłam jedno kolano na plecach Simmonsa by przyszpilić go do podłogi – Jestem pewien, że to tylko mała różnica zdań. Musi być Republikaninem.

Krew szumiła mi w uszach. Coś tu było nie tak. Bardzo, bardzo nie tak. W chwili, gdy dotknęłam Simmonsa, zrobiło mi się zimno. Nie był człowiekiem. Był wampirem. Ale na tak niskim poziomie, że nie mogłam go wyczuć w pokoju. To się wcześniej nie wydarzyło.

Oczy Simmonsa były szkliste, szeroko otwarte, ale bez życia. Wyglądał jak lunatyk. Potem, z siłą, która mnie zszokowała, wytraciła z równowagi, wykręcił się spode mnie, skoczył na nogi i wyciągnął nóż.

Skupiłam się na metalowym ostrzu. Ludzie wokół mnie krzyczeli. Światła kamer świeciły mi w oczy, prawie mnie oślepiając. Byłam świadoma ochrony senatora, w końcu ochraniających swojego szefa. Utrzymywałam wzrok na zdesperowanym mężczyźnie przede mną. Chwyciłam nadgarstek Simmonsa i wzięłam krok w lewo, odciągając jego ramię jak najdalej ode mnie. W tym samym czasie, walnęłam kolanem w jego rękę. Nóż wyleciał z jego palców. Szybki krok na przód, wałąc biodrem w jego bok i upadł, uderzając mocno o podłogę.

Leżał tam, pojękując lekko. Uklękałam przy jego boku, z jednym kolanem po jego stronie, upewniając się, że nie wykona kolejnego ruchu. Al i jeden z ochroniarzy senatora próbowali wyprowadzić reporterów z pokoju. Nagle, główny ochroniarz senatora klęczał przy mnie.

- Zajmę się tym – powiedział.

Ale gdy miałam wstać, Simmons chwycił moją rękę – Oni muszą zostać zatrzymani! – szepnął, jego oczy były dzikie – Oni muszą zostać zatrzymani! Musisz ich powstrzymać.

- Zatrzymać kogo? – zapytałam.

- Radę.

Jak gdyby wymówienie tej nazwy przynosiło jakiś rodzaj ataku, ciało Simmonsa zatrzęsło się. Jego usta były szeroko rozwarte. Potem błysk strachu zniknął z jego oczu, zduszony jak blask świecy.

- Cofnąć się! – zawołał senator – Zróbcie mi miejsce!

Rozerwał koszulę Simmonsa, gotów przystąpić do pierwszej pomocy, po czym cofnął się sapiąc. Powierzchnia klatki piersiowej Simmonsa była masą ropiejących ran, jakby został mocno



poparzony i nie udzielono mu leczenia. Niesamowicie, bardzo poparzony, pomyślałam. Simmons nie był mężczyzną. On był wampirem, chodzącym trupem. Teraz był niczym więcej jak trupem. Ale co zakończyło jego egzystencję, nie miałam pojęcia.

Przyłożyłam palce do jego szyjnej tętnicy, już wiedząc co znajdę.

- Odszedł.

Później sprawą zajął się oddział szpitala. Technicy w płaszczach laboratoryjnych. Rada musi zostać zatrzymana, powiedział Simmons. O kim do diabła on mówił? Jaka Rada?

Al podszedł do mnie, jego oczy były zaniepokojone – Więc, chyba wszyscy się cieszymy, że przyszałaś. Co do diabła się wydarzyło?

- Kto do diabła wie? Nagle miał już nóż.

- Candace! Candace, możesz nam powiedzieć, jaki to uczucie uratować życie senatora Hamlyna?

Nagle zdałam sobie sprawę, że Al i ja byliśmy otoczeni przez kamery.

- Świetne – odpowiedziałam szczerze – Ale zrobiłam po prostu to, co inni by zrobili.

Pytania padały wokół mnie jak fala i nagle Randolph Glass był przy mnie.

- Panna Steele nie ma dalszych komentarzy . Naturalnie, jako jej pracodawca, Szeherezada ogłosi pełne stanowisko prasowe, pochwalając ją za jej akcję. Teraz, jeśli nam wybaczycie – chwycił moje ramię w żelaznym uścisku, ciągnąc mnie do drzwi.

Tak szybki jak przez nie przeszedłam, senator Hamlyn od razu był przy mnie, otoczony przez swoich ochroniarzy.

- Dziękuję. Doceniam to, co zrobiłaś.

Zaoferował mi swoją dłoń i gdy ją uściśniłam, zdałam sobie sprawę, że trzęsa się. Zastanawiałam się, jak się czuł, zdając sobie sprawę, czemu właśnie zapobiegłam.

Wampir właśnie zamierzał zabić senatora Stanów Zjednoczonych. Co do diabła się działo?

Al i ja wróciliśmy do Sher. Al spędził całą drogę odbierając telefony. Nawet nie próbowałam zrozumieć połowy jego konwersacji. W myślach wciąż powtarzałam w myślach walkę z Simmonsem. Nawet jeśli to on wyjął nóż, nie mogłam przestać myśleć, że to nie Simmons był prawdziwym zagrożeniem w pokoju. To wyblakłe, dzikie spojrzenie oczu Simmonsa mówiło mi, że coś jeszcze się działo, coś, co przegapiłam. To coś miało coś wspólnego z Radą – czymkolwiek ona była.

W chwili, gdy dotarliśmy do kasyna, poszliśmy prosto do biura Ala. On usiadł za biurkiem, ja przed nim.

- Ty pierwszy – powiedziałam i wygrałam słaby uśmiech.

- Nawiązując do prasowej przedstawicielki senatora, facet z zamieszania jest, był, wariatem, który prześladował senatora od miesiący. Jakimś sposobem przyszedł z prasowym listem uwierzytelniającym z jakiegoś szmatławca.

- Więc dlaczego ludzie Hamlyna nie zdjęli go zanim podszedł tak blisko?

- Do tej pory zachowywał się normalnie.

- Zaczekaj – jęknęłam – Więc co wykombinowali? Lepszy diabeł, którego mogą mieć na oku?

Al wzruszył ramionami – Kto do diabła wie? To ich historia i przy niej pozostają.

- Ochroniając własne tyłki. Więc co miał Simmons do Hamlyna?

Al oparł jeden łokieć na biurku- Jesteś na to gotowa? Twierdzi, że senator zbiera jego zlecenia od jakiejś nieosiągalnej grupy.

- Zwaną Rada?

- Zgadza się. Znaleźliśmy notatki w jego kieszeni, wszystkie o radzie pisanej przez duże „R”. Skąd wiesz po Radzie?

- Powiedział coś o tym, że musi być zatrzymana – wzięłam głęboki wdech – A teraz to, co wiem ja. Simmons był wampirem.

- Co? Proszę, powiedz mi, że żartujesz.

- Nie żartuję. Może to jest brakujące połączenie, Al, pomiędzy wampami i atakiem. Może to wcale nie jest atak. Może Hamlyn jest wrabiany.

- Przez wampiry – powiedział Al, w jego głosie słychać było sarkazm – Candace, ty to wiesz, i ja to wiem, że wampiry żywią się na ludziach, manipulują nimi. Nie używają ich by ingerować w politykę. I nie mów mi, że na wszystko jest pierwszy raz.

- Musimy wydostać go z kasyna, Al – powiedziałam – Nie ważne o co tak naprawdę chodzi, tu jest po prostu za dużo ludzi. Nie ma mowy, że będziemy ochraniać tylko jednego, pozostawiając innych samych.

- Zgadzam się – powiedział od razu Al – I już się tym zająłem. Połowa tej rozmowy w samochodzie była z Randolfem. Zgodził się przenieść imprezę nad jezioro, zamiast urządzić jej w kasynie. Mniejsza przestrzeń, łatwiej dla ochrony.

- Nie wspominając o rozdzieleniu się i opanowaniu – powiedziałam – W razie, gdyby atak miał się odbyć.

- Cokolwiek nowego w tej sprawie?

- Innego niż ból głowy, którego się nabawiłam próbując zrozumieć Cheta w IT? Nie.

Al mruknął, po czym wskazał drzwi – Idź do domu i odpocznij trochę. Jutro będzie długi dzień.

- Będę tu na dzienną zmianę.

- I na nocną i na nadchodzący ranek – westchnął – Pod warunkiem, że wciąż będziemy mieli pracę, gdy nadejdzie świt.

## Rozdział 18

Pomimo tego jak byłam zmęczona, nie mogłam zasnąć. Wewnątrz mojej głowy tykał zegar, odmierzając czas do wybuchu jutro o północy. Leżałam w łóżku, mając przed oczami udręczoną twarz Simmonsa. Czy to był głupi kawał wampira-świra? Czy naprawdę coś się działo? Coś zwanego Radą? A jeśli tak było, jak mogłam dowiedzieć się czegoś na ten temat?

Nie było takiej opcji, abym wróciła do Asha. Nie chodziło tylko o to, że bałam się, że chciałabym zostać, ale gdy tylko rozmowa dotyczyła spraw wampirów, on zmieniał temat. Jeśli miałam odkryć coś na temat Rady, musiałam zrobić to sama.

Po tym jak zniszczyłam telefon!

Dzwonił cały czas. Wyłączyłam go po sprawdzeniu kilku pierwszych rozmówców na skrzynce pocztowej, ale wiedziałam, że oni nie przestaną dzwonić. Reporterzy z telewizji i gazet chcieli cytatów do swoich wielkich historyjek na temat nieudanego zamachu na senatora. Nie miałam pojęcia jak zdobyli mój numer, ale nie ważne. Nie zamierzałam z nimi rozmawiać.

Musiałam porozmawiać z kimś innym, z kimś, kto by wysłuchał i nie zwariował, gdybym wyrzuciła z siebie kilka naprawdę dziwnych pomysłów. Bibi, pomyślałam. Tylko ona mogłaby zrozumieć, tylko jej mogłam teraz zaufać. Z powrotem włączyłam telefon. Zadzwoiłam do niej zanim wtrącił się kolejny reporter.

Przez hałas, który dobiegał z telefonu, mogłam ledwo słyszeć – Halo?

- Bibi?

- Candace? Mów! Nie słyszę cię.

- Co się dzieje?

- Skończyła się próba.

Nie musiała mówić więcej. Znałam rutynę. Tancerze poszli do najgłośniejszego klubu w Vegas po próbie, aby zrobić sobie przerwę zanim zacznie się przedstawienie.

- O co chodzi? – zapytała.

- Tak tylko dzwonię, żeby powiedzieć „cześć”.

- Cóż, przyprowadź swój tyłek tutaj! – krzyknęła Bibi do telefonu – Zobacz czy możesz przyprowadzić Michaela i dołącz do nas. Jedziemy do irlandzkiego pubu na New York-New York. Poza tym, nie mogę uwierzyć, że jeszcze go nie poznałam. Będzie zabawnie.

- Muszę jutro pracować – powiedziałam.

- Tak jak i ja. To będzie nowy rok, Candace. Pamiętasz, ruszanie na przód?

- Niech sprawdzę czy Michael może się wyrwać – powiedziałam – Jeśli będzie mógł, spotkamy się na miejscu.

- Do zobaczenia – powiedziała i zamknęłam telefon. Znów zaczął dzwonić. Rzuciłam go na łóżko, wstałam i poszłam do szafy. Ruszać na przód, pomyślałam.

Wyglądało na to, że w turnieju była przerwa, gdy przechodziłam. Zobaczyłam mężczyznę majstrującego przy kamerze na jednym stoliku. Powiedział mi, że turniej został przesunięty na noc, ponieważ Bez-limitowa Fundacja chciała, aby każdy był w formie na finał jutro w nocy.

- Michale Pressman? – odpowiedział na moje pytanie – Tak, jest jednym z sześciu finalistów.

Dziękując mu, poszłam do miejsca, gdzie miałabym sygnał do telefonu Michaela. Żadnej odpowiedzi poza skrzynką pocztową. Nie chciałam zostawiać wiadomości, więc wsiadłam do windy i pojechałam na jedenaste piętro i zadzwoniłam do pokoju numer 1100.

Bez odpowiedzi.

Zapukałam.

Wciąż żadnej reakcji.

Może był gdzieś indziej w kasynie z przyjaciółmi. Ale jeśli tak było, dlaczego nie odbierał telefonu? Sprawdziłam, która godzina. Nie było tak późno. Może wszyscy wyszli coś przegryźć. Może Michale starał się ze mną skontaktować, ale nie mógł. W końcu mój telefon był wyłączony przez większość czasu. Wyjęłam klucze, które mi dał. Nic nie stało na przeszkodzie, aby poczekała w jego pokoju. Tak jak podejrzewałam klucze działały zarówno przy drzwiach głównych jak i tych do jego sypialni. Włożyłam klucz i otworzyłam zamek.

Światła były włączone w korytarzu, pod ścianą leżały bagaże gości. Przyjaciele Michaela zamierzali zapewne wracać do domów jak tylko turniej dobiegnie końca. Salon był ciemny. Słabe światło z jadalni padało na otwarte laptopa. Ekran się świecił i podeszłam do niego. Był Michaela. Rozpoznałam pokerowy znaczek na klawiaturze.

Świeciła się lampka sygnalizująca niski poziom baterii. Zaczęłam go wyłączać, ale wyskoczyło ostrzeżenie, że pliki nie zostały zapisane i mogą przapaść. Jeśli czegoś nie zrobię Michael może utracić swoje pliki przez wyczerpującą się baterię. Kliknęłam na ikonkę baterii, po czym mrugnęłam, gdy pojawił się jasny obraz.

To był wysyłany e-mail, ale imię nie było jego. Prawdopodobnie wysyłanie wiadomości za jednego z przyjaciół, pomyślałam. Tylko z odrobiną winy, pochyliłam się i zaczęłam czytać e-mail. To było zażalenie dotyczące funduszy, które mogły zostać wydane z opóźnieniem. List był zaadresowany do Michaela Ironsa.

Odchyliłam się do tyłu, gdy kontrolę w mojej głowie zaczęła przejmować część od ochrony. Fakt, że Michael Pressman wysyłał e-mail za Michaela Ironsa był śmiesznym zbiegiem okoliczności. Imiona po prostu za bardzo się zgadzały. Co jeszcze mogło być w tym pokoju, co powiedziałyby mi prawdziwe nazwisko Michaela? Recepty, pomyślałam.

Poszłam do łazienki i otworzyłam szafkę z lekami. Była pusta, więc otworzyłam pozostałe szafki. Także były puste. Drzwiczki pod umywalką ujawniły rolkę papieru toaletowego i zestaw podróźniczy. Wyjęłam to i rozsunęłam. W środku było wiele recept na uczulenie. Imię na nich brzmiało Michael Irons.

Teraz byłam całkowicie podejrzliwa. Poszłam szybko do jego sypialni i otworzyłam podwójne drzwi do szafy. Wewnątrz była torba, którą wyjęłam i rozsunęłam. Pusta tak samo jak kieszenie. Miałam ją odłożyć, gdy zobaczyłam okienko, w której była wizytówka wskazująca właściciela torby. Michael Pressman, imię widniało nad logiem firmy inwestycyjnej. Była ona taka sama jak ta, którą dał mi Michael.

Wsadziłam palce w otwór. Było tam prawo jazdy. Nieźle, pomyślałam. Całkiem nieźle miejsce na ukrycie rzeczy. Zdjęcie na prawie jazdy pasowało do Michaela Pressman, którego znałam. Nazwisko głosiło: Michael Irons.

Ty kłamliwy skurwysynu, pomyślałam. Wyglądało na to, że byłam niczym więcej jak szaleństwem w Vegas. Michael wydawał się taki otwarty i naturalny, że nigdy nie przyszłoby mi na myśl, że używał fałszywej tożsamości. Zastanawiałam się czy była jakaś pani Irons w domu w Chicago. Pod wpływem impulsu, włożyłam prawo jazdy do swojej kieszeni, zastanawiając się, czy mogłam uwierzyć w choć jedną rzecz, którą mi powiedział.

Josh, pomyślałam nagle. Josh Doyle, który wydawał się najlepszym przyjacielem Michaela Pressmana. Na tyle dobry przyjaciel, że wyjął rulon pieniędzy by Michael mógł zagrać w turnieju. Josh, który był taki chętny by zadać tyle pytań kamerzyście. Chciałam z nim porozmawiać, ale Michael odwrócił moją uwagę ofertą masażu. Josh, który interesował się technologią.

Michael i Josh byli zaangażowani w atak. Okej, to część pierwsza. Teraz musiałam wymyślić w jaki sposób.

Ai, pomyślałam. Ale gdy sięgnęłam po telefon, drzwi z korytarza do jadalni się otworzyły i usłyszałam przekleństwo Michaela, gdy zobaczył włączony laptop. Szybko wyłączyłam telefon. Okej, Candace, myśl szybko, pomyślałam. Drzwi sypialni były częściowo zamknięte, zasłaniając mnie z widoku.

Cicho wstałam i odłożyłam torbę na jej miejsce. Potem szybko jak błyskawica, rozebrałam się i włożyłam hotelowy ręcznik, który wisiał na drzwiach do łazienki. Nie kłopotąłam się zawiązaniem go. Ułożyłam ubrania na sedesie i podeszłam do drzwi sypialni, które otworzyłam. Zająłam prowokacyjną pozycję przy futrynie. Jakoś udało mi się odezwać normalnym głosem.

- Kochanie, jestem w domu.

Michael odwrócił się z szeroko otwartymi oczami. Szlafrok rozsunął się, ujawniając fakt, że byłam pod nim naga.

- Słyszałam, że dostałeś się do finału – powiedziałam – Miałam nadzieję, że możemy to uczcić – zatrzymałam się wzrokiem na jego kroczu – Ale będzie ciężko to zrobić, jeśli wciąż będziesz tam stał.

Ciężko to odpowiednie określenie, pomyślałam.

Pozwoliłam szlafrokowi rozchylić się nieco bardziej, gdy do mnie podchodził. Gdy sięgnął w moim kierunku, położyłam na nim ręce. Wyciągnęłam bluzkę z jego spodni. Michael błędnął rękoma po mnie, po czym zastąpił je ustami. Zaczęłam kierować nas w stronę łóżka. Jego oddech był ciężki, jego ciało całkowicie pobudzone.

Wspięłam się na łóżko, pozwalając szlafrokowi całkowicie opaść. Ale kiedy Michael sięgnął w moim kierunku, podniosłam rękę.

- Ma pan za dużo ubrań, panie Pressman.

- Możesz to naprawić – powiedział.

Zaśmiałam się – Ale nie chcę. Chcę zobaczyć, jak ty to robisz.

Był bardziej niż szczęśliwy, by się zgodzić.

- Teraz ty – powiedział ochryplym głosem.

Złapałam jego ręce, gdy chciał przebiec nimi po moich udach i odsunęłam je – O nie. Dziś gramy według moich zasad, Michael.

Ześlizgując się z łóżka, zsunęłam szlafrok. Uśmiechnął się i sięgnął na przód. Złapałam jego nadgarstek i ułożyłam nad jego głową, przywiązując do zagłówka, gdy pochylił się i wziął do ust moją pierś. Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Tylko jedno z nas znało powód jej pojawienia się.

- Daj mi drugą rękę – sapnęłam.

Z uśmiechem, Michael wykonał prośbę.

- Mam szczerą nadzieję, że się ze mną zabawisz – powiedział.

Pocałuj mnie w dupę, pomyślałam. Seksowny Michael Irons nie miał szczerzej kości w swoim ciele. Wyciągnęłam rękę po jego drugie ramię. Podał ją i przywiązałam ją obok pierwszej. Nie mogłam się uwolnić bez czyjejś pomocy. Szkoda, że mnie nie będzie w pobliżu. Usiadłam nad nim okrakiem i ześlizgnęłam się aż jęknął.

- Mężczyzna zawsze może mieć nadzieję.

Nagle, podniosłam głowę jakbym coś usłyszała – Och, cholera – powiedziałam – To moja komórka. Muszę to odebrać.

- Zdaje ci się – zaprotestował Michael – A nawet jeśli nie, olej to.

- Michael – powiedziałam – Muszę to odebrać. Jeśli tego nie zrobię, mogę stracić pracę. Nie martw się. Zaraz będę z powrotem.

Ześlizgnęłam się z łóżka, szybko ruszyłam do łazienki, gdzie ukryłam ubrania. Nie czekałam by się ubrać, po prostu chwyciłam je i skierowałam się od drzwi głównych.

- Candace! – zawołał Michael, mogłam usłyszeć złość w jego głosie – Nie możesz mnie tak zostawić!

- Będę z powrotem tak szybko jak tylko będę mogła – zawołałam – Międzyczasie, po prostu zatrzymaj tę... myśl.

Potem byłam na zewnątrz pokoju i biegłam do windy. Ochrona mogła się napatrzeć, gdy się przebierałam, ale kierowałam się do biura IT. Wsadziłam spodnie i sprawdziłam tylnie kieszenie. Prawo jazdy, które zdobyłam było na swoim miejscu. Teraz trzeba było sprawdzić pana Michaela Ironsa i znałam faceta, który był idealny do tej roboty.

Chet czekał, gdy weszłam do działu technicznego. Uśmiechnął się i pokazał bym podeszła do niego za ladę.

- Miło cię znowu widzieć – powiedział.

Podniosłam dłoń ostrzegawczo rękę – Proszę, tylko nie żarty z windy – po drodze do biura, zadzwoniłam by dać Chetowi znać, co chciałam. Teraz wyjęłam prawo jazdy – Po prostu powiedz mi, co możesz z tym zrobić.

Chet wziął prawo jazdy, przyglądając się mu przez chwilę, po czym podszedł do pobliskiego terminalu – Już się za to zabieram. Właściwie, to już zacząłem.

Starając się zignorować naprawdę irytujący dźwięk komputera, podążyłam za nim. Chet usiadł i zaczął wystukiwać komendy. Na ekranie pojawiło się tak dużo stron w tak szybkim czasie, że nie mogłam się skupić na jednej zanim otwierał następną.

- Okej – powiedział, odchylając się do tyłu na krześle już po kilku minutach – Po pierwsze, twój przyjaciel Michael Irons – to jego prawdziwe imię, tak przy okazji, nie mieszka w Chicago. Przynajmniej, nie ostatnio. Przez ostatnie siedem lat mieszkał w Seattle pod kilkoma różnymi adresami. Był zatrudniony przez Microsoft do czasu, gdy sześć miesięcy temu zaczął szukać nowej pracy.

- Skąd wiesz?

- Jego wnioski są zamieszczone na kilku stronach dotyczących pracy.

- Możesz się dowiedzieć, dlaczego opuścił Microsoft?

Wcisnął kilka kluczy więcej, kliknął myszką kilka razy.

- Nic niezwykłego. Okoliczności jego odejścia nie są jasne. Mam kilka kontaktów w Microsoftzie, ale nie będę mógł się z nimi skontaktować aż do po świętach – spojrzał na mnie – Kim jest ten koleś?

- Jednym z graczy w finale charytatywnego turnieju pokera. Pod imieniem Michael Pressman.

Pod jego grubymi szklami, brwi Cheta uniosły się – Interesujące – powiedział.

- Co z Joshem Doylem? Możesz zdobyć coś na niego?

- Masz jakieś inne informacje, od których mógł bym zacząć?

- Jest właścicielem firmy technicznej.



- Jej nazwa?

Potrząsnęłam głową – Nie znam. Ale była sprzedana niedawno. Była w Virginii – przeszukałam myśli – Petersburg, Virginia, zakładając, że to wszystko nie było kłamstwem.

- Spróbujmy tego – zasugerował Chet – Pójdę do pokoju, który pokazuje powiązania pomiędzy różnymi stronami. Może tam jest strona, która ma coś wspólnego z Michaeliem i Joshem.

Zadziwiona jego zdolnościami komputerowymi, położyłam ręce na jego krześle i pochyliłam się nad jego ramieniem. Wyprostowałam się, gdy wysoki, drażniący dźwięk się wzmógł.

- Obaj poszli do MIT – powiedział Chet. Jego palce pędziły po klawiaturze, gdy przeskakiwał ze strony na stronę – Okej, tutaj jest sekcja absolwentów. Nie wygląda na to, że Michael Irons ukończył szkołę, ale Josh Doyle był prawie na szczycie swojej klasy. Jego specjalnością była technologia – Chet uśmiechnął się – Brzmi jak ktoś z kim mógłbym iść na zakupy.

- Nie sądzę, że byłby zainteresowany rozmową z którymkolwiek z nas, gdyby wiedział, że mamy go na celowniku.

- Na celowniku? – okręcił się na krześle by na mnie spojrzeć.

- Czy ci kolesie mogliby mieć potrzebne umiejętności by zorganizować i przeprowadzić atak z technologią?

- Tak, ale tak samo jak ja. Posiadanie umiejętności nie oznacza, że mogą je wykorzystać i wykonać zamach.

- Prawda, ale Josh Doyle zadawał różnego rodzaju pytania odnośni kamer telewizyjnych, które kiedy były włączone i jak działają te na stole.

- To wciąż nie jest zbrodnia. Wiem, że to podejrzane, dołączanie do turnieju pod fałszywym nazwiskiem, ale...

- Nie musisz mówić – powiedziałam – To Vegas.

Zaczęłam przemierzać pokój. Chet miał rację. Ale ja także. Musiało być coś, co łączyło to wszystko. Zarówno Michael jak i Josh – i prawdopodobnie przyjaciele, którzy zajmowali jego pokój – mieli obeznanie w dziedzinie komputerów. Czy oni wszyscy byli zamieszani w atak?

- Candace – powiedział cicho Chet – Co Michael zabiera ze sobą do stolika pokera?

Pomyślałam przez chwilę – Ma specjalny pokerowy chip – nie z Sher – który nazywa swoim talizmanem szczęścia. I nosi okulary przeciwsłoneczne, aby ukryć wszelkie znaki.

- Okulary przeciwsłoneczne? Zauważyłaś w nich coś niezwykłego?

- Są ciężkie – powiedziałam – Powiedziałabym, że cięższe niż zazwyczaj.

- Oto twoja odpowiedź! – Chet podniósł dłonie, jakby spodziewał się, że przybiję mu piątki.

- Muszę brzmieć głupio, ale, huh?

- Kamery w stołach – powiedział od razu Chet – To byłoby całkiem łatwe przechwycić sygnały wychodzące z kamer w stołach – tych, które nagrywają karty, jakie trzymają inni gracze – po czym przekserować je, gdziekolwiek by chciał. Jedyne co jest wymagane to to, aby odbiorca był na tej samej częstotliwości.

- Ale czy ludzie nie powinni podejrzewać, że mogą zostać złapani?

- Każdy z odrobiną wiedzy może sprawić, że właściwy odbiorca otrzymuje sygnał, nawet jeśli jest on przesyłany w inne miejsce.

- Więc co mają z tym wspólnego okulary przeciwsłoneczne?

- Sygnał może być kierowany od odbiorcy do okularów.

Potrząsnęłam głową – Wciąż nie nadążam. Jeśli obraz był pokazywany na okularach, każdy przy stoliku mógł to zobaczyć. Mogli to zobaczyć lepiej niż Michael.

- Nie na okularach przeciwsłonecznych. Wewnątrz okularów. Wyświetlane w miniaturowych ramowych obrazkach. Potem te obrazki mogłyby być przed Michaeliem razem z jego własnymi kartami. Wiedziałyby czy ktoś blefuje czy ma naprawdę dobre karty.

- Możliwe jest coś takiego?

Chet zerknął na ekran komputera – Obawiam się, że tak.

- To musi być odpowiedź. Podejrzewałam, że robią coś z kamerami, ale nigdy nie wymyśliłabym czegoś takiego. Masz u mnie drinka. Do diabła, jeśli masz rację, Randolph będzie ci winien premię.

- Cieszę się, że mogłem pomóc – powiedział Chet, jakby codziennie ratował kasyno od zamachów.

Obróciłam się by wyjść, po czym zatrzymałam się – Mogę zapytać o jeszcze jedną rzecz?

- Jasne.

- Jak sobie radzisz z tym dźwiękiem?

- Dźwiękiem?

- Wysoki irytujący pisk.

Jego uśmiech odpłynął. Częściowo się obrócił do komputera, aby kliknąć myszką i ekran się wyczyścił – Słyszysz to?

- Żartujesz? To przechodzi mi przez głowę jak wiertło. Gdybym musiała pracować cały dzień przy tym zwariowała bym.

- To chyba dobrze, że jestem jedynym, który musi – powiedział Chet, wstając – Jeśli potrzebujesz czegoś jeszcze...

- Dam ci znać. Dzięki, Chet.

- Do usług.

Opuściłam sekcję techniczną i poszłam szukać Ala. W końcu, musiałam mu coś powiedzieć.

Nie było go w jego biurze. Notka na drzwiach mówiła, że będzie o siódmej rano. Świetnie, pomyślałam. Prawdopodobnie był w domu, świętując z żoną Miriam. A Bibi bez wątpliwości zastanawiała się, gdzie do diabła jestem. Ale nic nie mogłam na to poradzić. To co wiedziałam nie mogło czekać, a tylko Al mógł wykonać telefon jak trzeba postępować. Wykonałam szybki telefon do Bibi, mówiąc, że nie dam rady przyjść dziś do baru. Potem zadzwoniłam do Ala.

# Rozdział 19

San Francisco, dwa lata wcześniej

Ash

Pozwoliłem Candace wyprzedzić mnie w drodze do jej domu. Jej wzrok był zamyślony odkąd opuściliśmy dom przy Berkeley Hills, miejsce gdzie byliśmy świadkami wampirzycy wprowadzającej swojego kochanka do wampirzego świata. Rytuał był ekscytujący i erotyczny. To było wszystko, czego chciałem dla nas.

Dzisiaj jest ta noc, pomyślałem. Nigdy nie będzie lepszej pory.

Oglądałem Candace podczas rytuału. Była zahipnotyzowana przez czyn, głęboko pobudzona. Pobudzenie, które nie zmalowało podczas naszej drogi do domu. Była bardziej niż gotowa by zostawić za sobą człowieczeństwo. Coś w jej umyśle się zmieniło. Mogłem to poczuć. Była gotowa by wejść do mojego świata, by dołączyć do mnie na wieczność.

Sam byłem całkiem nieźle pobudzony.

W ciszy trzymałem dla niej drzwi do jej bloku otwarte, po czym wszedłem za nią do środka. Patrzyłem jak wciska guzik by winda przyjechała, zauważyłem, że jej palce się trzęsą.

Ona wie, pomyślałem. Ona wie, że tej nocy nie ma powrotu. Noc, podczas której prawdziwie skonsumujemy naszą miłość.

Ze swoim zwykłym, irytującym dźwiękiem, winda przyjechała i drzwi się rozsunęły. Candace i ja weszliśmy do środka. Sięgnąłem obok niej, by wcisnąć guzik na jej piętro i moje ramię dotknęło jej. Skóra Candace była gorąca. Jej oczy były pełne żądz, którą spowodowały jej myśli. Odskoczyła. A potem widziałem jak zmieniła zdanie. Widziałem jak jej żądza pokonuje nagły strach.

Jej pragnienie by być moją.

Zrobiła krok na przód i była w moich ramionach.

Nie było w niej teraz żadnej niepewności. Jej usta były wygłodniałe i chętne na moich. Zjechałem jedną ręką w dół jej ciała, poczułem sposób, w jaki jej nogi się rozdzieliły. Sięgnąłem między nie, zaspokajając jej potrzebę i poczułem jak jej nogi zaciskają się wokół mojej ręki.

Ciało Candace wiło się z potrzeby. Jej żądza mnie, wszystkiego co mogłem jej dać, syreni śpiew. Niecierpliwym ruchem, odrzuciła głowę do tyłu, ukazując szyję. Widziałem jak jej puls tańczył jak błyskawica w jej gardle. Przyłożyłem usta do jej szyi i ugryzłem. Przez mięso, przez mięsień, szukając największego skarbu: krwi.

Ciało Candace wyprostowało się. Usłyszałem jak wydała jeden, zaskoczony dźwięk. A potem znów się ruszaliśmy. Nasze pragnienia tak pierwotne, żadna siła na ziemi nie mogła ich teraz zatrzymać. Jej krew była ciepła i pyszna w moich ustach, pulsująca w moich żyłach, gdy brałem ją do siebie. Byłem teraz całkowicie pobudzony. Ciało mojej ukochanej owinięte i drżące wokół mojego. Jej krew w moich ustach, w moim gardle, w moim penisie.

To jest właśnie to, Candace, pomyślałem. To jest prawdziwe znaczenie bycia moją. Będziemy razem na zawsze.

Jedna miłość. Jedno pragnienie. Jedna krew.

Poczułem jak jej ciało zaczyna drżeć, jej kolana zgięły się słabe. I potem, zanim jej ciało odejdzie całkowicie z tego świata, pożywi się na mnie, jako człowiek, po raz ostatni. W tej chwili, zakończyłbym to, czego oboje tak długo pragnęliśmy. Zakończyłbym jej śmiertelne życie i uczynił wampirem.

- Ash, przestań. Nie.

Wzmocniłem ucisk moich zębów, moich rąk, moja odmowa w postaci dzikiego warkotu. I nagle, walczyła rozpaczliwie by uratować swoje ludzkie życie. Nawet, gdy poczułem drżenie windy, która miała się zatrzymać, Candace waliła pięściami w moją klatkę piersiową i starała się wydostać z moich ramion.

Usłyszałem drący dźwięk. Poczułem jak jej ciało rozrywa się, gdy odepchnęła swoje ciało od moich ust. Impet wyrzucił ją na zewnątrz przez otwarte drzwi windy. Uderzyła ostro w ścianę na korytarzu, po czym zaczęło się ześlizgiwać. Krew płynęła z otwartej rany na jej gardle. Jej wzrok spoczął na moim. W nim, nie zobaczyłem nawet jednego śladu pragnienia, nawet jednego śladu miłości. Był tam tylko strach, ból i przerażenie.

Zrób to Ash, krzychały moje myśli. Idź po nią. Skończ, co zacząłeś. To, lub zakończ jej istnienie. To były moje jedyne wyjścia.

Nie mogłem się ruszyć. Złożyłem obietnicę. Nigdy nie brać Candace wbrew jej woli. W tamtej chwili, patrząc na kobietę, którą kochałem, patrzącą na mnie z przerażeniem w oczach, zrozumiałem prawdę. Nie złamię obietnicy. Dosłownie nie mogłem.

Ponieważ naprawdę ją kochałem.

To jest prawdziwa siła, nagle zdałem sobie sprawę. Nie to, co było zaoferowane przez Radę. To była parodia, ćwiczenie w samo-spełnieniu. Prawdziwa siła była w tym, co krążyło w powietrzu między Candace i mną.

Nie zdradzę. Będę ochraniał. Ponieważ naprawdę kocham.

Usłyszałem drugi dźwięk i drzwi windy zaczęły się zamykać. Ostatnią rzeczą jaką zobaczyłem była Candace, siedząca w korytarzu swojego bloku w kałuży swojej krwi. A potem drzwi się zamknęły i oboje byliśmy zgubieni.

# Rozdział 20

Las Vegas, obecnie

Candace

- Lepiej, żeby to było dobre – powiedział Al. Po skontaktowaniu się z nim i ściągnięciu go, zasugerowałam, że spotkamy się w miejscu, gdzie całe to gównno z Michaelem się zaczęło: w Oryginalnym Obiedzie Ma. Tym razem wolałam bardziej odosobnione miejsce. Mniejsze prawdopodobieństwo podsłuchania.

- Jest dobre – powiedziałam. Szybko przedstawiłam to, co odkryłam, co dodał Chet i podejrzenia, które z tego wszystkiego powstały.

- Cóż, tym razem jest przynajmniej dobra i zła wiadomość – powiedział cierpko Al – Zła wiadomość, to, że jesteś idiotką – śpiąc z tym facetem. Powinienem cię wykopać aż do następnego tygodnia i wiesz o tym. Dobrą wiadomością jest, że spałaś z tym gościem. Gdyby nie to, mogłabyś nigdy nie dowiedzieć się, że to on kłamał.

Prawda w obu przypadkach, pomyślałam – Więc wykopujemy go, prawda?

Al potrząsnął głową – Nie. Chet ma rację. Kłamanie odnośni własnego nazwiska to nie zbrodnia. Do diabła w Vega to właściwie konieczne. Jeśli nie ma prawdziwego Michaela Pressmana, to nawet nie była kradzież tożsamości, choć to mogłoby wymagać wyjaśnienia. To, czego potrzebujemy to przyłapać tego faceta na gorącym uczynku. A to znaczy, że musimy pozwolić mu pozostać tam gdzie jest. Przynajmniej dopóki jest w turnieju możemy mieć na niego oko.

- Ale on regularnie wygrywał, Al – powiedziałam – I on jest jedynym amatorem, który został. To powinno mówić samo za siebie.

- Jasne – powiedział od razu Al - To mówi nam, że jest cholernie dobry w pokera. Teraz, uspokój się – kontynuował, gdy chciałam zacząć się kłócić – Zrobimy to tak jak ja mówię, albo pójdę prosto do Randolfa.

Powoli wypuściłam oddech – To cios poniżej pasa.

- Sama zaczęłaś – prychnął Al – Co ty sobie do cholery myślałaś?

- Chcesz, żebym to powiedziała? W porządku. Nie myślałam – położyłam głowę na rękach. To było gorsze niż to, pomyślałam. Nie chciałam. Nie myślenie było częścią intrygi Michaela Pressmana. Więc zdecydowałam, że reguły nie dotyczyły mnie. Ale reguły dotyczą każdego.

- Co chcesz bym zrobiła? – zapytałam.

- To samo, co robiłaś do tej pory – odpowiedział Al – Pozostań blisko Michaela Ironsa.

- Może nie być szczęśliwy, że mnie widzi – powiedziałam.

Al ponownie prychnął – Jak naprawisz rzeczy to twoja sprawa – powiedział – Po prostu pozostań przy nim.

- Do cholery zdecyduj się wreszcie, Al – powiedziałam.

Usta Ala zadrżały – To jest Candace Steele, którą znam i kocham. Teraz, skoro wszystko ustalone, chciałbym wrócić do domu do żony.

Sylwester jest ekscytujący w Vegas. Kasyna są przepiękne. Mnóstwo hazardzistów, ale także zwykłych ludzi poszukujących towarzystwa, aby nie musieli być sami o północy. Wódka lała się do kieliszków jak woda w czasie ulewy. Każdy dobrze się bawi, oprócz tych z nas, którzy muszą się upewnić, że innym niczego nie brakuje.

Przynajmniej nie miałam na sobie mundurku „marzę o Jeannie”. W noc zamykającą turniej musiałam zamienić swój różowy strój niczym z haremu na dopasowany czarny garnitur. Marynarka była gładka, a kamizelka wyszywana cekinami. Gorące spodenki, prześwitujące, czarne pończochy i buty na wysokim obcasie dopełniały całości. Byłam oficjalnie przydzielona do stolika turniejowego, ale mimo to musiałam przeciskać się przez tłum, by do niego dotrzeć.

- Hej, dziewczynko! – zawołał mężczyzna wystarczająco stary by być moim dziadkiem. Jego wiek był jedynym powodem, dla którego go nie zignorowałam – Co powiesz na drinka? – machnął banknotem w moim kierunku.

Uśmiechnęłam się do niego – Zawiadomię kelnerkę, która zajmuje się tą strefą tak szybko jak to możliwe, proszę pana – będę musiała zawiadomić Patti. Rozpoznałam to spojrzenie w oczach starego głupca. Chciał użyć ten banknot by kupić nie tylko drinka i uśmiech.

Balansując tacą pełną drinków, szłam dalej w stronę stolików do pokera. Gdy już tam dotarłam, postawiłam tacę na stoliku blisko miejsc graczy. Michael od razu podszedł.

- Och, Michael – powiedziałam – Tak mi przykro.

- Zachowaj to dla siebie – powiedział, po czym posłał mi swój skrzywiony uśmiech – Myślałem o byciu wkurzonym. Okej, bardziej niż o tym myślałem. Potem zdecydowałem, że odwrócenie ról będzie sprawiedliwą zemstą. Po turnieju to ja będę się bawił wiązaniem.

- Chyba była dosyć niegrzeczna – mruknęłam. A jeśli on wiedział o graniu fair play to zjem moją kamizelkę. Potem dodałam – Użyłam telefonu, jako pretekstu by mieć później czas wolny. Powiedziałam mu, że przeszkodził mi w bardzo intymnej chwili.

- No widzisz? – powiedział Michael – Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Przepraszam, panie Pressman – powiedział jeden z menagerów turnieju – Za chwilę zaczną przedstawiać uczestników turnieju. Czy mogę pana prosić by dołączył do pozostałych?

- Jasne – odpowiedział Michael. Zanim zdałam sobie sprawę, co zamierzał, pochylił się i szybko mnie pocałował – Wciąż jesteś moim ulubionym talizmanem na szczęście – szepnął.

Nie licz na to, pomyślałam.

Odsunęłam się, gdy operator poprosił o ciszę, po czym oglądałam jak Michael oraz pozostałych pięciu graczy było przedstawianych. Jak już wcześniej zwróciłam uwagę Alowi, Michael był jedynym pozostałym amatorem. Pozostali byli zawodowcami. W tej chwili nic nie mogłam zrobić. Gra zaczęła, wróciłam do baru i zamówiłam drinki, które zamówili gracze. Mogłam widzieć turniej z miejsca, w którym stałam, ponieważ stół był na podwyższeniu. Miałam też dobry widok na główne wejście. Gdybym zobaczyła coś zabawnego, mogłam zawołać APB przez sprzęt ukryty w moich włosach. Każdy był dzisiaj dziwny.

Nie zajęło dużo czasu by widownia zaczęła wiwatować pierwszemu chłopakowi przy stoliku pokera. Michael zawołał go, po czym nastąpiła zszokowana cisza i spontaniczny wybuch aplauzu. Pierwszy, który uzyskał oklaski wstał i potrząsnął rękoma wokół. Zachowywał się zdecydowanie jak zawodowiec, którym był. Ale gdy minął mnie, gdy wracałam w kierunku stolika, mogłam zobaczyć wściekłość i frustrację w jego oczach.

- Ty! – zawołał so mnie operator, machając gwałtownie – Robimy przerwę, więc przynieś drinki, teraz.

- Tak, proszę pana – zacisnęłam uchwyt na tacy i wzięłam uspokajający oddech.

W uszach zabrzmiał głos Ala – Zobaczmy te nerwy ze stali, teraz.

Chyba nerwy z pianki, pomyślałam.

Michael i pozostali gracze wciąż siedzieli przy stoliku, rozmawiając jakby byli starymi kupcami. Ale widziałam sposób, w jaki oceniają się nawzajem. Szukając jakichkolwiek oznak słabości. Michael podniósł swoje okulary na głowę, tak jak kilku pozostałych. Jeden z powodów, dla których okulary były takim dobrym pomysłem było to, że wielu je miało.

- Heineken? – zapytałam pierwszego gracza, który miał długie ciemne włosy i czarny kapelusz kowboja. Postawiłam szklanekę przy nim i uśmiechnęłam się, gdy zostawił na mojej tacy stu-dolarowy banknot. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, pomyślałam. Nie tylko ze względu na napiwek, ale także na dostarczenie idealnej pomocy w związku z sytuacją, która miała nastąpić.

Gracz na prawo od Michaela zamówił Bud Light<sup>32</sup>. Postawiłam je, po czym wyprostowałam się. Gdy to zrobiłam pozwoliłam stu-dolarówce zlecieć z tacy na ziemię. Sięgnęłam po nią, kotysząc tacą. W wyniku tego, uderzyłam Michaela w głowę. Jego okulary zleciały i upadły na podłogę.

- Hej! – krzyknął – Patrz co robisz.

- Och, proszę pana – odetchnęłam głęboko – tak mi przykro.

Szybko cofnęłam się, jakby chcąc zejść z jego drogi i usłyszałam satysfakcjonujące chrupnięcie. Jednym z moich niemożliwie wysokich obcasów nadepnęłam na szkło. Schyliłam się i zobaczyłam zniszczone okulary.

---

<sup>32</sup> Rodzaj piwa.



- Coś ty narobiła? – oczy Michaela zwężyły się z wściekłości. Odsunął swoje krzesło i ruszył w moim kierunku.

- Tak mi przykro – od razu powiedziałam – To był straszny wypadek. Przyniosę panu następną parę. Od razu pójdę do sklepiku.

Z okularami Michaela w ręku, przeciskałam się przez tłum. Michael ruszył za mną, jego Donie były zaciśnięte w pięści.

- Miejsca! – zawołał operator. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam był kowboj oferujący Michaelowi swoje okulary, podczas gdy Michael powoli siadał przy stoliku. Kamery zaczęły kręcić.

- Proszę, powiedz mi, że on przegrywa – mruknęłam, gdy szłam nie w kierunku sklepiku, ale biura ochrony.

- Spokojnie – usłyszałam Ala w uchu – To może chwilę zająć.

Ale nie zajęło. T nie zajęło żadnego czasu. Gdy byłam w połowie drogi przez kasyno, usłyszałam wrzask z tłumu. Michael Pressman, amator, który wyeliminował tylu przeciwników, odpadł. A ja wiedziałam dlaczego. Chet miał całkowitą rację odnośni działania okularów.

- Odpadł, nerwusie – powiedział Al – Niezła robota. Teraz pośpiesz się. Mam kilku gotowych chłopaków, którzy ściągną pana Pressmana, czyli Ironsa. Chcę ciebie i dowód tutaj, gdy dojdzie do konfrontacji.

- Z przyjemnością. Masz to jak w banku.

Nareszcie, pomyślałam. Jeden punkt dla nas. Al zada Michaelowi kilka pytań, na które Michael prawdopodobnie nie odpowie. Pokażemy mu dowód i może zacznie gadać. Lub nie. Zostawimy resztę glinom. Ale przyłapaliśmy go. Pozwoliłam by krzyki tych wszystkich wielkich wygranych przy automatach niosły mnie.

Chwileczkę, pomyślałam. Było zbyt wiele radosnych krzyków.

Automaty są chlebem powszednim kasyna. Są notorycznymi pochłaniaczami pieniędzy, gdy zaczyna się na nich grać. Więc o co chodziło z tą radością? Zanim mogłam odpowiedzieć na własne pytanie, głos rozbrzmiał w moim zestawie słuchowym.

- Al, tu Jones. Coś się dzieje przy automatach Round-Up. Wszyscy zdają się wygrywać.

- Al, tu Vogel. Możesz przysłać kogoś z pokoju komputerowego tutaj do video pokera? Te automaty zaczynają płacić jak bankomaty.

Usłyszałam więcej głosów, jeden za drugim, przez co mogłam wychwycić tylko urywki. Przyciskając palce do słuchawek, by móc lepiej zrozumieć, rozejrzałam się. Nie wszystkie maszyny wypłacały pieniądze. Część ludzi siedziała tam oszołomiona, gdy wszyscy wokół wygrywali.

Zobaczyłam jak siwa kobieta odwraca się do młodego chłopaka stojącego za nią. Włożył kartę do swojej maszyny i wcisnął guzik. Kółka zakręciły się i zatrzymały na trzech siódmkach. Główna wygrana. Nacisnął guziki i ta sama sytuacja powtórzyła się.

Gdy siwa kobieta wycofała kartę i włożyła ją do własnej maszyny, wcisnęła guzik. Kółka obróciły się i zatrzymały, a dźwięki oznaczające wygraną również zaczęły grać.

Mężczyzna uśmiechnął się, gdy wcisnął guzik w swojej maszynie. Kółka zawirowały... i nie wygrał.

To przez kartę.

Karta Magic Carpet Club!

Nagle wiedziałam co się dzieje. Michael nie kolekcjonował kart by zabrać mnie na kolację. Kolejne z jego kłamstw! On i jego przyjaciele zebrali garść kart i chodzili od maszyny do maszyny, używając kart by przeprogramować automaty. W jakiś sposób byli w stanie zmienić kod z tyłu kart. Najwyraźniej, nie było to trudniejsze niż instalowanie wirusa w komputerze.

Wiedząc, że nic nie zdziałam stojąc przy automatach, pośpieszyłam w kierunku biura ochrony. Nagle okrzyki radości zaczęły dochodzić także od stołów z blackjackem.

Po prostu gapiłam się. Jak to możliwe, że wszyscy wygrywali? Karty Magic Carpet Club nie mogły zmienić wyników przy stołach.

Podeszłam do najbliższego stolika blackjacka i patrzyłam na Ninę Padillę, która była w Sher od początku, rozdając karty, wszystkie wierzchem do dołu, sześciu graczom. Gdy spojrzała na mnie, uśmiechnęła się, po czym odwróciła kartę leżącą przed nią. Dziesiątka.

Potem rozdała po kolejnej karcie i zakryła kartę przed sobą. Dała graczom chwilę do namysłu i zapytała – Kartę?

Każdy przy stoliku odpowiedział – Dla mnie.

Nawet facet, który miał króla i królową. Był głupi?

Karty zostały rozdane i troje graczy powinno odpaść z sumą punktów większą niż dwadzieścia jeden, ale każdy krzyknął – Blackjack!

Nina odsłoniła swoją kartę. To był as, ale powiedziała – Wyplata.

- Co masz na myśli? Wyplata? – zapytałam - Ty masz dwadzieścia jeden. Nie gracze.

- Candace, źle widzisz? – Nina wskazała na karty przed graczami, którzy teraz klepali się po plecach przybijali piątki.

Spojrzałam na trzy karty przed każdym graczem. Przez sekundę, gapiłam się na sześć blackjacków. Jak mogłam się tak pomylić? Jak...? Karty zmieniły się jakby straciły swój czar, i mogłam zobaczyć, co tam naprawdę było.

Co się do cholery działo?

Odpowiedź nadeszła z uczuciem chłodu, który przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa aż do mojej klatki piersiowej. Nie mogłam oddychać.

Wampiry! Nie tylko jeden, ale cała paczka. Nietoperza Paczka, pomyślałam. Odwróciłam się, próbując spojrzeć w każdym kierunku. Kasyno było zatłoczone. Setki ludzi tłoczyło się, większość z nich siedziała przy stolikach i automatach, reszta poruszała się w różnych kierunkach by dołączyć do gry. Nie mogłam zobaczyć żadnego członka paczki, ale wiedziałam, że tam byli.

Usłyszałam krzyki za sobą. Krzyki wygranej.

Przy sąsiednim stoliku facet krzyknął – Siedem! Znowu!

Używając łokci, przepchałam się do stolika. Kości pokazywały jeden i pięć, ale była dokonywana wypłata, podobnie jak przy blackjacku.

Wtedy go zobaczyłam. Wampir wilk w stroju Franka Sinatry. Stał przy kolumnie z wijącymi się wężami. Oglądał grę. Nie był sam. Wiedziałam to, choć nie mogłam ich zobaczyć z miejsca, w którym stałam. Chłód był zbyt silny. Musiało być ich więcej.

Spełnia się mój najgorszy koszmar, pomyślałam. Wampiry w kasynie, używające swoich mocy do kontrolowania gier, sprzętów i graczy. A zatrzymanie ich to powinno być moją pracą. Właśnie dlatego zostałam zatrudniona. Jeśli nic się nie zmieni, Sher zbankrutuje, a ja byłam pewna, że nie mogę ich powstrzymać.

- Al? – zwróciłam się do zestawu w moich włosach. Zajęło mi kilka krzyków zanim przykułam jego uwagę.

- Spotkaj mnie przy automatach najbliższej rejestracji – warknął.

Pobiegłam po schodach na miejsce spotkania.

Wziął zniszczone okulary i schował je w płaszczu – Jak to się mogło wydarzyć? Wiem, że można przechytrzyć stoliki, ale to... - potrząsnął głową – To niemożliwe by tylu ludzi wygrywało.

- Nie wygrywają. Coś się dzieje – zniżyłam głos – Wampiry.

- Sprowadź ich tu! – odpowiedział na pytanie, które nie usłyszałam. Zdałam sobie sprawę, że słuchał kilku spraw, gdy podniósł walkie talkie i warknął – O czym ty do cholery mówisz, Steele?

Przyciągnęłam go do najbliższego stolika. Podniosłam karty kobiety siedzącej na końcu – Patrz! Przegrała a i tak wypłata.

Patrzył na mnie jakbym zwariowała. Dopadły mnie nudności, gdy zdałam sobie sprawę, że Al nie może zobaczyć prawdy tak jak pozostali w kasynie. Wszyscy poza mną w kasynie myśleli, że to wszystko jest prawda. Te działania wampirów były naprawdę na dużą skalę. Ale nie używali mocy by wygrać dla siebie. Wygranymi byli turyści, lokalni mieszkańcy, stali bywalcy. Każdy wygrywał! Dlaczego?

- Al, musisz wyczyścić piętro.

- Nie możemy zamknąć kasyna, gdy traci pieniądze.

Chwycałam jego oba ramiona – Czy kiedykolwiek poprowadziłam cię źle? Mówię ci: musisz zamknąć kasyno. Użyj turnieju pokerowego jako wymówki. Powiedz, że jest za głośno, albo coś innego.

- Jeśli się mylisz co do tego... - zaczął Al.

- Zaufaj mi – powiedziałam – Nie myślę się. Po prostu to zrób, Al.

Zawahał się przez chwilę, poczym przystąpił do akcji – Zbierz tu resztę wsparcia. Teraz!

Zaczęłam za nim iść, lecz za chwilę się zatrzymałam. Widzę rzeczy, pomyślałam. Przede mną, na skraju kasyna, gdzie nie zostaliby zauważeni, byli członkowie Nietoperzej Paczki, łącznie z Frankiem Sinatrą, który jak cholernie dobrze wiedziałam dopiero co był po drugiej stronie kasyna.

Cholera jasna, rozmnożyli się! Choć prawdą było, że strój świetnie maskował. Nawet jeśli ktoś zauważył więcej niż jednego kolesia w identycznym przebraniu, pomyślałby, że to na sylwestra. Wampiry stały nieruchomo, gdy ludzie tłoczyli się by trochę wygrać, jak kamienie, bez ruchu, bez życia. W ich oczach, wyraz, który widziałam raz wcześniej. Na twarzy Simmons'a, wampira, który zaatakował senatora Hamlyna. Ten, który przypominał mi o lunatykowaniu, byciu... kontrolowanym.

O mój Boże, to jest to!, pomyślałam, gdy moje ciało przeszedł chłód, który nie miał nic wspólnego z fizyczną obecnością wampirów.

To było sedno sprawy. Michael i jego przyjaciele użyli swoich talentów by oszukiwać przy pokerze i automatach. Nietoperza Paczka użyła swoich by zmanipulować gry przy stolikach. Podwójna gra – atak bez ataku. Nic z tego nie miało sensu, i dlatego było to takie genialne. Wszystkie te akcje w Szeherazadzie to tylko przykrywką. Wielkie przedstawienie. Szaleństwo Vegas, które sprawiło, że ochrona Sher biega w kółko jak bezgłowe kurczaki. Michael i turniej. Nietoperza Paczka mówiła, że akcja zacznie się o północy. Powiedzieli, że chodzi o moc. Cóż, nie było jeszcze północy i to, co się działo w kasynie nie miało nic wspólnego z mocą. Tu chodziło o pieniądze. Wiedziałam, że to była prawda. To wszystko było tylko rozproszeniem dla ochrony. Prawdziwa akcja nie toczyła się tu. Była w domku na jeziorze Randolfa Glassa. I domyśliłam się, że celem tego przedstawienia był gość Randolfa, senator Hamlyn.

Idź Candace, pomyślałam. Obróciłam się na piecie i pobiegłam do najbliższych drzwi. Nic więcej nie mogłam zrobić w Sher. Zrobiłam co mogłam by dać znać Alowi, co się dzieje. Musiałam szybko dostać się do domu Randolfa.

Północ będzie za niecałą godzinę. Mogłam mieć tylko nadzieję, że zdążę powstrzymać cokolwiek było zaplanowane.

# Rozdział 21

Las Vegas, obecnie

Ash

Dwa lata. Minęły dwa lata, pomyślałem.

Dwa lata od nocy z Albedo, nocy, której próbowałem i zawiodłem w próbie uczynienia Candace całkowicie moją i co za tym idzie zapewnienia sobie miejsca w Radzie. Błąd, który zmusił mnie do zrobienia rzeczy, której nienawidziłem.

Właściwie, były to dwie rzeczy: uciekaj i schowaj się. Były noce, że fakt, że Rada zmusiła mnie do zrobienia tych dwóch rzeczy wypala mnie.

Daj spokój, pomyślałem. Zrobięś to, co musiałeś. I dzięki temu, przetrwałem. Choć zaprzeczyłem temu Sloane, miałem strategię na wyjście. Istniała ona od pierwszej nocy, gdy zostałem zabrany przed Radę. Swoje najlepsze antyki umieściłem w magazynie, więc były chronione. Konta bankowe na całym świecie. Jeden telefon do mojej sekretarki i wszystko ruszyło. W ciągu godziny tuzin Ashów Donahue opuścił San Francisco w różnych kierunkach. Zasięg Rady jest długi. Ale nawet oni nie mogą być w wszędzie w jednym czasie. I tak zniknąłem. Zakopałem swój gniew, moją żądzę zemsty głęboko. A moja miłość do Candace gnieździła się razem z nimi, nierozzerwalna więź. Każde miejsce, do którego podróżowałem, każdy kraj, w którym się ukrywałem, tylko umocnił moją determinację by ją odzyskać.

Wsunąłem ręce w kolorze złota w rękawy nieskazitelnej białej koszuli i zapiąłem ją szybkimi ruchami. Egipskie złoto, pomyślałem. Jak każde inne miejsce, do którego podróżowałem, Egipt dostarczył mi kilka sekretów o Radzie. Teraz znałem prawdę. Wampiry z Rady nie były jedynymi, które mogły rzucić zaklęcie nieśmiertelności. Każdy wampir mógł to zrobić, jeśli był wystarczająco silny i posiadał Emblematy Thotha.

Mogłem to zrobić, pomyślałem. Zrobię to. Rada posiadała jeden emblemat, a to wciąż pozostawiało dwa. Z moimi kontaktami w świecie antyków, miałem dobrą pozycję by przeprowadzić poszukiwania. Znajdę pozostałe dwa emblematy, to tylko kwestia czasu kiedy i zyskam zemstę na Radzie. Pokonam ich i zyskam nagrodę, którą oni pragnęli zdobyć przez setki lat. Nieśmiertelność.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego nie pozwolił mi iść dziś wieczorem, Ash – rozdrażniony głos Dune wdarł się w moje myśli. Stłumiłem westchnięcie.

Oto co przychodzi z bycia słabym, pomyślałem.

Spotkałem Dune dnia, w którym przyjechałem do Vegas. Wampir wchodzi do baru... i widzi, na ostatnim taborecie, kobietę. Kobietę, którą kocha. W chwili, w której do niej sięga, kładzie ręce na

jej ramionach by ją obrócić, zdaje sobie sprawę, że się pomylił. Ta kobieta nie jest tą prawdziwą, jedyną. A jest już za późno. Przestał się już martwić. Nawet kopia jest lepsza niż nic.

Błąd. Wiedziałem to prawie od razu, od momentu gdy poczułem krew Dune w swoich ustach. Szukałem pocieszenia. Zamiast tego, stworzyłem ciężar.

- Chciałbym móc – powiedziałem, gdy odwróciłem się i sięgnąłem po marynarkę smokingu. Miała na sobie szlafrok, który dałem jej na Święta Bożego Narodzenia w żywym, szmaragdowym kolorze – Ale jak mówiłem, twoje podobieństwo do Candace Steele jest zbyt duże. Jeśli zabiorę cię dzisiaj na przyjęcie do Randolfa Glassa, na pewno zauważy podobieństwo. To sprowadzi na ciebie uwagę, Dune, uwagę na nas, a tego nie chcę.

Ruszyła w mim kierunku, rozwiązując węzeł i pozwalając szlafrokowi opaść.

- Znam cię – powiedziała – Wiem czego chcesz. Wciąż mogę ci to dać.

Nie, nie możesz. Nigdy nie mogłaś, pomyślałem. Pochyliłem się w jej kierunku i pocałowałem w policzek – Czekaj na mnie – powiedziałem – To nie będzie trwało długo. Tylko trochę po północy i będzie po wszystkim.

Do czasu nim minie ostatnie uderzenie zegara o północy, pierwszy krok mojego planu będzie zakończony. I wszyscy otrzymają moją wiadomość.

Czas przestać uciekać, pomyślałem.

Czas na zamianę ról.

Czas pokazać moją moc.

Czas ogłosić wojnę.

## Rozdział 22

Las Vegas, obecnie

Candace

Dotarłam do domu Randolfa w rekordowym czasie. Zająłoby jeszcze krócej, gdyby nie ochroniarz-idiota przy bramie, który mnie spowolnił. Minęła chwila zanim dał się przekonać i puścił mnie do posiadłości Randolfa i Katherine Glassów.

Mężczyzna zajmujący się parkowaniem machnął do mnie, wskazując stronę budynku, gdzie zaparkowane było tuzin samochodów – Mercedesy, Land Roversy, nawet jeden czy dwa Rolls Royce'y. Sam dom wyglądał jak z jakiejś agencji architektury – kilkupoziomowy i zamaszysty, z wieloma szklanymi ścianami. Wskoczyłam z samochodu i spojrzałam na zegarek – pięć po dwudziestej trzeciej. Pospieszyłam do frontowych drzwi, mając nadzieję, że będę miała czas na wymyślenie planu.

Dokładnie dwie sekundy po tym jak zadzwoniłam do drzwi, lokaj Randolfa otworzył drzwi. Zlustrował mnie od góry do dołu z uśmiechem dezaprobaty – W czym mogę pomóc? – zapytał z brytyjskim akcentem.

- Muszę porozmawiać z Ran – z panem Glassem.

- Pan Glass jest zajęty.

Pokazałam mu swoją plakietkę z biura ochrony Sher – Posłuchaj, jestem z wydziału ochrony w kasynie i mam dla niego ważną wiadomość.

Niechętnie, wpuścił mnie do przedsionka.

- Pan Randolf i jego goście są przy basenie – poinformował mnie lokaj – Jeśli byłaby pani tak uprzejma i zaczekała tutaj, ja...

- Dziękuję – powiedziałam, przerywając mu – Jestem pewna, że jesteś tu potrzebny by przywitać pozostałych gości. Doceniam, że poświęciłeś mi czas.

Sztywno, niechętnie kiwnął głową. W chwili, gdy zniknął z widoku, pobiegłam przez salon i przez najbliższe drzwi.

Uderzyło we mnie zimno, jakby zmieniło się w zastygłą ścianę. Nie powietrze, które było łagodne jak na grudniową noc, ale mój wewnętrzny system ostrzegawczy. Było niemal arktycznie. W pobliżu były zdecydowanie wampiry, co mnie unieszczęśliwiło.

Czekając aż moje oczy się przystosują, odeszłam od szklanej ściany. Podwórko Randolfa było przewidywalnie ogromne. Najbliżej domu był namiot z kanapami i stolikami, tapicerowanymi krzesłami i niezwykle miękkimi platformami okrytymi aksamitnymi poduszkami. Na dalekim końcu podwórza, zobaczyłam podwyższoną platformę z ogromnym basenem, jacuzzi i długą altanką. Musiało tam być jakieś sto osób, wielu z nich stało przy basenie, patrząc na światła Strip. Skierowałam się w tamtym kierunku.

Zauważyłam Randolfa i Katherine rozmawiających z senatorem Hamlynem. Katherine miała na sobie prostą suknię w kolorze kości słoniowej. Żadnych koralików, błyszczczenia, po prostu proste linie. Zbliżając się by trochę podsłuchać, usłyszałam słowa „Komisja Gier” i „szybka droga”, ale nie mogłam powiedzieć czy powiedział je Randolph czy senator Hamlyn. Wyostrzyłam słuch i usłyszałam jak Randolph zapewnia Hamlyna, że pokaz sztucznych ogni odbędzie się tak jak zaplanowane.

- Po prostu drobna usterka w oprogramowaniu – mówił – Już się tym zajęto. Ktoś z Sher pracuje nad tym.

- Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku – odpowiedział. Brzmiał na rozproszonego, spiętego. Czy wciąż się bał, że może być celem? Jego ochrona była zdecydowanie dowodem. Tylko oni i ja, a tylko ja wiedziałam, żeby szukać wampirów. Wiedziałam, że tu są. Po prostu nie dostrzegłam ich jeszcze.

I wtedy zobaczyłam Asha. Jego jasne włosy uchwyciły światło z czerwonej lampki. Miał na sobie czarny smoking jak pozostali goście, ale krój wyglądał jakby był zaprojektowany wyłącznie dla niego. Ash, który powiedział mi, że nie obchodzi go Randolph i Szeherazada. Ash, który powiedział mi, że wiedział, że jest w niebezpieczeństwie. A był tutaj w środku wszystkiego.

Moje myśli zaczęły gorączkowo pędzić. Teraz byli wszyscy razem: Randolph, senator Hamlyn i Ash. Jeżeli obecność Asha była zbiegiem okoliczności, zjem swój but na wysokim obcasie. Zostań z Ashem. Obserwuj Asha, nakazałam sobie. Ukryłam się za krzakiem, który graniczył z altanką. Gdybym tylko mogła podejść wystarczająco blisko...

Wepchnęłam sobie pięść do ust by powstrzymać płacz. Nietoperza Paczka też tutaj była! Przebrani jako kelnerzy, idealne ukrycie. Gdy obserwowałam, Peter Lawford podszedł. Ash pochylił głowę i drugi wampir zaczął szeptać mu do ucha. Jak mógł pozwolić mu aż tak się zbliżyć?, pomyślałam. W następnej chwili Ash kiwnął i sam zaczął mówić. Mrugnęłam, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Wampir z paczki kiwnął, po czym odszedł. Jego język ciała powiedział o wszystko. Wyglądał na tak uległego. Było oczywiste, że nie przyszedł by zasadzać pułapkę na Asha, ale by otrzymać od niego instrukcje. Albo raczej rozkazy.

Cóż, pierdol się, pomyślałam. To było to. Musiało być. Ash nie był celem. To on miał kontrolę. Nietoperza Paczka nie była jego wrogiem. To byli jego żołnierze. To był brakujący puzzel. Nietoperza Paczka i Ash. Byli jego własną, prywatną armią. W jakiś sposób znalazł drogę by zwiększyć ich moc.

Pytaniem było: czego chcieli?

Moje myśli powróciły: senator Hamlyn. Senator, który już raz został zaatakowany przez wampira.



Ash miał niesamowitą moc w wampirzym świecie. Nietoperza Paczka była tego dowodem. Chciał rozwinąć tę moc także w ludzkim świecie. Zdobyć porozumienia z senatorem Stanów Zjednoczonych na pewno dało by Ashowi moc. Jeśli to jest jego cel, nie starłby się pozbyć senatora. Starłby się go pozyskać. Nie zajęłoby dużo czasu by dostać się do jego głowy i wymazać wspomnienia tego, co się wydarzyło. Ash zrobił tak z Bibi. Sprawił, że zapomniała około dwunastu godzin z życia. Wykorzystał ją także by zdobyć to, co chciał: mnie. A jego dziwna logika kazała mu myśleć, że będę wdzięczna. Teraz chciał czegoś innego: zdolności by ludzie wykonywali jego polecenia. Spojrzałam na niego i w tej chwili zobaczyłam wampira, nie mężczyznę. Zobaczyłam drapieżnika, który zaatakował mnie w windzie. Wiedziałam, że moje przeczucie było prawdziwe.

Biedny Simmons nie był całkiem szalony. Hamlyn miał być kontrolowany. Przez wampiry. Przez Asha.

Nie, jeżeli mu przeszkodzę, pomyślałam.

Tysiąc różnych możliwości zaczęło przelatywać mi przez głowę, każda miała szansę na powodzenie – gdybym miała całą ekipę po swojej stronie. Cokolwiek zrobię, musi być subtelne, ale wystarczająco rozpraszające, bym mogła odciągnąć senatora Hamlyna od Asha i jego kumpli.

Rozpraszające...

Uśmiechnęłam się. Dlaczego nie atak? Wszyscy spodziewają się go od tygodnia. Więc czemu nie?

Mając senatora na oku, wyjęłam komórkę i przyłożyłam palec do pierwszego guzika w szybkim wybieraniu.

Zanim mogłam go wcisnąć, ból eksplodował w mojej czaszce. Wszystko ogarnęła ciemność. Rozpaczliwie walczyłam by pozostać przytomną. Zdołałam się podnieść na jednej ręce, po czym ponownie mocno uderzyłam w ziemię, jakby ręka została spode mnie wykopana. Potem ktoś chwycił moje kostki i była ciągnięta do altanki.

Kopnęłam, mocno, poczułam jak cios trafia. Uderzyłam ponownie, usłyszałam jęk bólu i poczułam jak uchwyt na mojej kostce rozluźnia się. Ale gdy próbowałam się podnieść na nogi, byłam w stanie podnieść się jedynie na kolana. Kręciło mi się w głowie. Były na mnie czyjeś ręce. Straciłam je. Musiałam wstać. Musiałam. Zrobiłam to. Chwiejnie, ale stałam. Sięgnęłam po srebrne kołki w moich włosach, ale każdy ruch wydawał się wolny, jakbym poruszała się pod wodą.

Zanim mogłam je chwycić, zostałam chwycona za kurtkę i pchnięta mocno na drzewo. I zobaczyłam zbyt znajomą twarz mojego napastnika.

- Pamiętasz mnie? – prychnęła Dune – Pamiętasz, co obiecałam? – jej usta rozchyliły się w drwinie, ukazując dwa ostre kły.

Podniosłam kolano, zamierzając uderzyć ją w krocze, ale Dune się odsunęła i zacieśniła swój uścisk na mnie.

- On cię nie kocha – powiedziałam – Nawet cię nie chce. Zabij mnie, a stracisz go na zawsze. Jesteś błędem. Tak mi powiedział.

- Nie obchodzi mnie to. Słyszysz mnie? – odpowiedziała Dune – Mam to gdzieś. Wszystko, czego chcę to twoja śmierć. Ty jesteś błędem, nie ja. Nie pozwolił mi nawet tu przyjść przez ciebie. Gdy już cię nie będzie, on będzie wolny. Wtedy do mnie wróci. Wiem, że wróci. A ja mogę dać mu to, czego pragnie... Ty nie.

Sięgnęła do mojego karku, ale wykręciłam się, przez co musiała stracić na chwilę równowagę – Nic nie znaczysz dla Asha – wyrzuciłam jej w twarz chcąc jej dopiec – Jesteś tylko jego dziwką – uderzyła ponownie. Siła jej ciosu była porównywalna do uderzenia samochodem. Trzymała mnie w śmiertelnym uścisku i odsłoniła swoje kły. Byłam przyszpilona do drzewa. Nachyliła się bliżej. Mogłam poczuć jej perfumy – takie same jak moje. W jakiś sposób to, że celowo miała coś tak intymnego jak mój zapach rozwścieczyło mnie. Zdołałam uwolnić nogi i nadepnąć jej na stopę, zagłębiając swój cztero-calowy obcas. Cofnęła się z bólu, wystarczająco bym mogła uwolnić jedną rękę i sięgnąć po kołek. Dziko przecięłam powietrze, mając nadzieję, że kołek ją odstraszy i sprawi, że się cofnie. Ale widok mojej broni spowodował tylko, że się zbliżyła. Chwyciła moje włosy, odciągając do tyłu moją głowę tak szybko i mocno, że przysięgam, usłyszałam jak coś trzasnęło. Jej kły przycisnęły się do mojej szyi, po czym stanęła całkowicie nieruchomo z oczami szeroko otwartymi. Wydała dziwny dźwięk protestu. Jej ciało rozpadło się przed moimi oczami, zmieniając się w kupkę popiołów.

Za miejscem, w którym dopiero co stała, zobaczyłam Cheta McGuire'a. Jego twarz przedstawiała furję, obrzydzenie i pewnego rodzaju satysfakcję. W ręku trzymał srebrny długopis, ten, który zawsze trzymał w kieszeni.

- Wszystko w porządku? – podszedł do mnie ostrożnie – Ona nie...

- Nie – wyszłam z altanki, rozglądając się. Całe to zajście z Dune zajęło tylko kilka minut. Poza naszą szeptaną wymianą zdań, wszystko wydarzyło się w ciszy. Nikt poza Chetem nie zauważył, że coś się dzieje. Senator Hamlyn wybierał przekąskę ze srebrnej tacy.

Odwróciłam się do Cheta – Dzięki – powiedziałam – Zawdzięczam ci życie.

- Okej, po prostu muszę zapytać – powiedział Chet – Nie powinnaś być trochę bardziej zdenerwowana?

- Gdy pracujesz w ochronie musisz walczyć dosłownie ze wszystkim – wyjaśniłam – Uwierz lub nie, to nie był mój pierwszy wampir. Z drugiej strony, sam też nie wyglądasz na zdenerwowanego.

Chet skrzywił się – To też nie był mój pierwszy wampir. Straciłem mojego najlepszego przyjaciela przez jednego jakiegoś osiem miesięcy temu.

- Chet, tak mi przykro.

Potrząsnął głową, jakby odganiał się od złych wspomnień – Taa, cóż, tak jak i mi. Ale nie sądzę byśmy mieli czas na lekcję historii.

Sięgnął do kieszeni swojego płaszcza i wyjął małe urządzenie. Bzyczenie w moich uszach nasiliło się, gdy skierował to w moją stronę. Nie bzyczenie, ale ten wysoki, irytujący dźwięk, który słyszałam w centrum technicznym.

- Co to jest? – zapytałam.

- Oryginalnie, to był detektor nietoperzy – wyjaśnił – Zmodyfikowałem go do wychwytywania i śledzenia wampirów, ponieważ tylko wampiry reagują na ten dźwięk. Tylko wampiry i ty!

- Chet, nie jestem wampirem. Później wyjaśnię. Nie mamy czasu. Jesteś tu z powodu problemów technicznych ze sztucznymi ogniami?

- Zgadza się. Pan Randolph ściągnął mnie, ponieważ była jakaś usterka w programie, ale naprawiłem ją.

- Więc wszystko gotowe na północ?

- Tak – brwi Cheta zwięzły się – Czego mi nie mówisz? Co się dzieje?

- Nie mogę teraz wyjaśnić – powiedziałam szybko – Poza tym, żebyś uważał na kelnerów ubranych jak szczurza paczka. Są wampirami. Jeśli mam rację, mogą zrobić coś senatorowi Hamlynowi.

Nie spodziewałam się by Ash ubrudził własne ręce, nie ze swoimi żołnierzkami w pobliżu.

Spojrzałam na zegarek. Jedenasta dwadzieścia, a sztuczne ognie wypalą o północy. Może, po prostu może zostało wystarczająco czasu na mój atak.

- Potrzebuję twojej pomocy, Chet – położyłam telefon na ziemi, modląc się by wciąż działał. Tak było – Masz jakiś kawałek papieru? – Facet miał organizer w kieszeni i detektor wampirów, na litość boską. Stawiam dolary na paczki, że miał jakiś notes i ołówek pod ręką.

Jasne. Wyjął oba przedmioty z wewnętrznej kieszeni i namazałam kilka zdań.

- Chcę byś zadzwonił pod ostatnie, jakie się nagrały numery na mojej skrzynce głosowej i powiedział im to – powiedziałam, oddając mu notatnik – I wezwij ochronę i paru ludzi dodatkowo więcej jeśli możesz.

- W porządku – wyglądał na zdezorientowanego – Co zamierzasz zrobić?

- Muszę kogoś znaleźć – powiedziałam.

Chet sięgnął do kieszeni swoich spodni i wyjął małą srebrną rurkę – Candace, weź to – powiedział, wkładając mi to do ręki.

- Co to jest?

- Światło, którego używam do pracy przy komputerze – zakręcił jednym końcem – Tak się włącza – wąski promień był ledwo widoczny – To nie dużo, ale powinno pomóc, gdy wyłączą światła do sztucznych ogni.

- Dzięki – wsunęłam latarkę do kostiumu – Zrobisz mi jeszcze jedną przysługę?

- Jasne.

- Znajdź mnie zaraz zanim odpalą sztuczne ognie.

Jazzowa muzyka zabrzmiała, gdy zespół zaczął grać. Stałam z boku, trzymając się cienia, ale pozostając w pobliżu senatora, który rozmawiał z Katherine Glass oraz inną kobietą, która zdawała się wyglądać, jeżeli to możliwe, jeszcze bardziej elegancko.

Tłum zwiększył się i rozlał się na trawniku i ścieżkach prowadzących z basenu do domu. Sprawdziłam, która godzina. Było pięć minut przed północą i poza dużą liczbą wampirów nie zauważyłam znaku jakiegokolwiek zagrożenia dla senatora. To nie znaczyło, że go nie było. Tylko, że nie rozpoczęli jeszcze swojego planu działania.

Po zostawieniu swojej komórki Chetowi, przeszukałam teren w poszukiwaniu Asha. Nic. Zdawał się zniknąć z widoku. Co samo z siebie było niepokojące. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, że opuścił przyjęcie. Gdzieś się przyczaił. Drapieżca czekający na morderstwo.

Wokół basenu gromadziły się tańczącymi parami oraz osobami stojącymi przy stolikach z jedzeniem. Największa liczba gości zebrała się przy basenie, czekając na rozpoczęcie pokazu sztucznych ogni. Randolph Glass pojawił się przy żonie. Powiedział się. Zarówno on jak i Katherine się zaśmiali. Po czym Randolph wziął Katherine w swoje ramiona do tańca. Hamlyn został od razu przechwycony przez tłum przy basenie.

Cholera! Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebowałam, to Hamlyn znikający z widoku. Pozostawiłam bezpieczne ukrycie w cieniu i skierowałam się w kierunku basenu.

Wiwaty przywitały koniec jednej piosenki i początek drugiej. Trzy minuty do północy. Spojrzałam w kierunku szklanej szyby w salonie. Nie było żadnego znaku, że ktoś nadchodził.

Chet pojawił się przy moim boku – Jesteś gotowa?

- Bardziej nie będę.

- Czego szukamy?

- Nie wiem. Po prostu miej na oku senatora Hamlyna.

- Przepraszam – powiedziałam, przepychając się bliżej do senatora. Było przynajmniej tuzin ludzi między nami i nawet na wysokich obcasach nic nie mogłam zobaczyć nad głowami innych. Na szczęście, Chet był wyższy.

- Hamlyn rozmawia z kobietą w czarnej sukni – powiedział – I, jasna cholera, od jego lewej strony zbliża się facet, który wygląda jak Peter Lawford.

To ten sam wampir, którego widziałam wcześniej z Ashem, pomyślałam. Muzyka zatrzymała się, a światła przygasły. Zaczęłam się przepychać przez tłum, nie dbając o to, kogo popychałam.

- Ochrona Szeherazydy, przepuście mnie – krzyczałam. Ale byłam za daleko, czekałam zbyt długo. Tłum był za duży, wszyscy się ściskali by zobaczyć światła na Strip. Ledwo posunęłam się trochę do przodu. Zaryzykowałam spojrzenie na zegarek, a potem na okna domu. Nikt nie spieszył na pomoc, a nie było już czasu. Wokół mnie ludzie krzyczeli:

- Pięć... Cztery... Trzy... Dwa... Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku!

Muzyka zabrzmiała ponownie, gdy pierwsza partia sztucznych ogni wystrzeliła w powietrze. Przepychałam się dalej, ze wzrokiem skupionym na senatorze – Przepuście mnie! – mogłam usłyszeć desperację w swoim głosie – Proszę, przepuście mnie!

Mój wzrok się rozmył, gdy światło wypełniło się wspaniałą eksplozją światła i kolorów, a potem pograżył się w ciemności. W jednej chwili widziałam senatora Hamlyna, stojącego przy Randolfie, a potem był on ciągnięty przez Petera Lawforda w stronę domu.

- Cholera jasna - rozejrzałam się w poszukiwaniu Cheta. Był zaraz za mną – To jest to! – powiedziałam – Starają się wyprowadzić senatora. Chodź ze mną! – pociągnęłam go za rękaw, gdy włączyłam małą latarkę.

Było trochę łatwiej przedostać się w tym kierunku. Sztuczne ognie wciąż były odpalane, więc większość ludzi cieszyła się przepuszczając nas, by stanąć bliżej basenu, gdzie widok był najlepszy. Choć światła na zewnątrz były słabe, znalazłam drzwi do salonu.

- Tędy – powiedziałam, prowadząc Cheta do wnętrza domu.

Wewnątrz było całkowicie ciemno. Poruszałam się powoli, używając latarki Cheta by nie wpaść na jakiś mebel. Zdawało mi się, że usłyszałam głos senatora, ale nie byłam pewna. Co jeśli już go zabrali? Co jeśli...?

Machałam latarką, szukając jakieś lampy lub źródła światła, które mogłabym włączyć. I wtedy poczułam chłód przenikający do kości, jego źródło dokładnie przede mną. Jerry Lewis. Ja to mam szczęście. Nigdy nawet nie myślałam, że ten prawdziwy jest zabawny.

- Co mu zrobiliście? – zażądałam odpowiedzi – Gdzie jest senator?

- Pani się spodziewa, że odpowiem? – odpowiedział Jerry z maniackim uśmiechem. Zaciśnął rękę na moim ramieniu i pociągnął mnie w kierunku ciemnej części domu.

Złość zastąpiła mój strach. Nie lubię być szarpana, zwłaszcza przez wampira.

Finałowy pokaz sztucznych ogni zatrzęsł pokojem. Wybuchy i krzyki wypełniały powietrze. Starłam się myśleć trzeźwo.

Pozwoliłam Jerry'emu zaciągnąć się przez pokój. Chciałam by myślał, że nie mam z nim szans. Szedł spokojnie i nieśpiesznie, odciągając mnie od przyjęcia.

Zobaczyłam blade światło w pokoju przed nami. Moje serce zamarło, gdy zobaczyłam senatora prowadzonego do przedsiionka.

Wampir prowadził mnie długim, ciemnym korytarzem. Był duży i silny. Ale nie silny wystarczająco. Czas na ruch, Candace. Czas zakończyć tę komedię. Arogancki sukinsyn. Nie przejmował się, że jedną rękę mam wolną.

Wzięłam głęboki oddech. Podniosłam wolną rękę i zaciśniętą pięścią uderzyłam mocno go w jabłko Adama. Zakrztusił się. Nie dałam mu szansy na obronę. Złapałam jego krawat i pociągnęłam do dołu z całej siły.

Potknąłem się do przodu. Ciężko oddychając z bolącą ręką, puściłem krawat.. Uderzył w ścianę i wykonał obrót. Jego wyraz twarzy przedstawiał zdziwienie – Cholera – wykrztusił, próbując poluzować krawat – Nie mam zamiaru pani skrzywdzić. Dostałem rozkazy, wie pani?

Ale ja skrzywdzę ciebie!, powiedziałam do siebie. Moje ręce sięgnęły po srebrny kołek. Uspokoiliam oddech czekałam na kolejny ruch wampira.

- Hej...! – nie spodziewałam się, że poruszy się tak szybko. W jednej chwili był przy ścianie, w następnej jego ręce były na mojej twarzy – Lubię waleczne – powiedział, plując na mnie z każdym wyrazem. Zaciśnął pięść w moich włosach i pochylił się bliżej. Jego usta wykonały ohydny parodię pocałunku kochanka. Mogłam poczuć zapach krwi w jego oddechu.

Poczekaj. Poczekaj na właściwy moment. Wtedy zabijesz. Moje serce dudniło. Nakazałam sobie czekać. Jego smród, jego oddech mało mnie nie dusił.

Teraz!

Gdy przycisnął się do mnie, wygięłam swoje ramię wysoko za jego plecami... i zatopiłam kołek głęboko w jego szyi.

Wydał obrzydliwy, suchy odgłos jak grabie zbierające zwiędłe liście. Nie wydał żadnego dźwięku. Wciąż mogłam poczuć jego nacisk na sobie. Ale już nie żył.

Musiłam się upewnić. Pochyliłam się, by dotknąć zimnej marmurowej podłogi... i moje palce zanurzyły się w suchej kupce popiołu.

- Chet! – zawołałam, mając nadzieję, że kolejny wampir go nie zaatakował.

Nie odpowiedział. Wstałam na kolana, z wzrastającą paniką. Gdzie był senator? Mógł być mile od domu. Mogłam poczuć zapach porażki, zbliżający się do mnie. Przegrałam. Hamlyna nie ma. Ash wygrał.

Gdzieś po mojej prawej, usłyszałam jak otwierają się drzwi. Drzwi wejściowe? Starłam się zorientować i nagle zobaczyłam snop światła. A potem więcej – oślepiające światło. Świetnie! Światło było tym, czego chciałam. Światło, które odbierze przewagę wampirom i ukarze, co się naprawdę dzieje. Światła były wszędzie, gdy tłum reporterów z kamerzystami wpadł przez główne drzwi do salonu – Senatorze – jeden z nich krzyknął – Czy to prawda, że ogłasza pan dzisiaj swoją kandydaturę?

Podążyłam za jego wzrokiem i stanęłam oniemiała. Senator stał przed pięknym fortepianem z wampirem Peterem Lawfordem obok siebie. Jakikolwiek mieli plany, wampiry nie będą próbowały czegokolwiek z reporterami w pobliżu. Ich sprytnie przebrania mogły w końcu działać przeciwko nim. Byli zwyczajnie zbyt zauważalni.

- Senatorze Hamlyn – zawołał Lance Weatherly – Co chce pan powiedzieć Amerykanom w tę noc z takim specjalnym ogłoszeniem?

Chet pojawił się przy mnie ze zmartwionym wzrokiem – Jesteś cała? – powiedział – Co się stało z tym klonem Jerry'ego Lewisa?

- Chet, tak się cieszę, że nic ci nie jest – powiedziałam – Jerry jest przypieczony...

- To jest niesamowite – powiedział Chet. Wskazał na grupę reporterów i kamerzystów – Ty to zrobiłaś.

- Dzięki tobie – powiedziałam. Mój atak, z jego pomocą, działał tak jak to zaplanowałam. Powiadamiając dwadzieścia ostatnich osób z mojej poczty głosowej, Chet zwołał tych, którzy chcieli mnie dla zyskania jakichś nowinek do wiadomości. Chet dał im namiar, którego nie mogli zignorować. Ogłosił, że senator ogłasza tutaj swoją kandydaturę.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to powstrzymaliśmy – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że drzę z wyczerpania. Rozkoszowałam się tą chwilą. Wampiry działają w mroku. Światło jest ich wrogiem...

- Jest tak, jakby nic się nie wydarzyło. Wszystko w porządku – powiedział Chet.

Jasne, wszystko było w porządku. Ochrona senatora była na swoich miejscach. Reporterzy stali półkołem wokół senatora. Hamlyn był w swoim żywiole, uchylając się od pytań z wyćwiczoną łatwością. A ja prawie leciałam na chmurze radości. Zrobiłam to! Zatrzymałam Nietoperzą Paczkę i Asha.

Gdy cicho powiedziałam jego imię, zobaczyłam nadchodzącego Asha. Spięłam się i zaczęłam iść w jego kierunku. Ku mojemu zaskoczeniu, Ash nawet nie spojrzał na senatora. Zamiast tego, szedł prosto w moim kierunku.

- Candace – kącik jego ust uniósł się w pół-uśmiechu – Jak miło cię widzieć. Wyglądasz pięknie.

- Ty manipulujący sukinsynie – powiedziałam – Myślisz, że nie wiem, co zamierzasz... Ja...

Zanim mogłam dodać cokolwiek, jego usta opadły w dół, nakrywając moje. Jego ramiona mnie objęły, tak jak robiły to wiele razy wcześniej. Moje zmysły wypełniły się ostrym zapachem jego skóry.

- Szczęśliwego Nowego Roku – poczułam jak mruczy przy moich ustach.

Jakby z odległości milionów mil, usłyszałam jak ktoś krzyczy – Senatorze Hamlyn. Uważaj!

Wyrwałam się z uścisku Asha, rozpaczliwie próbując go odepchnąć. Zobaczyłam, jak dokładnie przed senatorem stoi mój dawny kumpel Dean Martin. Trzymał broń, której spodziewałabym się jako ostatniej w rękach wampira: pistolet.

Ujrzałam błysk światła, niemal ogłuszający huk eksplozji. Jasna krew zaplamiła nieskazitelną białą koszulę senatora Hamlyna. Upadł jak kamień.

Tłum wokół niego wybuchł. Niektórzy starali się go dosięgnąć. Większość starała się oddalić od maniaka z bronią. Rzuciłam się do przodu, używając łokci by się przepchnąć. Upadając na kolana przy Hamlynie, zdjęłam kurtkę i zwiniętą przyłożyłam do ranny senatora, rozpaczliwie próbując zatrzymać wyciek szkarłatnej krwi.

Na środku jego klatki piersiowej, tuż nad jego sercem, był tatuaż, który widziałam już wcześniej: głowa ptaka, ciało człowieka. Taki sam, jak postać na obrazku, który dał mi Ash w San Francisco. Był czerwony. Krwisto-czerwony.

- Panno Steele – nagle zdałam sobie sprawę, że senator mówi. Pochyliłam się bliżej – Zdaje się, że tym razem spóźniła się pani.

- Niech pan tak nie mówi – zaprotestowałam – Pomoc jest w drodze.

Senator zamknął oczy. Gdy ponownie je otworzył, wiedziałam, że ma rację. Pomoc nie dotrze na czas.

- Myślę, że tak może być lepiej – powiedział. Potem, z jednym długim oddechem, poddał się w walce o swoje życie.



# Rozdział 23

Las Vegas, trzy tygodnie później

Candace

- Dwa razy martini z wódką i jakiegokolwiek piwo tam masz – powiedziałam do Abe, barmana, gdy postawiłam tacę na ladzie.

- Już się robi.

Rozejrzałam się po kasynie. Był spory ruch. Byłam w ruchu całą noc, roznosząc drinki graczom. W zeszłym tygodniu powróciłam do normy w Sher. Turyści przyjeżdżali spróbować swojego szczęścia, teraz, gdy „usterka” w oprogramowaniu została naprawiona

Nie było powodu by martwić się o Michaela Ironsa i jego partnerów w oszustwie. Zmyli się. W chaosie panującym w sylwestra, wymknęli się. Randolph powiedział Alowi, by zostawić ich, ponieważ nie chciał by w prasie pojawiła się informacja, że ochrona Sher nie potrafiła wykryć oszustwa.

- Kupisz drinka dla damy? – zapytała Bibi, gdy usiadła na stołku za mną.

- Jedna woda gazowana – powiedziałam Abe, znając preferencje Bibi.

Powieki Bibi były pokryte mieszanką brokatu i turkusowego cienia, a jej usta były w jaskrawym czerwonym kolorze.

- Wiesz, że twój sceniczny makijaż jest straszny z bliska – powiedziałam z uśmiechem – Starasz się odstraszyć chłopaków?

- Tylko jednego – gdy Abe wręczył Bibi wodę, dodała – Przyszedł do mnie dziś po południu, mówiąc, że jest samotny...

- A ty co powiedziałaś?

Bibi westchnęła – Trzymam się swojego postanowienia. Powrót do Randolfa przyniesie mi wyłącznie ból głowy.

Pochyliłam się, by ją uściskać – Wiesz co? Jestem z ciebie naprawdę dumna.

Posłała mi krzywy uśmiech – A co z tobą? Przykro mi z powodu Michaela. My to wiemy jak ich wybierać, co?

Och, wiemy, pomyślałam.

Bibi postawiła szklanekę ze swoją wodą na ladzie – Cóż, ja podnoszę wysoko buty. Za każdym razem, gdy stawiam nogę na ziemi, wyobrażam sobie, że idę po Randolfie.

Gdybyś była mądra, użyłabyś inspiracji Bibi, powiedziałam do siebie. Starła się jak mogła by zwalczyć własne demony. Za to ja chowałam się przed swoimi.

Od śmierci senatora Hamlyna kontaktowali się ze mną chyba wszyscy reporterzy. Co miałam im powiedzieć? Że senator Stanów Zjednoczonych został zabity przez wampiry? Że miała z tym coś wspólnego tajna organizacja zwana Radą? Niezbyt pomocne. Po pewnym czasie prasa przestała dzwonić i zostałam sama ze swoimi pytaniami i złością. Nie rozmawiałam z Ashem. Ani razu. Najwyraźniej, byłam głupia oczekując od niego wyjaśnień, ale sposób, w jaki mnie wykorzystał, to był dla mnie cios.

Bałam się o niego, byłam wystraszona na tyle by go ostrzec o plotkach, które on sam stworzył. A on pozwolił mi to zrobić. Fakt, że nie kłamał wprost niczego nie zmieniał. Wykorzystał mój strach, moją miłość, by dostać to, czego chciał: mnie w swoim łóżku. Ash sprawił, że czułam wiele rzeczy. Ale jeszcze nigdy nie sprawił, że czułam się jak dziwka.

Czas by przestać uciekać, Candace, pomyślałam. Byłam dumna z Bibi. Teraz czas bym była dumna z siebie.

Su Li puściła mnie tym razem bez problemu. Gdy wyszłam windy, do otoczonego szklanymi ścianami apartamentu Asha, muzyka, która napłynęła do mnie z głośników zamontowanych w suficie oraz zapach świeżych róż, sugerowały, że weszłam do dziwnego, nocnego ogrodu. Światła były wyłączone, ale włączyły się, gdy podeszłam do krzesła odwróconego przodem widoku światel pochodzących z Strip. Ash był tam, trzymając kieliszek szampana. Płyn wyłapywał światła neonów z ulic, znajdujących się poniżej.

- Szampana, Candace? – zapytał, delikatnie obracając kieliszkiem.

Zwalczyłam impuls by wytrącić go z jego ręki. Byłam tu by zyskać, nie stracić kontrolę.

- Nie, dzięki. To nie jest spotkanie towarzyskie, Ash. Przyszłam odebrać swój dług.

Powoli upił tyk szampana. Jak długo tu siedział?, zastanawiałam się. Oglądając światła miasta, czekając aż przyjdę. Wiedział, że przyjdę, tego byłam pewna.

- A co nim jest? – zapytał.

- Przeprosiny – powiedziałam – Nie żebym miała je otrzymać. Więc w zamian oczekuję wyjaśnień.

- Co do diabła powinienem ci zaoferować? Jesteś taka pewna, że znasz wszystkie odpowiedzi. Wybierz którąkolwiek wybierzesz. Zawsze jestem tym złym facetem.

- Oczywiście, że jesteś złym facetem – krzyknęłam – Jesteś pieprzonym wampirem!

Jednym, gwałtownym ruchem Ash rzucił kieliszkiem o ścianę przed nami. Uderzyło wystarczająco mocno, by szyba zadrżała. Kawałki szkła błyszcząły jak diamenty, gdy opadały na podłogę.

- Racja – powiedział – Dokładnie tym jestem. Jestem pieprzonym wampirem. A wiesz kogo pieprzę, Candace? Pieprzę ciebie. A ty to lubisz. Przychodzisz do mnie, wiedząc kim jestem, a potem mnie za to winisz. Cóż, zgadnij? To stara gra i już mnie zmęczyła. Nie masz pojęcia, co jest powodem moich działań.

- To jest najszczęsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś – odcięłam się – Z tego co wiem, ta jest jedyna. Przyszłam do ciebie, Ash. Myślałam, że jesteś w niebezpieczeństwie i przyszłam cię ostrzec. Zwyczajnie nie mogłam zrobić nic innego. Ponieważ cię kocham. Powiedz mi coś. Czy przejąłeś się, kochając się ze mną tamtej nocy, wiedząc, że spałam z Michaeliem Pressmanem? Och, przepraszam, miałam na myśli Michaela Ironsa.

Wydał niewyraźny dźwięk. Wtedy się zaśmiałam – O co chodzi? – zapytałam – Myślałeś, że nie odkryję przynęty, jaką dla mnie zostawiłeś? A może myślałeś, że w ogóle się nie domyślę, co kombinowałeś. Że to wszystko to było jedno wielkie oszustwo. Zajęło mi to trochę, przyznaję, ale w końcu to rozwiązałam. Michael Irons był twoim małym rozproszeniem, twoim małym chłopcem na posyłki. Połączyłeś nas, abym nie mogła dojść, co tak naprawdę zamierzasz. Wydawał się tak inny od ciebie. Zabawne jak to wszystko we dwójkę zakończyliście. On jest dwulicowym kłamliwym sukinsynem, tak jak ty.

- Nie! – powiedział, podchodząc do mnie, by chwycić mnie za oba nadgarstki. Nawet w słabym świetle, mogłam zobaczyć jak jego twarz wykrzywia się w złości – To, co wydarzyło się między tobą a Ironsem, jest czymś, co zrobiłaś na własny rachunek. Wykorzystałem go do przekrętu na kasynie. On wykorzystał mnie by dostać się do turnieju pokerowego. To był interes. Nic więcej.

Przemyślałam to przez chwilę, tylko interes. Pokój w Sher, nawet limuzyna. Ash zapłacił za całą moją „zabawę”.

- Wykorzystałeś mnie Ash i nawet nie zrobiłeś tego sam. Według mnie to czyni cię alfonsem, a mnie dziwką.

- Nie, Candace. To nie było tak.

- Mylisz się – powiedziałam – Było. Miałeś całą wiedzę, całą moc, Ash. To, co zrobiłeś było gorsze niż kłamstwo. Zataiłeś prawdę, ponieważ wiedzieliśmy, że powiedzenie jej zrobi różnicę pomiędzy usatysfakcjonowaniem twojego pragnienia a zaprzeczaniem mu. Masz rację. Pieprzyłeś mnie i to nie miało absolutnie nic wspólnego z miłością. Zostawiłeś mnie z niczym, nawet nie z szacunkiem dla samej siebie.

Szarpnęłam rękę. Uwolnił mnie, ale żadne z nas nie odsunęło się – Więc, jeśli mi wybaczysz, byłabym szczęśliwa myśląc, że należy mi się jakieś wyjaśnienie. Dlaczego, Ash? Chcę wiedzieć dlaczego.

Przez sekundę, zdawało mi się, że się zachwiał, zdawało mi się, że zobaczyłam wiele konkurujących pragnień i potrzeb w jego błyszczących oczach. Potem to wszystko zgasło, nagle i całkowicie.

- Nie mogę tego zrobić. Przepraszam.

- Nie ważne – powiedziałam. Odsunęłam się od niego, szczerze nie będąc pewną, co bym zrobiła, gdybym stała tak blisko niego jeszcze przez chwilę. Rzuciła się w jego ramiona i błagała. Wyjęła jeden ze srebrnych kołków, które zawsze noszę we włosach i wepchnęła w jego czarne i zdradzieckie serce.

- Myśląc o tym, mogę się założyć, że sama mogę to sobie wyjaśnić. Czy byłaby możliwe bezpieczniej dla mnie nie wiedzieć? Wszystko, co starasz się robić, to ochraniać mnie. W sercu masz tylko moje bezpieczeństwo. Czy to figuruje na twojej liście wyjaśnień?

- Niech cię szlag, tak – krzyknął Ash – I to nie są wymówki. To jest całkowita prawda.

Zaśmiałam się ponownie – Do tej pory myślałam, że jesteś taki niesamowity, Ash. Unikalny. Jak żaden inny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam. Ale ostatnio poznałam prawdę. Jesteś jak cała reszta, wampirów czy nie. Wyciągasz te same głupie wyjaśnienia i oczekujesz, że mała kobieta je przełknie.

- Zabiłeś człowieka, Ash – powiedziałam – Ważnego. Och, przepraszam, to twoi mali żołnierze z Nietoperzej Paczki zrobili to a ciebie.

- Hamlyn nie był tym, za kogo go uważasz – powiedział Ash, głosem napiętym od kontrolowania się.

- Mówisz mi, że był wampirem?

- Nie.

- Więc kim?

- Po prostu powiedzmy, że był kontrolowany.

- Przez wampira.

- Coś w tym rodzaju. Nie miałem wyboru. Hamlyn musiał zostać wyeliminowany. Był niebezpieczny, Candace, w sposób, w jaki nawet nie możesz sobie wyobrazić.

- Oczywiście, że nie – powiedziałam – Nie jestem w stanie cokolwiek z tego zrozumieć, ale tak czy inaczej umieściłeś mnie w środku tego, ty protekcyjny gnojku.. Ash, wybrałeś Sher. Dlaczego? By mnie ochraniać czy ośmieszyć? Wiesz co? Mam to gdzieś. Możesz iść do diabła. Wychodzę. Nie oczekuj, że wrócę innym razem.

Skierowałam się do drzwi.

- Mogę się upewnić, że nigdy tego nie zrobisz – powiedział. Jego ton zatrzymał mnie – Mogę sprawić, że nigdy mnie nie opuścisz, że nigdy nie będziesz chciała odejść.

- Tak, możesz to zrobić – powiedziałam – A wiesz, czym ja wtedy będę. Będę twoją ludzką dziwką. Albo twoim wampirzym zwierzątkiem, jeśli to kierunek, który wybierasz. Nawet ja nie oczekuję, że będę w stanie powstrzymać cię przed wysuszeniem mnie po raz drugi.

Odwróciłam się i podeszłam prosto do niego. Podniosłam włosy i odchyliłam głowę, eksponując szyję. Wiedziałam co widział. Miejsce, gdzie tatuaż starał się zakryć moje blizny. Te, które podarował mi w windzie w San Francisco dawno temu.

- Śmiało – powiedziałam – Miejsce to już z głowy. Zrób mnie tym, czym była Dune. Przy okazji, zakończyłam jej żywot. Nie było zbytniego wyboru, skoro sama starała się zakończyć mój. Może powinnam pozwolić jej mnie zabić i zaoszczędzić na obojgu sporo problemów. Osobiście, uważam, że oboje zasługujemy na więcej niż to, ale to twój wybór. Zrobiłeś świetną robotę w udowodnianiu, że to ty masz kontrolę, więc czemu by przestać teraz?

- Cholera! – powiedział Ash – Niech cię szlag, nie.

- To ty jesteś przeklęty – odpowiedziałam. Pozwoliłam włosom opaść – I wiesz co? Zdecydowałam, że nie chcę żadnych wyjaśnień. Chcę tylko już nigdy więcej nie cię nie widzieć.

- To się nie wydarzy – powiedział cicho Ash – Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Podeszłam do drzwi windy. Otworzyły się, nie wydając żadnego dźwięku.

- Po prostu odpowiedz mi na jedno pytanie – powiedziałam, nie patrząc na niego – Jesteś członkiem Rady?

Usłyszałam jak wydał okrzyk. Wiedziałam, że zadałam celne pytanie. Wciąż mogłam nie wiedzieć, czym była Rada, ale było jasne, że Ash wiedział. I nagle był przy mnie. Obracając mnie bym stanęła z nim twarzą w twarz. Wyraz jego oczu był dziki. Wypełniony ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się kiedykolwiek w nich ujrzeć: szczerym strachem.

- Kto ci o nich powiedział? - powiedział – Skąd wiesz o Radzie?

Wykręciłam się z jego uścisku – Ty nie dajesz mi wyjaśnień, a oczekujesz, że ja ci dam?

Sięgnął po mnie ponownie, a ja próbowałam pozostać poza zasięgiem. Byłam teraz w windzie. Ash ruszył do przodu, blokując drzwi swoim ciałem. Gdzieś w głębi, czułam jak wzrasta we mnie krzyk.

- Odpowiedz mi, Candace – powiedział Ash – Jeśli wiedziałaś, że Hamlyn był kontrolowany przez Radę, więc już wiesz za dużo. Odpowiedz mi! – powtórzył.

Wypuściłam drżący oddech – Nie, dni twojej kontroli nad moimi myślami i czynami się skończyły, Ash. Teraz zabierz swoją pieprzoną stopę z drzwi.

Zobaczyłam jak jego ciało drży, jakby dosłownie toczył walkę ze sobą, między rozumem a sercem. I wtedy, zobaczyłam, które wygrało. Był za mną w windzie, jego ramiona ciasno mnie obejmujące, jego usta miażdżące moje.

Przysięgam na Boga, poczułam jak moje serce przestało bić. Przestałam oddychać. Usta Asha były zdesperowane i zdeterminowane. Utrzymałam swoje usta nieruchomo pod jego. Do dnia dzisiejszego wierzę, że to była najtrudniejsza rzecz, jaką zrobiłam. Powoli, powoli, jego dotyk zelżał. Jego usta na mich stały się obietnicą. A gdy to nastąpiło, poczułam, jak moje serce zaczyna ponownie bić. Sięgnęłam do góry, wyjmując jeden srebrny kołek z moich włosów, aż ostry koniec nie dotknął jego szczęki. Ash odskoczył do tyłu, jawnie nieumyślny ruch i czubek zranił go. Zobaczyłam jak kropla szkarłatnej krwi rośnie, po czym spływa na jego gardło.

- Raz zapytałeś jak by =m się czuła, gdybyś nie istniał – powiedziałam – Zapytaj mnie ponownie.

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, nie poruszył się. Spojrzałam w górę, on w dół. Po czym Ash wykonał jeden krok do tyłu, potem następny. Do czasu, gdy wykonał trzeci, byłam w windzie sama.

- To nie koniec – powiedział – To nie jest koniec między nami. Nie skończyliśmy.

Oddechnęłam – Mylisz się. Wszystko między nami jest błędem. Tak jak wszystko między nami jest już skończone.

Sięgnęłam, wcisnęłam guzik na dół i drzwi windy zamknęły się. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, był mój kochanek-wampir, jego oczy, teraz i zawsze jak gwiazdy. A na jego szyi, rzecz, która leżała między nami, teraz i zawsze. Łącząc nas razem, a jednocześnie nas dzieląc.

Krew.

*Koniec*